

SVEN HASSEL

WIDZIAŁEM, JAK UMIERAJĄ

Tłumaczył JULIUSZ WILCZUR*GARZTECKI

BLITZFREEZE

INSTYTUT WYDAWNICZY ERICA

Tytuł oryginału „JEG SA DEM Do”

Tłumaczenie Juliusz Wilczur*Garztecki

Projekt graficzny Henriette Tost

Redakcja Arkadiusz Pawełek

Warszawa 2008

Z czarno*czerwonej mgły wynurzył się piechur. Śmiał się * śmiechem szaleńca * a potem, z wrzaskiem, odrzucił swój karabin i zaczął pełznąć po ziemi jak ranne zwierzę. Stalowa nawałnica pocisków siekła ziemię wokół niego, a on ciągle wrzeszczał. Był to wariat. Nikt nie mógł wrzeszczeć w ten sposób, jeśli nie był wariatem.

A wtedy karabiny maszynowe zaczęły pluć pociskami smugowymi i Rosjanie, szereg za szeregiem, padali na ziemię. Padali tysiącami. Lecz byli następni, zawsze następni za nimi. Podnosili broń zabitych i parli naprzód, jak ohydna fala śmierci, wstająca z zasłanego trupami pola bitwy, która płynęła w stronę niemieckich pozycji.

Tak wyglądał sławny podbój Rosji przez Hitlera.

„Poprowadzę was do wspaniałej epoki”. Z przemówienia Hitlera, 3 czerwca 1937.

Martwy, metaliczny grzechot karabinów maszynowych

Rozlegał się echem w zimnej ciszy.

Tupot obutych nóg, brzmiały jak wystrzały,

Skowyt psa,

Wrzaski ludzi.

Płaczące dzieci, mordowane kobiety

W ostatnich promieniach ginącego dnia.

Nigdy nie zapomnij o krwi mordowanych,

To była wojna *

Dorocie, towarzysze mego życia.

SPIS TREŚCI

1. Dziewczyna sierżant11
2. Via Dolorosa Herr Niebelspanga.....36
3. Przeciw czołgom69
4. Porta pomaga kapelanowi.....98
5. Tiepluszka.....124
6. Magazyn mięsa146
7. Przed Moskwą185
8. Mongolski kapitan.....227
9. Generałowie zmykają.....290
10. Dziewczyna z partyzantki346

„Gdy tylko Niemcy przyjmą doktrynę bolszewicką,

przeniosę moją
główną kwaterę z Moskwy do Berlina, ponieważ
dla nadchodzącej
światowej rewolucji Niemcy będą o wiele lepszą
kadram, niż Rosjanie".
Lenin do tureckiego ambasadora Ali Fuad Paszy,
14 stycznia 1921.

W latach trzydziestych Obergruppenfuhrer SS Heydrich sporządził sprytny plan dla przetrącenia kręgosłupa Armii Czerwonej. Posługując się agentami Gestapo wewnątrz GPU spowodował przeciek informacji do Stalina, podając nazwiska zdrajców na najwyższych szczeblach obrony rosyjskiej. To podnieciło chorobliwą podejrzliwość Stalina i rezultaty przekroczyły najśmielsze oczekiwania Heydricha. Stalin i Beria wywołali falę terroru, przetaczając się przez ogromne państwo radzieckie. Zostali uśmierceni niektórzy najbardziej utalentowani dowódcy wojskowi owej epoki: marszałkowie Tuchaczewski, Bliicher i Jegorow, dowódcy armii Uborewicz i Jakir oraz szefowie Czerwonej Płoty, admirałowie Orłóń i Wiktorow. Wraz z nimi poszli wszyscy szefowie okręgów wojskowych i 98 procent dowódców korpusów i dywizji. Niemal wszyscy dowódcy pułków i batalionów zostali usunięci ze stanowisk i wysłani do obozów pracy przymusowej jako wrogowie ludu. Obergruppenfuhrer SS Heydrich zacierał ręce z satysfakcją. Stalin osobiście wyeliminował mózg Armii Rosyjskiej i postawił na ich miejsce bezwartościowych pochlebców i hipokrytów, zdolnych co najwyżej dowodzić drużyną karabinów maszynowych.

W ciągu jednej nocy kilka tysięcy niekompetentnych kapitanów i majorów zostało awansowanych na generałów. Niewielu z nich uczęszczało do szkół oficerskich, a żaden nawet nie widział Akademii im. Frunze.

Przed czerwcem 1941 miały miejsce niezliczone incydenty graniczne. Samoloty niemieckie wnikały głęboko nad terytorium rosyjskie, otwarcie prowadząc rozpoznanie, ale Stalin zabronił je ostrzeliwać. Najmniejsza prowokacja ze strony rosyjskich pułków granicznych karana była śmiercią. Stalin po prostu zabronił żołnierzowi rosyjskiemu, by się bronił. Dlaczego? * zapytuje generał*major Grigorienko. Tak, dlaczego? Większość z tych, którzy mogliby odpowiedzieć na to pytanie została stracona podczas pierwszych dwóch miesięcy wojny. Stalin i Beria byli zajęci. Zajęci uciszaniem świadków największego w historii błędu. Czy też * pyta Piotr Grigorienko * była to zdrada?*)

*) Twierdzenie Autora o agencji Gestapo w łonie GPU, NKWD, jako narzędziu prowokacji przeciw wyższym oficerom radzieckim, nie znajduje potwierdzenia źródłowego. Stwierdzono natomiast, że hitlerowska Abwehra * nie Gestapo * podsunęła Edwardowi Beneszowi, w Pradze, sfalszowany memoriał Tucha*czewskiego, proponujący mocarstwu zachodnim porozumienie oraz usunięcie Stalina. Prorosyjsko nastawiony Benesz przekazał ten fałszywy dokument Stalinowi, co wywołało lawinę czystek w Armii Czerwonej. Nie jest też prawdą, że wszyscy wyżsi oficerowie radzieccy zostali straceni, np. Konstanty Rokossowski, zesłany w wyniku czystki do łagru, po trzech latach został zwolniony i przywrócony na stanowisko dowódcy 5. Korpusu Kawalerii. Nie był to odosobniony przypadek. Autor również anachronicznie używa pojęcia generalicji radzieckiej. Początkowo w Armii Czerwonej istniały tzw). stopnie funkcyjne: komandarm, komdiw, kombryg itd. Dopiero podczas Wojny Ojczyźnianej Stalin przywrócił przedrewolucyjne stopnie wojskowe oraz dawne „)pago*ny" (naramienniki) * przyp. red.

1.

Dziewczyna sierżant

* Co z tobą nie tak? * zapytał porucznik.

* Nie mogę tego zrobić * odpowiada dziewczyna sierżant.

* Nie chcesz!

* Nie mogę ci powiedzieć.

* Powiedz mi, czemu nie chcesz * prosi cicho porucznik. Głaszcze ją po głowie, a jej furazerka spada na ziemię.

* Jesteś nierozsądny. Dziewczyna nie może tego robić, gdy czuje się przygnębiona.

* Stek bzdur. Nawet zraniona możesz to robić. Kiedyś robiłem to z obiema nogami w gipsie.

* Kiedy miałaś obie nogi w gipsie?

* Kiedy służyłem w radzieckich Lapończykach. Wtedy, gdy Finowie nas zaatakowali.

* Ty tam byłeś? Nie wiedziałam, że stacjonowałeś w Leningradzie. Przestań, Oleg! Mówię ci, że nie mogę!

* Chcesz przez to powiedzieć, że nie lubisz! Nie lubisz tego. Jestem odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru, wiesz o tym.

* Czy uważasz, że dziewczyna wskakuje do łóżka mężczyźnie tylko dla tego, że on ma Czerwony Sztandar? A swoją drogą gdzie go zdobyłeś?

* Pod Suomysalmi.

* Gdzie to jest? Gdzieś na wschodzie? Tam zawsze jest wojna.

* Nie, w Finlandii. Wtedy, gdy zgniatiliśmy fińskich faszystów i imperialistów.

* Mówisz o wielkiej bitwie pancernej?

* Tak. Zniszczyli dywizję. Ale wtedy Naczelny Dowódca przysłał cały korpus armijny. Wjechaliśmy głęboko w ich flankę i dostaliśmy sześć odznaczeń za odwagę.

* A ty dostałeś jedno z nich?

* Tak! * Oleg próbuje wsunąć rękę pod jej szaro*brązową, wojskową spódniczkę. Dziewczyna ściska nogi. Oboje tarzają się w wysokiej kukurydzy.

* Nie wolno ci * szepce ochryple dziewczyna.

* Mówię ci, że nie mogę. Jestem żołnierzem jak ty. Ta cała brudna perwersja musi poczekać, aż zmiażdżymy wojska okupacyjne.

* Och, dokładnie cię rozumiem * mruczy cierpko porucznik. * Do diabła, jakże dobrze cię rozumiem! Rozumiem cię w dzień i w nocy, o każdej godzinie, rano i wieczór. Szczególnie wieczorem, gdy siedzę samotnie w tym przeklętym, pancernym pudle. Rozumiem cię tak dokładnie, jak diabeł rozumie Karola Marksa. Job twoju mat'!

* Czy musisz się nieprzyzwoicie wyrażać? * pyta dziewczyna spokojnie. Wygładziła swą wojskową spódniczkę i przesunęła pas z naganem na wygodniejsze miejsce. * Jestem żołnierzem * powtarza.

* Czołgistą jak ty.

* Tak jesteś żołnierzem, telegrafistką w czołgu, Jeleno Władimirowna. * Chwyta ją za kark i obala na wznak w złocistej kukurydzy. Dziewczyna kopie go i opiera się gwałtownie. Jej spódnica zsuwa się do góry, odsłaniając kształtne uda w pończochach khaki.

* Do diabła, przestań! * warczy dziko dziewczyna. * Zamelduję o tobie politrukowi!

* Myślisz, że boję się tej świni? Jeśli nie zmiażdżymy nazistów zanim dostaną się do Moskwy, wszyscy politrucy zadyndają na wietrze. Co do jednego trzęsą się ze strachu i mają rację. Nie zdołamy pobić faszystów!

* Zwariowałeś, Olegu Grigoriewiczu? Wątpisz w zwycięstwo? Jeśli zamelduję o tym, może cię to kosztować głowę!

* Jeleno Władimirowna, czy nie możesz być uczciwa wobec mnie? Ty też wątpisz w zwycięstwo! Hitlerowscy łowcy głów polują na nas od czerwca, jak na wystraszone kurczaki. Setki tysięcy padły w ciągu paru miesięcy. Niezliczone rzesze siedzą za drutami kolczastymi w Niemczech. Niezdobyte fortyfikacje upadały, zanim dowiedzieliśmy się, kto na nas poluje. Jesteśmy skończeni! Hitler i jego generałowie będą na Kremlu przed Bożym Narodzeniem. Gdzie jest generał Bagramian i jego niezwyciężone, elitarne dywizje? Zgniecione, Jeleno! Stoimy na straconych pozycjach. Jesteśmy na wojnie przez trzy miesiące, a dywizje pancerne Hitlera już są tylko 200 kilometrów od Moskwy. Jeśli pogoda utrzyma się, a wygląda, że się utrzyma, faszystowskie czołgi będą na Kremlu szybciej, niż za tydzień. Czy słuchałaś przedwczoraj nieprzyjacielskiego radia? „Broń pancerna, naprzód marsz! Niech się toczą gąsienice! Nie zatrzymujcie ich, zanim nie skrze*szą iskier na brukach

Moskwy. Zgnieść międzynarodowy komunizm!". Czyżbyś nie słyszała tego, Jeleno? Niemcy to diabły. Nigdy nie zostali pobici. Nigdzie! Widziałaś ich żółte czołgi miażdżące wszystko przed sobą. Za każdy z nich, wybuchający w płomieniach, wybuchło sto naszych. Nasza brygada czołgów była niszczona i formowana na nowo pięć razy. Czy myślisz, że to może trwać dłużej? Dziś rano słyszałem, że pakują się, gotowi do ewakuacji Kremla. Józef Stalin pozwala likwidować nas, by samemu się ocalić. Jest tak brutalny, jak Hitler. Pytanie, który z nich jest większą plagą dla Rosji. Znasz rozkaz: „Kto się cofa jest zdrajcą i zostanie zastrzelony"! A jeśli się poddamy, rozstrzelają nasze rodziny.

* Raczej umrę niż się poddam * szeptce ochryple Jelena.

* Nie bądź tak tego pewna. Na odległość śmierć nie wygląda aż tak przerażająco. Ale z bliska nawet najdzielniejsi tracą odwagę i wybierają życie... Jeśli w ogóle mają jakiś wybór. Ale kto może powiedzieć, czy my dwoje będziemy mieli jakiś wybór. Nie spotkaliśmy jeszcze esesmanów Hitlera. Są tysiąc razy gorsi niż nasze NKWD.

* Niemożliwe * z przerażeniem jęknęła dziewczyna. * Nikt nie może być okrutniejszy, niż ludzie Berii.

* Nauczysz się tego. Poczekaaj tylko, aż spotkasz ludzi z trupią czaszką na czapkach. Oni zabijają, bo kochają zabijać. Mówi się, że dostają co rano, do wypicia, kwartę krwi. Radzieckiej krwi, Jeleno Władimirowna.

* Mówią też, że oni jedzą małe dzieci * wybełkotała, blednąc z przerażenia. * Pół miliona dzieci znikło w samym Berlinie. Żydowskich dzieci * dodała po chwili.

* Nie, nie żydowskich, esesmani zdecydowanie tych nie jedliby! * zaprotestował oburzony.

* Czy naprawdę myślisz, że przegrywamy wielką, ojczyźnianą wojnę?

* Myśmy już ją przegrali, Jeleno Władimirowna. Boże, pomóż nam i zlituj się nad nami!

* Oleg, ty wierzysz w Boga? Radziecki oficer, absolwent Akademii imienia Frunze?

* Tak, od czasu bitwy o Mińsk wierzę w Boga. Jest naszą jedyną nadzieją, Jeleno Władimirowna.

Kocham cię! Kocham cię od chwili twego przybycia do pułku i przydzielenia cię do mojej jednostki. No chodźże dziewczyno! Jest wojna. Kto wie, czy dożyjemy do wieczora?

* Przestań! Nie mogę, nie chcę! Jestem zaręczona!

* Nie, do cholery, nie jesteś * krzyknął drwiąco. * Wiem, że jest coś między tobą i kapitan Anną Skriabiną. Cała brygada to wie. Mówią, że z tego urodzi się T*34. * Odrzucił w tył głowę rycząc ze śmiechu. * Jesteś kochanką kapitana Anny Skriabi*nej. Każdy wie, że ta krowa ma fioła na punkcie dziewczyn. Ale czy wiesz także, że znikają one szybciotko, gdy stara wiedźma się nimi znudzi? Wkrótce zostanie wykończona przez Oddział Polityczny. Pułkownik Botapow jej nie lubi.

* Nie może tknąć Anny. Ona ma kontakty w samej Stawce.*

* Jesteś w niej zakochana!

* I co z tego? Czy muszę na to otrzymać zezwolenie mego dowódcy drużyny?

* Co wy ze sobą robicie?

* Czy myślisz, że jestem zboczona?

* Nie, po prostu jesteś lesbijką. Przyprawiasz mnie o mdłości, Jeleno Władimirowna.

* Dobrze, wobec tego pozwól mi odejść, towarzyszu poruczniku. Z całą pewnością w Suomysalmi nie wręczali wraz z orderami dobrych manier.

* Drwisz z Orderu Czerwonego Sztandaru?

* Złóż na mnie meldunek, jeśli chcesz. Potrafię odpowiadać za siebie! Jeśli mam stanąć pod ścianą, postaram się, abyś dotrzymał mi towarzystwa!

* Och, jestem pewien Jeleno, że potrafisz dać sobie radę. Po prostu wypełniesz do łódeczka Anny. To przez jej ręce przechodzą wszystkie meldunki.

* Jesteś zwierzęciem. Przeklinam cię po dziesięciokroć... Na Świętą Matkę Kazańską!

* Stawka * Naczelne Dowództwo Rosyjskich Sił Zbrojnych podczas I Wojny Światowej. 23 czerwca 1941 Stalin utworzył Stawkę na nowo * przyp. red.

* Przykro mi, Jeleno, nie chciałem tego powiedzieć, ale doprowadzasz mnie do szaleństwa. Będę cię miał, bez względu na to, ile za to zapłacę.

* Nie, mówię ci, że nie chcę! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie w ten sposób!

Nagle znalazł się na niej. Kukurydza zakołysała się. Grube pędy łamią się z hałasem.

* Będę cię miał teraz, nawet jeśli jest to ostatnia rzecz w moim życiu! Szkopy będą tu przed zachodem słońca i to będzie koniec. Rozkaz brzmi „Stój i umieraj!” * Jednym ruchem zerwał letnią bluzę Jeleny. * Później możesz sobie pobiec do Anny i powiedziec starej wiedźmie, że znacznie lepiej robić to z mężczyzną!

* Pieprzone dupki * zagrzemiał Mały głębokim, jakby z brzucha wychodzącym basem. * Wystarczy tego, by ci stanął, do wykastrowanego czarnucha ze sparaliżowanym siusiakiem! Widzicie jak ten zdrajca Związku Radzieckiego dostaje się teraz do niej! I ten wątpi w ostateczne zwycięstwo. Powinno się go postawić przed plutonem egzekucyjnym! Takie cholerne żarcie dla psów, jak on, powinno się dziurawić!

* Ta suka zostanie przedziurawiona * zachichotał z radością Porta. * Gdyby tylko wiedzieli, kto tu leży, słuchając ich zasranej rozmowy! Wojna to straszna rzecz! Wstrząsające sprawy, jedna za drugą!

* Chryste, on teraz dostaje się do dżungli * wyszeptał w ekstazie Stege, ocierając pot z czoła.

* Dość tego, wy rozpustne małpy * zgrzyta Stary, wysuwając do przodu swój karabin maszynowy, nowy model z bagnetem do walki wręcz.

Barcelona Blom chichocze lubieżnie i zdejmuje nakrętkę z trzonka swego granatu.

* Powinien się pospieszyć, ta garbata żaba. To będzie jego ostatni numer, nim przyjdziemy zastukać do ich drzwi.

Dziewczyna znów się uwolniła. Piersi ma nagie. Ciężko dyszy i wymierza porucznikowi głośny policzek. Ale to tylko jeszcze bardziej go podnieca. Dziewczyna próbuje kopnąć go w pachwinę.

* Powinna była odbyć szkolenie judo w akademii wojskowej * stwierdza Porta. * Wtedy mogłaby cisnąć jego alika prosto do nas*

* Alik * w gwarze rosyjskiej kutas * przyp. aut.

* To byłby koniec z jego pierdzeniem w kościele * szczerzy zęby Mały. * Jego śliczna, mała, oficerska kuśka spowiadająca się przed nami. Nie miałby się czym spuścić po rozmowie z nami. Tamci dwoje mocowali się krótko w kołyszącej się kukurydzy. Ciężki nagan i białe majteczki z falbankami tworzyły nedorzeczny kontrast.

Dysząc padli w trawę. Coś białego frunie w powietrze i zawisa na gałęzi.

* Odlatują zasłony jej dupy * melduje radośnie Mały.

Szczerzymy zęby z zachwytem, wszyscy z wyjątkiem Starego i Legionisty. Porta wydaje długi, ostry gwizd.

* Co to było? * pyta nerwowo Jelena.

* Czerwony gil wołający swą samiczkę * uspokaja ją Oleg.

* Czerwony wojownik wołający swą cipę, ty skurwielu. * Mały śmieje się bez opamiętania, z twarzą przyciśniętą do ziemi.

* Prosto do celu. * Porta śmieje się pożądliwie i drapie się bagnetem w pachwinę.

* Nie! * krzyczy histerycznie dziewczyna. * Dlaczego miałabym to zrobić?

* Żeby sprawić mi przyjemność * śmieje się Oleg.

* Nie chcę! Nie słyszysz? Mówię ci, daj mi spokój.

* Tylko raz, co to za różnica? * błaga porucznik.

Przez chwilę panuje cisza, a potem z krzaków płyną, zdradzające tajemnicę, jęki. Zduszony okrzyk. Bezlądne słowa.

Zaniemówiliśmy z podniecenia, dyszymy ciężko, gapimy się łakomymi oczami.

Porta podpełza do Małego.

* Święta Matko Kazańska * szepce bez tchu. * Czy to nie było coś? Przyszliśmy bić Armię

Czerwoną, ale w rzeczywistości wstąpiliśmy do niewłaściwej. Ruski zna się na rzeczy. Zabiera ze sobą umundurowane cipy prosto w samo serce bitwy. Być może my dwaj, ciężko doświadczeni pruscy weterani, powinniśmy dać odlecieć zblakłemu orłowi i pójść za komunistyczną gwiazdą? Ci ludzie walczą za świętą sprawę.

* Oni są święci? * zapytał rozczarowany Mały. Jego doświadczenia z misjonarzami były wyłącznie złe.

* Jak najjaśniejsza cholera * zapewnił z uśmiechem Porta. * Nie bardziej, niż diabeł w tyłku. Ale są z twardego materiału, niż nasze partyjne łazęgi, które chcą służyć zarówno Bogu, jak Szatanowi, a ten drugi kontakt, próbują trzymać w tajemnicy, jak biblijni Faryzeusze. Słyszałem, że każdy komunistyczny Ober*gefreiter ma jedną alioczkę do prasowania spodni, na wypadek gdyby jej przełożony poczuł potrzebę*

* Jeśli to prawda * wymamrotał Mały z gorączkowymi wypiekami, wypełzającymi na policzki i błyszczącymi oczami * to już straciliśmy za wiele czasu w tej oszukańczej, hitlerowskiej armii.

* Czy pozwolimy tamtym dokończyć, zanim się włączymy? * zapytał szeptem Stege.

Stary nie odpowiedział, nerwowo pociągnął się za ucho i zaczął manipulować „rurą od pieca” *. Nie interesuje go, co się dzieje w krzakach przed nim.

* Alioczka * ros. gwar. cipa * przyp. aut.

* Rura od pieca * gwar. wojsk. niem. określenie Panzerschrecka. Panzerschreck * powszechnie znana podczas II Wojny Światowej

Dziewczyna wstaje i zaczyna doprowadzać mundur do porządku. Wkłada spódnicę. Teraz znów jest sierżantem broni pancernej Armii Czerwonej.

* Muszę iść * mówi z uśmiechem, błyskając białymi zębami * ale przyjdę do ciebie po apelu.

* Nie, nie przyjdiesz * odpowiada porucznik. * Nigdy do mnie nie wrócisz!

* Z niego musi być cholerny jasnowidz * szeptem zdumiony Porta. * Czy on może wiedzieć, że tu jesteśmy?

* Przyjdę * śmieje się dziewczyna i znika wśród kukurydzy. Kieruje się ku czterem BT*5, czołgom rosyjskim, stojącym za kukurydzą, koło grządki słoneczników. Gdyby były pomalowane na żółto, jak są niemieckie, nigdy nie dałoby się ich dostrzec.

O tej porze roku cała Rosja jest żółta. Nawet ludzie wydają się nabierać lekko żółtawej barwy, gdy mijają wrzesień. Teraz zieleń czołgów ostro odcina się od wszystkiego, co żółte i brązowe.

* Powinni malować swe pojazdy cztery razy do roku, jak my * mruczy Porta. * W warunkach bojowych dwa razy nie wystarczy.

* Tak naprawdę, to trzeba by je malować co miesiąc * wyraził swą opinię Stege. * Śnieg styczniowy jest całkiem inny, niż grudniowy, a pylisty śnieg listopadowy nie może się równać ze starym lutowym, a w marcu jest pięć różnych odcieni bieli. Widzicie więc, że w zimie, gdy białe jest białe, warto malować pojazdy tylko raz. A gdy nadejdzie wiosna, zieleń zmienia się prawie co tydzień. Co dobrego może wyniknąć z jeżdżenia pojazdem w kolorze szczęśliwej, wiosennej zieleni w połowie lata, gdy stara zieleń jest zmęczona? Taki pojazd wyróżnia się jak mło*

da dziwka w tłumie starców. Nie, doprawdy gdybyśmy wiedzieli jak się kamuflować, żylibyśmy dłużej. Tylko popatrzcie na nasze mundury! Szarozielone! Gdzie znajdziesz taki kolor poza kurzem na drodze? A chłopcy spod innego numeru poczty polowej włączają się w zimowym khaki nawet podczas wiosny. Kolory mundurów wybierają idioci, siedzący za biurkami.

* W dawnych czasach wszyscy nosili czerwone i niebieskie * wyjaśnił Mały, potrząsając głową.

* Po to, aby straszyć nieprzyjaciela * powiedział Barcelona. * Ludzie, idący szeregiem z nastawionymi bagnietami, posuwający się ramię w ramię w szkarłatnych mundurach, to wystarczyło, żeby najodważniejsi zeszli się ze strachu. To było jak fala krwi, zmiatająca wszystko przed sobą.

* Gdyby wtedy był ktoś na tyle zidiociały, żeby atakować w taki sposób, to ja bym moją starą katary*nię nastroił na kołysankę i położyłbym śliczny szereg szkarłatnych trupów * roześmiał się kpiąco Mały.

* Bzdura * zadrwił pogardliwie Barcelona. * Wtedy nie mieli broni automatycznej, tylko muszkiety, które za każdym razem trzeba było ładować na nowo.

* Co, nie było cekaemów? * zapytał z niedowierzaniem Mały * To musiała być śmieszna wojna. Prawie bez broni. Czy oni nie mieli min ani moździerzów ze szrapnelami?

* Nie * odrzekł Barcelona z miną pełną wyższości. * W ogóle niczego podobnego.

* No, to mieli pod ręką trochę bomb zapalających, jak myślę, na wypadek, gdyby sprawy źle się miały?

* Wówczas jeszcze ich nie odkryto * powiedział Barcelona.

* To czemu u diabła nie zostali w domu? Przecież to nie miało nic wspólnego z wojną, nawet jeśli mieli czerwone kurtki. Było to bardziej podobne do cholery*

nej demonstracji, jakie mieliśmy przed wojną, gdy chcieliśmy więcej pieniędzy i musieliśmy walczyć z Schupo, którzy specjalnie na ten dzień zakładali zielone hełmy* Można było wyłączyć ich, ot tak, stuknąwszy w czubek hełmu, aż opadł na ich cholerne uszy. (Schupo, Schiitzpolizei * niemiecka umundurowana policja państwowa)

Jestem absolutnie doskonały w łupaniu pokrywek na garnkach Schupo. To tak łatwe, jak podrapać się w piwiarni w dupę.

Rosyjski porucznik leży w trawie na plecach, w zębach ma źdźbło kukurydzy. Śmieje się z zadowoleniem. Letnią bluzę ma rozpiętą. Biedronka pracowicie przemierza gwiazdę na jego szpiczastej budie*nowce. Zamknął oczy. Nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, póki nie pada na niego cień Legionisty. I już jest martwy. Ostatni, pełen lęku, bulgot wydobywa się z poderżniętego gardła. Legionista niedbale wyciera swój mauretański nóż o letni mundur porucznika. Mijamy ich pospiesznie, na ramionach niosąc Panzerschrecki. Z obozowiska rosyjskich czołgi*stów zalatuje zapach kawy.

* Święty Mojżeszu! * szepce Porta z szeroko otwartymi oczami. * Kawa! Ci cholerni komuniści mają wszystko! Powoli zaczynam lubić słowa: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”!
Porta uwielbia kawę. Nie zna nic lepszego. Wielokrotnie narażał swe życie dla zdobycia ziarenek kawy. Stary mówi, że Porta sprzedałby całą kompanię za kilogram kawy. I zapewne nie jest daleki od prawdy. Porta jest maniakiem kawy. Mały, który idzie przed nami z Panzerschreckiem nonszalancko niesionym pod pachą, nagle pada w kukurydżę i sygnalizuje nam, żeby zrobić to samo. Bezszelestnie podpełzamy do niego. Mały wskazuje w milczeniu. Rosyjski czoł*gista siedzi przy małym ognisku, nad którym paruje duży garnek. Porta z rozkoszą wdycha przejmujący aromat kawy.

* Święta krowo! * mamrocze Julius Heide przerażonym tonem. * Cztery czołgi!

* Pięć * poprawia go Porta. * Za stogiem stoi jeszcze 43*tonowy KW*1, czołg dowodzenia.

* Zastrane dupki * oświadcza pełen zachwytu Mały. * Zmieciemy ich z jednym, wielkim, ślicznym trzaskiem. * Poklepuje pocisk kumulacyjny i wciska go do lufy Panzerschrecka. * To przepchnie ich łożyska kulkowe aż do gardeł i nigdy już nie będą mogli zerznąć żołnierskiej klaczy. Cholerni zdrajcy, wąpiący w ostateczne zwycięstwo! Gdyby stary Józek na Kremlu wiedział, do czego się zabieramy, zasypałby nas medalami!

* Pamiętaj, że nie wolno nosić radzieckich odznaczeń * chłodno upomniął go Heide.

* Jeszcze żadnego nie dostałem, to w czym problem? * odrzekł sucho Mały i podnosi Panzerschrecka do pozycji strzeleckiej.

* Stop! * szepce poiryutowany Stary. * Opuść tę rurę! Nikt nie strzela bez mego rozkazu!

Z obozowiska czołgistów dolatuje wesoły śmiech kobiet i mężczyzn.

* Jak myślisz, czy oni wiedzą, że jest wojna? * pyta zdumiony Porta. * Zachowują się tak, jakby byli w drodze do tureckiego burdelu. Dostaną zawału, gdy to na nich wypuścimy.

Kobiecy głos przebija się ostro przez ogólny hałas. Twardy, gardłowy, rozkazujący głos.

* Bezchujowy kapitan * stwierdza Barcelona, wyciągając swą „cichą śmierć” z kieszeni. * Ono jest moje. Dam temu ostatnie pocieszenie, zanim to uduśzę.

* Nie, to ja będę ją miał * warczy Mały. * Ta kapitańska suka przekona się, jakich gości ma teraz w swym kraju.

* A gdybyście tak trzymali dzioby na kłódkę

* szepce kwaśno Stary. * Podsuńmy się bliżej. Jesteśmy jeszcze daleko od pojazdów. Wszystkie pięć pudeł musi wylecieć w górę za jednym zamachem! Barcelona, ty przykryjesz przedpole ogniem karabinu maszynowego! Zabijaj wszystkich! Nikt nie może dotrzeć do mostu. Jeśli go wysadzą, czeka nas sąd polowy. Wszystko zależy od tego mostu. Pod nim jest przynajmniej tona materiałów wybuchowych.

* Jakież śliczny hałas byłby z tego! * marzy głośno Mały. Uwielbia wszystko, co głośne i hałaśliwe.

* Tona materiałów wybuchowych! Pieprzone dupki! To byłoby słychać stąd aż do Grenlandii. Wszy na brzuchu eskimoskiej kurwy zatańczyłyby kankana!

Krótko po tym załogi radzieckich czołgów zostają przywołane i każdy dostaje kubek kawy.

* Musimy zgasić ich świece choćby tylko po to, żeby wyzwolić tę kawę * dyszy nerwowo Porta.

* Mam tylko cholerną nadzieję, że wcześniej nie wy*chleją wszystkiego.

* Niii, tak paskudni nie będą * uspokaja go Mały.

* Zostawią nam kropelkę. Ciekawostka, gdzie ją zwinęli?

* To jest elita * mówi zawsze dobrze poinformowany Heide. * Dostają specjalne racje.

* Skąd wiesz, że to cholerna elita? * rzuca poirytowany Porta.

* Po mundurach * oznajmia mądrze Heide. * Nie rozumiem, czemu tego nie wiesz? Nie czytałeś rozkazu z maja, w którym było powiedziane, że twoim obowiązkiem jest znać mundury nieprzyjaciela?

* Rozkazami zwykle wycieram sobie dupę * oświadczył Porta. * Są miększe, niż kaczany kukurydzy.

* To sabotaż! * warczy groźnie Heide.

* Wycierać sobie dupę? * pyta Porta ze swym butnym uśmiechem ulicznika.

* Wiesz, co chciałem powiedzieć, Obergefreiter Porta. Moim obowiązkiem jest zameldować o tym narodowo*socjalistycznemu oficerowi politycznemu.

* Oceniam, że moim obowiązkiem jest przedmuchać ci twoje cholerne uszy z końca w koniec i uruchomić twój mózg * zakpił Porta.

* Jazda! * rozkazuje Stary i zaczyna pełznąć naprzód. Rosjanie siedzą kołem, żując grube kromki chleba, popijane aromatyczną kawą.

Światło dnia przygasa. Za rzeką niebo jest różo*wo*czerwone. Jeden z Rosjan zaczyna grać na bałajce. Reszta śpiewa:

Długo w swym grobie

Spał ojciec twój.

Wynany, w niewoli,

Na zimnym Sybirze

Mozoli się brat twój.

Pod nahajki krwawe chłostę,

W kajdanach na rękach i nogach.

W Rosji takie smutne piosenki śpiewano od wieków. Tak długo, jak były obozy dla zesłańców na Syberii.

W dali grzmiała artyleria. Jesteśmy wytrawnymi frontowcami i potrafimy wyraźnie odróżniać dźwięki wystrzałów. Teraz pracuje ciężka artyleria niemiecka. To zapowiada atak. Niemiło jest się znaleźć po odbiorczej stronie, wielkich jak skrzynie, pocisków. Współczujemy chłopcom z przeciwnego numeru poczty polowej. Leżą skuleni, jak jeże, za odrobiną ziemnej osłony. To ich jedyna obrona przed śmiercią. My przeszliśmy przez to samo. Też jesteśmy tylko żołnierzami. Ludzka mielonka nowej epoki.

Minss i' derm, muss i' denn, zum Stadtele hinauss! *podśpiewuje Mały.

Światło ogniska rosyjskich czołgistów rzuca fantastyczny blask na całą scenę. Nie ma nic bardziej widmowego, niż ciemne pnie jodeł, widziane w świetle ogniska.

* Kopsnij mi łyk sznapsa biedaków * domaga się Porta i wyciąga rękę w stronę Barcelony, który podaje mu wielką, francuską manierkę.

Ogień artyleryjski przybiera na sile. Daleko na niebie wstają gęste płomienie. I Rosjanie i my spoglądamy na północ. Tam jest śmierć, kalectwo i śmierć dla obu stron. Pociski nie wybierają. Naprzód, co u diabła, myślisz że na co się urodziłeś? Monotonnie warczą silniki. Czołgi toczą się naprzód, piechota biegnie obok nich. Każdy z tych ludzi jest chory ze strachu. Nieodpowiedzialni politycy nazwali ich kręgosłupem narodu.

Atak nabiera szybkości. Czołgi muszą przejechać przez pole minowe. Nikt nie przejmuje się grenadierem biegnącym obok, uczeponym linki holowniczej. Pada, czołg go ciągnie, on znów wstaje, strzela do hełmu wystającego nad skrajem transzei.

To wojna, przyjacielu. Zabij syna innej matki zanim on cię zabije i wygrzebie nagrodę na loterii śmierci.

Jeśli przeżyjesz całe to szaleństwo, powrócisz do domu bohaterem, ale nie zapomnij, że z tej ziemi nic nie znika szybciej, niż bohater. Od wojny upłyną dwa miesiące i będą się z ciebie wyśmiewać. Mówię to z własnego doświadczenia. Nigdy nie zgłaszaj się na ochotnika by stać się bohaterem. Rozczarujesz się.

Dokładnie nad naszymi głowami baterie rakiet rysują płomienne ślady. Teraz Rosjanie przysłuchują się. Ich nerwowość udziela się nam. Rakiety padają daleko za rzeką. Wysuszone latem pola kukurydzy zaczynają się palić. Jeśli nie liczyć miotaczy ognia, nie ma nic bardziej przez nas zniechęcającego, niż rakiety. Porta twierdzi, że wyrabia się je z włosów na ogonie Szatana.

* Gotowość marszowa! * oznajmia twardy, rosyjski, władczy głos. Wysoki oficer, już nie pierwszej młodości, wydaje rozkaz. Także i on nosi jedną z tych dziwacznych, staromodnych budionówek. Mały postanawia, że zdobędzie tę czapkę. Legionista twierdzi, że ona należy do niego.

* Dosyć tego gderania * ucina Stary.

Nic nie mówię, ale jestem przekonany, że to ja dostanę budionówkę. Wszyscy je zbierają, ponieważ są tak niepodobne do naszych czapek z płaskimi denkami. Wysoki oficer rzuca rozkazy.

* Co on mówi? * pyta Stary, który nie zna, albo nie chce znać rosyjskiego.

* Mówi, żeby ruszyli dupy i wsiedli do trumien * podaje wolny przekład Porta.

* Głowę dam, że jest jednym z tych uwielbiających strzelać skurwysynów, którzy robią to choćby po to, żeby usłyszeć huk * mówi Mały.

Pełniemy naprzód, by zająć lepszą pozycję strzelecką.

Kładę „rurę od piecyka” na ramieniu i celuję w najbliższy czołg. Mały wzdycha w oczekiwaniu.

Porta, wyglądając na całkiem niewzruszonego, żuje kawałek wątrobianki. Heide dokręca swą raketę. Każdy nasz ruch jest opisany w Regulaminie Armii Lądowej. Heide jest chodzącym manekinem, wypchanym regulaminami. On nie zabija istot ludzkich swymi raketami, a tylko rozprasza nieistotne skupiska atomów, które osobiście go nie obchodzą. Każdemu poderżnie gardło, jeśli otrzyma taki rozkaz. A jeśli będziesz mu robił z tego powodu wyrzuty, uzna, że straciłeś rozum.

W jego przekonaniu rozkazów nie wolno kwestionować, ani nawet zastanawiać się nad nimi. Jeśli otrzyma rozkaz marszu na księżyc, spakuje swój tornister, absolutnie doskonale, jak rekrut, weźmie karabin na lewe ramię, pobierze racje marszowe na osiem tygodni, strzeli obcasami i zrobi energicznie w lewo zwrot. Wyprostowany, jakby miał w plecach kij od miotły, pomaszeruje w kierunku księżycy i będzie maszerować*

wał póki nie padnie trupem, albo póki ktoś nie wyda przeciwnego rozkazu. Na nieszczęście dla normalnych ludzi, wokół pełno jest podoficerów takich, jak Julius Heide. Wszędzie się ich spotyka. Nie można się od nich uwolnić. Ale Porta mówi, że regulaminowe roboty są nieodzowne. Bez nich wszystko poszłoby w diabły. Bez odrobiny „bicza bożego” za plecami, ludzie dostaliby kompleksu wyższości.

* Wsiadać! * rozkazuje rosyjski oficer. Wypraktykowanymi ruchami załogi czołgów wsuwają się do swych pojazdów.

* Odpalać!

Dieslowskie silniki odpalają z łoskotem. Wkrótce zaczynają kręcić się gładko, bulgocząc w oczekiwaniu na sygnał do odjazdu. Tylko jeden z nich szaleńczo przyspiesza.

Wysoka, potężna kobieta w zielonym mundurze z odznakami kapitana wrzeszczy ze złością na dowódcę czołowego czołgu.

Kierowca natychmiast zdejmuje nogę z pedału gazu.

* Gotowi! * rozkazuje Stary. Wszystkie Panzerschrecki są wycelowane.

* Przyjdź śmierci, przyjdź... * syczy przez zęby Legionista.

* Dawaj, dawaj! * dowódca pierwszego czołgu popędza spóźnialskich, zbierających naczynia kuchenne. Żołnierze zawsze mają trudności w odchodzeniu z biwaku. Na dobrym obozowisku zapomina się o wojnie.

* Gdzie jest Oleg? * woła nagle dziewczyna sierżant i z lękiem rozgląda się wokół.

* Tak, gdzie jest Oleg? * powtarza dowódca trzeciego czołgu.

* Czas się brać za nich * mówi Porta.

* Ognia! * komenderuje Stary, machnąwszy ręką w kierunku Rosjan.

Dowódcy stojący w wieżyczkach, jak na komendę, zwracają się ku nam.

Pancerzownice ryczą jednym głosem. Pięć komet z ognistymi ogonami mknie do celów.

Ogłuszająca eksplozja rozlega się w lesie. Wszystkie pięć wystrzałów trafia. Na dystansie trzydziestu metrów, Panzer*schreck niszczy wszystkie modele czołgów. Rozpalone odłamki stali biją w leśne drzewa. Ludzi w wieżyczkach wybuchy wyrzucają wysoko w powietrze. Wyglądają, jakby przez chwilę huśtali się, podtrzymywani ogniem wybuchu. A po tym ich ciała rozrywa siła eksplozji.

Cała wieżyczka ze swą długą lufą armatnią wiruje nad drzewami. Płonący olej bucha na wiele metrów.

Dziewczyna sierżant chwiejnie brnie w morzu ognia. Młody żołnierz, który robił kawę, biegnie bezgłowy wśród drzew. Zwykle dziwiliśmy się, patrząc z daleka, że istota ludzka, pozbawiona głowy, potrafi biec. Ale już przestaliśmy. Gdy przez pewien czas doświadczyło się wojny, człowiek przestaje się dziwić czemukolwiek. Przedwczoraj widzieliśmy człowieka biegnącego bez nóg. Jego wrzaski zgrzytały nam po nerwach. Był to niemiecki Oberleutnant, podstarzały rezerwista. To było zabawne * patrzeć na niego, jak biegnie bez nóg. Później dyskutowaliśmy nad tym fenomenem. Mały uważał, że ludzie mogą być jak wszy, które nadal biegają nawet wtedy, gdy powyrywa się im nogi.

Heide, ten irytujący, wszystkowiedzący typek, wygłosił nam długi odczyt o systemie nerwowym, który jak się zdaje, staje się wyjątkowo mocny pod wpływem narodowo*socjalistycznej diety zdrowotnej. Radziecki Untermensch, nie mówiąc już o Żydach, nigdy nie potrafiłby pobiec bez nóg jak ten niemiecki Oberleutnant. Teraz wszyscy mieliśmy nadzieję, że initkniemy się na Rosjanina, który będzie umiał biec bez nóg równie prędko, jak Niemiec. To spowodowało, że Julius zamilkł. Rosjanin biegający bez głowy nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Kura to potrafi!

Wśród płonących słoneczników ruszamy do szturm, strzelając do wszystkiego co się rusza. Mały, biały piesek rzuca się wokół, wściekle ujadając. Barcelona łapie go. Piesek wyrywa się jak szalony i odgryza Barcelonie kawałek nosa. Żołnierz, wyjął z bólu, ciska go w kałużę płonącej ropy naftowej, gdzie pies pali się jak pochodnia.

Porta zauważa, że Barcelona jest znacznie przystojniejszy bez nosa. Heide przyczepia kawałek na miejsce. Oczywiście on musi mieć przy sobie kilka klamer chirurgicznych. To było podane w rozkazie z 1939 roku. Od tej pory Julius ma je zawsze przy sobie. Nosi je w błyszczącym, metalowym pudełeczku, ukrytym w kieszeni na opatrunek polowy. Istnieje całkowita pewność, że w dziesięć minut po naszym powrocie do pułku Heide zażąda uzupełnienia klamer za zużyte i równie pewne, że ma sześć metrów bandaży z gazy w swym opatrunku indywidualnym. Ani milimetra mniej lub więcej.

Kobietę kapitana łapiemy żywą. Rzuca się na Stege'a, jak głodny wilk. Porta ją przewraca, a ona toczy się jak kula. Próbuje ugodzić Małego ostrym, jak igła, kaukaskim sztyletem, ale on kopie ją w kolano i wali pistoletem w kark. Jeszcze nie jest wykończona. Wstaje jak zwolniona sprężyna i rzuca się na Starego. Sześć pistoletów maszynowych przemawia natychmiast.

Pada na ziemię z wrzaskiem. Krew tryska jej z ust. Długo umiera. Nie ośmielamy się do niej zbliżyć. Może mieć w rękawie pistolet na elastycznej linie Bowdena. Pochyl się, by otrzeć jej krew z ust i podać łyk wódki, a ona podniesie rękę i przygwoździ cię strzałem z 6,5 mm, prosto w gębę. Widywaliśmy to

wystarczająco często. Front Wschodni nie jest taki, jak inne. Tutaj ludzie zabijają nawet po swej śmierci. Mały bierze godny kęs baraniej kiełbasy i splukuje go śliwowicą. Porta odcina kawałek koziego sera, znalezionego w rosyjskim obozie. Ja żuję wielki kawał rosyjskiego chleba wojskowego, maczając go od czasu do czasu w znalezionym dużym pudełku sardynek. Stary gryzie korniszona. Nie jesteśmy nieczułymi zwierzakami * jesteśmy po prostu głodni. Tak głodni, że sięgamy do zapasów, zostawionych nam przez Rosjan. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem sardynki w oliwie. Uwielbiam je... A najlepszym chlebem na świecie jest rosyjski, żołnierski chleb. Kobieta kapitan wije się w agonii.

* Wyłączyć ją? * pyta Mały i wyciąga swego nagana z żółtej, skórzanej kabury, przytroczonej do uda w najlepszym, komisarzkim stylu.

* Zrób to * warczy Stary * a każę cię aresztować za zabicie jeńca.

* Ból pojawia się falami * wyjaśnia Mały. * Ona już kopie w kalendarz! Nie potrafię wytrzymać widoku przystojnej dziwki, cierpiącej jak ona. Stary, pozwól mi wysłać ją do piekła, abyśmy mogli ruszyć z miejsca!

* Dalej! * wołamy zgodnym chórem. * Walnij ją w tył głowy!

Stary odskakuje do tyłu jak sprężyna. Paskudny pysek pistoletu maszynowego patrzy na nas.

* Człowieka, który ją zabije, ja też zabiję.

* Powinieneś dowodzić stadem cholernych zakonnic * warczy Mały i niedbałym ruchem wpycha nagana do kabury.

Kobieta kapitan kończy sama. Miała w rękawie pistolet na lince Bowdena.

* A ja byłem gotów podejść i dać jej łyk wódki * wybucha przerażony Stege.

* Nigdy tego nie rób, mon ami * ostrzega Legionista. * Zawsze wsadzaj kulkę w ciało nim się do niego zbliżysz, a w znacznym stopniu wydłużysz okres swego życia na tej wojskowej kupie gnoju. Dziękuj Allahowi za wszystkich martwych wrogów. Już nie mogą zrobić ci krzywdy!

Porta, oczywiście, znajduje worek kawy. Zarzuca go sobie na ramię z wyrazem szczęścia na twarzy.

* Drużyna, zbiórka! * komenderuje Stary.

Mały staje z opalonymi resztkami tak pożądanej budionówki na głowie.

* Powinien był wbić sobie ten szpic w tyłek i galopem uciekać. Dokąd chciał pójść i po co, stojąc na szczycie wybuchającej ropy? Cholerni oficerowie, ja tego nie wiem! Nie daliby nam, mięsu armatniemu, nawet gówna spod swych paznokci, nawet gdy toczy się wojna! * narzeka Mały.

Wyrzuca spaloną czapkę między drzewa.

* Wyrwałeś pięć złotych zębów * Mówię i odciągam go z sobą.

Tamci już nas znacznie wyprzedzili. Łatwo iść ich tropem. Aromat kawy z worka Porty wisi za nimi w powietrzu jak chorągiew.

Baterie rakietowe rysują na niebie, nad drzewami, linie ognia. Rosjanie grają na Organach Stalina*.

* Gdzie tamte trafiają * mówi Mały, pokazując palcem długie linie ognistych smug * nie zostanie nawet guzik. Dziwne, jak pomyśleć, że można wyrzucić tak cholernie wielki kawał żelaza wysoko w powietrze i kazać mu spaść dokładnie tam, gdzie chcesz.

* To coś, nad czym oni długo pracowali * wyjaśniam.

* Organy Stalina * wojsk. niem. gwar. określenie radzieckich pocisków rakietowych „Katusza” * przyp. red.

* Tego jestem świadom * stwierdza ociężałe Mały. * Jestem świadom, że nie wyciągnęli ich pewnego dnia w całości z cholernego cylindra. Ale nadal mówię, że oni nie siedzieli w klasie w oślej ławce, gdy podawano na tacy mózgi. Pomyśleć: być zdolnym wystrzelić cholerną tonę żelaza mile i mile w powietrze i zrobić, żeby spadła na cholerną makówkę generała, gdzie sobie chcesz!

Łup! Cholernie cudowne jest, że to jest! Cholernie cudowne!

„Dziwny człowiek, ten Hitler, ale Kanclerzem, nie mówiąc już o Naczelnym Dowódcy Sił Zbrojnych, nigdy nie będzie. Co najwyżej będzie można użyć go jako Ministra Poczty”.

Prezydent Paul von Hindenburg w rozmowie z Generałem von Schleicherem, 4 października 1931

Marszałek Malinowski napisał w Wojenno*istoricze*skim Żurnalu Nr 6,1961: „Głupota Stalina sięgnęła zenitu, gdy rozkazał wojskom rosyjskim pozostać w garnizonach i bazach szkoleniowych daleko za linią frontu, nawet gdy przekazano mu sprawdzone dowody, że Hitler przygotowuje atak. Trzy miesiące przed dniem „X”, na granicy rosyjsko*polskiej skoncentrowanych było ponad milion żołnierzy niemieckich. Plan obrony, opracowany do najmniejszych szczegółów przez rosyjski Sztab Generalny i zatwierdzony przez Stalina, na jego osobisty rozkaz, nigdy nie został uruchomiony.

Różne dywizje i korpusy ar*mijne były tak głupio rozmieszczone, że niemiecka broń pancerna niszczyła je tak łatwo, jakby tylko przeprowadzała ćwiczenia. Polecenie, najgłupsze ze wszystkich, zostało wydane w sobotę wieczorem, 21 czerwca 1941, gdy dywizje czołgów zostały wycofane od swej piechoty, by zostać sformowane w nowe brygady czołgów. Stare BT*5 i BT*7 zaciągnięto na place parad, a ich załogi odmaszerowały na poligony. W poniedziałek, gdy przyszli Niemcy, wojska

te nie miały nawet karabinów i pistoletów do obrony osobistej. Były gotowymi kolumnami jeńców wojennych, przez Stalina podanych Niemcom na talerzu. Podczas pierwszych trzech dni wojny 90 procent lotnictwa rosyjskiego, na rozkaz Stalina, który zakazał podrywania go z ziemi, zostało zniszczone przez niemieckie bombowce. Podczas pierwszych sześciu godzin 22 czerwca Stalin zakazał nadgranicznym dywizjom Armii Czerwonej otwierania ognia. Ałe, jak ironicznie powiedział Piotr Grigorienko, „dzięki niech będę Bogu za niezdyscyplinowanych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy wbrew rozkazom otwierali ogień”.

Stalin nie wierzył, że wojska niemieckie przekroczyły granicę rosyjską na rozkaz Hitlera. Nawet w sierpniu był nadal przekonany, że cała sprawa stanowiła pomyłkę i została sprowokowana przez junkrów niemieckich.

Ciągle powtarzał: „To nie może być prawda! Adolf Hitler nie złamałby danego słowa! Minister Spraw Zagranicznych Ribbentrop zapewnił mnie o przyjaźni Niemiec”.

Moskwa powoli otrząsnęła się z szoku i zaczęła wysyłać rozkazy atakowania.

Minister Obrony Timoszenko nadal wyobrażał sobie, że żyje w rewolucyjnych dniach 1917 roku i rozkazywał: „Atakować szablami!”

Frontowi dowódcy błagali, żeby pozwolono im przemieszczać się pod osłoną nocy.

Ale nie! Stalin nakazał atak i wojska za dnia poszły naprzód, po śmierć. Łatwa zdobycz dla Luftwaffe. Resztki broni pancernej zostały poświęcone w kotle czarownic, w którym mieszkał Stalin. W kotle kijowskim 5. Armia Pancerna biła się rozpaczliwie, by uniknąć całkowitego zniszczenia i wygrałaby, gdyby nie idiotyczne rozkazy, wydane przez Stalina i jego pochlebców na Kremlu. Tysiące dzielnych, rosyjskich żołnierzy zostało wyrzniętych z powodu tej głupoty.

Gdy wszystko się skończyło, a odważni ludzie zaprowadzili coś przypominającego porządek zamiast chaosu, dowódcy bili się między sobą w poszukiwaniu kozłów ofiarnych. Pierwsi poszli na odstrzał oficerowie Zachodniego Okręgu Wojskowego * wszyscy! Stracony został jeden z najmłodszych i najlepszych dowódców armii lądowej, generał*pułkownik Kirponis,. Jego szefa sztabu, generała*porucznika Tupikowa, spotkał ten sam los. W całym, gigantycznym kraju grzmiały karabiny plutonów egzekucyjnych. Generał*major Grigorienko twierdzi, że w ciągu dwóch tygodni stracono, bez sądu, znaczną liczbę wyższych oficerów. Starto z powierzchni ziemi świadków głupoty Kremla. Stalin przybrał stopień generalissimusa!

2. Via Dolorosa Herr Niebelspanga

Nim zajęliśmy biały zamek, GPU używało go jako Głównej Kwatery Sztabu. W piwnicach było 200 ludzi z przestrzelonymi z tyłu czaszkami. Następnego dnia zaroilo się tu od ludzi z Kompanii Propagandowej. Gdy skończyli trzaskać migawkami, trupy pochowano w klombach. Tam ziemia była bardziej miękka. Mieliśmy przecucie, że w tym parku jest mnóstwo ciał, a jeszcze więcej jest w drodze, bo gdy my wyma*szerowujemy, wkraczają Einsatzgruppen, oddziały specjalne Gruppenfuhrera SS Heydricha. Nie rozmawiamy o tym * wszyscy wiedzą, na czym polega robota tych oddziałów SD, Sicherheitsdienst.

Większość z nas jest bardzo młoda, ale nigdy nie cieszyliśmy się radosną swobodą młodości.

Wrzucono nas w wojnę zanim jeszcze zaczęliśmy żyć.

Szykuje się coś wielkiego. Silniki sprawdzamy co dwie godziny. Dla czołgów wyposażonych w arystokratyczne silniki Maybacha jest to konieczność. Jeśli stoją zbyt długo, nie chcą odpalić, a broń pancerna nigdy nie wie, kiedy będzie musiała ruszyć z miejsca. Właśnie w chwili, gdy sobie leżysz, masz się dobrze i prawie zaczynasz wierzyć, że wojna się skończyła, albo że piechota załatwi resztę, dostajesz rozkaz: „Wsiadać! Odpalać! Czołgi naprzód!” * i znów znajdujesz się w gąszczu wojny, a koledzy, z którymi rozmawiałeś przed chwilą, już się zmienili w spalone mumie. Niekiedy następuje to szybko. Na przykład gdy załoga została zlaną ropą naftową. Gorzej, gdy benzyna z miotaczy ognia gotuje ich powoli na zupę. Czasem, gdy do nich docierasz, jeszcze żyją. Dotykasz ich, a ciało odpada im od kości. Nie powinno się ich zabierać, bo i tak umrą, a najłatwiej im się umiera kiedy leżą, gdy tylko wydobną się z czołgu. Naprawdę! Ale Regulamin

Medyczny Armii wymaga, by ich zabrać do Ośrodka Pomocy Lekarskiej. A dla żołnierza najlepiej jest, jeśli ślepo wykonuje postanowienia regulaminowe.

* W Siłach Zbrojnych musi być porządek * mówi Porta. * W przeciwnym razie pójdzie na wojnę byłoby nie do pomyślenia. Bardzo często wielkie narody idą na wojnę, choćby tylko po to, aby ich najbliżsi sąsiedzi mogli ujrzeć, że tamci są nadal wielkim narodem. Gdzie byśmy byli, gdyby każdy niewolnik mógłby robić to, co lubi? Mówiąc bez ogródek, oznaczałoby to, że „Dziejowe Przeznaczenie Ojczyzny zostało przesra*ne”. Wszystkie cholerne, piesze dupki rzuciłyby swoje narzędzia w pierwszym dniu wojny, lecz ani generałowie ani politycy nie mogą się na to zgodzić. Pomyślcie tylko, ile trudu sobie zadali, przygotowując to wszystko. Wojna to poważny interes! Dobrze będzie, jeśli to sobie zapamiętacie * kończy Porta i zatrząskuje szczelinę obserwacyjną kierowcy.

Wśród czarnej, jak smoła, nocy opuszczamy obóz. Deszcz pada ulewnie, a wywracający flaki odór paliwa do diesla przenika wszystko. Piechota pancerna przychodzi do nas przemoczona i zmarznięta, ludzie okrywają się płachtami namiotowymi, czapki mają naciągnięte na uszy. Weterani owinęli broń natłuszczonym papierem. Dziewięćdziesiąt dziewięć alarmów na sto jest fałszywych, więc po co brudzić sobie broń? Używanie natłuszczonego papieru jest zabronione, ale żaden dowódca plutonu nie zwraca na to uwagi. Szczerze mówiąc, robimy mnóstwo zabronionych rzeczy.

Na przykład gwałt. To jest zakazane. Ściśle zakazane. Karą za to jest powieszenie, ale rzadko się zdarza, by w związku z tym ktokolwiek został powieszony. Wczoraj, we wsi pod Drohobyczem, znaleźliśmy śliczną, długonogą dziewczynę, którą zgwałcono bardzo brutalnie. Powiedziała, że zgwałciło ją 25 mężczyzn. Lekarz*oficer, który ją badał powiedział, że całkiem prawdopodobnie mogło tak być. Ale nie podjęto żadnych kroków. Nie pojawił się ani jeden „pies łańcuchowy” z policji polowej, a przecież za każdym razem pojawiają się tam, gdzie zagrożone są interesy Sił Zbrojnych Wielkich Niemiec.

* Nosze! * rozlega się w ciemności żałosny krzyk. * Moja ręka!

Zdarza się to za każdym razem, podczas alarmów. Jakiś głupiec bezmyślnie kładzie dłoń na rurze wydechowej. Słysząc skwierczenie, czuć smród spalonego mięsa. Gdy delikwent cofa dłoń, jest ona tylko szkieletem z pazurami. Zostanie ukarany za swą głupotę. Ale czymże jest sześć tygodni karceru w porównaniu z pierwszą linią? Wakacjami na morskiej plaży! Noszowy groźnie wspomina sąd polowy. Samookale*czenie.

Jeśli chłop nie będzie miał szczęścia, to gdy medycy przywrócą mu pełne zdrowie, mogą go nawet rozstrzelać. Ubiegłej niedzieli dokonaliśmy egzekucji takiego jednego. Gość miał amputowane obie nogi. Przywiązali go do deski, abyśmy mogli rozstrzelać go stojącego. Zgodnie z regulaminem egzekucje należy wykonywać na stojących.

* Dostanie czapę * przepowiada złowieszczu Mały, otwierając żelazną porcję i konsumując zawartość w trzech kolosalnych kęsach.

* Do diabła, gdzie ty to mieścisz? * dziwi się Stary.

* Co mieszczę? * pyta zmieszany Mały.

* Mieścisz parę kilo żarcia z taką szybkością?

* Nigdy o tym nie myślałem, Gdy miałem osiem lat połknąłem całego kurczaka z nogami i całą resztą. Wkrótce byś się tego nauczył, gdybyś musiał pakować w siebie żarcie szybko i w ukryciu.

* Czy pamiętasz ten czas, kiedy zjedliśmy świąteczne kaczki Hauptfeldwebela Edela? * zachichotał Porta.

Nigdy nie zapomnimy tych kaczek. Gdy Tajna Policja pojawiła się, by zbadać kradzież ośmiu, karmionych kukurydzą, wojskowych kaczek, dała całej kompanii środek na wymioty, żeby znaleźć winnych. Kaczki wyskakiwały z nas w kawałkach prawie tak wielkich, że mogły kwakać na czterech śledczych, odzianych w skórę, z kapeluszami z opuszczonymi rondami.

Odprowadzono nas pod strażą do dowództwa kompanii, gdzie dwa pokoje biurowe oddano do dyspozycji przesłuchujących. Ale wtedy okazało się, że szefem tych z rondami był Obergefleiter, kumpel Porty i przesłuchanie zmieniło się w partyjkę gry w kości. W rezultacie śledczy zostali odesłani do domów bez swych skórzanych płaszczy.

* Czołgi, naprzód marsz! * z głośnika rozbrzmiewa komenda.

Silniki Maybacha ryczą gromowo.

Stary naciąga gogle na oczy. Z lasu dochodzą dalekie odgłosy kontaktu zbrojnego. Nasi grenadierzy natknęli się na piechotę nieprzyjacielską. Artyleria polowa orze pociskami pozycje obronne, które wkrótce są już tylko kupami gliny i kamieni.

* Nie powinniśmy byli włączyć do Rosji * wzdycha pesymistycznie Stege i zakłada nową taśmę do MG*. Przed bitwą zawsze jest pesymista.

* MG * wojsk. niem. * skrót od Maschinen Gewehr; karabin maszynowy * przyp. red.

Karabiny maszynowe terkoczą szaleńczo, a moździerz płują 80 mm bombami w stronę stanowisk nieprzyjacielskich cekaemów.

Ciągle słyhać plop! plop!. Gejzery ziemi tryskają wszędzie dokoła nas. Wyślizgany trop biegnie wzdłuż skraju lasu, prosto jak strzała i znika w mlecznej zasłonie, skrywającej wieś Pocinok. Nigdy nie byliśmy w Pocinok, ale znamy każdy jej cal kwadratowy. Wiemy, gdzie znajdują się pozycje ich artylerii p*panc* choć nikt nam o tym nie mówił. Jeśli mają czołgi, to będą okopane za szkołą. Idealna pozycja. Zresztą nie muszą ich wkopywać. Z naszą krótkodystansową bronią nie możemy nawet zadrapać pancerzy ich ciężkich KW*1 i KW*2. P*pance będą koło siedziby Partii i Komsomołu. Siedziba Partii to ostatnie miejsce, które opuszczają.

Bogowie, jak leje! Deszcz przenika przez wentylatory przeciwigazowe. Jeśli deszcz może przez nie przejść, to co dopiero gaz! Mimo woli spoglądam na moją maskę przeciwigazową, wiszącą koło peryskopu. Ma dwa filtry. Jednego z nich użyliśmy przy destylacji spirytusu, więc słodko pachnie alkoholem. Powinno to być bardzo pomocne w przypadku ataku gazowego. Będziesz już na pół schlany zanim udusi cię chlor.

Z boku drogi, do połowy w rowie, leży na boku ciężarówka. Jedna z tych wielkich, trój osiowych, do wożenia ciężkiej artylerii. Jej haubica została wyrzucona wybuchem do sadu. Jedno koło całkiem znikło. Uderzenie pocisku wyrwało z korzeniami cały rząd drzew owocowych. Wszędzie leżą dojrzałe jabłka. 1941 był dobrym rokiem na owoce. Zbieracze jabłek byli akurat w trakcie roboty, gdy nadleciał

* p*panc, pocisk artyleryjski. Drabina została przecięta, jak piłą tarczową. Jakaś dziewczyna została w nią tak wgnie*ciona wybuchem, że nie dałoby się jej wyplątać. Podmuch zerwał z niej prawie całą odzież. Pantofel zwisa z jej lewej stopy, na szyi nadal ma bursztynowy wisiołek na łańcuszku. Kawalek szczebla przebił jej brzuch i wystaje z pleców. Martwi artylerzyści leżą dokoła ciężarówki. Jeden z nich ciągle ścisną w dłoni butelkę wina. Spotkał się ze śmiercią w pół tyku.

Koło bramy leży ciało niemieckiego piechura. Nie może mieć więcej, niż siedemnaście lat. Obie pięści wbił sobie w jelita, jakby chciał je powstrzymać od wypadnięcia. Żebra ma gołe. Wyglądają jak polerowana kość słoniowa. W czarnym kraterze wybitym przez pocisk woda przyjemnie pluska, zmywając krew i porwane ludzkie resztki.

* Dziwne, jak wojny zawsze zaczynają się jesienią i zwalniają tempo na wiosnę * filozofuje Porta.

* Ciekawe dlaczego?

Gdy lato jest u schyłku, wojna zaczyna się na poważnie. Koniec z potyczkami piechoty. Zwykle zaczyna się odgłosami silników, odpalanymi po tamtej stronie, noc po noc.

Nagle, tuż przed jakimś świtem, wszystko idzie w ruch. Pierwsze dwadzieścia cztery godziny zawsze są najgorsze. Jakże dużo pada ofiar. Po paru dniach rzecz wygląda na łatwiejszą. Nie dla tego, żeby wojna złagodniała. Wręcz przeciwnie. Dzieje się tak, ponieważ przyzwyczailiśmy się do życia obok śmierci.

Przez ostatnie trzy tygodnie płynęły tu świeże wojska. Dniami i nocami buty tupotały obok naszego białego zamku. Kompanie, bataliony, pułki, dywizje. Początkowo patrzyliśmy na nie z ciekawością. Pachniały Francją. Wszyscy tęskniliśmy za powrotem do Francji. Tam byliśmy bogaci. Porta i Mały robili wielkie interesy. Na spółkę z Obermaatem z Kriegsmari*

ne sprzedali kiedyś kompletnie uzbrojony kuter torpedowy. Mały, po zakończeniu wojny, spodziewał się angielskiego odznaczenia. Dwóch tajemniczych dzentelmenów, kupujących kuter, obiecało mu, że dostanie.

Jak piorun przelatujemy przez wieś, nie napotykając żadnego oporu. Jesteśmy śpiący od gorąca,

bijącego z rury wydechowej. Porta z najwyższym wysiłkiem kieruje ciężki czołg środkiem, między liniami wojska, maszerującego po obu stronach drogi. Chwila nieuwagi i mógłby zmieść całą kompanię.

Nasi grenadierzy leżą na czołgu, z tyłu, pół przytomni od tlenku węgla. Niebezpiecznie jest leżeć nad silnikiem, pomiędzy dwiema rurami wydechowymi, ale oni ciągle tak robią. Jest tam miło i ciepło.

Mały leży wyciągnięty na swej amunicji i przeklina przez sen. Jego chrapanie prawie zagłusza hałas silnika. Cztery tłuste wszy maszerują przez jego twarz. Należą do rzadkiej odmiany z krzyżykiem na plecach. Mówią, że są szczególnie niebezpieczne.

Za każdy dobry okaz, oddawany sanitariuszowi, dają nam markę niemiecką. On wkłada je do próbki i wysyła do Niemiec. Nigdy nie odkryliśmy, co tam z nimi robią. Porta głosi teorię, że ładują one w obozie koncentracyjnym dla wszy, w którym naukowcy próbują wyhodować specjalną aryjską wesz, dość inteligentną, by podnieść przednią nóżkę w nazistowskim pozdrowieniu, gdyby przypadkiem przechodził tam Adolf. Heide odszedł z niesmakiem, gdy teoria ta została ogłoszona. Stary budzi Małego i informuje go o fortunie biegającej po nim. Udaje mu się złapać trzy, ale czwarty i największy okaz spada na kark Porcie. Oczywiście natychmiast stwierdza, że jest ona jego, prywatną własnością. Przyczepiają je wszystkie do gumowej podstawy peryskopu, gotowe do przekazania, gdy natkniemy się na sanitariusza.

Z krzaków, blisko czołowego PzKpfw4, z niewiarygodną siłą, wyskakuje w górę kolosalny, pomarańczowy piorun. Grenadierzy pancerni zeskakują z czołgów i padają za osłoną. Z przerażonymi oczami i bijącymi sercami czekają na śmierć. Działko automatyczne siecze teren 20 mm pociskami, które rykoszetują od stalowych burt czołgów. Przed nami wstaje wielka ściana ognia. Ruchoma, płonąca kurtyna, tocząca się w niewłaściwą stronę. Wychodzi z lasu, strzela w niebo skrząc się tysiącami odcieni, pochyla do przodu i pada w naszą stronę.

* Organy Stalina * mamrocze w przerażeniu Heide i odruchowo wciska się pod kaem radiotelegrafisty.

Rakiety padają z długim, przerażającym grzmotem. Budynki zostają dosłownie zmiecione z powierzchni ziemi.

* Czołgi, naprzód marsz! * warczy ochryple głośnik. Ale nim kierowcy zdołają wrzucić bieg, pada następna salwa.

Porta przyspiesza. Przebijamy się naprzód, przez błoto i wodę, Maybach wyje pełną mocą. Gaśienice biją w błoto, wyrzucając wysoko w powietrze wielkie chmury ziemi.

W Spas*Demiańsku wszystkie domy płoną. Gdy mijamy duży dom, dach wpada do środka i na kolumnę czołgów spada deszcz iskier i palącego się drewna. Do naszego czołgu, przez otwarty wjazd, wpada kawałek płonącego drewna i podpala czyjś plecak. Cukrownia płonie oślepiającym, białym płomieniem. Natychmiast po naszym przejeździe wybucha cysterna z cukrem i wyrzuca rozżarzony cukier szerokim, gigantycznym wachlarzem. Jeden z naszych PzKpfw3 wybucha w środku tej wrzącej masy.

Kolumna czołgów zatrzymuje się na chwilę * ryczą armaty. Wszędzie błyskają ognie wylotowe. Arty*

leria, miotacze granatów, karabiny maszynowe i czołgi w piekle śmierci i zniszczenia.

Brzęczą szpadle i kilofy. Szerokie gaśienice piszczą ogłuszająco. Czołgi powoli posuwają się naprzód przez obalone ściany i skrzyżowane dźwigary. Kryje je gęsty, duszący dym.

Oddziały przednie kierują nami przez radio. Nie ma drugiej takiej armii na świecie, która byłaby tak dobrze wyszkolona w utrzymywaniu łączności radiowej, jak armia niemiecka. Mamy kontakt nawet z ciężką artylerią za nami. Nasze armaty 75 mm nic nie mogą zrobić rosyjskim, gigantycznym KW*2 i nasza taktyka polega na trzymaniu się ich, ostrzeliwaniu, zrywaniu im gaśienic, aż nie będą w stanie się poruszać. Wówczas wzywamy ciężką artylerię i przez radio kierujemy jej ogniem, aż olbrzym zostanie zgnieciony. 1. Batalion jest w kontakcie z nieprzyjacielskimi okopami i p*pancami. Hordy umazanych krwią żołnierzy biegną drogą obok nas. Nasza piechota doznała okropnych strat.

Krok za krokiem posuwamy się naprzód. Porta kieruje się płomieniem z rury wydechowej

poprzedzającego nas czołgu. Straszliwa eksplozja wstrząsa jednym z PzKpfw3. Zapala się niebieskawym płomieniem i znika w czarnej jak węgiel zasłonie dymu. Ślady pocisków smugowych biegną w poszukiwaniu nieprzyjacielskich pozycji.

BT*6, rosyjski czołg średni szarżuje na nas z bocznej ulicy, Wyskakuje w powietrze na jakiejś przeszkodzie, ląduje z ogłuszającym trzaskiem, taranuje PzKpfw3 i przewraca go na bok. Kręci się jak bąk i bierze się za nas.

Ledwie zdążam chwycić go w peryskop i strzelam bez celowania. Nasz pocisk wybucha na jego wieżyczce w kaskadzie iskier. Oba czołgi taranują się nawzajem. Przewracamy się w naszym. Stary jednym ruchem otwiera właz wieżyczki i wychyla się równocześnie z dowódcą BT*6. Stary jest szybszy. Strzela pierwszy. Mały wyskakuje bocznymi drzwiczkami, trzymając w rękach minę magnetyczną. Przepycha się między czołgami i wrzuca minę przez otwarty właz BT*6. Po paru sekundach ogień tryska z jego szczelin obserwacyjnych i czołg zmienia się w kupę złomu.

Legionista wyciąga nas przy pomocy lin holowniczych, uwalniając od płonącego wraku BT*6.

Obe*rlieutenant Moser, oficer naszej kompanii, goni nas rozwścieczony.

37*milimetrowy p*panc bierze się za nas. Jest wewnątrz domu, strzela przez okno.

* Na godzinie czwartej, nieprzyjacielski p*panc, 125 metrów! Kruszącym, ognia!

To aż zbyt łatwe. Nie muszę się troszczyć o dokładne celowanie. Silnik wieżyczki warczy. Długa lufa armatnia zakreśla łuk. P*panc znów strzela. Równie dobrze mogliby strzelać z fuzyjki na groch. Huk naszego wystrzału i wybuch pocisku prawie się zlewają. Dom i p*panc znikają, nic z nich nie zostaje.

* Jest jeszcze więcej na jeszcze? * pyta Porta, ruszając wolno naprzód. Czołg chwiejnie osuwa się do głębokiego leja po pocisku. Jego nos wbija się w miękką ziemię.

Porta szybko wrzuca wsteczny bieg, ale gaśnice tylko kręcą się, nie znajdując oporu. Próbuje kołysać czołgiem by nas uwolnić, ale utknęliśmy. Mały ma na twarzy długie cięcie od kantu skrzynki amunicyjnej. Poleciał naprzód ze swymi pociskami prosto na He*idego, który zakleszczył się między radiem i kaemem radiotelegrafisty. Wrzeszczy, że ma oderwaną dłoń. Później okazuje się, że złamał palec. To denerwujące, gdy okazuje się, że to tylko złamany palec! Nie wystarczy, by cię wydostać z wozu na kilka dni.

Stary poślizgnął się na koszu amunicyjnym i ma ramię wciśnięte pod wskaźnik ciśnienia oleju. Ja upadłem na Portę i dostałem dźwignią gazu w pachwinę. Jestem wściekły z bólu, ale to też nie wystarczy, bym się kwalifikował do szpitala.

Czołg Barcelony potrzebuje prawie piętnastu minut, by nas wyciągnąć. Wrzask Oberleutnanta Mosera da się słyszeć daleko. Jest pewien, że zrobiliśmy to naumyślnie.

* Jeszcze raz coś takiego i sąd polowy! * wścieka się.

* Jego matka musiała być nawalona, gdy się go nabawiła * mruczy pogardliwie Porta. * Gada tak, jakby był gotów wachać kwiatki od spodu!

Zajmujemy pozycję w pobliżu wypalonego szpitala. Nikt nie wie dokładnie co się dzieje.

Dwadzieścia dwa czołgi kompanii wyciągnięte są w jeden długi, luźny szereg. Działa groźnie wycelowane są do przodu. Czekają. Słyszymy, jak 8. Kompania zajmuje pozycję po drugiej stronie rzeki. Reszta batalionu stoi w gotowości za nami, koło cukrowni.

Zaczyna się poranek, okryty grubą mgłą. To jest najgorsze blisko wody. Rano i w nocy otula cię gęsta i ciemna jak zupa czarownic mgła. Ciężka broń milczy. Parę karabinów maszynowych szczeka po drugiej stronie rzeki * to wszystko, co daje się słyszeć. Nikt nie ma pojęcia gdzie jest piechota. Nie wiemy nawet, czy przebiła się przez linie nieprzyjacielskie. Mamy przerażające poczucie, jakbyśmy byli sami w całym ogromie Rosji. Powoli mgła podnosi się, a ciemność cofa. Domy i drzewa nabierają niewyraźnych form i zarysów.

Grenadierzy pancerni zbliżają się gęsiego, blisko domów. Zbierają się koło czołgów. Nasze armaty i MG stawiają ognistą zaporę. Ziemia trzęsie się i drży od ryczącej kanonady, długie płomienie wylatują

z luf armatnich. Parasol pocisków smugowych przykrywa teren.

Regularna piechota zdobywa teren krótkimi skokami. Strzelamy tuż nad ich głowami, precyzyjnie obliczonym ogniem zaporowym. Poruszanie się z po*t iskami wyjąłymi nad głową, to nie zabawa.

Jeśli nie iloniosa, piechota dostanie po łbie. A przecież może się zdarzyć, że żołnierz za armatą okaże się niekompetentnym głupcem. To żadna pociecha dla człowieka na końcu lotu pocisku, gdy dowie się, że artylerzy*sta gdzieś za nim stanie przed sądem polowym za zbyt krótkie strzały. Daleko w przodzie brązowo umundurowane postacie biegiem oddalają się od nas. Znikają we mgle. Ponad sto czołgów wali pociskami w szeregi nieprzyjacielskie. Zdezorganizowani i ogarnięci paniką Rosjanie wycofują się na przygotowane pozycje.

Jesteśmy ustawieni szeregiem, jak na ćwiczeniach w strzelaniu. Taka tylko różnica, że tutaj cele są żywe. Wszystkie włazy zostawiamy niedbale otwarte. Nagle burza ognia artyleryjskiego wybucha nad naszą atakującą piechotę. Ta zmyka i okopuje się. Grad pocisków z nieba. Ciała co chwilę wylatują w powietrze. Rozpalone do czerwoności odłamki zadają straszliwe rany. Wrzaski i jęki podnoszą się z dołków strzeleckich.

Czeka nas nowa niespodzianka. Długi szereg nieprzyjacielskich dział przeciwpancernych zajmuje pozycje. Szybko wstrzeliwiają się w nas i po krótkiej chwili walka osiąga poziom wściekłego pojedynku między ich i naszymi działami. Pierwsze dwa p*pance rozlatują się w drobne kawałki, ale pozostałe znajdują się na robocie. Jeden z czołgów 8. Kompanii wybucha.

Barcelona melduje, że dostał w wieżyczkę. Jego armata jest nie do użytku i czołg musi odejść do warsztatu.

W sekundę później to my otrzymujemy bezpośrednie trafienie w pancerz czołowy. Wrzaskliwy odgłos wybuchu jest tak głośny, że przez kilka minut jesteśmy całkiem głusi. Pęka przewód olejowy * gęsty olej zalewa kabinę. Gdybyśmy sami nie wzmocnili przedniego pancerza odcinkami gąsienic, pocisk by go przebił i rozerwał nas na kawałki. Przeszedłby dokładnie przez Portę i uderzył w stelaż amunicyjny za moimi plecami.

Wkrótce po tym Legionista melduje trafienia w podwozie i uszkodzenie działa. On też musi odjechać do warsztatu. Pałają się trzy czołgi z 4. Drużyny. Wybuchają, nim komukolwiek z załogi udaje się wydostać.

Nowe trafienie rozbija nam skrzynię biegów i już nie możemy się poruszać. To najgorsze, co może spotkać czołg. Gdy traci mobilność staje się łatwą zdobyczą dla p*panców.

Porta powoli przesuwa nas za osłonę pagórka. Przy pomocy podręcznych narzędzi bierzemy się za robotę nad skrzynią biegów. Dajemy sobie radę, ale pot nas zalewa. Musimy też zmienić trzy segmenty gąsienicy. Piekielna robota. Na szczęście pojawia się wóz warsztatowy ze specjalistycznymi narzędziami i dźwigiem i wszystko idzie szybciej. Po półgodzinie jesteśmy znów na pozycji i pomagamy w ataku na rosyjskie p*pance. Ale szybko siedem naszych czołgów zamienia się we wraki.

Szare żuki wypelzają szeregiem ze skraju lasu. Przez chwilę sądzimy, że są to samobieżne działa przeciwpancerne. Poznajemy nasz błąd, gdy 3. Drużyna podjeżdża, by się za nich wziąć. To o wiele nie*bezpieczniejsi przeciwnicy. Pięć T*34 i dziesięć T*60. W odległości 800 metrów czołowy T*60 wylatuje w powietrze w niebieskich płomieniach. Bucha czarny, tłusty dym, jak z komina fabrycznego.

Kręcimy się jak szaleni, by uniknąć dobrze wycelowanych pocisków z T*34. Ten czołg jest najniebezpieczniejszy ze wszystkich * najlepsza broń Armii Czerwonej. Trzy z naszych PzKpfw4 stają w płomie*niach. Dwa inne wycofują się z ciężkimi uszkodzeniami. Jeden z PzKpfw3 otrzymuje uderzenia dwóch pocisków równocześnie. Na pomoc przychodzi nam bateria przeciwlotnicza 88 mm. W ciągu paru minut nieprzyjacielska broń pancerna zostaje zniszczona. Nasze ciężkie działa przeciwlotnicze są wspaniałą bronią przeciwpancerną. Nowe pociski, których używają, mają ogromną siłę przebicia.

27 Pułk Czołgów atakuje z pełną mocą i w krótkim czasie nieprzyjacielskie działa przeciwpancerne zostają pokonane. Pułk przetacza się po nich.

* Atakować! Atakować! * woła bez przerwy dywizja. * Nieprzyjacielowi w żadnym wypadku nie można pozwolić na przegrupowanie. Utrzymujcie go nieustannie w ruchu!

Padamy ze zmęczenia; nerwowe plamy obsypują całe nasze ciała; potykamy się jak pijani; zapytani odpowiadamy bez sensu.

Wszystkie mijane przez nas miasta są dymiącymi stosami ruin; po obu stronach trasy niezliczone

wraki czołgów i sterty trupów. Wychudzone psy gryzą ciała, kury klócą się o wnętrzności. Dawniej strzelaliśmy do nich. Teraz już nie.

Słupy telefoniczne padają na ziemię. Miedziane druty wplątują się w nasze gaśienice. Domy całymi szeregami są zorane, a uciekający mieszkańcy obracani w miazgę pod atakującymi czołgami.

* Ruszajcie się muzyki, Wyzwoliciele przynoszą wam nową epokę! Zostaniecie Niemcami! Jakaż wielka korzyść! A przynajmniej tak mówią w Berlinie!

Piechurzy biegną zdyszani obok czołgów, gaśienice obrzucają ich błotem. Broń automatyczna i pociski

smugowe rysują linie światła nad całym terenem. Pociski zapalające zmieniają gniazda oporu nieprzyjaciela w morze ognia.

Zatrzymujemy się na chwilę i wykonujemy zabiegi serwisowe pojazdów: wymieniamy olej, czyścimy wentylatory i filtry, naciągamy gaśienice. Nie ma czasu na sen. Rozkaz nadchodzi gdy tylko zdążamy uporać się z robotą.

* Czołgi marsz! * słychać przez głośnik.

Po kilkuset metrach atakuje nas rój samolotów. Ich rakiety niosą nad polami. 1. Kompania zostaje zmieciona w pierwszych minutach ataku. Palą się wszystkie czołgi. Gdy fala rosyjskich żołnierzy wstaje z pól koniczyny, nasza piechota pancerna ucieka w panice.

* Hurra! Za Stalinu! Hurra!!! Za Stalinu!!! Młode oddziały NKWD z malinowymi otokami na niebieskich czapkach, fanatycy polityczni, idą do szturmów z bagnetami na broni.

* 300 metrów, prosto przed wami, nieprzyjacielska linia ognia! * słychać z głośnika. * Artyleria i cała broń automatyczna! Ognia!

Grzmi dwieście karabinów maszynowych i sto armat. Wszystkie szesnaście pułkowych kompanii wchodzi do boju jedną linią. Pierwszy szereg młodych, odzianych w khaki, żołnierzy pada, ale nowi zajmują ich miejsce wyrastając jakby z pod ziemi, formują się i idą naprzód.

Artyleria za nami wstrzeliwuje się. Atakujący Rosjanie znikają w ogniu wyjącej stali. Samo niebo zdaje się płonąć. Wszystkie żywe istoty giną pod gaśienicami. Niektórzy dają nura do dołków strzeleckich. Jeśli ich widzimy, zatrzymujemy się nad dołkami i prasujemy je tam i z powrotem aż zmiażdżymy wyjących żołnierzy. Ta krótka, krwawa potyczka nie zostanie nawet wymieniona w rozkazie dziennym * tak jest bez znaczenia, nawet gdy kosztowała życie kilku tysięcy istot ludzkich. Nie, przepraszam, nie ludzkich, zaledwie żołnierzy. To nie ma związku z człowieczeństwem.

Teraz posuwamy się wprost na północny wschód i docieramy do szosy Smoleńsk-Moskwa. Biegnie prosto jak strzała, przez bagna i lasy, nad rzekami, zakręca łagodnymi łukami, gdy omija miasta. W drodze prześcigamy nieskończone kolumny maszerującej piechoty i artylerii konnej. Jednostki zmotoryzowane są dalej, w przodzie. Widać to po wrakach pojazdów, leżących na poboczach drogi. Mijamy miejsce, gdzie jednym ciosem zabity został cały pułk.

* Detonacja bomby * mówi spokojnie Stary.

Te złośliwe przedmioty, wystrzeliwane z ciężkich, stacjonarnych moździerzy, dosłownie rozrywają płuca swych ofiar. Pułk leży w doskonałym porządku. Kompaniami i plutonami. Tak, jakby wydano im rozkaz: * Padnij trupem!

Samotne drzewo z nagimi gałęziami stoi tam, gdzie był las. Wysoko na nim wisi martwy koń.

* Mam nadzieję, że ta wojna szybko się skończy * mówi Barcelona. * Nie ma końca piekielnym broniom, które zostaną odkryte, jeśli to potrwa jeszcze dłużej.

* Może potrwać tak długo, że nie zostanie nic do strzelania i będziemy się naparzać pałkami * snuje przypuszczenia Mały. * Ale fart, że nie jestem jednym z tych chłoptysiów!

Kwaśna mgła opada jakby ze zmęczenia, okrywając wszystko ciężkim całunem, przypominającym o śmierci. Piechota idzie gęsiego po szosie. Żołnierze śpią w marszu. Starzy weterani robią to po mistrzowsku. Mgła napływa znad bagien i jest naprawdę podobna do grochówki. Widoczność metr, nie więcej. Widać tylko torsy żołnierzy maszerującej kolumny. Tam, gdzie szosa obniża się, piechurzy znikają całkowicie i nagle pojawiają się na drugim końcu dolinki.

Jedziemy przed siebie z otwartymi włazami wieżyczek. Kierowcy nie widzą nic i trzeba kierować nimi przez radio. Dla posuwającej się naprzód armii nie ma nic gorszego, niż mgła. Nieustannie

oczekujemy spotkania z Rosjanami. Mogą nas zaatakować i poza*rzynać, nawet scyzorykami, nim się połapiemy, że nadeszli.

Przed nami zderzają się trzy czołgi. Jeden przewraca się na bok i natychmiast rozlega się krzyk: „Sabotaż! Sąd polowy!”

Zamieszanie omija nas i trwa daleko w tyle.

Przewrócony czołg zmiążdżył dwóch żołnierzy. Ciężarówka Luftwaffe nadjeżdżająca z przeciwnego kierunku hamuje, wpada w poślizg i zmiata z drogi całą kompanię piechoty. Oficer Strzelców i Leutnant Luftwaffe kłócą się wściekle.

* To cię będzie kosztować głowę! * wrzeszczy histerycznie lotnik. * Luftwaffe nie będzie tego dłużej cierpieć. Armia Lądowa oczernia nas od czasów świętego Wacława. Telegrafista do mnie! * wrzeszczy do swych ludzi, stojących ze smutnymi minami koło wraku ciężarówki. * Wywołaj Szefa Sztabu Marszałka Rzeszy! * rozkazuje.

* Herr Leutnant, radio nie działa * melduje sepleniąc Obergefreiter zadowolonym tonem.

* Sabotaż! * wrzeszczy we mgle Leutnant.

* Tak jest, Herr Leutnant, sabotaż, Herr Leutnant

* powtarza z pełną obojętnością Obergefreiter.

* Rozkazuję ci wywołać Herr Reichsmarschalla!

* wyje Leutnant łamiącym się głosem. * Jeśli twój przyrząd został sabotowany, to krzycz, człowiku! Albo maszeruj do Berlina! Mój rozkaz musi być wykonany!

* Tak jest, Herr Leutnant * odpowiada bez wzruszenia telegrafista. Robi elegancki zwrot w miejscu i zaczyna maszerować na zachód. Przechodzi koło naszego czołgu. Porta leży leniwie oparty o gąsienicę,

żując kawałek salcesonu. Stosuje się do zalecenia Churchilla: „Nie stój, jeśli możesz usiąść! Nie siedź, jeśli możesz się położyć!”

* Czy znasz drogę do Berlina, przyjacielu? * Obe*rgefreiter zwraca się do rozwalonego na panczeru Torty.

* Aaano! * odpowiada Porta, wpychając do ust kawał salcesonu. * Czy Obergefreiter jest w drodze do Berlina?

* Twoi rodzice musieli być jasnowidzami * uśmiecha się Obergefreiter Luftwaffe.

* Jeśli zamierzasz iść pieszo, zajmie to trochę czasu * uśmiecha się z kolei Porta. * Chodź z nami do Moskwy. Nie ma nawet dwustu kilometrów. Tam prawdopodobnie będziesz mógł posłużyć się telefonem.

* To brzmi rozsądnie * zgodził się Obergefreiter Luftwaffe * ale mój szef rozkazał mi pomaszerować do Berlina i powiedzieć Reichsmarschallowi, że chce z nim rozmawiać.

* Cóż, wobec tego przypuszczam, że musisz iść do Berlina * zdecydował Porta. * Rozkaz to rozkaz. My Niemcy uczymy się tego zaraz od kołyski. Maszeruj prosto szosą, a dojdiesz do Smoleńska. Następnie idź za drogowskazami do Mińska, ale nie nocuj w Tołsjeskach. Te świny będą chciały okazać ci swą władzę i opóźnią cię przynajmniej o dwa dni. Wojskowy mózg myśli powolnie. Gdy dotrzesz do Mińska poszukaj fontanny „Szczająca Pani”. Wszyscy wiedzą, gdzie to jest. Naprzeciw fontanny jest kabaret zwany „Uśmiech Ludmiły”. Skontaktuj się z jego właścicielką, Aleksandroną. Ona odświeży cię wódką. Łóżko możesz dostać u handlarza mąką Iwana Domasliki, czeskiego wyrzutka, zamieszkałego przy ulicy Romaszka 9. Nie zapomnij obejrzeć Mińska, gdy tam będziesz. Jest to miasto interesujące pod względem historycznym, gdzie w przeciągu wieków

rozgromiono wiele różnych armii. Ale pilnuj swych rzeczy! Mieszkające tam skurwiele uważają za swój obowiązek okradanie obcych. Nigdy nie rób na nich wrażenia, że masz cokolwiek własnego. Niech myślą, że nie posiadasz nic, prócz osobistej skóry i kości. Jeśli tego nie zrobisz, możesz liczyć się z tym, że sprzedadzą cię „psom łańcuchowym” albo partyzantom. Tym, którzy więcej za ciebie zapłacą. 50 do 100 marek. Myślę, że za Obergefritera Luftwaffe partyzanci zapłacą najwyższą cenę. Chłopcy z Armii Lądowej, jak my, warci są tylko 50 marek. Esesmanów nie przyjmują. Z nimi tylko kłopot.

* Naprawdę chcesz powiedzieć, że my lotnicy jesteśmy warci aż tyle? * pyta Obergefreiter,

przybierając dumną minę.

* Oczywiście * uśmiecha się Porta ustami pełnymi salcesonu. * Tu, na wojnie, jesteście rzadkością. Widujemy was tylko, gdy rozdawane są dekoracje lub zapasy żywności.

* Wiem * odpowiada uczciwie Obergefreiter.

* Gdy się znudzisz Mińskiem * kontynuuje Porta * masz do wyboru trzy drogi. Najszybsza jest przez Brześć Litewski, ale ja bym jej nie wybrał. Tam zawsze wpadniesz w kłopoty. Lepiej przemknąć się przez Drohobycz koło Lwowa. Gdyby pójść na Charków, mógłbyś iść tą drogą i dalej podążyć wzdłuż Morza Czarnego przez Bułgarię i Rumunię. Może cię podwożą na jednym ze statków na Dunaju prosto do Wiednia. Stamtąd jest autostrada do Berlina przez Monachium i Plon. Mnóstwo ślicznych miejscowości wypoczynkowych przy tej drodze. Możesz pójść na północ wzdłuż Bałtyku, ale to oznacza trasę przez Rewal, gdzie SS i Żydzi robią sobie nawzajem przykrości. Tej bym nie polecał. Jako członek Luftwaffe nie będziesz mile widziany przez jednych ani drugich. Wszystko zależy od ciebie. Ani haczykowane nosy ani esesmani nie sympatyzują z twoim Reich*smarschallem.

* Żyjemy na niebezpiecznym świecie * wzdycha zasmucony Obergefreiter Luftwaffe.

* Masz absolutną słuszość * potwierdza Porta. * Weź, na przykład, starego Hen Niebelspanga, który zwykł był handlować używanymi butelkami w Berlinie Moabit. Musiał raz wyruszyć w podróż do Biele*feld, z powodu śmierci swej ciotki i listu na ten temat, otrzymanego od adwokata. List brzmiał następująco:

„Szanowny Panie Niebelspang,

Pańska ciotka, Frau Leopoldine Schluckebier, oddała życie obwiązując na szyi sznur do wieszania bielizny i następnie próbując zejść z niebieskiego krzesła kuchennego.

Jako jedyny spadkobierca musi mnie Pan natychmiast poinformować, czy przyjmuje Pan, czy też nie, spadek wraz z należnościami i zobowiązaniami zmarłej. W związku z tym informuję Pana, że sąsiad domaga się zamiennego sznura do bielizny."

* Hurra! * zawołał handlarz butelkami z Moabitu w nieukrywanej radości z powodu odejścia starszej pani przy pomocy sznura do bielizny. Myślał wyłącznie o spadku, dopóki jego przyjaciel Puppermann, zwany „Numerem 7", ponieważ w rejonie miasta zamieszkałym przez ludzi z wyższych sfer był handlarzem szmat i kości i używał haka w kształcie liczby 7, nie zwrócił jego uwagi na niewinne słówko „zobowiązania".

* Tak, ale ona była taką miłą starszą panią, żyjącą za zaciągniętymi zasłonami * wyjaśnił szczęśliwy spadkobierca.

* No właśnie * uśmiechnął się Numer 7. * Zaciągnięte zasłony! A czemu były zaciągnięte, zapytuję? Aby zaciągnięte z zewnątrz nie mogli widzieć, co dzieje się wewnątrz! Nie bądź ani trochę zaskoczony, gdy okaże się, że twoja miła, stara cioteczka była po prostu nałogową pijaczką, uporczywie szczającą na nagrodzone medalem pelargonie proboszcza. Nie masz pojęcia, jakie paskudne rzeczy wychodzą na jaw po takiej nagłej śmierci.

Ale Herr Niebelspang nie chciał słuchać mądrych słów Numeru 7. Wsiadł do pociągu pasażerskiego relacji Berlin*Bielefeld z przesiadką w Kassel i do Biele*feld przybył ciemną nocą, wśród okrutnej śnieżycy. Była to środa, a on musiał być w Berlinie*Moabit w piątek, by odebrać z Lipska transport butelek, na które oczekiwał. Tak więc pomknął prosto do mieszkania adwokata, nawet nie myśląc jak jest późno, i nacisnął dzwonek. Na drzwiach był napis: „Zadzwoń i czekać! Otwórz drzwi, gdy słyhać będzie brzęczyk!" * Ale drzwi nie zabręczały. Zamiast tego odezwał się szorstki, zirytowany głos.

* Co za cholerny idiota naciska cholerny dzwonek do drzwi o tej porze cholernej nocy?

* Herr Niebelspang z Berlina * odpowiedział zgodnie z prawdą handlarz butelkami. *

Przyjechałem, by przyjąć należności i zobowiązania mojej ciotki, Frau Leopoldine Schluckebier, zmarłej.

* Wynoś się do cholernego piekła za twoją pierdoloną ciotką! A gdy ją znajdziesz, nasraj na nią i wetrzyj w nią to gówno w moim imieniu * ryknął głos z prawdziwie niemiecką uprzejmością.

Herr Niebelspang wycofał się pospiesznie i spędził noc na ławce, w parku należącym do klasztoru Siostrzyczek Pana Boga. Uznał, że święte miejsce jest najwłaściwsze teraz, gdy Ciotka Leopoldyna

odeszła na zawsze.

Następnego dnia, sztywny z zimna, przybył do biura adwokata i podpisał oświadczenie, przejmujące należności i zobowiązania ciotki. Następnie wytłumaczono mu, że cały jego spadek składa się z ogromnego długu. Był zrujnowany i do wyboru zostało mu tylko jedno: Armia * ostatnie schronienie przegranego towarzysko nieszczęśnika. Wstąpił do 46 Pułku Piechoty w Neumiinster i z tym znakomitym zespołem ludzi wyruszył do Francji w stopniu Unterfel*dwebla. Chroniła go ręka Boga. Już pierwszego dnia został poważnie ranny. Artyleria niemiecka położyła zapórę ogniową zbyt blisko i zmasakrowała nieszczęśny Czterdziesty Szósty, a ponieważ zostało z niego niewiele, którym można było wręczyć Krzyże Żelazne, przysłane przez 10. Korpus Armijny, Unterfel*dwebel Niebelspang był jednym z kilku w ten sposób odznaczonych. Gdy wyszedł z izby chorych, wysłano go do 9. Korpusu Armijnego, jako gońca. I wtedy zaczęły się jego prawdziwe kłopoty.

Dano mu jednomiejscowy motocykl BMW z wstecznym biegiem i poziomymi tłokami i wysyłano pospiesznie w trasy z wiadomościami kluczowej wagi. Miłe to było w lecie, ale później nadeszła zima ze śniegiem, lodem, deszczem, gradem i pamiątkami po poślizgach na wojskowych gaciach. Pewnego dnia Unterfeldwebel wysłany został w tajnej misji do Berlina. Dano mu śliczną, czarną tekę, zdobioną orłami, by nikt nie miał wątpliwości, że podróżuje on z tajemnicami wojskowymi. Ale bardzo szybko za nim i jego oficjalną teczką podążyli ubrani na czarno mężczyźni. Dobrzy przyjaciele radzili mu, by jechał przez Stuttgart. Tam ludzie mają tylko jedno w głowie: samochody „Mercedes”. Ale ten półgłówek wybrał, nieszczęśliwie dla siebie, trasę przez Hamburg. W Bremie policja państwowa zatrzymała go na punkcie kontrolnym. Cztery dni zabrało im przekonanie się, że aby niuchać przy czarnej tece zdobionej orłami potrzebują rządowego upoważnienia. Nie dostali go, ale otrzymali surowy rozkaz uwolnienia gońca i teki i mój nieszczęśliwy przyjaciel znów ruszył swą Via Dolorosa na prychającą

solówce BMW z wstecznym biegiem i poziomymi tłokami.

W Hamburgu natknął się na blokadę drogową SS. Byli to tajemniczy ludzie z pułku SS „Der Fuhrer”. Od „dnia przebudzenia”, w 1933, uważali Hamburg za osobistą własność i zaciągnęli go do koszar Lange*horn. Tam trzymali go tylko przez trzy dni, podczas których esesmani używali jego dupy do treningu piłkarskiego.

Nie zatrzymując się kontynuował podróż z czarną teką i BMW. W Trave, na autostradzie do Lubeki, został pobity przez Policję Bezpieczeństwa za to, że podniósł rękę nie dość wysoko w nazistowskim pozdrowieniu. Tajemniczymi i skomplikowanymi bocznymi drogami dotarł w końcu do autostrady prowadzącej do Halle, gdzie w ogóle nie miał powodu żeby się znajdować. Tam spotkał bezdomną prostytutkę i podwiózł ją. Uciekała od obyczajówki, podszczypującej jej ładną dupkę. Lepiej by było, gdyby pomyślał o swej tece i zostawił zawodówkę w Halle na łasce miłosierdzia łowców cip. Tuż przed Will*mannstadt, gdzie znajduje się stare Wzgórze Szubienic, okręgowa policja stała wokół wzgórza w oczekiwaniu, aż coś się zdarzy.

* Halten sie sofort, oder ich schiesse! * wrzasnął Unterwachtmeister, który siedział pod pantoflem swej żony. Był kawałem buca, któremu Żabojady odstrzeliły jedno jajo podczas Bitwy nad Sommą w 1916 roku. Muszę wspomnieć, że nazywał się Unterwachtmeister Miiller II, ponieważ był w okręgu inny Unterwachtmeister, który na nazwisko też miał Miiller.

* Jesteś szpiegiem! * wrzasnął Miiller II głosem, który spowodował, że wrony z pobliskiego, starego Dębu Szubienic poderwały się w powietrze. Znikły w kierunku Polski, kracząc w podnieceniu, jakby przeczyły oskarżeniom.

* Cokolwiek powiesz będzie użyte przeciw tobie! Nie jesteś obowiązany składać oświadczenia, ale doradzałbym ci przyznać się natychmiast, ty zdradziecki Schweinhund! Nie znasz mnie i będziesz marzył o tym, by mnie nigdy nie spotkać. Jestem Unterwachtmeister Miiller II, Herbert Karl, z 7.

Okręgu Policyjnego, Halle. Kapałem w moim czasie większych zbrodniarzy niż ty: dwóch morderców, czterech podpalaczy, trzech defraudantów i jednego zdrajcę. Każdy z nich dostał czapę!

* dodał z miłym, policyjnym uśmiechem.

* Herr Unter... * spróbował mój przyjaciel.

* Trzymaj gębę zamkniętą, póki ci nie powiedzą, że masz ją otworzyć! * wrzasnął

Unterwachtmeister Miiller II. * U nas w Halle jest porządek. Zapamiętaj to sobie! Masz prawo odmówić złożenia oświadczenia, ale nie próbuj z niego skorzystać, bo wolałbyś nigdy się nie urodzić. Zrobimy z ciebie mielone mięso i podamy je w sobotę na kolację. Więc przyznajesz się, że jesteś radzieckim szpiegiem? Twoja łajdacka twarz cię zdradza. Chcesz podminować naszą Ojczyznę. Jesteś wrogiem narodu. Panowie z 7. Okręgu, zbijcie tego skurwiela!

Oddział wyciągnął pałki gumowe i mój przyjaciel znajdował się w szczęśliwym stanie nieprzytomności gdy ciągnęli go do biur 7. Okręgu. Ale Rotmistrz Żandarmerii Sauerfleisch, po przyjemnej rozmowie z General*Kommando III w Berlinie, ostro naleciał na Unter*wachtmeistra Miillera II.

Później Unterwachtmeister Miiller II i mój przyjaciel poszli sobie pod „Przekupnego Gliniarza”, na rogu ulicy Eriki i uliczki Hermanna, na spokojne piwko. W drodze do domu śpiewali z rozkoszą:
O Panie, nie pozwól bym czekał

Przed bramą Twą perłową.

o Panie, wesprzyj mnie dłonią

i nie mów, że się spóźniłem!

* Nasze społeczeństwo zbudowane jest na naszych pomyłkach * czknał Polizei*Unterwachtmeister Miiller II, nim zgodnie i szczęśliwie zasnęli.

* Czemu opowiadasz mi to wszystko? * zapytał spokojnie Obergefreiter Luftwaffe.

* By cię przygotować do marszu do Berlina. Doznasz straszliwych doświadczeń w swej pielgrzymce przez trzy wymiary Państwa Narodowo*Socjalistycz*nego.

* Protestuję! * zawołał oburzony Julius. * Zdrada główna, wroga propaganda!

* Co to, u diabła, za zjawia? * zainteresował się zaskoczony Obergefreiter.

* W każdym przyzwoitym cyrku jest jeden błazen

* odrzekł z uśmiechem Porta. * W 5. Kompanii mamy Unteroffiziera Juliusa Heide.

* Świrowate typy spotyka się w Siłach Zbrojnych

* westchnął apatycznie Obergefreiter. * Nawiasem mówiąc, czy twój przyjaciel w ogóle dostał się do Berlina ze swą wiadomością?

* Tak, w końcu tam dotarł * kontynuował Porta

* ale adiutant Szefa Sztabu miał dziwny wyraz twarzy, gdy popatrzył na datę meldunku. Gdyby otrzymali go na czas, mogłoby to zmienić historię świata. Mój przyjaciel został aresztowany i zamknięty w Gross*Lichterfelde. Powinieneś zobaczyć wykaz zarzutów, które na jego temat wypisali. Przekonał się, o ile łatwiej i mniej ryzykownie jest handlować używanymi butelkami, niż być zmotoryzowanym gońcem niemieckiego Naczelnego Dowództwa. Prokurator zabawiał się z nim przez trzy i pół tygodnia. Przyszedł stolarz i zdjął z niego miarę na drewnianą jednoczęściówkę, do dostarczenia natychmiast po potwierdzeniu otrzymania dwunastu pocisków karabinowych. Następnie 9. Korpus Armijny zażądał, żeby przesłano go do Strassburga. Był wymieniony

w listach gończych policji wojskowej jako dezertor od nader długiego czasu, a teraz, ku ich zdziwieniu, pojawił się w pierdlu III Generalnego Dowództwa. To uznali za nieco denerwujące. W Lipsku spotkał Herr I ,uske, który miał czarnorynkową rzeźnię i zaprosił go na kolację, na „nerwową wieprzowinę z kiszoną kapustą”, popijaną szampanem biedaków. W czasie, gdy napychali się tłustą wieprzowiną...

* Co ty u diabła jeszcze tu robisz? * rozległ się wściekły krzyk. * Czy nie kazałem ci zameldować się u Reichsmarschalla? Padnij na pysk! Dwadzieścia pompek!

Niewiarygodnie powoli i z pełną obojętnością Obergefreiter Luftwaffe padł przed swym oficerem i zaczął wykonywać żądane dwadzieścia pompek.

* Nie zginaj tak łokci * wyszeptał teatralnie Porta. * Prostowanie się pochłania wtedy więcej energii.

* Wstawać, Obergefreiter! * wrzasnął ochryple Leutnant, zrozumiawszy nagle, że tylko robi z siebie pośmiewisko.

Przez chwilę Obergefreiter leży nieruchomo, symulując utratę przytomności. To prawie zawsze działa. W Armii Pruskiej pompki są zabronione. W przeciągu lat kosztowały zbyt wiele pękniętych

naczyń krwionośnych i gdyby taka sprawa dotarła do uszu sądu polowego, mogłaby mieć nieprzyjemne konsekwencje.

* Twój oficer chce, abyś stanął na baczność * mówi Porta z ustami pełnymi salcesonu.

Leutnant, nawet nie pomyślawszy, bierze się za Portę.

* Ty! Ten Obergefreiter! Trzymaj gębę zamkniętą! Czy nie widzisz, że zwracasz się do oficera Luftwaffe?

* Nie, przykro mi, Herr Luftwaffe Offizier, w tej chwili niczego nie widzę, bo mam oczy zamknięte,

Herr Luftwaffe Offizier. Zamknięte na rozkaz mego dowódcy, Herr Luftwaffe Offizier, Obersta Hinki, Herr Luftwaffe Offizier. Zgodnie z Regulaminem Armii Lądowej nie wolno irytować żadnego kierowcy czołgu ani kazać mu wykonywać nieproduktywnej pracy. Gdy tylko pojazd zatrzymuje się, kierowca musi odpoczywać!

Oficer wydawał dziwne odgłosy. Zaczął przewracać oczami, mienił się na twarzy.

Porta patrzył na niego z wyrazem uwielbienia. Tak, jakby Leutnant był właśnie powracającym, ukochanym synem marnotrawnym.

* Proszę o zezwolenie zapytania, Herr Luftwaffe Offizier, Herr Leutnant, czy Herr Leutnant zna Herr Prokuratora Plazeka z Wiener*Neustadt?

Luftwaffe Offizier spogląda na Portę z wyrazem zdumienia.

* Prokurator Plazek był ciałem i krwią więzienia garnizonowego * kontynuuje Porta z przyjacielskim uśmiechem. * Każdego nowoprzybyłego spotykało następujące piękne przemówienie: „Przyznaj się, ty kryminalisto i dobrze ci tu będzie. Odmów, a Bóg i Kościół odwrócą się od ciebie w przerażeniu. Przyczyna, dla której tu jesteś, nie interesuje mnie. Ja chcę wiedzieć, co robiłeś nim władze cię wykryły? Powiedz mi wszystko na temat morderstwa przy Kart*ner Strasse 27! Wtedy znajdziesz we mnie wiernego przyjaciela, który stanie przy tobie w sądzie”.

Najczęściej więźniowie odmawiali przyznania się, ale niekiedy Herr Plazek napotykał na osobę rozsądną. Był na przykład Waffenmeister Kleinhammer, któremu przyznawanie się sprawiało wielką przyjemność. Przyznał się nie tylko do morderstwa przy Kartner Strasse, jak również do niezliczonych innych, nie wykrytych morderstw, w całej Środkowej Europie. Prokurator i Waffenmeister cieszyli się sobą przez

szereg miesięcy. Ale gdy sąd, z matematyczną dokładnością, zaczął wszystko sprawdzać odkrył, że Wen Kleinhammer musiał dokonywać morderstwa każdego dnia swego życia od jego trzeciego roku. Nie było to wielkim problemem dla prawników i psychiatrów sądowych. Ale by sprawę jeszcze pogorszyć, oficer obrońca udowodnił, że Herr Waffenmeister Kleinhammer nigdy nie ruszył się krokiem poza Tyrol. Urodzony w Innsbrucku, chodził do szkoły w Innsbrucku, i został oficjalnie wcielony do 6. Pułku Artylerii w Innsbrucku. Najmniejszą odległość, w jakiej się znalazł od innego państwa, stanowił okres, gdy służył jako strażnik graniczny na Brenner. Powstał wielki hałas, gdy masowego mordercę, o którym mówiono przez całe miesiące, sąd uwolnił zaledwie z upomnieniem. Oficer obrońca dostał straszliwe wciry za obrazę Armii, przez spowodowanie uwolnienia klienta. Wystano go do Salzburga, gdzie sąd polowy przemaglo*wał go. Przewodniczący pierwszego sądu został przeniesiony do Klagenfurtu, gdzie w 1939 roku zasztyletował go jakiś typek z Triestu. Dla zachowania pozorów zwykły mord rabunkowy został ochrzczony morderstwem politycznym. Czarnookiego łajdaka, który tego dokonał, powiesili w odwecie za coś innego. Nie pamiętam dokładnie za co, ale myślę, że miało to coś wspólnego z Herr Godonim z jednej z wysp, na których robią szkło.

* Wystarczy tego, ty, ty... Obergefreiter * wrzasnął rozpaczliwie Leutnant i okropnie zaczął bełkotać.

* Rozkazuję ci pomaszerować do Berlina * kwik*nał na koniec.

* Przykro mi, Herr Luftwaffe Offizier, przykro, że muszę z przykrością powiedzieć, że tego nie da się zrobić * odrzekł Porta ze spokojnym uśmiechem. * Nigdzie nie znalazłbym się chętniej, niż w Berli*

nie. Czy zna pan „Siedzącego Niedźwiedzia” na Bernauergasse? Jest tam taka kurewka, zwana

Długa Chuda Liii, która robi regularnie rundkę między „Cygańską Piwnicą” i „Niedźwiedziem”. W zimie można ją spotkać grającą damę w tureckiej kawiarni „Mokka”, gdzie filiżanki trzymają wytwornie dwoma palcami. Zdarzyło się jej to samo, co Herr Pampelowi z Fasanenstrasse, który dolewał wodę do piwa...

Ale oficer miał dość i uciekł, lekko łkając, do swej przewróconej ciężarówki.

Głos Porty ścigał go z dala: * Ten Herr Pampel wpadł w pazury prokuratora Liebego w Sennelager. Rozstrzelali go za koszarami Broni Pancernej w Pa*derborn. Wie pan, Herr Luftwaffe Offizier, wie pan, że on płakał, gdy go rozstrzeliwano, tam, z tyłu!

* Zawsze bywa w ten sposób * zwrócił się Porta do żołnierzy, zgromadzonych przy czołgu * przychodzą, nadeści i pewni siebie, z szabłami pobrzękującymi u nóg, a odsyłamy ich precz, oklapniętych i w proszku. Gdybym był oficerem, nigdy nie chciałbym mieć do czynienia z Obergefreiterami. Prowadziłbym moją wojnę bez nich!

* W ten sposób przegrałbyś twoją wojnę * śmieje się Barcelona.

* I tak bym to zrobił * stwierdza Porta * ale gdybym trzymał się z dala od Obergefreitrow, przegrałbym ją nie wydając się na pośmiewisko.

Porta powoli ściąga gumowe rękawice i spogląda na prawą dłoń, rozpoznając ją jakby na nowo.

* Jezusie i Mario * wybucha z udawanym zdumieniem * tutaj jesteś, śliczny koleżko? * Poklepuje dłoń miłośniczo. * Urosłeś od czasu, gdy cię ostatni raz widziałem, ty mały diable, ty!

Hauptfeldwebel Edel podchodzi powoli do czołgu. W prawdziwie godnym Feldwebela stylu bierze się pod

boki, zaciskając przy tym pięści. Zatrzymuje się przy PzKpfw4 i posyła Porcie mordercze spojrzenie. Porta leży na baczność.

* Herr Hauptfeldwebel, Obergefreiter Porta melduje stosowanie się do poleceń oficera dowodzącego: „Odpoczywać natychmiast, gdy jest to możliwe”.

* Porta * warczy jadownicę Edel przez wąskie, blade wargi * skończysz wisząc na końcu solidnego, mocnego sznura Wehrmachtu. Byłbym kłamcą mówiąc, że nie będę szczęśliwy ujrzawszy cię wiszącego. Najmądrzejszą rzeczą, jaką możesz zrobić, to załatwić sobie bohaterską śmierć, bardzo cholernie szybko, Obergefreiter Porta. Jesteś godną wstydu plamą na Wehrmachcie Wielkich Niemiec. Gdyby Fuhrer kiedykolwiek dowiedział się, że jesteś członkiem jego Sił Zbrojnych, natychmiast zrezygnowałby i wrócił do domu w Austrii.

* Czy mogę prosić Herr Hauptfeldwebela o zezwolenie na wysłanie pocztówki?

Hauptfeldwebel zawraca na miejscu i sztywno odchodzi. Wie, z gorzkiego doświadczenia, jak niemądrze jest wchodzić w dyskusję z Portą.

Porta znów zwraca się do wielkiego koła żołnierzy przy PzKpfw4 i mówi im o nowych czasach i szczęściu, które rozgrzewa weselące się serca.

Dalej mówi o więzach krwi, blasku i ciepłe słońca, kończy gromkim „Amen”, oraz „Chwała Wielkim tej Ziemi!”.

Wtedy pojawiają się żandarmi, ale nim zdołają dotrzeć do PzKpfw4, zaczynają padać pociski z rosyjskich moździerzy i nadchodzi rozkaz: „Wyruszać!”.

Porta, uśmiechnięty od ucha do ucha, wślizguje się przez właz. Maybachy ryczą. Gąsienice skrzypią. Czołg składa dworski ukłon wojnie, która znów puka do naszych drzwi.

„Często, zastanawiając się nad narodem niemieckim, czułem gorzki ból: jakże wartościowy jest pojedynczy osobnik, jakże marny naród jako całość”.

Johann Wolfgang von Goethe

Zampolit * Zastępca Dowódcy ds. Politycznych, potocznie komisarz * Maławdzin szedł salą polowego szpitala, zrywał bandażę z ran i przy protestach personelu medycznego odsyłał wojskowych pacjentów uderzeniami na dół, do sali przyjęć, gdzie czekały stopy mundurów i ekwipunku.

* Świńscy symulanci * wrzeszczał. * Zasługujecie na likwidację, co do jednego! Ale nie jestem człowiekiem okrutnym. Tego rodzaju rzeczy zostawiam faszystom. Mam tylko zamiar dać przykład! * Szybko wybrał dziesięciu młodych żołnierzy, z których każdy miał na jakiejś części ciała przesiąkniętą krwią opatrunek.

Mocno zaciągnął się papierosem i wypuścił nosem dym.

* Wy, skurwysyny, leżycie sobie tutaj, wygodnie, na szpitalnych łózkach, gdy wszyscy inni obywatele radzieccy walczą za naszą Ojczyznę i towarzysza Stalina!

* Jestem ranny, towarzyszu majorze * powiedział żołnierz Andriej Rudych, który właśnie dziś obchodził osiemnaste urodziny.

* Nadal masz głowę na karku, prawda? * ryknął komisarz * I czy nie masz nadal dwóch rąk i dwóch nóg?

* To prawda * odparł Andriej * ale jestem ranny w płuco.

* Używaj drugiego! * Komisarz zwrócił się do pułkownika * Tych dziesięciu zostaje skazanych na śmierć! * zacisnął pas, wyprostował czapkę i splunął na niedopałek swego papierosa.

* Załatwcie to szybko! Zlikwidujcie ich na skrzyżowaniu dróg! Chcę, by widziało to tak wielu, jak tylko możliwe!

* Doskonale * odpowiedział pułkownik. * Każę ich rozstrzelać, gdy tylko będzie widno.

* Świetnie! * Komisarz uśmiechnął się i opuścił szpital ze swymi czterema Sybirakami z oddziałów specjalnych, idącymi tuż za nim.

* To już koniec * pomyślał młody żołnierz Andriej Rudych, którego ojciec był dowódcą pułku. * Nikt już nie znajdzie mego grobu. Wrzucą mnie do dołu jak bezpańskiego psa i udepczą nade mną ziemię, by nie zostało śladu.

Spod zasłony nocy wypełził szary świt. Poprowadzono ich na skrzyżowanie dróg. Wszystkich rannych ze szpitalu ustawiono szeregiem pod ścianą domu. Wielu musiały podtrzymywać siostry szpitalne. Pierwszego ze skazanych powleczono naprzód i narzucono mu na twarz kawał tkaniny. Zaszczekały trzy pistolety maszynowe. Powtórzyło się to dziesięć razy. Andriej Rudych był ostatni. Musieli go zanieść do słupa, gdzie odbywały się egzekucje. Zemdlął, gdy dwóch przed nim było rozstrzeliwanych. Ale trzeba trzymać się regulaminu. Wezwano lekarza, by przywrócił mu przytomność. Skazaniec został przywiązany do słupa i zarzucono mu tkaninę na głowę.

W trzy godziny później dowódca pułku, pułkownik Kujbyszew, został poinformowany, że komisarz, major Maławdzin, padł w boju.

* Ten diabeł rzucił się na czołg, nie mając nic, prócz broni bocznej i został zmiżdżony pod gąsienicami.

* To skurwysyni * warknął pułkownik. * Kosztował mnie połowę pułku. Wycofujemy się. Zostać tutaj to szaleństwo. Wycofać się * powtórzył * ale szybko!

Mając swych ludzi ustawionych w zwartą kolumnę wpadł prosto na radzieckie Siły Bezpieczeństwa. Otworzyły ogień z karabinów maszynowych i skosiły bez miłosierdzia pułkownika i jego 436 Omski Pułk Strzelców. Tylko kilku zdołało ująć z życiem. W kilka dni później zabito ich strzałami w tył głowy.

* Niczeiuo * powiedział pewien stary milicjant. * Powinni byli wiedzieć, co ich czeka. To zawsze się tak kończy. Widziałem to całkiem często. Następnym razem żwawo podniosę ręce do góry i serdecznie powitam szkopów. To najbezpieczniejsze. Pozostać po tej stronie to pewna śmierć.

3. Przeciw czołgom

Przykładam mikrofon do gardła. P*pance, które podciągnięto pod osłoną ciemności, otwierają do nas ogień. Odbijający się echem ryk wystrzałów wydaje się zmuszać las do wywijania koziołków. Całe drzewa wyrwane są z korzeniami i wyrzucane w powietrze. Czołowy czołg, w gwałtownie puchnącej chmurze dymu, rozlatuje się w kawałki. Zostają z niego tylko pogięte i pokrzywione odłamki stali.

Szkarłatna kurtyna ognia wspina się do chmur i rozlewa w poprzek drogi. Używają pocisków zapalających z zapalnikami zbliżeniowymi. Las się pali. Płomienie rozszerzają się i pochłaniają pola przejrzałej, niesprzątniętej kukurydzy. Żołnierze, którzy tam się schronili, w mgnieniu oka zmieniają się w żywe pochodnie, rozpaczliwie biegające w kółko. Przez szczeliny obserwacyjne obojętnie patrzymy na nich. Wiele czasu upłynęło od chwili, gdy wzruszało nas ludzkie cierpienie.

Deszcz wybuchających pocisków przetacza się przez drogę i zmiata z powierzchni ziemi całą kompanię piechoty. Nie da się odróżnić huku wystrzału od wybuchu pocisku. Dwa PzKpfw4 znikają w jednej, potężnej detonacji. Zwęglone resztki obsługi działa przeciwpancernego chwieją się na jodle tam i z powrotem. Kolumna żółto*czarnego dymu wyrasta do nieba.

* Czołgi naprzód! * rozkazuje Oberst Hinka przez głośnik.

Dowódcy kompanii dają sygnał podniesioną ręką. Dowódcy drużyn powtarzają to.

Dwieście sześćdziesiąt czołgów ustawia się szeregami. Z przodu i na skrzydłach PzKpfw4 W głębi PzKpfw3, z ich przestarzałymi działami 50 mm, za nimi, poszczekując jak złe foksteriery, PzKpfw2 i Skody.

Powietrze drży nerwowo od hałasu silników. Rosyjskie pozycje zostają dosłownie sprasowane. Setki nieprzyjacielskich żołnierzy leżą zmiażdżone przez nasze gašienice. Mgła trującego dymu zawisa za stalowymi olbrzymami.

Czołgi zatrzymują się nagle. Odrzut armaty i błyskawica ognia wyskakuje z dziwnie ukształtowanego hamulca wylotowego na końcu lufy. Strzały i odgłosy wybuchów są niemal równoczesne.

Gdy padają pociski fosforowe, płomienie lecą w górę. Strzelamy na zmianę fosforowymi i kruszącymi, co wywołuje straszliwy skutek. Toczymy się naprzód, wgniatając w błoto rannych i martwych.

Rosyjski kapitan próbuje ratować się, chwytając naszą linię holowniczą. Jej szorstka stal wrywa mu ciało z dłoni. Pada za nami ze zmiażdżonymi nogami, odrzucony jak kawał śmiecia.

Zmasowany ogień rosyjskiej artylerii przeciwpancernej zatrzymuje nas.

* Z powrotem na drogę! * rozkazuje Stary. * Osłona miotaczami ognia i przednimi kaemami! * Zerka ostrożnie nad pokrywą wjazdu i łagodnie kopie Portę * sygnał na pełny gaz. PzKpfw4 ryczy na drodze.

Udaje mi się zauważyć T*34, częściowo ukrytego w kępie drzew. Wieżyczka obraca się, ale długa lufa armaty uderza w pień jodły i zatrzymuje się. Strzelec w wieżyczce staje się nerwowy. Próbuje przewrócić drzewo lufą armaty.

Szybko obracam wieżyczkę. Cyfry i linie skaczą w wizjerze peryskopu. Wystarczy, żeby T*34 lekko cofnął, aby znaleźć się na dogodnej pozycji strzeleckiej. Jeśli to zrobi, zmienimy się w śrubki i nakrętki. Przy naszym, słabszym uzbrojeniu, on zniszczy nas na długo przed tym, nim zdołamy go trafić. Nasza siła polega głównie na większej szybkości. Rosjanie popełnili niewybaczalny błąd, dając T*34 załogę składającą się tylko z czterech ludzi * dlatego dowódca czołgu jest równocześnie artylerzystą. Bardzo brakuje piątego człowieka, obserwatora wyszukującego cele. Marnowany jest bezcenny czas, gdy artylerzysta w wieżyczce szuka celu a równocześnie musi kierować ruchami czołgu.

* T*34 na 200 metrach! Przeciwpancernym! * komenderuje Stary.

* Załadowane, gotowe! * wykrzykuje monotonna Mały.

Żółto*biały wytrysk ognia; czarny dym rośnie jak ogromny grzyb. Wybuch rozdziera T*34.

Otoczony płomieniami wrak przetacza się przez drogę. Ciało ludzkie, rzucone o nasz czołg, pęka jak dojrzała dynia. Pocisk fosforowy wybucha tuż za rozbitym T*34. Wzrokiem przeszukujemy teren, szukając ukrytych grenadierów pancernych, a potem ruszamy naprzód, przez nasz wrak. Grupa rannych wyciąga do nas ręce, jakby chciała pustymi dłońmi zatrzymać czołg.

Na drogę trafiamy pod kątem. Pocisk p*panca świszczy tuż nad nami. Lewa gašienica wyrzuca w powietrze ziemię i trawę. Czołg walczy jak pijany, żeby utrzymać równowagę. Porta, klnąc obrzydliwie, mocuje się z mechanizmem i ostro przyspiesza.

Gašienice klekoczą o nawierzchnię drogi. Długa lufa 75 mm wypływa strzał za strzałem. Pluton piechoty zostaje zmieciony. Ranni próbują odskoczyć, nim gašienice rozgniotą ich na miazgę. Teren bitwy

skąpany jest w jaskrawym, blasku czołgowych reflektorów.

* Załadowane, gotowe * bełkocze mechanicznie Mały. Nagle krzyczy z bólu. Zapomniał, że nie ma na głowie skózanego hełmu i rąbnął się czołem o bezpiecznik.

* Jezu Chryste! * wyje i rozsmarowuje krew po twarzy. * Najjaśniejsza cholera! Piekielnie boli!
* Przestań się chwalić * drwi Porta. * Tak twardej głowy jak twoja nie da się przebić! Wszystko co
w niej mieszka, to tylko cholerny dzięcioł, który myśli, że znalazł spróchniałe drzewo.

* Wleciał mu w górę prosto przez dupę, a on nawet tego nie poczuł * chichocze Heide.

Mały ciska w niego swym bagnetem, który chyba o włos, gdy Heide robi unik.

* Mogłeś mnie zabić, głupi skurwielu! * wrzeszczy rozwścieczony Heide.

* Nie martw się * śmieje się Mały doszedłszy do siebie.

* Dystans 500 metrów * komenderuje Stary. * Kruszącym! Załadować! Ognia!

Komora naboju armaty, jak rozdziawiona paszcza bestii, łyka pocisk. Metalicznie szczęka
zamek.

* Załadowane, gotowe! * chrypie Mały, równocześnie wymierzając Heidemu kopniaka, który
posyła go rozplaszczonego na radiostację.

* Zrobiłeś to naumyślnie! * drze się Heide.

* To nie ja, to moja noga zrobiła * śmieje się Mały. * Wszystkie części mego ciała mieszkają sobie
razem w samorządnej wolności i braterstwie.

Zaczyna śpiewać przeraźliwie zachrypniętym basem:

Głosuj na Narodowych Socjalistów,

Przyjaciół ludu!

Co dzień zmieniany program!

Przekomiczne! Można ze śmiechu pęć! Dzieci i wojskowi od Feldwebela w dół Płacą ceny pół!

* Bóg wie, co by Fuhrer powiedział na takie zdradzieckie oszczerstwa * wrzeszczy wstrząśnięty
Heide.

Czołgi długim, ryczącym szeregiem toczą się naprzód. Miażdżą nieprzyjacielski p*panc. Lufa leci
w powietrze, jakaś beczka trafia wieżyczkę czołgu. Załoga działa zmienia się w krwawą, zmieszana
masę. Kolejna armata wysyła wyjąca kulę ognia ku PzKpfw4. Rosyjskie działo obsługuje tylko
dwóch ludzi: celowniczy i działonowy. Reszta obsady leży martwa koło nich. Jest to nowiutka
armata i kapral Piotr Wąska jest z niej bardzo dumny. Jego pułk milicji został sformowany ledwie
osiem dni temu i już został zniszczony.

* Brawo, Aleksiej! * wrzeszczy entuzjastycznie Piotr. * To już czwarty faszystowski skurwysyn,
zała*Wiony przez nas!

Nowy pocisk wpada do komory działa. Za nimi wysoki stos amunicji. Stos pustych łusek jest
jeszcze wyższy.

* Wal niemieckie świny w zęby! * ryczy i ciska swój zielony, stalowy hełm w stronę rozbitego
czołgu. Ma zamiar posłuchać rozkazu komisarza pułku: „Stać nieugięcie! Nie cofać się ani na
cal!”

Dwaj rosyjscy przeciwpancerniacy oblepieni są błotem. Wyglądają jak diabły, które wynurzyły się z
bagna. Trafiają jeszcze dwa razy. Urwana głowa niemieckiego grenadiera, nadal w stalowym
hełmie, ląduje z piaskiem obok nich. Ryczą ze śmiechu i trak*lują to jak dobry omen. Umieszczają
głowę na szczycie osłony działa.

* Odstrel im dupy! * wyje fanatycznie Piotr. Obaj żołnierze pracują z dokładnością maszyn. Jak
automaty schylają swe ciała, podnoszą i prostują przy
krwawej robocie. Ani myślą o ucieczce. Każdy, kto by im to proponował, zostałby zastrzelony na
miejscu. Nadal brzmiały im w uszach słowa komisarza pułku: „Towarzysze, zabijajcie
faszystowskich najeźdźców! Miażdźcie ich, rozdepczcie ich jak robactwo, którym są! Gińcie, a nie
pozwólcie im przejść. Każdy rosyjski żołnierz ma obowiązek zabrać ze sobą sto faszystowskich
świń. Jeśli nie osiągniecie tego celu, jesteście zdrajcami, a wasze rodziny będą za to cierpiały!
Niech żyje towarzysz Stalin! Niech żyje Armia Czerwona!”

* Nieprzyjacielski p*panc prosto przed nami! * rozlega się spokojny głos Starego, gdy dostrzega
armatę przeciwpancerną Piotra.

* Cel zauważony * potwierdzam.

W wizjerze tańczą punkty celowania. Mruga zielona lampka.

Brzęczenie wieżyczki milknie. W mechanizmie celowniczym wyraźnie widać p*panc. Wylot lufy

łypie łakomie na rosyjską pozycję. Rozlega się krótki, gwałtowny huk i błysk światła. Rosyjski dowódca odlatuje daleko od nas, zaś armata skręca się i koziółkuje, aż zastyga jako kupa złomu. Gdy przejeżdżamy przez tę pozycję, nasza gąsienica chwytą artylerzystę i ciągnie go za nami. Ręka pada na jedną stronę, noga na drugą. Dolna część jego ciała zahacza o osłonę prawego reflektora. Incydent jest skończony. Zapomniany!

Przed nami pojawia się grupa piechurów. Jeden z nich, w rozpaczy, ciska w nas swym automatem. Wraz ze swymi kolegami ginie pod gąsienicami.

* Gdyby tylko krew nie była tak lepka! * mruczy Porta. * Nie mogę jej odczyścić. Gdyby tylko Bóg, stwarzając świat, pomyślał o czołgach, zrobiłby krew, która nie byłaby lepka i mogła być zmyta zwykłą wodą przed przeglądem.

Heide rozpoczyna skomplikowane wyjaśnienie, obejmujące czerwone i białe ciałka krwi, z powodu których krew lepi się do czołgów.

Powoli wywalczyliśmy sobie drogę przez wieś. Dwie kompanie naszego, 41. Pułku, zostały zlikwidowane * strzałem w tył głowy.

Propaganda twierdzi, że to było NKWD, ale wokół ciał leży mnóstwo łusek z niemieckich pistoletów maszynowych. Krążą plotki, że być może byli to chętni do dezercji, rozstrzelani przez Einsatzgruppe SD. Gdy chcieliśmy z bliska obejrzyć ciała, odpędzono nas. Granat z moździerza pada w środek grupy esesmanów. Przez otwarty właz na podołek Porty spada oderwana ręka z dłonią ciągle ściskającą pistolet. Podnosi ją i macha z podziwem.

* Patrzcie na to, chłopcy! Tak walczymy w Potężnej Armii Adolfa! Nawet urwana ręka trzyma się swej cholernej broni! Przypomina mi to, jak mój biologiczny ojciec poszedł sobie na wojnę z 67 Poczdamskim Pułkiem Piechoty, który był tak natchniony myślą o umieraniu za Ojczyznę, że maszerował ozdobiony różami w czerwonych i czarnych pruskich kolorach. Trzeciego dnia, podczas bitwy, pułk zdezerterował do nieprzyjaciela. Ludzie mieli dość walki za Ojczyznę, ale przed odejściem zdążyli pobić paru Austriaków z Wiednia, którzy zdradziecko wrzeszczeli: „Precz z Prusakami!”

* Hurra, hurra, niech żyje Król! * krzyczał 67 Pułk, biegnąc przez ziemię niczyją.

Oficerom nawet się nie śniło, co te entuzjastyczne okrzyki naprawdę oznaczają. Myśleli, że te robole wrzeszczą na cześć króla pruskiego Wilhelma II. Ale Berlińczycy mieli na myśli Piotra, króla Serbii. W 67 Pułku był pijak, Feldfebel, nazwiskiem Mateka, który szereg razy stawał, w kajdanach, przed sądem polowym i równie często tłumaczono mu, że nigdy nie istniał głupiec większy, niż on. Kłopot Feldwebla polegał na tym, że był on Niemcem sudeckim i jako taki zmuszony był przenosić swą wierność w taki sposób, jak ludzie przesiadają się do autobusów; nie czując się specjalnie zainteresowany ani starą, ani nową ojczyzną.

* Skąd on pochodził? * spytał Mały, który jadł pomidora siedząc na skrzyni.

* Był z Pragi * wyjaśnił Porta. * Jego matką była Polką z Lwowa, która żyła z żydowskim handlarzem koni z Lipawy, kupującym rosyjskie konie na skandynawski rynek. Te stepowe chabety były tak stare, że Żyd przed załadowaniem musiał farbować im pyski. Po drodze solił im paszę tak mocno, że zawsze przyjeżdżały z pięknie zaokrąglonymi brzuchami od nieustannego picia.

Najstarsze z nich traktował w ten sposób, że wpychał im do tyłka porcję pieprzu, by przybywając wyglądały żwawo. Kiedy koń został sprzedany przez Kozaka ponieważ kulał na jedną nogę, to też nie było problemu. Żyd okulał go po przeciwnej stronie, żeby nabywca niczego nie zauważył. Jeśli natarty pieprzem patyk w zadku nie skutkował, Żyd ożywiał konie porcją sznapsa z dodatkiem arseniku i wierście mi, że to powodowało, iż skakały sobie tak żywo, jak koniki polne!

* Dajże spokój! Co było z Feldweblem Mateką? * przerwał niecierpliwie Stary.

* Jezu! Prawie o nim zapomniałem! Zameldował się u perskiego rotmistrza dragonów, który przekazał go pod opiekę Wachtmeistra policji Josepha Malana. Malan był tym typem policjanta, który nieustannie bił rekordy własnego idiotyzmu.

Po pierwszej butelce śliwownicy Mateka i Malan wyzywali się nawzajem od zdrajców i dezercerów, a każdy z nich przysięgał, że ten drugi, jeszcze przed kolacją, znajdzie się na końcu solidnego, konopnego

sznura. W czasie, gdy mieli otwartą trzecią flaszkę, śpiewali dobre, patriotyczne pieśni i układali

zwariowane raporty, które wysłali do miejsc bardzo odległych od owego okręgu policyjnego. Następnie rozśpiewani poszli pod rękę przez Libjatkastasse. Nie przypuszczam, że cokolwiek wynikłoby z tego, gdyby nie natknęli się na żonę dowódcy pułku i wsuwając ręce pod jej suknię nie stwierdzili, że było to tak, jak obmacywanie zmarzniętej polskiej krowy w deszczowy, listopadowy dzień. Dobrze urodzona pani oficerowa pospieszyła prosto do pułkownika dragonów, który zadzwonił prosto do Polizei Rittmeistera i zażądał, żeby w okręgu utrzymywany był taki porządek, aby bogobojna, zameżna kobieta mogła bezpiecznie chodzić po ulicach, nie narażając się na bycie porównywaną do polskiej krowy.

Polizei Rittmeister był dobrze podchmielony, gdy Oberst dragonów zadzwonił, żeby złożyć skargę na nieodpowiednie traktowanie swej żony w samym środku wojny. Otworzywszy kolejną butelkę tokaju i namyśliwszy się nad tym przez chwilę, Rittmeister zarządził rewiew swej policji i ustawił swych ludzi trójkami. W każdej trójce pierwszego ciał w twarz pejczem, co było w zwyczaju, gdy oficerowie i dżentelmeni natknęli się przypadkiem na szeregowych. Numer drugi otrzymywał, co było właściwe i zgodne z pułkowym zwyczajem, kopniaka w spodnie. Numer trzeci dostawał pięścią w szczękę za to, że był ostatnim odliczającym.

* Wy łajdaki! Nie jesteście Królewską Serbską Po*! icją! * ryczał. * Jesteście niczym innym, niż stekiem płaskostopych, brzuchatych proboszczów w mundurach! Jesteście Królewskimi Austriackimi Wołami! dodał po namyśle, patrząc na swe zaspane stado.

Rittmeister był powszechnie znany jako notoryczny wariat, sypiący wokół obelgami i przekleństwami,

kiedykolwiek był „pod działaniem”, co było prawie zawsze.

* Nienawidzę waszego cholernego widoku! * kontynuował. * Stoicie tutaj na przegładzie, cały czas myśląc że można pierdolić Ojczyznę i wysiłek wojenny o ile o was idzie. Ale Ojczyzna nie ma najmniejszego zamiaru być pierdolona! Będziecie zaskoczeni co Ojczyzna zamierza zrobić i co zrobi! Ale z wami nie będzie w ogóle niczego robić!

Następnie przeszedł do dyscypliny i regulaminów.

* Aroganckie osobniki, wpychające ręce pod spódnice oficerskich żon na publicznych ulicach, zostaną skute i zaprowadzone na komisariat policji. Pani również będzie zaproszona do komisariatu jako świadek, ale nie w kajdankach, wy bezmózgie tumany! Na komisariacie zbrodnia może zostać zrekonstruowana na potrzeby raportu.

Wyciągnął zza mankietu okólnik i zaczął go głośno odczytywać:

„Z Najwyższego Królewskiego Ministerstwa Wojny podaje się do wiadomości, że nie jest poza granicami prawdopodobieństwa, iż w kraju, z powodu toczącej się obecnie wojny, działają szpiedzy i podobni kryminaliści. Najwyższym obowiązkiem Królewskiej Policji jest zatrzymywanie tych podejrzanych osób i podjęcie kroków, zgodnie z prawem, by zostały powieszono”.

Rittmeister policji z Okręgu Wojskowego Zagrzeb był, ogólnie rzecz biorąc, wielce szanowanym idiotą, który każdej soboty, na weekendowych przyjęciach oficerskich, rozbierał się całkowicie do naga. Pewnego razu bliski był popadnięcia w niełaszkę, gdy położył się przed pomnikiem Tihomiła na Petersplatz z wędzonym śledziem wetkniętym w tyłek i wyjaśniał przechodniom, że jest syreną w przejeździe do Czarnogóry. Nawet w połowie nie byłoby tak źle, gdyby głupiec nie miał przypasanej szabli z paradnymi do*

datkami, objijającej się o jego nagie uda i gdyby nie miał wyjściowej czapki zawieszanej na kutasie. Później wyjaśniał, że zrobił to z powodu osobistej skromności. Zabrano go na główny odwach, gdzie chorąży Brieler, któremu podlegały tam cele, polecił go powiesić w kajdanach, ale przed tym dał mu gruntowne wciry.

* Nauczę takiego cywilnego skurwiela, jak ty wyśmiewać się z walczącego wojska. Leżeć przed królem Uhomilem i pierdzić prosto w jego szlachetne, granitowe oblicze!

Następnego dnia chorąży został zdegradowany o dwa stopnie i ukarany utratą kwartalnego żołdu za brak szacunku dla oficera. Jego tłumaczenie, że Ritt*meister był nagi i w tym stanie miał godne uwagi podobieństwo do cywila, zupełnie mu nie pomogło. Ponadto cierpiał na hemoroidy. To ostatnie zostało jednak wykreślone z raportu, by ratować twarz Armii. Absolutnie żadnego oficera nie mogły dotknąć hemoroidy. Ta afery kosztowała Rittmeistera drogo. Został przeniesiony do

nędznego, przyfrontowego okręgu, gdzie ludzie byli tak wzajemnie podejrzliwi, że zabierali ze sobą swe rowery do kościoła, co robi się jeszcze w niektórych okolicach Francji...

* Skreśl to, Porta * westchnął Stary * i włączył na pokład! Ruszamy!

* Ta wojna działa mi na cholerne nerwy * drze się wściekły Porta. * Tak, czy inaczej co ona, do cholernego diabła, ma wspólnego ze mną? To dokładnie tak, jak ze starym Lewińskim, cholernym męskim krawcem z Königsallee w Diisseldorfie, który był specjalistą od nicowania marynarek. Gdy się nicuje marynarkę, oczywiście kieszonka na piersi pojawia się po niewłaściwej stronie. Pewnego poniedziałku była piekielna awantura na ten temat, podczas wojny cesarza w 1916. Herr Oberstleutnant von Schletwein miał przenicowa*

ną cywilną marynarkę. Gdy ją włożył za pierwszym razem, spotkał majora huzarów, który z zainteresowaniem spytał go, jak człowiek się czuje, gdy musi wyciągać wieczne pióro z niewłaściwej strony marynarki. Waśnie wtedy Oberstleutnant odkrył, że posiadanie przenicowanej marynarki stwarza problemy.

* Zamknij swą wielką jadaczkę! * zawył Stary. * Gównu nas obchodzi twój krawiec z Diisseldorfu i twój Oberstleutnant! Odpalaj cholerny silnik!

* Doprawdy, nawet nie chcesz się dowiedzieć, co się stało z Lewińskim, gdy został powołany do 7. Pułku Ułanów, który został spieszony, ponieważ zjedzono wszystkie konie? Jego Oberst nie był bardzo bystry w sprawach wojennych i poprowadził pułk na wroga w kolumnie marszowej. Był przeciwny wszystkim nowinkom, których uczono młodych oficerów.

* Karabiny maszynowe są bez znaczenia * tłumaczył swemu adiutantowi * i dowiodę tego, prowadząc mój pułk w kolumnie marszowej. Gdy Francuzi rozpoznają nasze niebieskie, ułańskie mundury następujące na nich, zwieją od swoich karabinów maszynowych jak króliki.

* Dla kawalerii Obersta i jego ułanów była to kosztowna próba. Francuzi skosili ich w całości tymi właśnie karabinami maszynowymi. Nawet leżąc, umierający Oberst ciągle szlochał: „Karabiny maszynowe nie mają znaczenia podczas wojny...” Jedynym z całego pułku, który uszedł z życiem był krawiec Lewiń*ski, który został zdemobilizowany z powodu utraty nogi, a to...

* Jeszcze jedno słowo * syknął Stary, przyciskając lufę rewolweru do karku Porty * i wydmuchną ci twój cholerny mózg!

Działo przeciwpancerne 100 mm wkopane było w przydrożnym rowie, za stertą maszyn rolniczych i spalonych ciężarówek.

* Ognia! * działonowy opuszcza ostro rękę. Pocisk przelatuje nad czołowym T*34. Za wysoko! Celownik zostaje lekko skorygowany. Następny wystrzał trafia. Załoga działa nie posiada się z radości i klepie celowniczego po plecach. Jest to stary żołnierz o stalowych nerwach. Konieczność dla dobrego przeciwczołgisty.

W porządku, trafienie. Ale jedynym skutkiem jest fontanna iskier na wieżyczce czołgu, gdy pocisk się odbija.

* Ognia!

Kolejne trafienie! Bez skutku! Armata przeciwpancerna strzela co raz, ale równie dobrze można by to robić z dziecinnej fuzyjki.

* Boże, zmiłuj się nad nami! * dyszy przerażony działonowy.

* Co to, u diabła, za potwór? * pyta zdenerwowany ładowniczy. Nigdy przedtem nie spotkał T*34. Do tej chwili działały tylko pojedynczo. Teraz jest ich cała formacja.

* A oni mówią, że Ruski jest skończony! * mamrocze działonowy. Obsada armaty, drżąc ze strachu, gapi się na ogromny czołg z niewiarygodnie szerokimi gąsienicami, skośnymi zielonymi burtami i olbrzymią armatą, sterczącą z okrągłej wieżyczki z czerwoną radziecką gwiazdą po obu bokach.

* Ognia! * ryczy zrozpaczony podoficer. * Podtrzymywać ogień! Próbuje za każdym razem trafić świnię w to samo miejsce!

Ale rezultaty są nadal bezskuteczne. Artylerzystów ogarnia strach przed śmiercią. Strzał za strzałem trafia stalowego potwora w to samo miejsce. Ale ten tylko ryczy, kołysze się złośliwie wpada na wyladowaną ciężarówkę, którą miażdży swym 38*tonowym ciężarem.

Armata p*panc oddaje dwudziesty piąty strzał, który z hukiem ześlizguje się z pancerza czołgu, z

identycznym skutkiem, jak wszystkie poprzednie.

Nagle otwiera się wieżyczka. Okazuje się ubrana w skórę postać i grozi niemieckim pozycjom zaciśniętą pięścią. Cała jedenastka czuje się skazana i tylko czeka śmiertelnego uderzenia. Są zwierzętami wypchniętymi na arenę, by zostać zarżnięte, a torreadorem jest T*34.

Jako pierwszy panikuje drugi amunicyjny. W rozpaczy rzuca się biegiem do lasu. Wieżyczka T*34 wypluwa serię pocisków smugowych i kończy z biegnącą postacią. Czterej ludzie w czołgu śmieją się głośno. To odwet za Brześć Litewski, gdzie ich czołgi BT zostały zmiażdżone jak skorupki jajek.

* Czemu oni nie kończą z tym wszystkim? * pyta działonowy.

* On się świetnie bawi * odpowiada ładowniczy, Obergefreiter, który służy od 1939.

Wieżyczka T*34 obraca się powoli. Długa lufa 76,5 mm obniża się.

Groźny huk, ognisty wybuch na skraju lasu i gniazdo niemieckich karabinów maszynowych zostaje zlikwidowane. Czołgowe działo znów grzmi i grupa moździerzy zostaje rozerwana na strzępy. Ryczą diesle. Języki ognia buchają z przepastnych rur wydechowych. Smród spalonego oleju napędowego zionie ponad obsługą działa p*panc na zaporze drogowej, jak oddech śmierci z kostnicy.

Ładowniczy zapala papierosa od tłęcej się gałązki jodłowej i siada na skrzyni amunicyjnej, patrzy z namysłem na sunące nad głową szare chmury i wciąga dym z papierosa głęboko w płuca. Z cieniem uśmiechu ogląda T*34, a po tym wbija kciuk między żebra działonowego.

* Lenau, przegrałeś swoją wojnę! Nie długo będziesz użyźniał rosyjskie pola słoneczników, a następnego lata zamiataczki ulic w Moskwie będą zajadały cię pod postacią Czekolady Stalina. Najdzielniejszy żołnierz Herrenvolku zjadany przez Untermenschów!

Wręcza koledze manierkę.

* Łyknij sobie! Jeśli będziesz dość pijany, może nie poczujesz pocałunku śmierci!

* Czy myślisz, że umieranie boli? * pyta działo*nowy, z przerażeniem patrząc na T*34, który strumieniem światła z reflektora zamontowanego na wieży maca, szukając czegoś w lewo od ich grupy.

* Nigdy tego nie próbowałem! * śmieje się beztrąsko ładowniczy. * Ale widziałem, jak paru odchodzi. Niektórzy po prostu przełknęli i umarli. Inni wściekle wyli. Jeśli nasz przyjaciel w stalowej trumnie najedzie nas czyściutko gąsienicami, nawet nie będziemy wiedzieli, że ginimy. Ale jeśli tylko oderwie nam nogi, nie będzie to takie przyjemne.

* Sam z tym skończę * stwierdza działonowy, odbezpieczając swój P*38.

* Adolfowi z pewnością to by się nie podobało

* drwi ładowniczy. * Dwa lata temu byłeś batalionowym bohaterem, wymienianym w rozkazach. A teraz chcesz rozwalić sobie mózg ze strachu przed Unter*menschem! O czym ty myślisz, człowieku? Przyniesiesz wstyd Ojczyźnie!

* Do diabła, zamknij się z tym przeklętym nazistowskim gównem! * klnie działonowy. * Te radzieckie świny za chwilę zmasakrują nas.

* Oczekujesz czegoś innego? * śmieje się ładowniczy. * A może jesteś jednym z tych, którzy myślą, że druga strona nie używa pocisków i zmyka, gdy tylko zobaczy kwadratowy, niemiecki hełm?

* Twój przekłety cynizm działa mi na nerwy

* stwierdza drżącym głosem działonowy. * Nie boisz się umierać?

* Tak. To smutna śmierć. Tylko 200 kilometrów od Moskwy i zwycięstwa.

* Więc ty wierzysz, że wygramy wojnę?

* W co ja wierzę? Zwycięstwo to wielkie słowo, ale nie byłoby nam przyjemnie, gdybyśmy przegrali. Złe byłoby być Niemcem. A gdyby tak ponieść ręce i poczekać na ostateczne zwycięstwo w jakimś obozie jeńców?

* Bolszewicy zlikwidowaliby nas * odpowiada ponuro Lenau.

* Gówno prawda, Ruski w gruncie rzeczy nie jest taki zły. Mój ojciec, w czasie poprzedniej wojny, przez osiem lat był jeńcem, więc wiem o tym wszystko. Z tego powodu nawet został komunistą.

* A chłopcy Adolfa nie mieli nic do powiedzenia po powrocie starego? * mówi zaciekawiony Lenau.

* Wysłali starego do więzienia Fuhlsbuttel pod Hamburgiem. Pewnego dnia przekroczył białą linię i Oberscharfuhrer Zach wysłał za nim owczarka*lu*dojada. Pewnego dnia dorwę tego Zacha!

* Nie wiedziałem, że owczarki alzackie jedzą ludzi * wtrąca zdziwiony Lenau.

* Wierz mi! Można je wytresować do wszystkiego. To jedyne psy, które mogliśmy w szkole przeciwczoł*gowej nauczyć biegać z minami. Zaczęliśmy z owczarkami angielskimi, ale te tylko wachały miny i uciekały do domu z podkulonymi ogonami. Nie chciały mieć z tym nic wspólnego. Ale naszym, niemieckim psom policyjnym, potrzebna była tylko krótka mówka o Ojczyźnie i Fuhrerze, parę walnięć w kark i kopniak w dupę i już biegły z minami. To jedyne psy świata, które można nauczyć maszerować. Czy kiedykolwiek widziałeś jak kompanie szkolenia psów trenują je? Pierwszy pies spieszy naprzód i szczeka dwukrotnie. To oznacza: „Ześrodkowanie tutaj!”

Wszystkie inne niemieckie psy ustawiają się zgodnie z tym.

T~34 jest już parę metrów od zapory drogowej. Wstrzymuje się na sekundę. Grają oba karabiny maszynowe i patrol piechoty zostaje zmieciony. Olbrzym, jak stalowa góra, wznosi się nad armatą przeciwpan*

cerną. Gorące kłęby spalin spowijają przerażoną obsadę armaty. Stal i drewno trzaskają pod szerokimi gaśnicami. Czołg powoli przechyliła się do przodu, ale jego gaśnice nie znajdują właściwego oparcia.

Działonowy rzuca granatem ręcznym, ale ten nie wyrządza żadnej szkody pancernemu potworowi.

T*34 z traskiem pochylił się naprzód i runął w dół. Armaty p*panc zostaje zgnieciona na złom.

Woda, krew, błoto i ziemia mieszają się w potworną maź. Ładowniczy odtacza się ze zmiażdżonego stanowiska. Jest jedynym, który przeżył. Z zimną krwią przywiązuje trzy granaty do butelki z benzyną i biegnie za T*34, zajęty masakrowaniem gniazda karabinów maszynowych. Ślizga się i przewraca w krew i poszarpane mięso, wstaje i ociera z twarzy krew i śluz. Jest obok potwora. Ma tylko jedną myśl: pomście swego przyjaciela działonowego. Reszta załogi go nie obchodzi. To są nowicjusze, przybyli tuż przed atakiem na Rosję. Chwyta klamrę dla piechoty na czołgu, ale potyka się i ten ciągnie go obok siebie. Odrywa zębami sznur zapalający, rzuca bombę i pada na płask.

Przetacza się za osłonę i patrzy zza czegoś, co kiedyś było ciężarówką.

Słuchać głuchy wybuch i dwie rolki lecą w powietrze wraz z kawałkiem gaśnicy.

T*34 zatrzymuje się. Motor warczy, ale potwór tylko kręci się w miejscu, jak owad z oderwanymi nogami.

Ładowniczy ukrywa się za jakimś trupem, trzymając pistolet maszynowy w gotowości. Właz wieżyczki otwiera się. Trzy postacie ubrane w skóry wyskakują i przystępują do napraw. Tylko kierowca zostaje w czołgu.

Ładowniczy otwiera ogień. Wszyscy trzej padają równocześnie. Gdy dociera do czołgu tylko dowódca jeszcze żyje. Starannie stawia obcas między oczami Rosjanina. Na ciężki wojskowy but tryska krew i mózg.

Do tego został zaprojektowany. Ślady pruskich butów usłane są trupami i niewolnikami! Niech żyje Kajzer! Sieg Heil! Zza horyzontu wstaje germańskie słońce! Uważaj, wrogu! My wrócimy.

Ładowniczy wyciąga zza buta granat ręczny i zdejmuje nakrętkę. Z oczami wlepionymi we właz kierowcy zapala papierosa, znalezione u jakiegoś trupa. Prawie go skończył, nim właz znów odsłania się i pojawia się kierowca w poszukiwaniu kolegów.

* Do swidania, towarzyszu * mówi ładowniczy z uśmiechem i wrzuca granat przez właz.

* Niet! * krzyczy przerażony kierowca. Kolumna ognia wyrzuca go z otwartego włazu.

Ładowniczy udaje się prosto do lasu. Nie zauważa niemieckiego PzKpfw4, przedzierającego się z traskiem przez podszycie, póki ten go nie przewraca i nie miażdży pod gaśnicami. Wszystko co z niego zostaje, to brudna kałuża i zgnieciony stalowy hełm.

* Hurra! * ryczą grenadierzy, biegnący w ślad za czołgami. Zgodnie z regulaminem oczekuje się, że w czasie ataku będą wołać „Hurra!”. Ale oni to robią również dla dodania sobie odwagi. Teraz umierają wiwatując. Powinni byli krzyknąć: „Hurra, zaraz umrzemy! Zaraz umrzemy, hurra!”

Szereg za szeregiem pada pod ogniem rosyjskich karabinów maszynowych, bijących na wysokości pasa. Ale przednie pozycje zostają opanowane. Walka jest bezlitosna, idzie na noże, bagnety i łopatkę piechoty. Kto dźga pierwszy, żyje dłużej.

Miotacze ognia idą do przodu na pomoc piechurom. Języki ognia, sycząc, liżą ziemię. Smród palonego mięsa wywołuje mdłości. Działko 20 mm szczeka ze złością, plując w nas pociskami smugowymi. Ma*xim trajkocze z piwnicznych schodów.

Pod osłoną dwóch naszych cekaemów grenadierzy szturmują siedzibę Partii. Wychodzi z niej grupka

ludzi, trzymając ręce nad głową. Kosimy ich bez litości. Już nie jesteśmy istotami ludzkimi, lecz oszalałymi od krwi potworami, które chcą zabijać, zabijać,

Czołgi dudnią przez płonące ruiny, zgniatając wszystko gąsienicami. Jakiś oddział przyciska się do ściany. Oba karabiny maszynowe przemawiają równocześnie.

* Módlcie się, muzyki! * Heide krzyczy fanatycznie. * Nie ma dla was miejsca w nowej epoce! * Opróżnia na oddział całą taśmę.

* Ty zidiociały nazisto, położyłeś trupem naszych ludzi! * stwierdza Porta, * Czy już nie odróżniasz feldgrau od khaki?

* Jezu! * charczy Heide przez ściśnięte gardło.

* Twój Wódz nie pochwaliłby cię za wzywanie Żyda na pomoc * uśmiecha się mile Porta.

* Jezus nie był Żydem * protestuje Heide. * Alfred Rosenberg mówił do nas na ten temat w szkole dla młodych nazistów. Jezus był Germaninem. Jego rodzina pochodziła z Bielefeld, niemieckiego Betlejem.

* To cholerna nowina * wykrzykuje z wieżyczki Stary, pomagając sobie śmiechem.

* Heide, czy ty naprawdę w to wierzysz?

* Oczywiście * odpowiada z przekonaniem Heide. * Jeśli właściwie czytać będziesz Biblię, zobaczysz, jak podobna jest do „Mein Kampf”. Jezus był pierwszym Narodowym Socjalistą, ale on nie rozumiał dobrze, że żydowskie niebezpieczeństwo zagraża z Moskwy.

* Jesteś zwariowany jebany dzieciule! * wrzeszczy Mały, waląc Heidego manierką w głowę. * Powinni cię powiesić obok cholernego partyzanta Jezusa zamiast cholernego proroka Eliasza. Mały nigdy nie jest pewien szczegółów tego, co mówi Biblia, ale wie kogo ma na myśli.

* Obrażasz rasę aryjską! * drze się histerycznie Heide. Gromowy huk przerywa rozmowę. Potężna siła unosi czołg nad drogą i prawie przewraca. Zerwał się przewód zasilania i paliwo tryska po całym przedziale bojowym.

* Awaria lewej gąsienicy * melduje spokojnie Porta. * Wóz unieruchomiony.

Gasi silnik, odchyła oparcie swego siedziska do tyłu i bierze długi łyk z butelki wódki, wiszącej koło gaśnicy. Stary ostrożnie otwiera właz. Obok nas, wyrzucając fale czarnego, mdlącego dymu, palą się dwa PzKpfw4. Przez włazy zwisają zwęglone zwłoki ich załóg. Koło wioskowej studni leżą zwłoki grupy grenadierów. Wyglądają, jakby spali. Kilku z nich ma odrobinę krwi koło ust. Zabici przez pocisk, który bardzo niedawno wszedł do użytku.

Porta bierze następny łyk wódki z butelki, drapie się w swą strzechę czerwonych włosów i wciska w oczodół pęknięty monokl.

* A więc znów naprzód ku zaszczytom i wyróżnieniom w bitwie za Ojczyznę * mówi Porta, arogancko przeciągając słowa. * Towarzysze, dzieci we wszystkich szkołach czytać będą o waszych czynach. Dzięki Bogu za dobry los, który pozwala wam wziąć udział w tym wszystkim.

* Dobry dzień na samobójstwo * mruczy z przygnębieniem Stege.

* Wyłącz te negatywne fale * rozkazuje kwaśno Mały.

Oberst Hinka siedzi w otwartej wieżyczce, trzymając przy oczach szaro lakierowaną lornetę skierowaną na T*34, które formują szyk do ataku.

Po raz pierwszy widzimy T*34 w zwartej formacji. Dotychczas widzieliśmy je tylko idące drużynami, jako wsparcie piechoty.

Oberst Hinka sięga po mikrofon i nadaje do wszystkich pojazdów:

* Słuchajcie * mówi spokojnie * nasza jedyna szansa załatwienia tych T*34 zależy od szybkości. Nie traćcie głowy! Prujcie naprzód najszybciej, jak tylko możecie!! Musicie się dostać za nich, na 400 metrów. Wtedy zawróćcie i walcie ich w tyłek! Słabe punkty T*34 to podstawa wieżyczki i gąsienice! Ale ruch, za wszelką cenę ruch! Nie zatrzymujcie się nawet, by otwierać ogień, strzelajcie w biegu!

Mijamy zniszczoną zapórę drogową i nasze działanie polega na tym, by najpierw spotkać prowadzący T*34. Tamci toczą się formując klin, czego nauczyli się od nas. W czerwcu atakowaliśmy wystraszonych nowicjuszy, ale teraz ,we wrześniu, spotykamy doświadczonych ekspertów.

Czołgi 2. Drużyny toczą się naprzód z maksymalną szybkością, prosto przez domy i zapory. Gąsienice wyrzucają za nami ziemię i błoto.

* Prędejj, prędejj! * woła dowódca kompanii, porucznik Moser.

Dowódcy rosyjskich czołgów w wieżyczkach T*34 wiwatują triumfalnie na widok niemieckich czołgów spieszących naprzód, by dostać się na odległość strzału. Kapitan Goreli, w swym nowym T*34, już czuje się zwycięskim bohaterem. T*34 przez kilka lat będzie najlepszym czołgiem świata, tylko dlatego, że tak dalekowzrocznie go zaprojektowano. Inżynierowie musieli mieć w pamięci epokę syluru tworząc morderczego potwora. Gąsienice były tak szerokie, że na pierwszy rzut oka wydawały się komiczne, ale pomysł konstrukcji wkrótce został przejęty przez zagranicznych producentów.

Czołg był płaski, bez ostrych, pionowych płaszczyzn, jak żółw, a jego armata 76,5 mm z długą lufą była wręcz cudem. O ponad kilometr od pozycji wy*czekiwania T*34, niemieckie czołgi zdecydowanie i igrzęży w błocie. Cofały się i kołysały rozpaczliwie, ale im bardziej walczyły, tym głębiej pogrążyły się w szlamie. Niemieccy saperzy śpieszą z pomocą, lecz artyleria rosyjska kładzie ogień nękający. Każdego naszego, padającego sapera zastępuje tuzin innych, wychodzących z lasu, by podjąć pracę zabitego. Ścięte drzewa, powiązane w pęki, toczono pod gąsienice czołgów.

* Niech robią co chcą, a my ich zniszczymy! * ufnie śmieje się kapitan Gorelik.

Chorąży Tarsis, dowodzący sekcją w kompanii kapitana Gorelika, niecierpliwie chciałby rozpocząć bitwę. Jest starym żołnierzem, kawalerem Złotej Gwiazdy Bohatera Związku Radzieckiego i trzy dni po rozpoczęciu wojny porzucił bezpieczne zajęcie na tyłach w Ministerstwie Obrony, by jako ochotnik zgłosić się na front. Ze złośliwym uśmiechem zaciśniętych ust śledzi, jak niemieckie czołgi buksują i ślizgają się bezsilnie w błocie. Z uczuciem satysfakcji odchylił się do tyłu na skórzanym siedzisku. Ma mnóstwo czasu. Niech faszystowskie psy najpierw biją się z bezdennym bagniskiem. Powinno to ich zmęczyć. Reszta bitwy będzie dla T*34 dziecinną zabawą. Patrząc przez peryskop wybuchu śmiechem na widok niemieckich czołgów, co raz to głębiej pogrążających się w błocie. Zbliża się odwet za straszliwy dzień, gdy w Kijowie musiał porzucić swój czołg typu Christi. Przez cztery dni był jeńcem faszystów. Sama myśl o takiej hańbie jeszcze teraz przyprawia go o mdłości. Osobiście pobił trzech swoich żołnierzy za pracę na rzecz wojsk okupacyjnych. Gdy po ucieczce powrócił na linie rosyjskie, zameldował o nich, jako kolaborantach. Jeśli jeszcze kiedykolwiek powrócą do domu, ich los będzie przypieczętowany. Ich rodzinami niewątpliwie już się zajęto. W Związku Radzieckim miejsce jest tylko dla zdeklarowanych antyfaszystów.

* Zabijcie ich! * powiedział Ilia Erenburg w przemówieniu do wojsk pancernych przed ich odjazdem. * Zabijajcie ich w łonie matek! * To była właściwa strategia.

* Hónig! * krzyczy Oberst Hinka do dowódcy

1. Batalionu. * Kazałem ci atakować na szpicy! Co robisz w tym błocie, zbity w kupę?

* Herr Oberst * jęczy rozpaczliwie major Hónig. * Cały mój batalion utknął w tym przeklętym błocie. Wozy ślizgają się na boki i blokują nawzajem. Tylko

2. Kompania ma częściowo otwarte pole ostrzału, a Rusek w każdej chwili może ruszyć i zmienić nas wszystkich w złom!

* Opanuj się * odpowiada spokojnie Oberst. * Po*deślę ci kilka dźwigów. 2. Batalion da wam osłonę.

* Ruscy nauczyli się czegoś od nas * znów jęczy major. * Moja 4. Kompania została dosłownie rozstrzelana! Każdy pocisk Rosjan trafia!

* Weź się w garść * powtarza ostro Hinka. * Postaw zasłonę. Użyj wszystkich posiadanych pocisków dymnych. Nieprzyjaciel ma mało amunicji. Będzie strzelał tylko wtedy gdy będzie miał 100 procentową pewność trafienia!

1. Batalion znika za brudno*żółtą zasłoną dymu, ale wkrótce po tym T*34 atakują. Prą naprzód nieodpartą nawałnicą stali. Nie zwracając uwagi na ciężki, zdradliwy teren znikają w zasłonie dymnej 1. Batalionu. Wyglądają, jakby szerokimi gąsienicami zaledwie muskały powierzchnię błota.

Błyskawice rozświetlają chmurę dymu. Ciężko kim jest. Wybuch goni wybuch.

Z odległości 40 metrów, pocisk za pociskiem, bijemy w T*34. Kołyszemy się, skręcamy i zawracamy. Nie stoimy w miejscu ani przez moment. Szybkością i zwrotnością przewyższamy Rosjan.

W ciągu kilku minut wśród rosyjskich czołgów zapanowuje zamęt.

* Diabły!!! * ryczy kapitan Gorelik, piniąc się na widok jego palących się T*34. Wie, co to dla niego oznacza. Egzekucja pod ścianą lub zesłanie do pułku karnego. * Szybciej ładuj, psie * wrzeszczy do swego ładowniczego. Tuż przed peryskopem, dokładnie w linii strzału armaty, rozkwita krwawoczerwona chmura. Trafiony został czołg lejtnanta Siniewirskie*go. Wkrótce trzy dalsze T*34 stają w roziskrzonym morzu ognia.

Kapitan zdaje sobie sprawę z tego, co nadchodzi. Całą wiarę pokładali w nowych T*34. Ten czołg zmiecie nazistów z oblicza ziemi * obiecał marszałek Żuków.

Chorąży Tarsis siedzi w wieżyczce czołgu, blade z tłumionej wściekłości. Spudłował dwadzieścia razy, mając faszystowskiego psa w celowniku.

* Tarsis, co proponujesz? * poważnym tonem pyta przez radio kapitan.

Nastrój chorążego wyraźnie się poprawia. Po raz pierwszy oficer, do tego w stopniu kapitana i dowódca batalionu zapytał go o radę. Przetyka porcję plwociny, którą miał zamiar posłać prosto w kark swego kierowcy. Nawet oszczędza życie trzem Niemcom, którzy przebiegają prosto przed jego karabinem maszynowym. Otwiera właz wieżyczki i przepycha się do góry. Pod czarnym skórzanym hełmem jego białe zęby błyszczą w uśmiechu pełnym zadowolenia. To była słodka chwila jego życia, gdy ten zarozumiały kapitan prosił go o radę.

* Towarysz kapitan * powiedział wyniośle do mikrofonu * użyjmy nowych miotaczy ognia! One powinny przestraszyć te psy. A po tym do lasu i zawrócić! Pomyślą, że zmusili nas do ucieczki, a my władujemy im kilka strzałów w tyłki! Są przyzwyczajeni do tego, że nieprzyjaciel ucieka przed nimi. Prawdziwa, twarda obrona spowoduje, że wezmą ogony pod siebie.

Kapitan Gorelik trzęsie się ze zdenerwowania. Dokoła niego wybuchają czołgi batalionu. Kilka metrów za każdym T*34 trzyma się żółty, faszystowski czołg, plując ogniem i stalą w tył nieprzyjaciela.

* Do diabła, jak oni to robią? * kapitan mamrocze półgłosem do siebie. * Te szkopskie wszy wcale nie są głupie!

Wydaje batalionowi rozkaz odwrotu. Ukryć się w lesie! Zdaje sobie sprawę, że będzie to trudne zwycięstwo * jeżeli w ogóle zwycięstwo.

Pozostałe T*34 zajmują pozycję za groblą, ale niemieckie PzKpfw3 i 4 następują im na pięty. Teraz mają pod gąsienicami twardy grunt. Gdy czołg zapala się, załoga opuszcza go i kontynuuje walkę bronią boczną.

Nasz pojazd wybuchu ogniem tuż przed dotarciem do ujścia rzeki. Ledwie słyszę rozkaz Starego:

* Wsiadać! Czołg się pali!

Leżymy niedaleko od płonącego czołgu. Nie ośmielamy się odejść, nim się wypali. Stary jest mocno podekscytowany. Jego pierwszego powieszają, jeśli czołg nie zmieni się w całkowity wrak, nim go porzucimy. Ale on nie chce palić się jak należy. Jest mnóstwo dymu, ale nie ma płomieni.

* Do diabła z tym! * syczy Porta. * Kiedy nie chcesz, to stają w ogniu tak szybko, że mijasz świętego Piotra nim skończysz obsrywać sobie majtki!

Mały zdecydowanym ruchem uzbraja minę magnetyczną i wrzuca ją przez właz wieżyczki. Cała seria wybuchów zmienia czołg we wrak. Zostało tylko rozpalone do czerwoności podwozie.

Zabieramy nasze pistolety maszynowe i biegniemy do leszczynowych zarośli, gdzie leżą trzy martwe konie. Porta zatrzymuje się, by wyciąć z nich potężne kawały mięsa.

Nagle karabin maszynowy wali w nas długimi seriami. T*34 łamie zarośla tak gwałtownie, że ledwie udaje się nam uciec przed szerokimi gąsienicami.

Rozpaczliwie wykopuję sobie w błocie dużą dziurę. Jak w zwolnionym filmie widzę w wieżycze dowódcę: jego czarny, skórzany mundur błyszczy wilgocią od leśnej mgły.

Porta skacze, jak łasica, na T*34 i wrzuca granat trzonkowy, zwany tłuczkiem do kartofli, do wjazdu wieżyczki za dowódcą.

Głucha eksplozja i dowódca zostaje wyrzucony na trzydzieści metrów w górę, gdzie rozpada się jak pocisk oświetlający.

T*34 szarpie się, zatrzymuje, a załoga * żywe pochodnie, wyskakuje z niego. Ludzie toczą się, jak szaleni, po ziemi, próbując ugasić płomienie.

* Brać ich! * krzyczy Stary, wyciągając swój pistolet.

Pistolety maszynowe terkoczą * rosyjscy czołgiści umierają.

Zajmujemy pozycję w porzuconym gnieździe karabinu maszynowego. Mały zagarnia sobie cekaem, gapiący się czarnym pyskiem w niebo. Seriami pocisków smugowych pruje w stronę rosyjskiej piechoty.

* Do tyłu! * woła przerażony Stary.

Za nami trzy T*34 wypadają z krzaków.

Zielone podwozie pochyla się naprzód i czuję, jak stal prześlizguje się naprzód po moich plecach, wyciskając mi oddech z płuc. Znow widzę szare niebo i czuję deszcz, chłostający mnie po twarzy. Jeszcze ciągle żyję...

„Niemcy są narodem z zasadami. Gdy owładnie nimi jakaś idea, stają się absolutnie przekonani o jej prawdziwości i nie łatwo ją porzucają”

Lenin do tureckiego ambasadora Ali Fuada Paszy, 3 kwietnia 1921.

Dowódcy korpusów i dywizji zajęli miejsca w wielkim salonie. Światło żyrandoli odbijało się od guzików i odznaczeń. Nastroje były ożywione i doskonałe. Szampan szumiał i skrzył się. Toast brzmiał: „Za szybki koniec wojny I”.

Generał*Pułkownik Guderian otrzepał kurz ze swego długiego, czarnego, skózanego płaszcza i po koleżeńsku uściśnął dłoń Generała*Feldmarszałka von Boćka. Obaj wysokiej rangi oficerowie przyciszonym głosem omawiali ostatnie wydarzenia. Feldmarszałek podszedł do stołu i zaczął kartkować jakieś dokumenty.

* Panowie, Fuhrer nakazał atak na Moskwę * zaczął z zadowoleniem w głosie. * Ta wspaniale zaplanowana kampania wchodzi teraz w końcową i decydującą fazę. Z upadkiem Moskwy osiągniemy największe zwycięstwo w całej historii. Nasza armia otrzymała wielki zaszczyt zmiążdżenia komunistycznego potwora i zmuszenia bolszewizmu do bezwarunkowej kapitulacji. * Feldmarszałek podszedł do wielkiej ściennej mapy.

* Operacja TAJFUN zostanie przeprowadzona w dwóch etapach. Najpierw przełamujemy radziecki front zachodni, na północ i południe od autostrady Smoleńsk* Moskwa. Po tym ivojska pancerne grupują się we Wiaźmie. Następnie otaczamy wszystkie uciekające nieprzyjacielskie siły zbrojne, ruszamy prosto na Moskwę, otaczamy ją i zajmujemy. Odważny i jasno pomyślany plan, panowie. 24 dywizje czołgów i 46 dywizji piechoty weźmie udział w szturmie na Moskwę. Armia ma trzy tygodnie na przejście z 300 kilometrów, jest mnóstwo czasu. Za cztery tygo* dnie odbędziemy paradę zwycięstwa przed Fuhrerem na Placu Czerwonym, który zostanie przemianowany na Adolf Hitler Platz. * Podstarzały Feldmarszałek założył ręce do tyłu, orli nos wysunął naprzód, prosto w twarze swych oficerów, kiwając się elegancko w przód i w tył na czubkach doskonale wyglansowanych butów i odezwał się niemal poufałym tonem:

* Fuhrer jest geniuszem!

* Istnieje wiele różnych słów prawdy... * wyszeptał poufnie Generał Broni Pancernej von Hiinersdorff do Generała Hoepnera.

Hoepner zaśmiał się cicho.

* Gdyby tak było, nie zatrzymałby się w Smoleńsku w lipcu, gdy droga na Moskwę stała otworem przed naszymi dywizjami pancernymi. Clausewitz powiedział:

„Porzucanie początkowej koncepcji może być dokonywane tylko w warunkach skrajnej konieczności”.

* Fuhrer studiował Clausewitza * wtrącił się Generał*Porucznik Conradi. * Miał swoje powody, wysyłając nasze wojska na Ukrainę zamiast kontynuować marsz na Moskwę. My nie mamy takiej wszechogarniającej wizji jak on. Wierzę w Fuhrera * dodał groźnym tonem i ostro spojrzął na teraz wyraźnie zdenerwowanego Generała Hoepnera.

* Co myślisz o ofensywie? * zwrócił się Hiinersdorff do Generała Straussa.

* Oficjalnie powinniśmy odnieść sukces. Cóż innego? * roześmiał się generał artylerii.

* A nieoficjalnie? * z krzywym uśmiechem zapytał Hiinersdorff.

* Gdybym miał powiedzieć to, co myślę, dopraszałbym się o sąd wojenny * uśmiechnął się Strauss.

* Więc masz wątpliwości? * nie ustępował Huners*dorff.

* Czeski Kapral zbyt długo czekał * wymamrotał Strauss.

* Plan jest nie tylko odważny i jasno pomyślany. Jest też zwariowany. Jest jesień i grożą już deszcze.

* Jeśli nadejdą deszcze, możemy równie dobrze zrezygnować * wtrącił się Generał*Major von Hunersdorff.

* Rosjanie będą powstrzymywali nas tam, gdzie tylko będą mogli * kontynuował Strauss. * Wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi. Jeśli nie utrzymają Moskwy, koniec z ich prestiżem. Choćby z tego powodu będą walczyć jak szaleni. Stalin i jego ludzie nie są mięczakami. Rzucają do walki wszystko, co zdołają wyskrobać.

* Jesteśmy najsilniejszą armią świata * oświadczył dumnie von Hunersdorff. * Jeśli pogoda utrzyma się, damy radę. Ale będziemy musieli to zrobić piekielnie szybko, każda odrobina szybkości, którą wyciśniemy z naszych gąsienic będzie potrzebna, by zdobyć Moskwę nim utknijemy w zimowym błocie.

* A co z zimowym wyposażeniem? * zapytał ostrożnie Generał Hube.

* Fuhrer wstrzymał produkcję zimowego wyposażenia * odrzekł Feldmarszałek z ojcowskim uśmiechem. * Gadanie o zimowym wyposażeniu to defetyzm. Kampania dawno się skończy, nim będziemy potrzebować zimowych rękawic i wełnianych czapek. Wydano już rozkaz wycofania całego zimowego wyposażenia i zdania go do magazynów. To jest rozkaz Fuhrera, panowie! Kilku generałów spojrzęło po sobie, ale nikt nie zaprotestował.

4. Porta pomaga kapelanowi

Leżeliśmy w cieniu rzucanym przez stojące rzędem drzewka owocowe. Jesienne liście łagodnie padały na nas i wokół nas. Jest cudownie ciepły jesienny dzień, jeden z tych dni babiego lata, które zdarzają się tylko w Rosji.

Pułk znajduje się głęboko za linią frontu, oczekując reorganizacji. Z naszych dwustu czołgów ocalało tylko szesnaście. Ponad sześćdziesiąt osiem procent strat w ludziach.

Nowe czołgi już zaczęły przybywać. Jesteśmy tu już od pięciu dni. Niektórzy z nas uważają, że to najlepsze dni z całej wojny. Zaopatrzenie popełniło szczęśliwy błąd. Kompania nadal otrzymuje przydział na 220 ludzi i to jest całkiem niezłe, gdyż nie ocalało nas więcej, niż 60.

W kwaterze kwatermistrz dostaje fioła, mając tylko 60 ludzi do skonsumowania tych wszystkich racji.

* Co u diabła mogę zrobić? * krzyczy zrozpaczony. * Wypisałem żywność dla 220 ludzi! A tych skurwieli nie ma tutaj! Dali zabić się Untermenschom! I co z tym zrobić? Za to ktoś powinien pójść pod ścianę!

* Do cholery, daj nam to wszystko! * krzyczy uszczęśliwiony Porta, stojąc w ogonku. * Zdziwisz się, jak szybko wybawimy cię od problemu!

Zaczyna się gorąca dyskusja. Kwatermistrz nie może się zdecydować co robić. Nawet wtedy, gdy Mały proponuje, że wybije mu mózg z czaszki, jeśli nie wyda wszystkich racji.

Mogło dojść do samosądu nad intendentem, gdyby nie przechodził tamtędy Oberst Hinka i nie nakazał kwatermistrzowi rozdzielić ludziom wszystkich racji.

Kwatermistrz dostaje szału! Stary otrzymuje dodatkową laskę tytoniu do żucia, a reszta z nas po dwa nienależne cygara. Oczywiście Porta dostaje cały karton koniaku.

A teraz leżymy rozwaleni pod jabłonią. Przybyło nam po siedem kilogramów wagi w ciągu paru godzin.

Porta wygląda, jakby miał zaraz rodzić * co najmniej bliźniaki! Zjadł nie tylko swoje racje, ale poszedł także do 4. Kompanii i wymiół wszystko, co im zostało.

Siedzi na beczce po paliwie, której używa jako latryny. Zachowujemy się jak ludzie z lepszego towarzystwa. Pykamy cygara. Zwracając się do siebie używamy stopni wojskowych; koniak pijemy z prawdziwych kieliszków. Ale gdy Porta zaczyna używać noża i widelca, nie wytrzymujemy i posyłamy po sanitariusza z kaftanem bezpieczeństwa.

Na cześć dzisiejszego dnia Porta nosi monokl, a Mały przyczepił po kurzym skrzydle po obu stronach swego melonika. Uważa, że to nadaje mu dystyngowany wygląd. Po raz pierwszy od sześciu tygodni zdjęliśmy buty i dobrze nam z tym.

* Nasz kapelan to cholerny pijak * zauważa nagle Mały, pomiędzy dwoma łykami koniaku, który zapija piwem.

* Który? * pyta zainteresowany Porta. * Ten z żółtą odznaką katolika czy z białą protestanta?

* Jego wielbność nosi białe gwiazdki * odpowiada Mały, wznosząc wzrok do nieba w sposób właści*

wy, gdy mówi się o świętych sprawach lub osobach, należących do świętej hierarchii.

* Dla twego własnego dobra mam nadzieję, że potrafisz udowodnić swe oskarżenie przeciw temu cnotliwemu oficerowi, Obergefreiter Creutzfeldt

* grozi Porta.

* Do diabła, potrafisz! * krzyczy Mały. * Ten cholerny bibliotłuk był wczoraj schlany jak norka i na cholernym promie trzymał rękę pod łachami babuszki, tej garbatej, starej kurwy. A wyraz twarzy miał jak Żyd z dłonią pełną cholernych złotych dukatów. Na szczęście ściemniało się i więcej słyszałem niż widziałem, ale on był mokry od szczyń jak gąbka.

* Skąd to wiesz, jeśli było ciemno? * pyta podejrzliwie Barcelona.

* Złał się w całości na mnie tam, gdzie leżałem i słuchałem * opowiada obrażony Mały. * Poszli sobie śpiewając. Mówię wam, że ten dupek zachowywał się, jakby ona była jego jedyną prawdziwą miłością i została zesłana przez Boga. Chryste, to tak prawdziwe jak to, że on został zesłany na front, bo nie umiał powstrzymać się od chlania. Z tego powodu nikt w Lipsku nie chciał mieć z nim do czynienia. Gdy wygłaszał tam swoje ostatnie kazanie, w kościele garnizonowym, wypadł z cholernej ambony prosto na cholerne kolana dowodzącego generała, podczas objaśniania przypowieści o człowieku chorym na cholerny paraliż. Doszedł właśnie do dobrze znanych słów: „Zabierz swój siennik i spieprzaj stąd!”, gdy przeleciał przez poręcz, zarabiając na bilet prosto na wschód!

* To mi przypomina * podejmuje temat Porta

* czasy, gdy byłem kierownikiem biura kapelana Kurta Winfussa w 7. Dywizji Piechoty w Monachium. Był kimś, kogo określa się jako wesołego maniaka, wtykającego nosa we wszystko, od czego powinien trzymać się z dala. Pewnego wieczoru zdecydował, że musi sprawdzić powszechnie krążące plotki o panującym w Monachium pijaństwie i niemoralności, więc zaczęliśmy od Hofbrauhaus, gdzie dobrzy obywatele oraz łajdacy spotykają się przy kiszzonej kapuście na gorącym piwie i gdzie możesz wsunąć sobie kuśkę w nowe futerko bez większych trudności. Przybyliśmy tam około ósmej, gdy kolejka czekających jest zawsze najgorsza. Nie dałoby się wsunąć między nich nawet znaczka pocztowego bokiem. Byli tam wszyscy i jeszcze trochę!

* Teraz już będzie nam dobrze, chłopcy! * wrzasnął dobrze naoliwiony żołdak. * Mamy w naszym towarzystwie niebiańskiego pilota, więc zadamy ani nawalanki dziś wieczór nie będzie!

* Oni przyszli, by właśnie tu, w Hofbrauhaus, ustawić ołtarz Niemieckiego Boga!

* I ci wszyscy ordynarni żołnierze zaczęli śpiewać:

Naprzód, żołnierze Chrystusa,

Naprzód, jak na wojnę

Z krzyżem Jezusa

Idącym na czele przed nami....

* Gdybym mógł przepchnąć się przez tłum, wysłałbym tego świńskiego piechura dyndać. Mój kapelan bardzo to przeżył. Czepiali się go przez cały czas, gdy staliśmy w tym ogonku. Obiecywałem im na prawo, lewo i po środku grzechów odpuszczenie, ale tyle ich to obchodziło, co psa piąta noga. W głowach mieli tylko chłanie i dziwki. W końcu dostaliśmy się do środka, zbawca dusz i ja, oczywiście do części wytwornej, na pierwszym piętrze. Tam planowaliśmy naszą kampanię przeciw pijaństwu i niemoralności. Staliśmy w kącie w taki sposób, by klienci przechodzący obok na chwiejnych nogach nie traktowali nas pogardliwie.

* Porta * mówi kapelan, * ufam ci. Jesteś człowiekiem młodym i inteligentnym, w którym widzę dużo

dobrych i rzeczy godnych pochwały. Jesteś pracowity, skromny i posiadasz zrozumienie pracy Kościoła na polu wojskowości. Nigdy nie pogmatwałeś żadnych spraw, w przeciwieństwie do moich poprzednich asystentów. Nigdy nie widziałem, byś palił lub pił. W okresie, gdy przy mnie zajmowałeś stanowisko kierownika biura, nie „wyparowała” ani kropla wina mszalnego i nigdy nie znaleźliśmy się bez grosza. Nie grasz w gry hazardowe, a w sprawie kobiet twoje dokumenty są niepokalane. O ile wiem, nie masz długów i jesteś dobrym kolegą, często pomagając potrzebującym. Sierżant płatnik powiedział mi, że nigdy nie prosiłeś o zaliczkę na żołd. Miło mi było przekonać się, że robotę papierkową załatwiasz szybko i sprawnie, a twoje ręczne pismo jest tak estetyczne, jak u akademika. Co więcej, sprawiłeś mi satysfakcję oszczędzaniem papieru i odwracaniem kopert, by można ich było użyć dwukrotnie. Nie pozwalasz, żeby cokolwiek się marnowało. Przybywasz pierwszy na nasze msze polowe, ustawiasz w porządku i gasisz świece. Oraz przywołujesz do porządku tych, którzy plują na podłogę podczas naszych świętych obrzędów. Piszesz prawie bezbłędnie na wszystkich typach maszyn. Żaden zakrystian nie mógłby być lepszy od ciebie. A podczas Sumy, śpiewając, nigdy się nie mylisz. Mój poprzedni pomocnik zawsze mylił „Ojciec Nasz” z „Credo”. Mundur trzymasz w doskonałym porządku, buty dobrze wyczyszczone, kołnierzyk czysty i biały. Wobec tego teraz powierzę ci wielkie i niebezpieczne zadanie, ale nie pozwól sobie wpaść w pokuszenie! Diabeł jest wszechobecny w tej bawarskiej Sodomie. Zejdź teraz na dół do sali ogólnej i będziesz obserwował, co się dzieje. Oto sto marek na twoje wydatki, ponieważ nie chcę, abyś używał własnych pieniędzy. Ja wejdę na górę do Sali Ludwika, której używają oficerowie. Jutro napiszemy meldunek

o tym, cośmy widzieli i słyszeli. Spotkamy się o dziewiątej w Kaplicy Polowej.

* Jawohl, Herr Padre! * ryknąłem głosem, który podniósł z foteli trzech pijaków, chóralnie kaszlących

i pierdzących. Nie zwróciliśmy na to żadnej uwagi, ponieważ kapelan był zdania, że pierdzenie jest reakcją ludzką, wywoływaną przez okoliczności i otoczenie.

* Zszedłem na dół do Sierżanta Płatnika Balko, czekającego na mnie w wesołym towarzystwie. Pozwoliłem mu zamówić dla mnie czterolitrowy kufel, zanim poprosiłem go o moje zaległe 700 marek.

* Więc nawet wtedy byłeś osiemdziesięcioprocentowcem? * zapytał z zainteresowaniem Barcelona Blom.

* Byłem nim długo przed tym, zanim dostałem się do Kaplicy Dywizyjnej w Monachium i przejąłem tam pod opiekę dusze piechurów.

* Czy twój religijny zwierzchnik nie wiedział o tym? * pyta Stary z błyskiem rozbawienia w oku.

* Nie * śmieje się Porta. * Wiedział tylko to, co uważałem, że powinien wiedzieć na mój temat.

* Ale ta noc należała do Balki, więc zaczęliśmy natychmiast od nowej pożyczki 700 marek.

Robiłem bardzo dobre interesy będąc w Służbie Duszpasterskiej Armii.

* Wróciliśmy do koszar jadąc konnymi dorożkami, a gdy już dotarliśmy do domu, konie były tak pijane, jak my. Nawet rżały zgodnie z naszymi głosami podczas refrenu Oh du schöner Westerwoll. Otrzeźwiały śpiąc z tyłu za wartownią. Nie chciały wejść na górę wraz z nami.

Ale mój święty szef wpadł w złe towarzystwo. Grupa oficerów napiła go sokiem malinowym, który wcześniej „ochrzciła”, tak więc gdy około południa spotkaliśmy się w Kaplicy Polowej, był jeszcze totalnie ubzdryngolony. Obiecał mi rękę swojej siostry,

której jak wiedziałem nie miał, a po tym chciał, żebyśmy poszedł z nim do łóżka w przekonaniu, że

jestem Luizą z Zell*am*See. Następnie zwierzył mi się bardzo szczegółowo na temat życia seksualnego Jana Chrzciciela. W końcu rozplakał się i poprosił mnie, bym go zbił, ponieważ zgrzeszył. Wypełniłem jego życzenie, ale nieszczęściem uderzyłem go zbyt mocno i wyładował w garnizonowej izbie chorych, mnie zaś spotkało oskarżenie. Kapelan oskarżył mnie, że narznąłem do jego paradnych butów, ale on sam to zrobił. Oficerowie w Hofbrauhaus dali mu pigułki na przeczyszczenie zamiast aspiryny, gdy podczas przyjęcia zaczęło mu się kręcić w głowie. Na rozkaz dowódcy zostałem skazany na 21 dni za uderzenie kapelana. Nasz Oberst nie chciał słyszeć o żadnej cięższej karze. Gdy odprowadzano mnie, pomiędzy dwoma strażnikami z nabitymi karabinami i nasadzonymi bagnietami, przed więzieniem czekał na mnie kapelan w mundurze polowym.

* Jesteś kłamliwym łobuzem * wściekał się na mnie, mając taki wyraz twarzy, jak męczennik rozszarpywany rozpalonymi kleszczami przed bramami Rzymu. * Bóg i ja nie chcemy mieć więcej nic z tobą wspólnego * oświadczył i pokazał palcem na chmury, gdzie, jak sądził, mieszkał Bóg. * Zle skończysz, jeśli nadal podążać będziesz szeroką ścieżką, prowadzącą do potępienia!

* Ale po chwili stał się bardziej ludzki i dał mi dwie paczki papierosów Juno. Był na tyle nieroztropny, że obiecał, iż Jezus mi przebaczy, jeśli szybko powrócę do malutkiej winnicy Pana Boga. Poszedł za mną prosto na wartownię i polecił chorążemu profo*sowi pierdła, żeby traktował mnie dobrze i bez brutalności. Mam mieć zezwolenie posiadania papierosów. Jestem człowiekiem bogobojnym, którego podli ludzie skusili do wejścia na ścieżkę zła. Następnego dnia przysłał swego ordynansa z koszem dodatkowych racji. Pomędzy wszystkie kielbasy wetknięta była Biblia, oprawiona w zieleń, kolor nadziei. Na pierwszej kartce napisał: „Żołnierzu, zwróć się do Boga! Nie zapominaj o modlitwie! A gwiazda Nadziei rozświecili twą mroczną celę!” *

* Chorąży profos wprowadził się do mojej celi, gdy tylko odkrył ten róg obfitości.

* Mój współtowarzysz, żołnierz oddziału transportowego, który pod każdym względem wyglądał jak eksportowy wieprz, umiał naśladować wszelkiego rodzaju zwierzęta. Zanim został żołnierzem występował na estradzie i w okręgach wiejskich był faworytem publiczności, gdzie wieśniacy uważali za zabawne słuchanie, jak mieszkaniec miasta chrząka jak świnia albo gdacze jak kura. O drugiej nad ranem nadeszły skargi na hałasy dochodzące z więzienia. W odpowiedzi na nie zaśpiewaliśmy:

Mój kask, on ma trzy rogi,

Trzy rogi ma mój kask,

Bo gdyby nie te trzy rogi.

To nie byłby mój kask.

Następnie przeszliśmy do pieśni 10. Pułku Brytyjskich Huzarów „Mojżesz w Egipcie”. Żołnierz transportu wystąpił w roli trąbki. Chorąży imitował stuk końskich kopyt dwoma blaszanymi kubkami, a ja bębniłem na kotłach. Brzmiało to tak, jakby cały pułk kawalerii ćwiczył w więzieniu. Ale bawiliśmy się świetnie. Kazaliśmy przysłać sznapsa i piwo z kawiarni „Przyjaciele Radości”. Cella, w której mieszka*I ismy, była w rzeczywistości celą śmierci. Na ścianach było mnóstwo interesujących napisów. Jednym z nich była zwięzła wojskowa wiadomość:

„Wzywam wszystkich skurwysynów!

Feldwebel Paul Schilintz.

Urodzony w dniu urodzin Fuhrera, 20 kwietnia.

Odchodzi ze świata 3 maja (1938).

Na nieszczęście tamten nie będzie mi towarzyszył”.

Na przeciwległej ścianie napisano bardzo dużymi literami:

„Esesman Boris Brause, zastrzelony przez

Bagiennych Niemców 7.4.38.

Mówię, że pójdę do Walhalli,

Ale ja się z nimi nie zgadzam.

Więc zamówiłem sobie bilet

Do rajy Żydów,

A Obersturmbannfuhrer Ritter
Może wsadzić to sobie do sraki!
W każde Boże Narodzenie!
Niech żyję ja!"

Pod oknem widniała krótka, zwięzła wiadomość:

„Odchodzę jutro o czwartej.

Z Niemieckim pozdrowieniem.

Helmut Wenzel, SS*Sturmmann.

P.S. Możecie wszyscy pocałować mnie w dupę!"

Dla podkreślenia efektu narysował dwie swastyki, po jednej po każdej stronie swego nazwiska.

Filozof polityczny z pośród więźniów 9 celi napisał na suficie:

„Czym jest naprawdę Marksizm?

To babcia

Narodowego Socjalizmu".

* Teraz siedzieliśmy tam we trzech, w tej przyjemnej celi z jej smutnymi wspomnieniami. Radując się tak bardzo, że więźniowie na trzech innych piętrach wysłali do Dowódcy Garnizonu zbiorową skargę na hałas, jaki robimy po zgaszeniu świateł. Towarzystwo powiększyło się i stało jeszcze hałaśliwsze z przybyciem Hauptfeldwebela Putkammera.

Był w drodze do domu z wesela, skąd wyrzucono go za trzykrotną próbę zgwałcenia panny młodej; raz gdy podano mięso, raz po deserze i po raz trzeci w wannie. Pociągnął za dzwonek przy drzwiach i głośnym, rozkazującym głosem zażądał, by go wpuszczono. Nikt go nie usłyszał, więc zastukał znów szpicem swej szabli. Był w pełnym paradnym mundurze. Nadal nie uzyskując odpowiedzi wybił okno kamieniem i trzykrotnie wystrzelił w powietrze, zestrzeliwując przy tym oficjalną niebieską latarnię nad drzwiami wejściowymi.

Mianowaliśmy go więźniem honorowym 9 celi.

„Niemcy, Niemcy, bez wszystkiego,

Masła, boczku nie ma brać skąd,

Nawet kąsek marmolady

Nam wyżera własny nasz Rząd."

* Nasza pieśń odbijała się echem od stajen pod drugiej stronie placu, gdzie spali dragoni ze swymi końmi.

* Bracia, spotkaliśmy się wreszcie na szafocie * darł się Hauptfeldwebel, bijąc się w piersi.

* Dulce est decipere in loco * Dobry żart w dobrym miejscu. Później stał się grubiański i oświadczył, że jesteśmy bandą łajdaków, którzy sprowadzają go na manowce.

* Czwartego dnia odwiedził nas kapelan i żeby zrobić przyjemność naszemu dobroczyńcy zgodziliśmy się zostać konfirmowani. Była to tak uroczysta okazja, że szeregowiec transportu dostał ataku płaczu i chrząkał jak świnia. Obrzędy odbywały się w kościele garnizonowym. Gdy dowódca garnizonu dowiedział się o tym wściekł się i dołożył nam po osiem dni za wyśmiewanie się z Kościoła. Kapelan został przeniesiony do bardzo odległego i bardzo ponurego miasta nadgranicznego. Ekskomunikował i las tuż przed tym, jak wsiadł do pociągu.

* Na Boga, to ja was konfirmuję * Oberst obiecał na rozkaz dowódcy garnizonu. * Bardziej, niż sobie wyobrażacie. Wbiję wam książeczki do nabożeństwa w gardła i będę je wyciągał i opuszczał kawałkiem drutu kolczastego, wy grzesznicy!

Postacie rosyjskich żołnierzy w mundurach koloru khaki, w zwartych drużynach wyroiły się na stepie. Były ich tysiące i tysiące. Fala ludzka tocząca się naprzód przez falującą trawę. W porównaniu z tą ogromną, zielonkawą hordą niemieccy żołnierze w feldgrau wyglądają jak znikoma garstka. Tamci atakują z bagnietami na broni i zdają się nie zwracać uwagi na zmasowany ogień naszych karabinów maszynowych.

Nasza piechota w panice opuszcza swe pozycje. Oficerowie próbują ją zatrzymać. Niemieckie pociski zabijają niemieckich żołnierzy, ale nic nie potrafi zatrzymać oszalałych ze strachu ludzi, uciekających z okopów. Oficerowie, którzy stoją im na drodze, zostają wdeptani w ziemię.

Walczymy już nie za Ojczyznę, lecz o nasze życie. Czerwone rakiety lecą w górę, dając sygnał dla

artylerii. Ogień zaporowy o niesłychanej sile bije przed rosyjskimi pułkami. Setki karabinów maszynowych pluje pociskami smugowymi w atakujące hordy.

Nasza kompania kryje się za cegielnią. Pociski zamiatają step, jak ogniste miotły.

Powoli wysuwamy nasze czołgi naprzód, na pagórek, z którego mamy otwarty widok na wiele mil na zachód. W oddali widać maszerujące w zwartych kolumnach wojska rosyjskie.

Czołgi, w szyku szerokiego klina, ruszają naprzód bez wsparcia piechoty, miażdżąc ściany i zamieniając je w ruiny. Nasze cekaemy plują bezustannie. Konna bateria artylerii ucieka. Działa zataczają się wariacko za końmi, w końcu padają pod deszczem pocisków, armaty i przodki artyleryjskie wylatują w powietrze, by wylądować splątana stertą metalu, drewna oraz ludzkiego i zwierzęcego ścierwa. Wentylatory szumią cicho, wysysając kwaśny dym prochowy z przedziału bojowego naszego czołgu. Łuski, worek po worku, opróżniamy przez włazy. Czołg trzęsie się i drży od nieustannych wystrzałów. Jesteśmy w szponach gorączki podobnej do łowieckiej: śmiejemy się widząc, że uzyskaliśmy trafienie. Nie myślimy o prawdzie, o tym że zabijamy istoty ludzkie. Czas stoi w miejscu. Jest nieznośne gorąco. Jesienny dzień jest nadzwyczajnie upalny. Walczyliśmy przez godzinę, czy pięć? Nie mamy pojęcia. Ogień piechoty ogłuszająco bębni o stalowe boki naszej maszyny. Łowcy czołgówwielekrotnie próbują dotrzeć do nas z boku, z minami magnetycznymi, lecz my widzimy ich i miotacze ognia palą ich na popiół.

* Atak czołgów nieprzyjacielskich! * alarmuje głośnik.

Trzysta, może czterysta T*34 wypelza zza horyzontu przez pagórki. Pułk z przeraźliwym grzmotem otwiera ogień wszystkich dział. Ziemia płonie. Czołowy T*34 wylatuje w górę w piekielnym ogniu i dymie, ale bardzo szybko ogromna liczba PzKpfw4 wybucha i płonie, jak białawo świecące ogniska. Słuch

py czarnego, tłustego dymu buchają z nieruchomych cielsk pancernych pudeł, szybko pną się wysoko, w jasny błękit nieba.

Długie lufy armat wyrzucają pocisk po pocisku, żeby z przerażającym wyciem wbijać się w masę nieprzyjacielskich czołgów.

Po obu stronach coraz więcej czołgów wybucha i rozlatuje się.

Niewielu załogom udaje się ocalić. Większość z nich umiera w płomieniach. Taki jest los czołgisty.

Nagle rosyjskie czołgi zawracają i z pełną szybkością znikają za pagórkami. Przez chwilę wierzymy, że uciekają od nas, ale wkrótce widzimy, jaki mają cel. Znow zakręcają i toczą się, bez zatrzymania, przez nasze słabo obsadzone pozycje piechoty o kilka kilometrów na północ.

Posługują się niemiecką taktyką. Uderzać tam, gdzie opór jest najslabszy. Jednym słowem: Blitzkrieg!

Oberst Hinka dostrzega niebezpieczeństwo i wydaje rozkaz natychmiastowego odwrotu.

* Czołgi odwrót. Marsz, marsz!

Chłopcy w okopach zostają porzuceni na pastwę losu. Czołgi odjeżdżają tak szybko, jak gąsienice je poniosą.

Zatrzymujemy się na chwilę, by zabrać rannych. Układa się ich warstwami na naszym tylnym pancerzu, bardziej jak worki mąki, niż jak istoty ludzkie. Nie ma czasu na troskliwość. Mogą dziękować swym dobrym gwiazdom, że w ogóle zabiera się ich.

Leżą na nas wszędzie. Na przednich pancerzach, na wieżyczkach, na błotnikach nad gąsienicami, gdzie potrzeba prawie nadludzkiej siły, by się utrzymać gdy czołg podskakuje i ślizga się na nierównym terenie.

* Kameraden, zabierzcie nas ze sobą! * wrzeszczą do nas ci, których musieliśmy zostawić za nami.

* Nie zostawiajcie nas! * Wyciągają do nas ręce błagalnie.

Odwracamy wzrok, a oni znikają w chmurze kurzu i dymu wydechowego, gdy Porta przyspiesza. Na naszej maszynie nie ma więcej miejsca, a jeśli ruszymy do bitwy, ci na pancerzu padną łupem nieprzyjacielskich kaemów.

Z przeraźliwą szybkością przebijamy się przez krzaki i rowy. 25*tonowy PzKpfw4 kołysze się jak statek na wzburzonym morzu.

Nie zmniejszając szybkości przewalamy się przez park artyleryjski. Ledwie widzimy przed nami

kurz

za pułkiem piechoty. To wyścig ze śmiercią. Jeśli kleszcze zacisną się na nas, zanim się przebijemy, Ruscy wystrzelają nas jak kaczki.

* Prędejj, prędejj! * woła bez przerwy głośnik. Zatrzymujemy się, by wziąć na hol uszkodzony czołg Barcelony. Lina holownicza pęka z wyciem i odskakując ucina głowę jednemu z „naszych” rannych. Feldfeblowi. Pocąc się i klnąc mocujemy nową linę. Holując za nami PzKpfw3 Barcelony ze znacznie zmniejszoną szybkością przetaczamy się przez płonącą wieś.

Artyleria zrobiła tu wielką robotę. Krwawe stopy ludzkiego mięsa leżą wszędzie. Muchy, miliony much, podrywają się wielkimi, brzęczącymi rojami, gdy toczy się po ciałach. Smród przyprawia o mdłości.

Tuż za wioską T*34 z odstrzeloną gąsienicą wali w nas z armaty. Trafia PzKpfw3 Barcelony.

Gąsienice i rolki uszkodzone. Nie myśląc o rannych na pokładzie obracam wieżę, w celowniku armaty umieszczam rosyjski czołg. Nasz pocisk odrywa mu wieżyczkę. Dwaj ludzie wyskakują, kosi ich MG Heidego. leden z nich pada koło gąsienicy, drugi z tyłu czołgu. Próbuje odpełznąć, ale seria z kaemu goni go i unieruchamia na zawsze. PzKpfw3 jest skończony. Gdy próbujemy go ruszyć, stalowy hol pęka w trzech miejscach. Barcelona i jego załoga przechodzą do nas. Mały wrzuca do środka kilka granatów i w jednej chwili PzKpfw2 staje w płomieniach.

Grzmocząc gąsienicami znikamy w stepie, silniki pracują na najwyższych obrotach. Teraz nie zdoła nas uratować nic, prócz szybkości i zaskoczenia. Przez radio słyszymy Obersta Hinke, jak ruga dowódcę kompanii za to, że 38*tonowa Skoda utknęła w bagnie.

Tamten myślał, że może pójść na skróty, wzdłuż rzeki. To mogłoby się udać z PzKpfw4, który ma szersze gąsienice, niż Skoda.

* Jutro spróbujemy was wyciągnąć pojazdem ratowniczym * wrzeszczy zdenerwowany pułkownik.

* Moser, zostajesz z czołgiem przez noc!

* To wyrok śmierci * rzuca niedbale Porta. * Nigdy nie powinien był meldować, że został złapany z tyłkiem w błocie. Sprytniejszy człowiek rozwaliliby wózek, a po tym elegancko wysadziłby grata w powietrze z żołnierskimi pozdrowieniami dla Iwana. Później ładny melduneczek, że jakiś T*34 walnął ich pociskiem w oko. Na szczęście jeszcze nie zaczęli sprawdzać naszych meldunków u nieprzyjaciela, ale być może pewnego dnia zaczną to robić.

* Nie masz w ogóle poczucia obowiązku! * woła Heide z wyrzutem. * Nie wysadza się w powietrze swego wozu z wyjątkiem sytuacji najwyższej konieczności!

* Już to zauważyłem * odpowiada Porta z wyniosłym uśmiechem. * Ale nie płacz, panie partyjny bohaterze jeśli nagle wpadniemy w gówno, stracimy kawałek gąsienicy i będę z zainteresowaniem patrzył jak bawisz się w chowanego z naszymi rosyjskimi przyjaciółmi.

* Pozbądźcie się negatywnego myślenia * protestuje Mały, wzruszając ramionami. *

Porozmawiamy o czymś pozytywnym, na przykład o cipuni.

Prujemy przez obniżenie szosy, prosto w jednostkę artylerii konnej. Żołnierze i konie w dzikiej panice idą w rozsypkę. Mknijemy dalej, plując smugowymi z obu kaemów.

Porta na łeb, na szyję kieruje się na haubicę, zaparkowaną między dwoma domami. Trzej artylerzyści siedzą jak skamieniały na jej podstawie z pełnymi miskami w rękach. Jeden ma łyżkę w ustach. Jak widać zostali zaskoczeni podczas przerwy na posiłek. Wszystko znika, strzaskane naszymi gąsienicami.

W lusterku wstecznym widzimy, jak artylerzyści pełzają wokoło, rzucając za nami przekleństwa.

* Do diabła i do cholery z tym wszystkim! * wyje Porta wkrótce po tym. * Wózek zaraz się rozkraczy! Tym pokręconym nazistowskim inżynierom od silników nie można ani trochę ufać!

* Co się dzieje? * pyta nerwowo Stary.

* Silnik traci obroty, jak Żyd w drodze do koszar SS * odpowiada Porta, kopiąc ze złością dźwignię sterowania.

Szybko ściągamy osłonę silnika. Nie widzimy nic złego. Wszystko, co sprawdzamy wydaje się działać prawidłowo.

* Zła tutaj * woła Porta, ciągnąc mnie za nogę. * Ale niech Bóg się nad tobą zlituje, jeśli urwiesz moje dźwignie!

Brutalnie wpychają mnie na miejsce Porty, bym zastąpił go przy drążkach sterowania.

Ze zdenerwowania wprowadzam wóz prosto w głęboki rów i prawie go wywracam.

* Diabli! * mówi Stary, ciągnąc się za ucho. * I to musiało się zdarzyć właśnie teraz, gdy przebijamy się między dwiema nieprzyjacielskimi kolumnami. Gorzej być nie może.

* Och, tego bym nie powiedział * sprzeciwia się Porta. * Wolę mieć gasnący silnik, niż dostać w tyłek pociskiem z T*34.

* Wywołaj Legionistę * poleca Heidemu Stary. Powiedz mu, żeby zatrzymał się i wziął nas na hol. Ale Legionista wdrapuje się na pagórek i nie słyszy naszego sygnału radiowego. W tej samej chwili jego PzKpfw4 wybucha. Niebiesko*biały płomień strzela wysoko w powietrze. Pokrywa włazu odlatuje wysoko nad stepem jak wyrzucony dysk. Ku naszej uldze widzimy, jak Legionista i Profesor wyskakują z włazu. Trzech innych pozostało, pochwyconych przez piekło wybuchające wewnątrz czołgu. Teraz pojazd wygląda jak piec hutniczy podczas pracy. Za chwilę dociera do nas łoskot jakby długo grzmiącego pioruna.

Porta wchodzi do przedziału silnikowego i wali młotkiem odkręcając śruby. Brzmi to tak, jakby chciał rozwalić Maybacha na kawałki. W chwilach przerwy przeklina Rosjan, Partię, a w szczególności Juliusa Heide.

* To wszystko twoja cholerna wina! * wrzeszczy z wnętrza silnika. * Gdyby twoja cholerna, dziadowska Partia trzymała się tylko picia piwa w Bur*gerbraukeller, zamiast bawić się w politykę, nie mielibyśmy w ogóle tej cholernej wojny, a ja nigdy nie ujrzałbym flaków cholernego Maybacha. Tam sobie pójdziesz, ty mały, krzywy kutasie! * Słuchać dwa ogłuszające huki i spalona świeca leci prosto w głowę Heidego.

* No i już * mamrocze na koniec, wyslizgując się z silnika. Maybach mruczy jak zadowolony kot. Znow ruszamy w drogę i nie zatrzymując się wciągamy Legionistę i Profesora na górę, do przedziału bojowego.

Ogień rosyjskiego kaemu zmiata ostatnich z naszych rannych.

* Czy mamy zatrzymać się, żeby ich zabrać? * pyta niepewnie Stary.

* Nie da rady * mówi Porta. * Akcelerator zaciął się i pozostanie w tej pozycji, póki znow nie zobaczą wokół siebie miłych, dumnych niemieckich łbów!

Trafia nas pocisk i zapala silnik. Płomienie, przez osłonę, liżą kabinę.

Mały z trudem uruchamia automatyczną gaśnicę. Ogień gaśnie. Silnik znow warczy. To piękna muzyka dla naszych uszu. Mały ociera pot ze swej poczerwiałej od kurzu i paliwa twarzy.

* Cholerne szczęście, że mamy te gaśnice. * Ledwie udaje mu się to powiedzieć, grom uderza w czołg i wyrzuwa włazy z ich gniazd.

Zostaje wyrzucony z miejsca artylerzysta i wielka łapa zdaje się mnie wciskać w pokład pod armatą. Gęsty strumień krwi zalewa mi twarz i oślepia.

Mały pada nieprzytomny między pociski. Eksplozja rzuca go dokładnie w poprzek armaty. Skrzynia amunicyjna rozplątała jego skórzany hełm.

Barcelona ma poszarpane usta. Przez rozdarte policzki widać obnażone, jak u trupiej czaszki, zęby. Stary myśli, że złamał kręgosłup, ale na szczęście nie jest aż tak źle. Wspólnymi siłami wpychamy mu kręgi na miejsce. Wrzaski jego męczarni można było słyszeć w promieniu kilku kilometrów!

* Koniec z tą starą trumną * stwierdza sucho Porta. * Nie mogę jej ruszyć. Pieprzyć to wszystko! Spuścić wodę i wynosimy się.

* Opuszczać! * rozkazuje Stary. * Zniszczyć wóz! Jestem ostatni, więc odpalam detonator ładunku wybuchowego w wieżyczce.

* Uważam, że zrobimy dobrze zadzierając spódnicę i wynosząc się stąd w diabelnie szybki sposób * mówi Porta, wskazując brzozy lasek, skąd rosyjscy żołnierze, ciekawie wyciągając szyje, gapią się na nas.

Barcelona, z resztą załóg, już jest na szczycie pagórka. Galopem podążamy za nim. Krew szumi nam w uszach i z trudnością oddychamy. Płuca nas boją, śluzówki nosa mamy wyschnięte i stwardniałe od duszącego smrodu kordytu w przedziale bojowym.

Rosjanie widzą co robimy i z łatwością mogliby nas wystrzelać.

* Ruszać się! * mówi szorstko Stary. * Musimy się przedostać przez te pagórki. Inni są już daleko

przed nami.

* Dlaczego, u diabła, Ruscy do nas nie strzelają? dziwi się zdyszany Porta. * Mogliby nas utłuc jak kulawe zające!

Heide potyka się na porzuconym hełmie i wali głową w kamień.

Przez chwilę jest nieprzytomny. Mały i ja stawiamy go na nogi.

* Równie dobrze możemy tu zostać * jęczy, ocierając krew z twarzy. * W każdej chwili skoszą nas z ka*emu. Nie damy rady uciec!

* Wyciągnij cholerny palec z twego zadka, ty nazistowski nadczołowieku! * warczy Mały. * Za tym cholernym szczytem górką jest cały półmisek gotowanych swastyk czekających na ciebie, a jako danie specjalne skropiliśmy je esencją z suszonych cip dziewczyn z Bund Deutschen Madels!

* Mam już dość! * rzezi Stary kompletnie wykończony i pada na ziemię. * Jestem za stary na takie gówno. Już nie mogę!

* Obróć swoją makówkę na ramionach do tyłu, mój dobry synu * śmieje się Porta. * A ja uważam, że bardzo szybko poczujesz chęć powrotu na zapieček Wujka Adolfa!

Teraz rozumiemy, czemu Rosjanie wstrzymują ogień. Chcą nas wziąć żywcem. Mniej niż o pięćdziesiąt metrów od nas znajduje się pościg w postaci całej drużyny!

Ulatnia się całe zmęczenie. Biegniemy jak złoci medaliści olimpijscy. Jesse Owens zostałby daleko za nami, pomimo tego, że jesteśmy w pełnym rynsztunku bojowym. Ranny Leutnant leży w wysokiej trawie. Ma zdruzgotaną lewą nogę, widać białe kości. Zabieramy go ze sobą.

* Dziękuję, koledzy * mówi, dławiąc się łzami. Rosjanie powoli nas doganiają, a my mamy do obrony tylko bagnety i noże bojowe. Nasza broń osobista została w czołgu. Leutnant ma pistolet Mauser, ale to niewiele przeciw całej drużynie Sybiraków.

* Gdybyśmy mieli chociaż kaem! * dyszy Porta resztką oddechu. * To pozwoliłoby tym stalinowskim mineciarzom znaleźć sobie coś lepszego do roboty, niż gonić za nami. Wsadziłbym im tyle nitów, że pomyśleliby, że przez omyłkę trafili do stoczni!

* Nie zostawiajcie mnie, koledzy! * krzyczy Leut*nant, wisząc między Heidem i mną. Nie ma więcej niż dziewiętnaście lat i nie mógł być długo na froncie. Jego zielonej kurtki mundurowej nie zdobi żadne odznaczenie bojowe, a przecież rozdają je obficie, nawet za pomachanie ręką do sąsiadów.

* Fritz, Fritz, idi siuda! * wołają do nas Rosjanie. * Mamy dla was dziewczyny! Fritz, Fritz, idi siuda! Będziecie mieli za kochanki piękne rosyjskie panie!

Doganiają nas. Patrzą pytająco na Heidego. Kiwa twierdząco głową i kątem ust robi obojętny ruch. Rzucamy rannego Leutnanta. Wrzeszczy rozdzierająco i skacze kawałek na swej zdrowej nodze, nim pada.

* Nie, nie! Weźcie mnie ze sobą, koledzy! Nie pozwólcie, by Iwan mnie dostał!

Ale w grę wchodzi nasze życie. Leutnant próbuje pęłzać za nami, ale wkrótce rezygnuje. Drapie ziemię i rzuca ją na siebie w nadziei, że Rosjanie go nie zobaczą.

Bez tchu docieramy na szczyt wzgórza i patrzymy stamtąd na dolinę, szeroką na cztery czy pięć kilometrów, gdzie pasą się setki białych krów.

Po wariacku, na pół biegnąc, na pół potykając się, zbiegamy z pagórka w stronę krów.

Cudem tylko, nikt z nas niczego sobie nie łamie. Mały przelatuje przez jakiś występ i spada prawie o dziesięć metrów. W ślepej wściekłości dźga ziemię swym nożem bojowym.

Rozlega się kilka strzałów, pociski świszczą złośliwie wokół nas, gdy skaczemy w ukrycie między krowy. Żeby dostać nas wśród tych żywych osłon z mięsa potrzebaby co najmniej artylerii.

Długi, szorstki ozór liże mnie po twarzy; krowa przygląda mi się z przychylną ciekawością.

Rosjanie krzyczą, wrzeszczą na szczycie pagórka. Tańczą kołem wokół rannego Leutnanta. Słychać słabo dwa strzały z nagana, a po nich wybuchy śmiechu.

* Przedziurkowali go * mówi sucho Porta, klepiąc krowę po szyi.

* Szkoda * dodaje spokojnie Stary. * Młody był, jeszcze dzieciak.

* Zgłosił się na ochotnika * decyduje krótko Porta.

* Skąd wiesz? * pyta Barcelona.

* Już Leutnant, w tym wieku * odpowiada z uśmiechem Porta. * Włożył hełm gdy był

szesnastolatkiem. On chciał być oficerem.

* I był * wzdycha Mały. Strzela strugą śliny na byka, który przygląda mu się z wyrazem zdumienia w czarnych oczach. * Tyle, że teraz jest martwym oficerem.

* To żadna przyjemność, wyciągnąć kopyta z kulka z nagana w karku * oświadcza w zamyśleniu Porta. * Jest tyle innych sposobów, żeby odwalić kitę.

* Cholerne dupki! * wrzeszczy zdumiony Mały. * Te czworonożne komuchy mają mleko w dystrybutorach. * Rzucą się pod przeżuwającą krowę i chwytając wymię kieruje sobie w usta strumień mleka.

Rosjanie są czymś zajęci. Odcinają Leutnantowi głowę i wbijają na żerdź, którą kiwają tam i z powrotem.

* Sybiracy * orzeka Porta. * Wiemy więc, czego oczekiwać jeśli położą na nas ręce. Gdzie, do diabła, poszła reszta?

* Sądząc z prędkości, jaką rozwinęli, pewnie są już w Berlinie * mówi Mały.

Szczeka karabin maszynowy. Karabiny trzaskają gniewnie. Pociski trafiają krowy, które zaczyna uciekać w panice. Ruszyło już całe stado, a my wraz z nim.

* Chwytać drążek sterowy! * wyje Porta, mijając nas i trzymając mocno ogon przerażonej krowy. Idziemy za jego przykładem, łapiąc ogony najbliższych krów. Lecimy wraz z nimi, a wiatr świszczę nam w uszach. Krowa Małego kieruje się w złą stronę, do Rosjan. Mały wpada w złość i zawsze gdy to się zdarza, przestaje w ogóle myśleć. Łapie zwierzę za rogi i próbuje je zawrócić. Krowa oczywiście myśli, że człowiek chce walczyć, więc parszkając i tupiąc dziko obala go na plecy. Teraz Mały wpada w prawdziwą wściekłość. Z pochyloną głową rzuca się na zwierzę, które zawraca z rykiem przerażenia i galopuje za resztą stada. Mały dogania krowę i udaje mu się wskoczyć na jej grzbiet. Dopiero teraz wszystko nabiera pędu. Krowa i Mały, jak w zwariowanym rodeo, szarżują na zachód. Pierwszy dogania ich Porta. Wybiera małą, białą krowę, przez chwilę biegnie obok niej, a po tym przerzuca nogę przez jej grzbiet. Zwierzę biegnie w kółko i próbuje go zrzucić, ale on, jak bezlitosna śmierć, trzyma się go, zaplótłszy obie ręce wokół krowiej szyi. Krowa, z dzikim rykiem, podnosi pionowo ogon i rusza za stadem, rzucając głową na boki. Porta jakoś trzyma się rogatego wierzchowca.

Bierzemy przykład i powtarzamy doświadczenie Porty. Heide spada wielokrotnie, nim udaje mu się odkryć w jaki sposób utrzymać się na miejscu. Prawie umiera ze strachu, odkrywając, że na rumaka wybrał sobie byka. Stary dostaje kopniaki dwiema wierzgającymi tylnymi nogami, co zapiera mu dech. Barcelona wylatuje wiele metrów w górę trafiony przez byka broniącego swego haremu. Byk już rusza do ataku, gdy pada ugodzony rosyjskim pociskiem.

Rosjanie na szczycie pagórka prawie umierają ze śmiechu, drą się, posyłając nam dobre rady.

Strzelają w powietrze, aby jeszcze bardziej rozwścieczyć stado. Widać, że chcą mieć świetny ubaw darmowym widowiskiem, które im dajemy.

Moja krowa tańczy i bryka, ląduje na sztywnych nogach, a ja czuję, jakby nerki wypchnięto mi aż do gardła. Jestem przekonany, że mam połamane wszystkie kości. Nagle zwierzę przestaje brykać i biegnie zygzakami za stadem. Szybkość jest przerażająca. Żaden z nas nigdy nie wyobrażał sobie, że krowy potrafią tak szybko kłusować. Wszystko co mogliśmy teraz zrobić, to trzymać się tych żywych taranów, galopujących jak konie wyścigowców zważając na żadne przeszkody * prosto przez kolczaste krzewy, gdzie zostawiamy połowę naszych mundurów i skór, zwisających z gałęzi. Przeraźliwie szybko przelatujemy prosto przez grupę rosyjskich piechurów. Żołnierze gapią się zdumieni i zapominają otworzyć ogień. W falującej chmurze czerwonego kurzu mijamy linie niemieckie. Ryczące stampedo następuje nam na pięty. Walka zamiera całkowicie.

Z rosyjskich okopów pojawiają się głowy, by nacieszyć się fantastycznym widokiem. Niektórzy nawet wiwatują na naszą cześć.

Dowództwo niemieckiego pułku, stacjonujące na polance, zostaje wyrzucone do góry nogami, mapy i papiery przelatują nam obok głów. Nim sztabowcy orientują się co się stało, znikamy we wsi, gdzie kucharze i kuchciki uciekają, jakbyśmy byli jakąś nową, rosyjską Wunderwaffe.

* „Och, nie kładźcie mnie do grobu

Na samotnej prerii*ii...” * drze się Porta, powiewając nad głową złotym cylindrem.

Właśnie w tej chwili triumfu jego krowa zatrzymuje się nagle z przednimi nogami twardo wbitymi w ziemię. Jej zad unosi się w górę, aż wygląda prawie jak człowiek stojący na rękach. Porta wylatuje naprzód i do góry, jak rakieta i ląduje z kolosalnym pluskiem w samym środku śmierdzącego śmietnika.

„Ale oni się mylą. Nie jestem skończony, jak sobie wyobrażają. Oni wszyscy się mylą. Nie doceniają mnie, bo przyszedłem z niższej klasy, z sumowin ludowych; ponieważ nie jestem dobrze wychowany i nie wiem jak się zachowywać w sposób, jaki ich małe, ptasie mózdzki uważają za właściwy”.

Hitler w rozmowie z Marszałkiem Senatu Hermannem Rauschningiem.

Szorstkim, diabolicznym głosem Hitler huczał przez głośniki:

* „Niemieccy mężczyźni, niemieckie kobiety, zapewniam was, że siła naszego, zbrodniczego wroga została całkowicie zdruzgotana przez mój niezwyciężony Wehr*inacht. Ci podłudzie już nigdy więcej...”

Głośniki zatrzeszczały, gdy aplauz zagrział z tysięcy zaprawionych piwem gardel.

* „Za mymi, zwycięskimi wojskami leży podbity teren, cztery razy obszerniejszy niż Rzesza Niemiecka z 1933 roku, gdy przejąłem przywództwo i mogę was zapewnić, że stanie się stokrotnie większy! Nic nie może nas powstrzymać! Bierzemy to, czego potrzebujemy! Ci, którzy stoją nam na drodze, zostaną bezlitośnie zmiżdżeni!”

Jeszcze głośniejszy aplauz od wiernych towarzyszy partyjnych w Burgerbraukeller. Opary potu i piwa prawie można było poczuć przez głośniki.

Aplauz nie ustawał.

* „Heil! Heil! Hal!”

* „Pozdrawiam i chylę z szacunkiem głowę, przed walecznymi żołnierzami i oficerami wielkiego Niemieckiego Wehrmachtu, który zajmuje teraz pozycje do największej bitwy w całej historii.

Obiecuję wam, wierni towa*isze, że najpóźniej za trzy miesiące wojna zostanie zakończona. Na Boże Narodzenie nasze wojska zostaną ode*

ślane do domów i upłynie tysiąc lat, nim nastąpi druga wojna! Jeśli w ogóle kiedyś nastąpi.”

Aplauz był taki, że prawie strącił głośniki ze ścian.

* „Sieg! Heil! Prosit! Siegl Heil! Prosit!”

Fala entuzjazmu przetoczyła się przez wielką monachijską piwiarnię. Miliony Niemców słuchały tej wieszczej mowy. Każdy miał na ten temat własną opinię, ale nikt nie odważył się jej wypowiedzieć.

W dniach Trzeciej Rzeszy aż nazbyt łatwo było odezwać się niewłaściwie. Gestapo

Obergruppenfuhrera SS, Heydricha, było wszechobecne, nawet w małżeńskim łóżu.

* „Teraz wymierzmy naszemu nikczemnemu wrogowi śmiertelny cios!” * ryczał Hitler w szaleńczym napadzie ekstazy.

Pot zalewał mu twarz. Nabiegłe krwią oczy miał szkliste, zaciśniętą pięścią walił w mównicę.

Krawat miał przekrzywiony. Koszulę rozchełstana, guziki puściły.

* „Nigdy więcej hordy Stalina nie wstaną po tej klęsce! Nawet jeśli zaproponują kapitulację, nie przyjmujemy jej! To Święta Wojna! Przysięgam wam, że będziemy ją kontynuować, aż bolszewicki potwór zostanie całkowicie zdruzgotany!”

Generał von Hunersdorff, słuchając słów Hitlera, chodził po pokoju. Fantastyczne przechwałki chorego człowieka. W niemieckim Wehrmachcie nie było ani jednego żołnierza, który by tak niedocenił rosyjskiego przeciwnika, jak Adolf Hitler. Nikt poważnie nie wierzył, że nieprzyjaciół został pobity. Przyszłość kryła w zanadru straszliwe rzeczy.

Von Hunersdorff wziął ze stołu dokument i półgłosem odczytał go swemu Szefowi Sztabu, Oberstowi Laut: „Każdy żołnierz, bez względu na stopień, który wbrew moim rozkazom cofnie się, zostanie natychmiast postawiony przed sądem polowym i skazany na śmierć”.

Myśli generała nieuchronnie skierowały się ku wielkiemu Moltkemu: „Nie wolno planować żadnej operacji pomi*

jając stan pogody. Pora roku musi być brana pod uwagę!” Operacja TAJFUN, zaplanowana przez Hitlera, nie bierze pod uwagę jesieni * pomyślał generał. Klęska już wylaniała się z za widnokręgu.

5. Tiepłuszka

Straszliwe, listopadowe burze gnały rosyjskimi stepami, pędząc przed sobą wielkie połacie białego śniegu.

Zima nadeszła w całej swej potędze i majestacie. Pierwsze śniegi spadły 10 października.

Wyjątkowo wcześniej tego roku. Wszystkie siły natury zdawały się stać po stronie bezbożników. Armie niemieckie są już mniej niż 70 kilometrów od Moskwy. Gdyby nie załamanie pogody, byłibyśmy tam w ciągu dwunastu dni. Teraz rozbite rosyjskie dywizje mają czas, by się pozbierać i przegrupować. Otrzymują nowiutkie wyposażenie zimowe. My nie mamy nawet rękawic i musimy dawać sobie radę ubraniami, zaimprovizowanymi byle jak z mundurów zabitych. Zamiast futer stosujemy gazety, owijane bezpośrednio na skórze. Pęczek trawy do ocieplenia buta to kosztowny towar.

Sztab Generalny mówi, że zima nas zaskoczyła, ale Rosjanie, o dziwo, zdawali się być poinformowani bardzo wcześniej o jej nadejściu. Gdyby dżentelmeni z czerwonymi wyłogami na generalskich płaszczach zapoznali się z narodem rosyjskim zanim go zaatakowali, zostaliby ostrzeżeni przed zimą. Gdy tylko na wschodnim horyzoncie ukazują się szaro*niebieskie chmury, a wody rzek stają się burzliwsze, rosyjski chłop, Iwan, zaczyna okładać swą chatę kłó*damy drewna przygotowując się do okrutnej, mroźnej zimy, która może pojawić się w ciągu jednej nocy. Babuszka zaczyna oblepiać okna papierem z „Nowej Rosji”, która jest kolportowana bezpłatnie i którą każdy mądry rosyjski obywatel trzyma na widoku na wypadek wizyty kogoś z Rady Obwodowej.

Po zaledwie dwóch dniach zimy drzewa zaczynają pękać od przeraźliwego mrozu, z hukiem głośnym, jak strzał z armaty polowej 75 mm. Watahy wilków ciągną tuż koło posuwających się naprzód niemieckich armii. Zawsze trafia się jakiś maruder, zapewniając żer. Przez kilka pierwszych dni strzelaliśmy do nich i kilka zabiliśmy, ale wkrótce straciliśmy zainteresowanie. Trzymają się z dala póki maszerujemy kolumną, ale nie opłaca się odchodzić samotnie, nawet uzbrojonemu w karabin Mauser wz. 98. Wataha skoczy na niego, nim zdoła oddać drugi strzał. Mróz rośnie z godziny na godzinę. Zamrożone ciała ludzi i zwierząt leżą wszędzie. Wygląda tak, jakby cała przyroda czekała w mroźnym zawieszeniu na przyjście wiosny.

Ale kto może myśleć o wiosnie przy temperaturze 50 stopni poniżej zera, wśród burz gnających tnące kryształy lodu przez rosyjskie stepy? Namiastka kawy zamarza na lód w baniakach. Armiom niemieckim brak wszystkiego, czego potrzeba do prowadzenia kampanii zimowej. Żadnych niezamarzających smarów do broni. Zwykła oliwa do broni zamarza i skuwa wszystkie części ruchome. Zamarznięty olej rozsadza motory. Całe kolumny zmotoryzowane stoją porzucone na poboczach dróg. Mróz! Silniki są zniszczone już po dwóch godzinach bez uruchamiania.

* Jeśli Napoleon dostał od rosyjskiej zimy prawdziwe baty, to nasz Adolf dostanie jeszcze większe! mówi głośno Porta do całej kompanii.

* Julius! Porta twierdzi, że twój Fuhrer przegrał swą wojnę! * krzyczy Mały. * Chłopie, zacznij protestować!

Julius Heide patrzy na niego martwymi oczami, które w kąsającym mrozie wyglądają na jeszcze bardziej niebieskie i chłodne.

* Powiedz coś, Julius! * drze się uparcie Mały.

* On mówi, że Adolf Wielki upadł dupą na cholerny lód!

* Melduję się do służby * charczy Heide, jakby gdzieś z głębi klatki piersiowej.

* Dzięki niech będą Świętej Matce Kazańskiej

* woła z ulgą Stege. * Jeszcze nie jesteśmy straceni. Starzy wojownicy nadal potrafią otwierać dziób.

* Dajcie mu swastykę w żytniówce. To dobre dla jego przekonań! * proponuje Barcelona. *

Prawdziwe witaminy dla starych nazistów!

* Śpiewać! * pada komenda od strony skrzydła.

* Wygalonowana świnia! * kracze bez szacunku Porta. * Przyjdź*no tutaj, a wytłukę ci zamrożnięte gównem spomiędzy twoich uszu, ty zasuszony kurdu*plu!

Rozzłoszczony generał*major przebiega wzdłuż kolumny, żądając informacji, kto to krzyczał.

* Ludzie! Nie zadzierajcie ze mną! * wrzeszczy wściekle wśród burzy.

* Nawet bym się nie ośmielił * mamrocze Porta półgłosem.

* Żądam, żeby wasza kompania śpiewała * zwraca się generał*major do porucznika Mosera. *

Mają śpiewać tak głośno, żeby na Kremlu usłyszeli, że nadchodzimy!

* Śpiewać * komenderuje Moser zmęczonym głosem. * Kolumna trójkowa! Wziąć odstęp!

Mimo woli wyciągamy w bok lewe ręce, by wziąć odstęp.

Daleka jest droga do Ojczyzny, daleka, daleka!

Tam, gdzie gwiazdy stoją nad skrajem lasu, świeci nowy czas,

Tak, nowy czas.

Każdy dzielny grenadier tęskni do ciebie w głębi serca,

Tak, daleka jest droga do Ojczyzny, daleka, daleka.

Chmury ciągną tam i tu, ciągną nawet nad morzem.

Raz tylko żyje człowiek, a po tym już nie!

Musieliśmy to powtarzać cztery razy, nim Herr General*Major był zadowolony.

A potem zapędza nas między drzewa, gdzie wilki dostają największego w ich życiu szoku i wnoszą się w strony, gdzie nie ma tak kochających pieśni niemieckich Generałów*Majorów.

Po godzinie wielki człowiek męczy się swą zabawą i znika w swym Kubelwagencie, otoczonym eskortą żandarmerii polowej. Plujemy za nim i głośno życzymy mu powolnej śmierci na Kołymie.

Armie niemieckie zmieniły się w długiego, szarozielonego węża, ciągnącego na północny wschód. Węża złożonego z martwych dusz. Moskwa jest magnesem, który nadal nas przyciąga. Serce i dusza Rosji.

Z twarzami w maskach ze szronu patrzymy w plecy człowieka przed nami. Póki on się rusza, my też. Dwa tysiące kroków to kilometr, a my jesteśmy o 140 kilometrów od Moskwy. Nic wielkiego, w normalnych warunkach, ale wśród rosyjskiej zimy to wędrówka przez piekło. Gdybyś zaprosił Szatana na taką wycieczkę, wziąłby ogon pod siebie i dał dęba na samą tę myśl. Tych niewielu żołnierzy niemieckich, którzy przeżyli operację TAJFUN, jest przemarzniętych do szpiku kości, które nigdy nie odtają.

Gdy odpoczywamy i wystawiamy posterunki, musimy je zmieniać co piętnaście minut. W przeciwnym razie zmienilibyśmy trupy, zamarznęte w karykatury człowieka.

Gdy zimno stało się jeszcze większe, straciliśmy wiarę w Boga i w Hitlera.

* Zamarznęte przedpiekle * orzekł Porta, przełykając kawałek mrożonej ryby.

* Pomyśl, że jesteś partyzantem i przez cały rok masz lato, jak w Hiszpanii czy Afryce * marzy na głos Mały.

* Powinniśmy byli z nimi zostać * stwierdza Porta. * Było niebezpiecznie, ale były to wspaniałe czasy. Samoloty nadlatywały, jak zmotoryzowany święty Mikołaj, zrzucając zaopatrzenie punktualnie co do minuty.

* Pomyśl tylko, że moglibyśmy dostać odrobinę tego szczęścia, które włóczy się tam i siam po całym świecie i zostało wysłane na półwysep Kola * mówi z entuzjazmem Mały. * W przerwach w walce moglibyśmy poławiać perły, a po wojnie, ruszylibyśmy do Hamburga z całymi workami pereł, dość, by kupić śliczną, małą knajpę. Taką z długim, cholernie długim barem, przy którym mogliby stać wszyscy chłop*cyna raz, z jedną nogą na mosiężnej szynie i piwem w łapie. Jezu Chryste! * dodaje po chwili. * Czego bym nie dał za coś takiego, cudownie śmierdzącego perfumami kurew, tytoniem i świeżo nalany browarem!

* Czy te perły są w rzece Kola? * pyta marzycielsko Stege. Nie był z nami w latach 1939*40, gdy my, niemieccy żołnierze w fińskich mundurach operowaliśmy za liniami nieprzyjacielskimi pod dowództwem Lapończyka, porucznika Guri, włożywszy mundury rosyjskie. Uniformy zmienialiśmy tak często, że mieliśmy duże trudności z pamiętaniem, po której stronie naprawdę jesteśmy.

* Nie ma ich wiele w Koli * wyjaśnia Porta. * Ale znacznie więcej w jest Umbie. Są cholernie piękne, owalne, z takim przewężeniem w pasie. Niektóre są prawie niebieskie. Lapończycy mają dla nich specjalną nazwę, jakieś słowo, które tylko Lapończyk

potrafi wybełkotać. Oni mają języki, jak ich tamte renifery z północy. Wyciągaliśmy te małże oblodzone i zimne i prawie zapomnieliśmy, co mamy naprawdę do roboty na półwyspie Kola, dopóki tamci nie zaczęli nas przewietrzać.

* Tak, w Finlandii mieliśmy wspaniałe czasy * mówi Stary z westchnieniem szczęścia.

* Wieczorami jadaliśmy pstrągi, które łapaliśmy krzywymi wędkami z fiszbinu. Lapończyk Guri nauczył nas jak to się robi.

* Ale najlepsze było, gdy wracaliśmy z wycieczki! * krzyczy radośnie Porta. * Jeśli nie byliśmy na czas, co do minuty, jak dokładny pociąg ekspresowy, ci przekłęci Finowie do nas walili. * „Stój!” darli się, jeśli byliśmy spóźnieni i walili do nas natychmiast, zatrzymaliśmy się, czy nie. Ale jeśli Bóg był po naszej stronie i wróciliśmy punktualnie co do minuty i pozwolono nam przejść, ładowano nas na ciężarówkę i zawożono do sauny, aby wszelki wrogi brud z nas wyparował. W saunie piliśmy odtłuszczone mleko, dokładnie jak Finowie. Ale Boże, jak zimno było, gdy się skakało do jeziora. Twój miły kutasina zniknął w jednej chwili w lodowatej wodzie, a pielęgniarki zwykle nas pytały, czy zastawiliśmy go u Wujka Józia.

* A kucharze z innych jednostek traktowali nas tak, jakbyśmy byli pułkownikami, z kolorowymi wstążeczkami na całym ciele * uśmiecha się promiennie Mały. * Byliśmy tymi twardzielami, którzy śmieją się z roboty piechurów. To była prawdziwa cholerna armia, ta fińska! Nawet mieli mundury pasujące na mnie.

* Ciekawe, co stało się z Gurim? * mówi zamyślony Stary.

* Myślę, że został powołany i działa z innym zespołem za liniami nieprzyjaciela * orzeka Barcelona.

* Pewnie jest już kapitanem.

* Myślicie, że znów mogliby nas tam wysłać?

* pyta Mały. * Podobno w lecie jest tam całkiem w porządku. Ludzie tyją jedząc pardwy. Słyszałem to od kaprała od reniferów.

* I mają też dziewczyn do syta, które kąpią się nago w jeziorach * przerywa Porta z lubieżnym śmiechem.

* Nazwijcie mnie łgarzem, jeśli nie potrafię sobie wyobrazić paruset kilogramów kobiety, właśnie kiwających się obok. Załatwiłbym ją natychmiast, w samym środku zamieci i zaryzykowałbym, że mój stary towa*riszcz, kutas, zamarznie na sopel natychmiast po tym.

Gdy maszerujemy, wielu pada w śnieg. Obojętnie patrzymy jak się giną. Jeszcze zanim kolumna odejdzie na odległość wzroku, przykrywa ich lekki, pyli*sty śnieg. Umierają bardzo szybko.

Zamarzanie na śmierć nie jest takie złe. Gorzej jest, gdy cię uratują. Nie wiesz co to ból, jeśli nigdy nie doświadczyłeś gangreny z odmrożenia. Smród gnijącego mięsa. Nic nie cuchnie tak, jak gangrena odmrożeniowa.

Zatrzymujemy się w zrujnowanej wsi. Przed wojną musiała to być mała, węzłowa stacja kolejowa. Wszystko jest wypalone. Próbuje zrobić sobie coś do zjedzenia ze spalonej kukurydzy z jednego ze spichrzów. Dajemy sobie spokój gdy Mały łamie ząb. To było, jak zucie granitu.

Na bocznicy kolejowej znajdujemy stojące rzędem ciepłuszki i dziwimy się, w jaki sposób uniknęły spalenia jak wszystko inne. Ostrożnie je obchodzimy. Przesuwne drzwi zamknięte są na ciężkie kłódki.

Porta próbuje rozbić jedną z nich kolbą swego pe*emu, ale jest to kłódka solidnego, kolejowego typu i nie chce ustąpić. Porta w zamyśleniu drapie się w swą potarganą, czerwoną grzywę.

* W tych pudłach musi być coś wartościowego, jeśli zostały tak starannie zamknięte. Może w środku jest złoto Kremla * szepce z oczekiwaniem w oczach. * Przez całe życie chciałem mieć prawdziwą sztabę złota. Czy pomyśleliście kiedy, co można kupić za taki kawał złota?

* Możesz sobie kupić kawał cipy * wrzeszczy lubieżnie Mały i drapie się w pachwinę trzonkiem granatu.

* Możesz sobie kupić całą jebalnię i rypać, póki kurz nie polecą ci uszami * śmieje się Porta.

* Mam nadzieję, że w środku jest żarcie * mamrocze Stege przez pasek hełmu, który właśnie żuje.

* Jestem tak głodny, że zjadłbym nawet drzewo!

* Rozejrzyj się wokoło * radzi Barcelona. * Jest ich tu dość, by utrzymać cię przy życiu nawet, jeśli

chcesz dożyć tysiąca lat.

Tłoczmy się przy Porcie. Wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach. Nie ma końca pomysłom na ładunek, jakim wypełniona może być ciepłuszka.

Mały sugeruje, że mogą tam być głęboko zamrożone kurwy, które tylko trzeba odmrozić przed użyciem.

* Może są wypełnione nawozem * wrzeszczy Porta. * Święta Matko Kazańska, przez następne trzy miesiące będziemy obsrywać pole owsa!

Zaden z nas nie jest gotów, by odstrzelić kłódkę. Ciepłuszkę należy traktować ostrożnie.

W Rosji ciepłuszki były od tak dawna, jak istnieją koleje żelazne. Początkowo budowane były do celów wojskowych. Są to duże, solidnie wykonane, porządne wagony z syberyjskiego drewna.

Pośrodku podłogi znajduje się mały żelazny piecyk, z rurą wychodzącą przez dach. Obok piecyka w podłodze jest dziura w podłodze * w charakterze klozetu. Proste i praktyczne, jak wszystko inne w Rosji. Wagony przeznaczone są do przewożenia 30 żołnierzy albo 12 koni

lub 70 więźniów, skierowanych na Kołymę, do Nowosybirsk, Chila, czy gdzieś indziej * miejsc dla ludzi mających inne poglądy od zasiadających akurat na Kremlu. Gdy to żołnierze byli wożeni tam i z powrotem przez wielkie, cudownie piękne lecz okrutne połacie Rosji, ciepłuszki pachniały sianem i trawą. Gdy ładunkiem byli więźniowie * ciepłuszka śmierdziała ekskrementami. Rura podłogowej toalety wkrótce całkowicie zamarzała, a zupa rybna, jedyne pożywienie więźniów, powodowała u nich biegunkę. Umierali jak muchy. Byli kopani, bici, kluci bagnetami, przez każdego, kto chciał pokazać, że ze wszystkich ludzi na świecie, najmniej sympatyzuje z tymi obłąkańcami. W Rosji zawsze tak było i tak zawsze będzie.

Ciepłuszki woziły żołnierzy i więźniów cara. Co kazał car, było słuszne, aż do pewnego, mrocznego dnia w październiku 1917. Teraz wczorajsi, wolni ludzie znaleźli się z kolei w ciepłuszkach.

Carskiego orła zastąpiła Czerwona Gwiazda. Wszystkie ciepłuszki miały wspólne przeznaczenie: woziły tych, którzy mieli umrzeć * albo na polu bitwy, albo w kopalni ołowiu.

Porta kolbą swej broni wali w kłódkę. Łomami podważamy rozsuwane drzwi.

* Zjem mój blaszany kapelusz jeśli w środku nie ma mrożonego mięsa * wrzeszczy Mały, łakomie oblizując spękane od mrozu wargi.

Od pięciu dni nie mieliśmy nic do jedzenia. Rosjanie, wycofując się, wysadzają magazyny w powietrze. To stara rosyjska taktyka. Wycofując się pal wszystko za sobą.

Powoli drzwi ustępują. Odskakujemy w przerażeniu, gdy ze środka wytaczają się zamrożone trupy.

* To było mrożone mięso * mamrocze rozczarowany Mały. * Szkoda, że nie jesteśmy cholernymi kanibalami.

Apatycznie kucamy na śniegu i dzielimy się resztkami żelaznych porcji. W lesie karabin maszynowy szczeka złośliwie. Jest to jeden z nowych modeli,

o dźwięku silnika samochodu wyścigowego. Barcelona zupełnie stracił humor z powodu rozczarowania ciepłuszkę. Cicho płacze. Łzy są niebezpieczne. Początkowo ci, którzy ucierpieli od ślepoty śniegowo*łodo*wej byli odsyłani do wysuniętych punktów opatrunkowych, ale teraz sanitariusze nawet nie zadają sobie trudu, by ich zbadać. Człowiek jest skończony, jeśli przyjaciele nie wezmą go na hol. Gdziekolwiek spojrzysz, twe oczy napotykaają nieskończone pole bieli i oślepiiony zaczynasz chodzić w kółko, jak pijany. Człowiek bez przyjaciół jest wypychany z kolumny i zapomniany tak szybko, jak martwi, leżący w śnieżnej zaspie.

Jeśli pozostało mu jeszcze trochę energii, idzie zataczając się dalej, aż wreszcie kończy w zaspie wraz z innymi. Mówią, że 100 tysięcy niemieckich żołnierzy leży zamrożonych wzdłuż drogi do Moskwy. Fuhrer rozkazał, żeby nie liczyć strat niemieckich. „Umierają tylko tchórze. Niemiecki żołnierz nie pozwoli sobie umrzeć”. Słowa te wywołały wiele wesołości.

Profesor, który prowadzi dziennik, nie może się powstrzymać od liczenia trupów. Ostrzegamy go. Jeśli nazistowski oficer polityczny usłyszy o tym, zapłaci głową. A informatorzy są wszędzie. Nikt nie jest bezpieczny. Szczególnie niebezpieczni są ci, którzy mają członków rodziny w obozach koncentracyjnych ludzie, których zmuszono do donoszenia na kolegów i przyjaciół. Zakładników brano i używano od roku 1933. Gdy Profesor przybył do 5. Kompanii, wierzył w każde słowo, które

powiedzieli mu Narodowi Socjaliści. Teraz, jak wielu innych, wyleczył się. Wierzy tylko w to, co widzi.

* Tiepłuszka, taką jak ta, można wszędzie pojechać, jeśli tylko człowiek ma na czapce czerwoną gwiazdę

* stęka Stary, padając zmęczony na śnieg. Próbuje zapalić swą starą, okutą srebrem fajkę.

* Załadujemy ten wagon piękną słomą i postawimy kipiący garnek kaszy na piecyku. * Zamyka okolone szronem, rozmarzone oczy. * Wrząca kasza! Rosjanie lepiej opiekują się niewolnikami.

Czy spotkałeś kiedy muzyka, który nie miałby czegoś w torbie? * Stary ze złością wywraca swoją, pokazując białą podszewkę.

* A co dostają pruscy bohaterowie? Pięćset stron propagandowych szczyn ze złotymi obietnicami, jak dobrze będziemy się mieli po wygraniu wojny... I pieprzyć wszystko inne! * Wreszcie udaje mu się zapalić fajkę, wypuszcza z satysfakcją dym, wyjmując ją z ust i celuje we mnie cybuchem.

* Wiecie, chłopcy, o czym myślę? Grófass przegrał swą wojnę i możemy się z tego cieszyć!

(Grófass * dosłownie wielka beczka; pogardliwy skrót od Grósster Fuhrer aller Zeiten *

Największy Wódz Wojskowy Wszechczasów * przyp. aut).

* Zdra... * to wszystko co Juliusowi Heide udaje się powiedzieć, zanim Mały nie kładzie go bez przytomności uderzeniem deski. Gdy Stary mówi, wszyscy inni trzymają gęby na kłódkę, ponieważ Stary wie, co mówi. 2. Drużyna nagle zdaje sobie sprawę, że Adolf Hitler przegrał swą wojnę o sto kilometrów od Moskwy. Powinniśmy byli to pojąć już dawno temu, ale niezliczone, bombastyczne przemówienia oślepiły nas, a niekończące się kolumny jeńców, zapełniające drogi, wywołały w nas wiarę w zwycięstwo. Cóż dla Józia Stalina znaczy parę milionów ludzi? Ledwie dwie lub trzy armie. Nie więcej, niż dla nas znaczy dywizja. Za każdego zabitego przez nas Rosjanina czeka dziesięciu, gotowych zająć jego miejsce i walczyć ze zniechęconymi nazistami.

* Armia Niemiecka ładuje się w bagno * kontynuuje Stary. * Oto my. Żołnierze wojsk pancernych, z długim i kosztownym szkoleniem za sobą, biegający w kółko jak skoczybruzdy. Nasz oponent jest mądrzejszy. On wie, ile wart jest żołnierz wojsk pancernych. Gdy tylko załoga wysiada z wraku, czeka na nią nowy T*34. Oni już się nauczyli, czego nie robić. Dzieci, dzieci! Jeśli chcemy wydostać się z Rosji z całą skórą, mnóstwo musimy się nauczyć od Iwana.

* Wątpiąc w zwycięstwo obrażasz Fuhrera! * skrzeczy Heide, który ocknął się ze spotkania z deską Małego.

Mały podnosi ciężki pniak i już ma go znów uderzyć.

* Niech sobie żyje * syczy zirytowany Stary.

* Dlaczego? * dziwi się z otwartymi ustami Mały. * Jeśli rozwalę mu jego cholerne jaja, nie będzie mógł zrobić żadnych więcej nazistowskich skurwysynów!

5. Kompania, zbiórka! * pada komenda Oberleut*nanta Mosera.

Wstajemy opornie. A już przyzwyczajaliśmy się do nie maszerowania!

* Zbudź się, człowieku. * Stege podnosi Barcelonę Bloma, leżącego w zaspie.

* Daj mi spokój * łka Barcelona. * Idźcie sobie cholernie sami do cholernej Moskwy, jeśli chcecie. To nie moja wojna!

* Chodź*że * mówię. * Nie możesz tu zostać!

* Ktoś cię uszczypnął w klejnoty rodzinne? * pyta Mały, trącając go peemem.

* Ten zmrożony skurwiel rezygnuje z kampanii stwierdza Stege. Chce kopnąć Barcelonę, ale nie tra*

I ia, traci równowagę i zwala się w śnieg.

* Myślenie mu się zamroziło * ocenia Mały. Wkrótce doprowadzimy go do porządku. * Chwyta B.ircelonę za mundur na piersi, wali go pięścią w zsiniałą od zimna twarz i ostro przewraca w zaspę.

* Maszeruj, maszeruj, ty cherlawy skurwielu! Austriacki Adolf Wielki kazał ci iść do Moskwy!

Rosja chce przyłączyć się do Rzeszy!

Barcelona powstaje z trudnością i powoli ociera krew z nosa i ust.

* Wyślę cię do Torgau, Obergefreiterze Creutzfeldt

* warczy przez nos dziwnym głosem Feldwebela, zupełnie nie podobnym do jego własnego.

* Wprost szaleję z tęsknoty za ciepłą celą w Torgau
* szczyrzy zęby Mały. * Ucałuję Żelaznego Gustawa (przezwise Gustawa Diireraz „Batalion Marsz !” *przyp. aut.) prosto w cholerne usta. Ucałuję nawet jego cholerną dupę, jeśli to mnie zaprowadzi na powrót do Torgau!
* Ty mnie jeszcze poznasz! * wrzeszczy Barcelona tym samym, ciężko rozzłoszczonym głosem.
* Nie ma potrzeby * miłym tonem odpowiada Mały. * Już cię znam, ty wyciśnięty worku na jaja! Barcelona podnosi peem i gotów jest strzelać. W oczach ma dziwny blask * oznaka choroby, dopadającej żołnierzy, którzy zbyt długo byli w walce. Szaleństwo bitewne!
* Śmiesz uderzyć Feldwebla? * warczy ochryple.
* Do diabła z tobą! * Szybko rozgląda się dookoła, jakby chcąc się upewnić, że nie ma świadków. Unosi peem. Bełkocze coś do siebie. Poplątane zdania, bez związku z tym, co się dzieje. Wycofujemy się w stronę drzew. W każdej chwili może przyjść mu na myśl, że jesteśmy Rosjanami i wtedy weźmie się za nas.
* Więc pierdolony Rosjanin bije niemieckiego Feldwebla! * drze się tak głośno, że wszyscy ludzie w kompanii patrzą na niego i zdają sobie sprawę, co się dzieje. W mgnieniu oka cała kompania kryje się pośród drzew. Nikt nie chce zostać zastrzelony z niemieckiego peemu.
Mały leży na brzuchu w śniegu, broń trzyma gotową do strzału. Bez trudu mógłby trafić Barcelonę, ale nie jest łatwo zmusić się do zabicia kolegi, nawet jeśli kompletnie zwariował i myśli, że otaczają go nieprzyjacielscy żołnierze.
* Posłuchaj, Feldweblu Blom, został podpisany pokój * mówi Stary. Podchodzi do Barcelony. * Wojna skończona. Rzuć swą broń! Widzisz, że nie jestem uzbrojony. * Wyciąga na boki otwarte dłonie.
* Czegoś tu próbujesz, cholerny komunisto! * wrzeszczy Barcelona. * Ale ja zaraz wybiję z ciebie twoje przekłete gówno!
Mały skacze jak pantera i przygważdża go w chwili, gdy seria pocisków rozdziera śnieg u stóp Starego. Barcelona ryczy jak rozwścieczony byk.
* Ratunku! Nieprzyjaciel mnie złapał! * Bierze Małego za Rosjanina. Kompania wraca do życia. Wrzeszczą wszyscy na raz.
Niektórzy proponują, żeby Barcelonę zastrzelić natychmiast, zanim znów zeświruje i pomyśli, że jesteśmy Rosjanami, których musi ułożyć do snu.
Biegiem przylatuje sanitariusz i wbija mu strzykawkę. Barcelona wkrótce wraca do siebie. Chodzi wśród nas wyciągając dłoń do zgody i wszystkich przeprasza. To charakterystyczne w tej chorobie. Wszyscy to robią, gdy opuszczają ich ataki szaleństwa.
Nie tak dawno mieliśmy Unteroffizera, który chodził opowiadając o czarnych aniołach ze złotymi skrzydłami. Twierdził, że jest Głównym Mechanikiem w garażach Zmechanizowanych Zastępów Niebiańskich. Pilnowaliśmy go uważnie i byliśmy naprawdę gotowi go stuknąć, gdyby w jego oczach pojawił się oślepiający blask. Ale nie podziałaliśmy wystarczająco szybko. Udało mu się zabić pięciu ludzi nim go rozbroiliśmy. Po tym chodził ścisnął dłonie i przepraszał. Uścisnął nawet dłonie pięciu ciał i powiedział, że się na nich nie złości. Tego samego wieczoru miał następny napad i pomknął do nieprzyjaciela, by załatwić zawieszenie broni. Nikt go więcej nie widział.
Przed nami niebo płonie czerwienią, nieustannie rozświetlane przez błyski potężnych eksplozji. Obok nas przejeżdża, grzmiąc silnikami i klekotem gąsienic, pułk czołgów SS. W parę godzin później doganiamy ich, ale teraz czołgi już są zgruchotane, a zamrożone, zniekształcone ciała esesmanów zwisają z włazów. Wśród drzew stoją zniszczone czołgi rosyjskie i resztki całego batalionu przeciwpancernego.
Około tuzina Rosjan zostało zabitych strzałami w kark. Zapewne za próbę ucieczki, gdy zrobiło się za gorąco. Obszukujemy ich szybciej niż zawodowi kieszonkowcy, ale nie znajdujemy wielkiej zdobyczy. Obie strony pod pewnym względem nie różnią się. Jesteśmy głodni. W jakiejś chacie Porta znajduje garnek z resztkami zamrożonego jedzenia. W izbie jest pięciu martwych cywilów. Wszyscy z przestrzelonymi karkami i twarzami wyszarpanymi przez

wylatujący pocisk.

* Strzał z nagana w tył głowy* potwierdza krótko Stege. * To zdrajcy!

* Daj spokój z tymi bzdurami o zdradzie * nakazuje poirytowany Stary. * To najbardziej zużyte słowo w języku. Gdy tylko nacjonalistom potrzeba kozła ofiarnego, wywachuują zdrajcę. Najchętniej kogoś małego, kto nie potrafi się sprzeciwić. * Wskazuje ciało młodej dziewczyny, leżące na stosie drewna. Jej twarz została wyrwana przez pocisk, a krew polala się na polana. * Pomyśl, czy jej kiedykolwiek śniło się, by zostać zdrajcą? Kogo mogłaby zdradzić?

* W czasie wojny zawsze są zdrajcy * zauważa Mały. * W szkole powiedziano nam, że w Alzacji wszyscy są bandą zdrajców, których powinno się powiesić. Strzelali do naszych żołnierzy, maszerujących tamtędy w 1914. Mój nauczyciel, który był świętym człowiekiem i szerzył wśród nas świętą grozę swą trzcina, był tam osobiście i jeden z tych alzackich zdrajców przestrzelił mu pociskiem jego święte ramię.

* Merdel * Legionista wzrusza ramionami. * Alzacczycy byli Francuzami. Ich obowiązkiem było strzelanie do niemieckich żołnierzy. Ale mieszkańcy pogranicza zawsze są, jak te przysłowiowe wszy, chwytani między dwa paznokcie. W 1871 ludność Alzacji nagle stała się Niemcami i musiała słuchać rozkazów z Berlina. W 1918 stali się znów Francuzami, a rozkazy wydawał Paryż. W 1940 wrócili do narodowości niemieckiej. Możesz się założyć o twe cenne życie, że znów zostaną Francuzami, gdy tylko przegramy tę wojnę. Nie możesz się dziwić, że mają trudności przy zdecydowaniu się, komu mają być wierni.

* Bez względu na to, co te biedne skurwiele robią, są zdrajcami! * śmieje się Mały. * Dzięki Bogu, mieszkam w cholernym Hamburgu. Nietrudno tam żyć. Jeśli nie umiesz myśleć za siebie, zrobią to za ciebie pod Stadthausbricke.

* A co to wszystko ma wspólnego z nimi? * pyta Barcelona, robiąc gest w stronę pięciu ciał. * Oni nie są z Alzacji. Zawsze byli Rosjanami.

* Z nimi jest inaczej * odpowiada Stary, gwałtownie pykając swą zdobioną srebrem fajkę. * Zapewne kazano im strzelać do nas, próbowali o tym dyskutować, a NKWD wygrało spór.

* Nie jest mądrze zaczynać dyskusję z NKWD. Ani z cholernym Gestapo. Trzeba pracować dla nich jako kapuś * orzeka Mały z chytrą miną. * Ja bym powiedział tym towarzyszom z NKWD: Dajcie mi armatę, przyjaciele, a zobaczycie jak załatwię tych skurwysynów, Giermańców. Będę ich kładł całymi szeregami

cholernych kompanii. Za przychodzenie tutaj bez zaproszenia!

* Nie zapominaj kim jesteś i jaki mundur nosisz * groźnie napomina Heide.

Jedzenia było tylko po dwie, pełne łyżki na każdego i głód doskwiera nam bardziej, niż kiedykolwiek.

Zimno staje się jeszcze intensywniejsze. Odpoczywamy w zrujnowanej cegielni. W głównej bramie leży mnóstwo zwęglonych, rosyjskich ciał.

* Miotacze ognia * zauważa Stege.

Prawie martwi ze zmęczenia padamy na ziemię. Stopy, w przemrożonych butach, mamy jak z ołowiu. Nikt się nie odzywa ani słowem. Nawet Porta. Siedzę obok niego w środku jednego z ogromnych pieców do wypalania cegieł. Tu nie dociera wiatr, a wewnątrz pieca jest odrobinę cieplejsze. Większość z nas śpi. Oberleutnant Moser leży zwinięty w kłębek na stosie popiołu. Ma na sobie rosyjski, kapitański płaszcz podbity futrem. To ryzykowne, gdyby dostał się do niewoli. Stary przysiadł się do nas i wyciąga coś ze swego płaszcza na podpince. Podaje nam. Trochę cukru i kawałek baraniej kiełbasy.

* Do licha, skąd to masz? * pytam zdumiony.

* Zamknij się i jedz * burknął Stary. * Jak na trzech, to i tak mało. Chcesz, żeby inni usłyszeli?

* Masz może jeszcze? * pyta Porta, żując pracowicie.

* Trochę kiełbasy, trochę chleba i trochę zupy w proszku * mówi Stary.

* Święta Matko Kazańska! Jesteśmy najbogatszymi żołnierzami w cholernej armii tego błazna * śmieje się Porta. Jego oczy znów nabrały blasku. * Zjedzmy resztę tej kiełbasy i chleba. Zupełnie zatrzymajmy na jutro.

* Jezu, myślę, że damy sobie radę * mówię z ufnością, czując jak ciepło rozchodzi się w moim ciele.

* Przypomina mi to rzeźnika w Berlinie*Moabit * mówi Porta. * W Wigilię została mu taka masa czarnej kielbasy, że musiał ją rozdawać. Był z Wrocławia i myślał, że w Berlinie też jada się krwawą kiszkę na Wigilię. Późnym popołudniem stanął przed swym sklepem na Schlesischer Strasse, ze skrzynią krwawej kiszki przy sobie, krzycząc: „Chodźcie, chodźcie wszyscy! Świąteczna kielbasa darmo! Świąteczna kielbasa darmo!” Trzech policjantów rzuciło się na niego i zaciągnęło do oddziału psychiatrycznego. Kielbasy wysłali do analizy chemicznej. Podejrzewali, że albo miał on ciężkie kuku na muniu, albo był masowym mordercą, próbującym wyludnić Berlin zatrutą kielbasą. Żaden normalny, berliński rzeźnik nie daje nic za darmo.

* Zimno? * pyta Stary, obejmując mnie za ramiona.

* Jak wszyscy diabli * odpowiadam, ciasniej otulając się cienkim, letnim płaszczem. Zimowe wyposażenie nie dotarło do nas.

* Odwróć się do mnie tyłem!

Mocnymi palcami chwytła mnie za kark. Zaczyna mnie twardo masować, równocześnie chuchając tam ciepłym oddechem. Powoli do mego ciała wraca ciepło. Gdy jest mi całkiem ciepło, robię mu to samo. Następnie zaczynamy pracować nad Porta. Teraz czujemy się dobrze. Zbijamy się razem, w kupkę, jak zwierzęta w lesie i zapadamy w ciężki sen...

Tej nocy dziewięciu ludzi z kompanii zamarzyło na śmierć. Szkoda ich. Obudziliśmy się o ślicznym poranku.

Dotarli do nas kucharze z zaopatrzeniem. Jest po całym śledziu na człowieka i po pół kubka kipiataka. A co najlepsze, dostaliśmy po pół kilograma chleba. C zujemy się jak multimilionerzy.

* Dzieciaczki, dzieciaczki! * zachwyca się Stary, wesoło wśród nas podskakując. * Jeszcze całkiem nas nie skreślono!

Reszta 2. Drużyny siada kołem, każdy ma w ustach mrożonego, solonego śledzia. Nie marnuje się ani kawałeczek, a mrożonego śledzia je się długo. Odłamuje się mały kawałek i wkłada do ust, gdzie powoli taje. Boże, jakie to przyjemne. Ogarnia nas uroczysta cisza. Tulimy się do siebie jak pisklęta i czujemy ciepło ciała sąsiada. Od dawna nie byliśmy tak szczęśliwi. Każdy kawałek jedzenia wkładamy do ust, jak byśmy wykonywali jakiś święty obrzęd. Powoli śledzie znikają; głowa, płetwy, kręgosłup, ogon, wszystko do ostatka. Nie zostaje nawet atom. Nawet kot nie zrobiłby tego lepiej. Maczamy nasz chleb w cukrze i trzymamy w ustach tak długo, aż potężnie napęcznieje od naszej własnej śliny. Cukier spływa nam do gardeł, jak cudowny strumyk i czujemy, jak jego siła przelewa się do wszystkich zakątków naszych ciał.

* Chleb i cukier biją na głowę każde inne jedzenie w całym przeklętym świecie * orzeka Porta, maczając kawałeczek chleba w cukrze i wręczając go Staremu.

Nagle cała masa smakolyków z chleba i cukru kieruje się do Starego. Stary nie tylko jest naszym dowódcą drużyny * jest naszym ojcem i matką. Mały, krępy, berliński stolarz, którego siłą wciśnięto w mundur Feldwebela. Nasze życie będzie zagrożone, jeśli Staremu coś się stanie. Jeżeli stracimy go, nasza drużyna jest skończona. Wiemy to.

Oberleutnant Moser przepycha się do nas, przynosząc herbatę. Wielką konewkę. Dostajemy po łyku.

Porta wykopuje skądś dwa papierosy, które idą w koło trzy razy!

„Nie mają pojęcia o rzeczywistości, ci niekompetentni karierowicze, biurokraci i adiutanckie dusze, wszyscy wyżsi oficerowie Wehrmachtu, kierownicy w Sztapie Generalnym. Teraz wszyscy są zaklasyfikowani pod jedną nazwą gatunkową: Adiutanci. Czy zauważyłeś, jak się trzęsą, gdy chylą przede mną głowy?”

Hitler w rozmowie

z Obergruppenfuhrerem SS

Heydrichem, 23.12.1936.

* Panowie, jutro rano atakujemy Borodino * zaczął General*Leutnant Weil. * Tu, na historycznym miejscu, na którym teraz stoimy, cesarz Napoleon 7 sierpnia 1812 pokonał rosyjskiego generała Kutuzowa.

(Weil się myli. Bitwa pod Borodino, zwana też Bitwą pod Możajskiem, była nierozstrzygnięta * przyp. red.).

* Jestem szczęśliwy, że możemy powtórzyć to zwycięstwo i że będzie o nas mowa w historii naszego narodu zaszczytnie i z dumą. Gdy Borodino padło, droga do Kremla została otwarta, z niewielu tylko, nieistotnymi przeszkodami. * Generał przerwał na chwilę i wyjął cygaro. Natychmiast trzasnęła tuzin zapalniczek. Na zewnątrz ryczała artyleria. Budynek zameczku lekko drżał. Szkło zyrandoli podzwaniało. Generał, uśmiechnięty i bardzo zadowolony, rozejrzył się po swoich oficerach.

* Panowie, niemal ośmielam się powiedzieć, że spotkanie swego losu na tej historycznej ziemi byłoby piękną rzeczą. My mamy... * Jego słowa zagłuszył ryk wybuchu, a scenę oświetlił blask jasny jak słońce. Z ogłuszającym trzaskiem zapadła się połowa sufitu. Oberst Gabelsberg, dowódca dywizji piechoty, pochylił się nad generałem i wraz z Szefem Sztabu zaniósł go na sofę. Odłamek pocisku rozdarł plecy generała. Oficer*le*karz nie mógł nic dla niego zrobić.

* Panowie, koledzy, nasz Generał nie żyje * powiedział spokojnie Oberst Gabelsberg. * Pożegnajmy go we właściwy sposób. * Strzelił obcasami i podniósł rękę do daszka czapki, salutując. Wszyscy oficerowie poszli za jego przykładem. * Jak niezwykle dzielny żołnierz którym był, Herr General Weil przez długi czas prowadził naszą Dywizję od zwycięstwa do zwycięstwa. To dzięki niemu, zawsze zezwalano nam walczyć na pierwszej linii bitwy. Dzięki niemu, w obecnej wojnie dodaliśmy wiele nazw do wielkich bitew, już umieszczonych na naszych sztandarach, które były obecne pod Waterloo. Nasz Generał zginął śmiercią, której pragnąłby. Bóg zarządził jego przejście w stan spoczynku i wziął go do większej armii. Koledzy, Siegl Heil! Cześć naszym poległym bohaterom!

Oficerowie stali z czapkami polowymi w rękach, patrząc ze smutkiem w ziemię. Tego po nich oczekiwano.

* Jako najstarszy stopniem oficer liniowy przejmując dowodzenie dywizją * pospieszył oświadczyć Oberst Gabelsberg. Z trudem ukrywał zachwyt z powodu śmierci Generała. * Nasza Dywizja Pancerna ma najwspanialsze tradycje ze wszystkich należących do Wielkoniemieckiego Wehrmachtu, a jako jej Dowódca baczyć będę, aby owa tradycja była kontynuowana. Nie będziemy opłakiwać naszych zmarłych, lecz dziękować Bogu, że padli ku chwale naszej Dywizji. Panowie, byłbym dumny, gdybym tej godziny padł za mojego Fuhrera, moją Ojczyznę, moich rodaków! Pożegnania odbyły się z powagą. Generał padł na polu chwały. Ta okazja wymagała taktownego zachowania.

Nie zapalono cygar, nie rozmawiano o kobietach. Niemiecki korpus oficerski składał się z ludzi kulturalnych.

Nowy Dowódca Dywizji odjechał w swym Kuble (Kubel * gwarowa nazwa odkrytego samochodu sztabowego, Kubelwagena * Za samochodem pryskało błoto. Ciężki wóz chwiał się i ślizgał w bezdennym błocie, przebijał przez zwały brudnego śniegu, Kierowca odetchnął z ulgą poczuwszy nareszcie pod kołami twardą drogę.

Dowódca owinał się trzema kocami, stopy wsunął do ogrzewacza z jagnięcej wełny i podniósł na uszy futrzany kołnierz płaszcz. Niemiecki Oberst nie może sobie pozwolić, by mu było zimno. Rozwalił się wygodnie na oparciu. Miał dość czasu na drzemkę. Pułk przekazał Oberstleutnantowi Reuffowi, a po tym powrót do Dywizji i prawdziwego łóżka. Teraz wojna stanie się przyjemniejsza. Oberst poczuł, że należy mu się coś na pokrzepienie. Pociągnął długi, obfity łyk koniaku z płaskiej flaszki.

Biedny Generał Weil, pomyślał. Nigdy nie ujrzał Moskwy. Teraz on, Oberst Gabelsberg, zaprowadzi dywizję na Kreml. Zostanie generałem z kilkuletnim wyprzedzeniem. Ostatecznie, ta wojna nie była taka zła.

W tej samej chwili straszliwy wybuch rozniósł Kubel*wagena na tysiąc kawałków. Ciało Obersta, jego adiutanta i kierowcy wyleciały wysoko w powietrze i spadły, wbijając się głęboko w błoto. Tajemnicze postacie szybko znikły w puszczy. Partyzanci podkładali miny.

Hauptfeldwebel siedzi, sztywno patrząc przed siebie. Ręce rozłożył na biurku. Ma na sobie podbity futrem zimowy płaszcz, a wspaniała, karakułowa czapa zdobi jego wielki, kwadratowy łeb.

Porta i Mały salutują elegancko, meldują swoje przybycie, trzykrotnie strzelają obcasami, sztywno podnoszą prawe ręce w nazistowskim pozdrowieniu i hałaśliwie maszerują w stronę Hauptfeldwebela. Łapią go mocno pod ramiona, podnoszą z krzesła i przepięknym łukiem wyrzucają wprost przez okno. Pada w śnieg i zostaje tam w pozycji siedzącej. Wygląda tak naturalnie, że dwóch piechurów, przechodząc obok, salutuje mu energicznie.

Porta i Mały starannie przeszukują biuro, skwapliwie łapiąc gumowe pieczątki i puste formularze. Gdy wychodzą, mają przy sobie przepustki, pieczątki i bilety kolejowe w wystarczającej ilości, by pełny pułk mógł pięciokrotnie odbyć wycieczkę krajoznawczą dokoła Europy. Już prawie mijają zamrożonego Hauptfeldwebela, gdy Mały zatrzymuje się jak rażony piorunem.

* Co jest u diabła nie tak? * pyta nerwowo Porta.

* Obawiam się, że obaj starzejemy się już * odpowiada Mały, z niepokojem potrząsając głową. * Zapomnieliśmy popatrzeć, czy stary spaślak nie ma złota w jadacze! Zawracają bez słowa i przewracają zwłoki na plecy.

Lufa pistoletu między zęby, krótka operacja i Porta znajduje się w posiadaniu dwóch złotych zębów.

* Trzeba pilnować oleju w głowie, gdy jest się na wojnie * wyjaśnia. * Wszędzie, dookoła, walają się kosztowności. Stary spaślak siedzi i pozwala sobie zamarznąć na śmierć. Lód miał nawet w ustach. Pewnie naumyślnie, żeby takim jak my, uczciwym ludziom, nie pozwolić znaleźć w nich złota.

* Myślę, że opuścimy armię jako bogacze * uśmiecha się Mały, starannie chowając woreczek z zębami w kieszeni na piersi.

* Bez cienia wątpliwości! * zapewnia go Porta. * Poszliśmy na tę cholerną wojnę biedni jak żebracy, ale opuścimy ją bogaci jak para żydowskich handlarzy złotem, w mundurach szytych na miarę i oficerskich butach, lśniących jak gówno na dachu.

* Myślisz, że zostaniemy oficerami? * pyta sceptycznie Mały.

* Nie, nie uważam tego za możliwe, ale też nie uznalibyśmy za niemożliwe. W służbie Bogu i Prusom wszystko może się zdarzyć!

* Nie miałbym nic przeciwko zostaniu jakiegoś rodzaju Oberstem * uśmiecha się Mały z mściwym błyskiem w oku. * Więcej! Wolałbym zostać jedną z tych grubych ryb w Sztapie Generalnym, z różowymi naszywkami na galotach. Kazałbym Hauptfeldwebelowi cholernemu Hofmanowi pełzać na brzuchu w świńskim gównie przez osiem godzin dziennie. A Juliusa jebańca Heide wysłałbym na najwyższe drzewo w lesie z rozkazem, by wrzeszczał „Sieg! Heil!” od rana do cholernego zmierzchu. I to w masce gazowej!

* Żeby to zrobić, nie musisz być więcej, niż Leutnantem * stwierdza Porta * a tym zostaniesz szybciej, niż Oberstem. Naucz się cytować regulamin w przód i w tył i zostaniesz połykaczem mieczów, zanim będziesz o tym wiedział.

* Chłopie, ja prawie nie umiem czytać * mamrocze z goryczą Mały.

* Postaraj się o jakiegoś niewolnika czy kogoś takiego, żeby cię nauczył. Nigdy nie przyznawaj się, że nie umiesz czytać. Nie uwierzą ci. Wyślą cię do Gestapo, a oni będą ci wyrywać kawałki ciała rozpalonymi do czerwoności szczypcami, póki nie przyznasz się, że umiesz czytać. W programie Partii powiedziane jest, że wszyscy Niemcy umieją czytać, a ty jesteś Niemcem, temu nie możesz zaprzeczyć. To rodzaj klątwy. Jeśli potrafisz ją z siebie zdjąć, otrzymujesz prawo golenia tyłka Szatana tępą brzytwą!

* Nigdy nie byłem dumny z urodzenia się w cholernej Rzeszy * stwierdza z kwaśną miną Mały. * Gdybym urodził się gdziekolwiek indziej, przynajmniej nie musiałbym łązić z tym zwariowanym, cholernym ptakiem na piersi. Zawsze nie znosiłem drobiu.

* Co to takiego? * pyta nagle Porta, wskazując wielką białą tablicę.

Zdrapują z niej śnieg. Porta dawno kończy ją czytać, nim Mały zaczyna dukać.

3. KORPUS ARMIJNY

MAGAZYN ZAOPATRZENIA

WSTĘP SUROWO ZAKAZANY

BEZ ZEZWOLENIA

* Jest to coś, czym powinniśmy się zainteresować

* orzeka Mały.

* Tak długo, póki nie zaczną nas dziurawić

* ostrzega Mały. * Mam mało czasu dla tych salami*supermanów. Swędzi ich palec na spuście, gdy widzą obce twarze, węszące wokół ich cholernych spiżarni.

* Przetrzyj oczy, synu! Jeśli Mojżesz potrafił przeprowadzić plemię Żydowinów przez Morze Czerwone, z pancernymi dywizjami starego faraona szczy*

piącymi ich za tyłki, to dwóch takich jak my potrafi przejąć skład kiełbas z jedną ręką przywiązaną za plecami. Trzymaj jadaczkę zamkniętą, a gadanie zostaw mi. Wyglądaj jak twardy esesman, z lewą ręką na kaburze pistoletu jakby tam przyrosła, a twój stary argument w prawej ręce, z palcem na spuście.

* Czy mogę zaczynać? * pyta Mały, z przyjemnością odbezpieczając pistolet maszynowy.

* Jezu Chryste, nie! * krzyczy Porta. * Salami będą dość zwariowani, by ostrzelać nas w odpowiedzi. Najpierw musimy ich sparaliżować strachem! I bez względu na to, co będą mówić, warcz jak goryl i przewracaj oczami. Zrobimy z nimi tak, jak zrobiliśmy z kolejarzami, gdy przekonaliśmy ich, aby oddali nam lokomotywę.

* Kapuję * rozpromienia się uszczęśliwiony Mały.

* Czy myślisz, że ci kowboje od żelaznego konia nadal siedzą w pierdlu?

* Mam taką nadzieję * stwierdza Porta. * Jeśli nie, jesteśmy poszukiwani przez wszystkich, od Interpolu do Armii Zbawienia.

* Do diabła z nimi * stwierdza beztróska Mały.

* Interpol nie przyjdzie do Rosji póki utrzyma się taka pogoda. Jest za ciężka i zbyt cholernie zimna.

Oddałem ci siebie, me serce i mą rękę

Kraju pełnym miłości i życia

Moja niemiecka Ojczyzno.

Me serce przepelnia miłość mego kraju,

Kraju ludzi wolnych, dzielny, wspaniały

Kraju Herrmanna.

śpiewają, maszerując do Magazynu Armii.

* Rozejrzyj się dokoła, Obergefreiterze Creutzfeldt * mówi Porta, robiąc władczy gest ręką, jakby wszystko tu należało do niego.

Po dwóch godzinach marszu znaleźli się przy drucie kolczastym, okalającym olbrzymi magazyn, dawny rosyjski obóz wojskowy.

Spokojnie obeszlę go w całości, rozeznając się w rozplanowaniu magazynu, aż nagle na ich drodze stanął Feldwebel.

Był wielkości mniej więcej zapory przeciwczoł*gowej.

* Co u diabła, wy dwaj zasańcy, tutaj robicie?!

* wrzasnął, wymachując peemem w powietrzu. * Czy wy, jebane sukinsyny, nie wiecie, że to obszar zakazany dla takich mętów jak wy?

Porta staje przed nim rozkraczony. Mały, olbrzym z kamienną twarzą, staje tuż za nim. Kołysze się w kolanach na esesmański sposób w górę i w dół i pluje, ledwie chybiając buty Feldwebla.

* Słuchaj mnie, ty synu nadmuchanej suki, która spuściła swój poroniony płód do ścieku. Szukam radzieckiego łajna, którego napcham ci do minciarskiej gęby, zanim wyślę cię najbliższym pociągiem do Żelaznego Gustawa w Torgau, ty lumpie ze świńskim brzuchem w obsranych galotach. Koniec komunikatu!

Feldwebel był tylko żołnierzem, a to straszliwa rzecz. Nie wiedział, co robić. Wrzeszczeć na nich, czy zmyć się bez słowa. Wiedział tylko jedno: Obergefre*iter, który odważył się tak rugać Feldwebla na służbie, nie był zwykłym Obergefreitrem. Zdecydował się zmyć.

* Widzisz * wyjaśnił Porta Małemu, gdy spacerowali po ściśle zakazanym terenie magazynu * użyj języka ulicznej kurwy, a oni się zamkną. W ciągu dziesięciu sekund, od teraz, wszyscy szefowie od

salami srają w portki. Rozpadną się, jak ledwie sklecone pomniki wojenne, postawione na piasku.

Teraz pokażemy tym Kafrom, że nam się nie spieszy!

* Jak Gestapo, polujące ciemną nocą na ludzi

* woła Mały i zgina się w pół, wyjąc ze śmiechu.

* Dokładnie tak * uśmiecha się z aprobatą Porta.

* Nie jesteś tak głupi, na jakiego wyglądasz.

* A co my w ogóle tu robimy? * pyta po chwili Mały. * Dlaczego zadajemy sobie tyle trudu? Żeby cholerni, kielbasiani saperzy zesrali się?

Porta zatrzymuje się w miejscu i patrzy na Małego z nieukrywanym zdziwieniem.

* Obergefreiter Wolfgang Ewald Creutzfeldt! Czy nie jesteś głodny?

* Jestem zawsze głodny * przyznaje Mały. * Nigdy nie byłem tak pełen, by nie móc zjeść więcej.

* Jesteśmy w środku kuchni Armii, a ty mnie pytasz co my tu robimy?! * woła z wyrzutem Porta. * Zaopatrujemy się, Creutzfeldt, a ponieważ nie posiadamy prawomocnego nakazu rekwizycyjnego, musimy posłużyć się innymi środkami.

* Terrorem! * śmieje się Mały, mrużąc oczy.

W całym obozie druty telefoniczne rozpalają się do czerwoności. Plotka szerzy się z szybkością pożaru lasu. Tajna inspekcja! Cały magazyn ogarnia paniczna praca. Ukryte zapasy konserw wracają na półki. Zafałszowane wagi zostają wyregulowane. Nożyki do wyskrobywania pracują nad księgami. Pięć „zaginionych” ciężarówek nagle się odnajduje, gotowe do dostaw. Półki niemal pustej składnicy futer znów się zapełniają.

Czujne spojrzenia śledzą ruchy „rewidentów” przechadzających się po pokrytych śniegiem ulicach. Kończy się to prawie katastrofą, gdy zatrzymują się przy Magazynie Benzyny i Mały napęla zapalniczkę.

Starszy chorąży, kierownik Magazynu Benzyny, porywa swą już przygotowaną, wypakowaną torbę żołnierską i znika przez tylne wyjście w swym trój*siowym Mercedesie.

Nikt nie czuje się bezpieczny. Feldwebel, odpowiedzialny za składnicę chleba, połyka cały słoik tabletek uspokajających i wypala całą paczkę „Gribas”.

* Audyt bez uprzedzenia jest dla tych chłopców gorszy, niż złapanie syfa * zauważa Porta, wskazując na grupę zdenerwowanych żołnierzy zaopatrzenia, wysłanych z miotłami w rękach w charakterze obserwatorów. Większość z nich odpręża się, gdy dwaj tajemniczy ludzie wchodzą do Magazynu Mięsa. Nie sprawia im przykrości, że to Stabsfeldwebel Brumme będzie miał przyjemność tej niespodzianej wizyty.

* Bóg jest dla nas dobry! * woła uszczęśliwiony piekarz, Feldwebel Willinsky.

* Teraz temu grubemu skurwysynowi, z pewnością, wsadzą dupę do krajarki do wędlin! Czy widzieliście tego chudego, rudowłosego faceta, wyglądającego na dowódcę? Na miłe śmierzdi Gestapo! Wszechmogący Chryste, baterie prawie mi wyschły, gdy na mnie popatrzył. To jeden z tych twardzieli, których używają, by koła się kręciły. Ich mundury nie mogą tego ukryć. To przebrani oficerowie SS.

Stabsfeldwebel Zaopatrzenia, Brumme, jest jedynym człowiekiem w Magazynie Armii, którego nie uprzedzono o przybyciu dwóch przebranych rewidentów Gestapo.

* Koniec z nim * obiecuje uradowany Feldwebel Willinsky. * Niedługo wyciągną go skutego! Być może zlikwidują go na placu apelowym * dodaje z nadzieją w głosie.

Porta i Mały wchodzą do ogromnego pomieszczenia, gdzie na hakach, szeregami wiszą niezliczone, pozarzynane, sztuki zwierząt.

* Gdzie wasz szef? * Porta, tonem inkwizytora, pyta Unteroffiziera z wielką nadwagą, siedzącego na stołku i gryzącego niesłychanej wielkości wątrobiankę. Tuszcz sływa żołdakowi po szyi. Zimnymi, rybimi oczami spogląda na dwóch obcych i dochodzi do wniosku, że nie zasługują na od*

powieź. Lekceważąco macha kielbasą w stronę drzwi na samym końcu rzeźni.

Mały błyskawicznym ruchem wyrывa mu kielbasę z ręki, wsadza sobie do własnych, ogromnych ust i połyka z szybkością i elegancją anakondy, łykającej prosię.

* Nie płacz, synku * radzi Unteroffizierowi. * Wyglądasz całkiem jak ogłupiały turysta, gapiący

się na Wieżę Eiffla! Twoja kielbaska sobie poszła, a nawet gdyby wróciła, już byś jej nie lubił. Więc nie płacz nad rozlaną kielbasą! Jeśli ci to sprawi przyjemność, synku, smakowała naprawdę dobrze! To była dooobra kielbasa!

* Dobra robota! * chwali Porta. * Teraz ten brzuchaty świniarz już nauczył się nie machać kielbasą w ten sposób. Prócz tego został pouczony jak odpowiadać na grzeczne pytanie. Dokąd go wyślemy? Glatz czy Tor*gau? (Glatz, Torgau i Germersheim * trzy osławione więzienia wojskowe * przyp. aut.).

* Germersheim jest lepsze * stwierdza Mały, czkając po każdym słowie.

Unteroffizier patrzy na nich z idiotyczną miną. Wygląda, jak zapóźnione w rozwoju dziecko lub chroniczny imbecyl. Jednak udaje mu się cisnąć za Małym ogromną kością, gdy drzwi do Biura Magazynu zatrząskują się głośno za nimi.

Stabsfeldwebel Zaopatrzona nie był małym człowiekiem. Dobre dwa metry wzrostu, klatka piersiowa jak u konia pociągowego. W jego wielkiej, kompletnie łysej głowie osadzona była para niewiarygodnie złośliwych, małych oczu, błyszczących jak dwa reflektory po obu stronach spłaszczonego, purpurowego nosa. Leżał sobie na desce do dzielenia mięsa z poduszką pod byczym karkiem, wydłubując bagnetem kawałek mięsa, który utkwiał mu między zębami.

Upłynęło prawie dziesięć minut, nim łaskawie zauważył obecność dwóch obcych.

* Czego chcecie, robaczki? * zapytał z miną zarozumiałego prokuratora.

* Tylko krótkiej rozmowy, Herr Stabsfeldwebel * śmieje się beczelnie Porta, wybierając sobie stek z półmiska, stojącego na stoliku na kółkach obok tłustego Stabsfeldwebla. * Mówiono mi, że jest pan dobrym człowiekiem i lubi pan pomagać przyjaciom.

Brumme unosi się na łokciu i wypluwa wielki kęs mięsa, który z piaskiem ląduje pod fotografią Fuhre*ra. Przez chwilę podejrzliwie wpatruje się w Portę, zwraca swe płonące złośliwością oczka na Małego, a potem ze śmiechem pada na swą deskę.

* Teraz wiem już wszystko! * wrzeszczy przepitym basem. * Podstępne robaki przypęzły do Stabsfeldwebla Brumme po jakiś dodatek! Kto przysłał was do mnie, wy małpy z czerwonymi tyłkami? Musi to być ktoś, kto nienawidzi was jak zarazy i chce się was pozbyć. Nawet pluskwy nie przyłazą, by przerywać mi godziny wypoczynku. Czy wy, niedorozwinięci skurwiele, wiecie o tym?! Zapiszcie to sobie, jeśli jesteście roztargnieni: ja nie jestem dobrym facetem, który coś robi dla swych przyjaciół. Ja nie mam żadnych przyjaciół! Jestem diabłem we własnej osobie!

Jednym ruchem zeskakuje ze stołu i wpycha olbrzymią pięść tuż przed nos Porty, tak blisko, że ten musi poruszyć głowę, by coś poza nią zobaczyć.

* Powąchaj to! * rozkazuje z ochryplym od śmiechu skrzekiem. * Gdy nie pozostanie nam już czołgów, ja będę na pierwszej linii, rozwalając jebane T*34 jednym uderzeniem tego!

* Jest duże * przyznaje Porta. * Ale być może nie jest ci wiadomo, tatuńciu, że nikt, nigdy nie wygrał wojny pieprzeniem, chwaleniem się i wymachiwaniem wielką, brudną pięścią w powietrzu! Mieliśmy dowódcę bloku w Germersheim, Leutnanta Liebe, który mógł schować w pięści dobrze wyrosniętego „dachowca”

a gdy go ukrywał, wołał więźnia i pytał: „Zgadnij, co trzymam w ręku, ty pokrecony alkoholiku. Zgadnij, a skieruję cię do komisji przedterminowych zwolnień. Pomyśl się, a rozetnę ci pieprzoną, jęwejską gębę moją szablą.” Tak było, bez jakichkolwiek kłopotów, przez parę lat, aż kontroler z Gestapo, przebrany za Oberge*freitera przeniknął do Germersheim, żeby wszystko zbadać. Fuhrer chciał wiedzieć, co tam się dzieje. Był to poniedziałek rano, dokładnie jak dziś. I też padał śnieg. Leutnant Liebe nie został ostrzeżony przed wizytą, więc, pomimo swego ślicznego nazwiska, chodził wrzeszcząc i wściekając się jak zwykle. Nim dowiedział się co się stało, siedł z baterią artylerii polowej 75 mm prosto na front. Niewątpliwie zrobiłby piękną karierę w otrzymanej roli wysuniętego obserwatora artyleryjskiego, którą mu powierzono, gdyby nie został zabity.

Zastrzelony na śmierć, gdy tylko objął swój posterunek.

* Herr Stabsfeldwebel * pyta surowym tonem Porta * czy chciałby pan zginać za swego Fuhrera, Ojczyznę i rodzinę?

Stabsfeldwebel Brumme przełyka coś wielkiego, co utkwiało mu w gardle i stara się wyglądać na patriotę. Nie może mieć pewności, czy ci dwaj są parą Żelaznych Łbów z SS, czy dwoma

zwariowanymi ptaszkami, plotącymi byle co, próbując się ocalić? Dochodzi do wniosku, że najlepiej być skrajnie ostrożnym. Jeśli to Żelazne Łby, no to wdepnął w gówno. Wskazuje przeciwległą ścianę, ozdobioną dużym zdjęciem Adolfa Hitlera.

* Tam wisi nasz Fuhrer! * mówi z dumą.

* Pięknie wisi! * uśmiecha się impertynencko Por*ta, usilnie obwąchując powietrze. * Tu, w twojej jednostce, nie czuję zapachu Walhalli ani bohaterskich czynów. Sądzę, że doszliśmy do porozumienia. Ciesz się życiem póki możesz i trzymaj się jak najdalej od I ych wszystkich hałaśliwych działań wojennych.

Stabsfeldwebel przez chwilę przygląda się chytrej, szurzej twarzy Porty.

* Czy wąpisz w Ostateczne Zwycięstwo? * pyta Porta, oskarżycielsko celując w niego palcem.

* Oczywiście nie! * drze się zmieszany Brumme. Głupie pytanie, myśli sobie. Tylko idiota na łożu śmierci mógłby odpowiedzieć przecząco.

* Czy słuchałeś ostatniej mowy Fuhrera? * pyta Porta, nadal w roli inkwizytora.

* Tak jest, proszę pana * odpowiada Brumme.

* Dobrze mówił. * Desperacko próbuje sobie przypomnieć, jakie brednie Adolf tym razem wykrzykiwał.

* Czy masz Żydów w twojej rodzinie? * kontynuuje Porta, z niebezpiecznym, gestapowskim spojrzeniem. Mały przysuwa się groźnie marszcząc brwi.

* Moje świadectwo aryjskości jest w porządku

* odpowiada Brumme, teraz wyraźnie zdenerwowany. Z przerażeniem przypomina sobie, że obejmuje ono tylko jego babkę. Pochodzi z Reichswehry, gdzie wystarczyło mieć aryjską babkę. Przeklęci Żydzi!

* Czy wiesz, kim była twoja prababka? * brnie dalej Porta. * Nie miała, przypadkiem, na imię Rachel?

* Nie, na imię miała Ruth * szybko odpowiada Brumme.

Kiedyś miał złotowłosą ukochaną imieniem Ruth i myśli, że to musi być dobre, aryjskie imię.

* To brzmi interesująco * stwierdza Porta z wybuchem radości.

* Obowiązkiem każdego, dobrego Niemca jest doniesienie do Komisji Rasowej Partii o istnieniu żydowskiego nasienia w Wielkoniemieckim Wehr*machcie. W ten sposób zdemaskowano General*Leut*nanta Hosenfeldera. Zrobił sobie aryjski nos, ale pewien Obergefreiter zaobserwował, że Generał nigdy nie je wieprzowiny. Złożył oficjalny raport i pewnego poranka, dwóch specjalistów rasowych z SS przyszło

i zabrało ze sobą aryjskonosę General*Leutnanta. Taki zdrajca w generalskim mundurze mógł zarazić całą Armię Niemiecką i dlatego nigdy nie dotarlibyśmy do Moskwy. Dumna, niemiecka flaga nigdy nie załopotałaby nad Kremlem, a dumna niemiecka piechota nigdy nie miałaby możliwości paradowania po Trafalgar Square. Fuhrer nie spełniłby swego marzenia, jakim jest otrzymanie bezzębnego, brytyjskiego lwa przed frontem Buckingham Pałace. Hen Stabsfel*dwebel, czy taki bieg wypadków nie byłby nie do zniesienia dla nas, prawdziwych Niemców?

* Sieg, Heill * ryczy Stabsfeldwebel Brumme głębokim, przepitym basem i w podnieceniu podnosi obie ręce w nazistowskim pozdrowieniu.

* Nasi dzielni ludzie w feldgrau też wezmą udział w Krucjacie Wyzwolenia, największej ze wszystkich krucjat * oświadcza patriotycznie Porta. * Celem Narodowego Socjalizmu jest zniszczenie mieszkańców bagien i w ten sposób stworzenie Lebensraumu dla zniewolonego, niemieckiego ludu. Tam, gdzie stąpają brązowi szturmowcy kultury, wszystkie inne kultury zostają zdruzgotane. My Niemcy zdecydujemy co inni muszą myśleć. W ogóle nie powinni myśleć! Fuhrer będzie myślał za nich!

„To jeden z tych prawdziwych partyjnych wariatów * myśli z rozpaczą Brumme. * Tego rodzaju obłąkańcy są śmiertelnie niebezpieczni. Gotowi krzyczeć sieg heil! do owcy z odciętą głową, jeśli tylko pomyślą, że może to być przebrany, Czeski Kapral.”

* Ein Volk, ein Reich, ein Fuhrer! * wydziera się Mały z jawnym entuzjazmem.

Już nie potrafi trzymać gęby na kłódkę.

W biurze następuje krótka chwila absolutnej ciszy. Wszyscy trzej patrzą sztywno po sobie. Z oddali

przebija się grzmot armat. Mały głośno strzela obcasami, podnosi prawą rękę i intonuje oficjalny hymn NSDAP:

Die Fahne hoch,
Die Reihen fest geschlossen,
SA marchiert...

Falszuje okropnie.

Stojąc na baczność, ze sztywno uniesionymi rękami, cała trójka odśpiewuje hymn do końca. Dla postronnego obserwatora wyglądałoby to na patriotyczną uroczystość.

* Jak pan myśli, co by się stało, Herr Stabsfeldwe*bel, gdyby zechciał mi pan zaproponować coś do wypicia? * pyta Porta słodkim głosem. * Sądzi pan, że odmówię?

Brumme, w milczeniu, bierze z półki niemałych rozmiarów słój, wlewa napitek do dwóch dużych kubków, które Mały usłużnie postawił na stole. Brumme obiecuje sobie, że później odbije to sobie. Porta i Mały opróżniają je z płynącym z głębi serca „A*a*a*ach”.

* A co, gdyby tak powtórzyć? * pyta Porta. * W wielkiej epoce, w której żyjemy, nie należy się ograniczać!

Łypiąc ponuro Brumme znów nalewa. Gdyby mógł sobie na to pozwolić, zatkałby naczynie, a tych dwóch rozbójników wyrzucił za drzwi.

* Herr Stabsfeldwebel * zagaja Porta pomiędzy czknięciami zadowolenia * kieruje pan magazynem mięsa. * Nagle wali impulsywnie pięścią w leżące na stole czarne księgi inwentarzowe. Stabsfeldwebel Brumme cofa się w przerażeniu, jak gdyby ktoś powiedział: „Zaciągnąć tego oszusta przed sąd polowy!”

* Kierowanie wojskowym magazynem mięsa nie jest lekką pracą * kontynuuje gburowato Porta. * Tego rodzaju pracy nie daje się, ot tak, komukolwiek. W rzeczywistości trzeba ją uważać za rodzaj świętej misji, na równi z Korpusem Kapelanów z 6. Oddziału Sztabu Generalnego.

* Sex? * mamrocze zmieszany Brumme, któremu pomieszało się „sechs” (czyli „sześć”), z seksem.

* Rozumiem, Herr Stabsfeldwebel * kiwa głową ze zrozumieniem Porta. * Gdy słyszę o G.6, sam nie wiążę tego z kapelanami, lecz z burdelami polowymi. Nawiasem mówiąc, czy masz w swym sztabie dobrze wyszkolonych rzeźników do dzielenia mięsa? Aby odnieść sukces na wojnie, w każdej dziedzinie potrzebni są specjaliści.

* Wszyscy moi szeregowi są pierwszorzędnymi rzemieślnikami ze Szkoły Rzeźników w Dreźnie * zapewnia gorąco Brumme.

* Dzielenie mięsa jest zawodem, wymagającym równej odpowiedzialności, jak praca wojskowego kartografa * kontynuuje Porta tonem szkolnego nauczyciela. * Wymaga ludzi z szarymi komórkami pod czaszką, posiadających zrozumienie matematyki.

* Matematyki? * jąka się nerwowo Brumme i czuje, jak pot spływa mu wzdłuż kręgosłupa. * Ja kieruję Magazynem Mięsa Armii, a nie Sekcją Matematyków Artylerii. Tam liczą do ułamka cała gdzie zrzucać pociski i bomby na nieprzyjaciela. Wiem wszystko o mięsie i pieprzyć całkowicie matematykę i tego rodzaju gówno. Potrafię dodawać i odejmować, ważyć w gramach i kilogramach, wiem, że kompanii potrzeba 175 porcji, z których połowa musi być z chudego mięsa. W Korpusie Zaopatrzenia nie trzeba wiedzieć niczego więcej. Spytajcie Alberta Speera. Odsłużył dwa lata w Komisji Budowlanej Korpusu Zaopatrzenia, gdzie zrobili z niego takiego wariata, że nie wiedział gdzie ręka, a gdzie noga, nauczywszy się za dużo matematyki. Ja mam moje liczydło: 175 czerwonych kulek przesuniętych w prawo i kompania dostanie, co ma dostać, zgodnie z przepisami.

* Cholernie się mylisz, Herr Stabsfeldwebel! * Porta wybuchając ochryplym śmiechem. * Wojskowy maga*

zyn mięsa to miejsce, gdzie istnieje absolutna potrzeba zdolności matematycznych. Nim zacnie się dzielić mięso, należy dokładnie obliczyć odpad. W zwierzętach jest mnóstwo wody tak, jak w żołnierzach. Przyjmujesz na przykład do magazynu 400 kilogramów wieprzowiny. Znaczną część z tego stanowi woda i kości, których głodny żołnierz nie przyjmie z wdzięcznością, gdy daje się je jako mięso, ale przecież to ty osobiście sprawdzałeś wagę na wejściu. Przyjąłeś 400 kilogramów i wierzysz także, że z drugiego końca magazynu wysłałeś także 400 kilo. Ale gdy przychodzą rewidenci i badają twoje księgi, znajdują zbrodniczą stratę trzydziestu pięciu procent. A ty zostajesz

z tym paszтетem, ponieważ nie oceniłeś naturalnego kurczenia się. Surowe mięso okazuje się złośliwe, gdy się dokładnie przyjrzeć. Dowiedziałem się tego, gdy zajmowałem się rozbieraniem ciała na części w piwnicach Szpitala Charite. Zarznięty, jak świnia, piwosz zajmuje немало miejsca, gdy przybywa nogami do przodu. Ale po kilku dniach okrutnie się kurczy. A gdyśmy już skończyli go siekać i spalili ciało, zmieściłby się w pudełku po cygarach. Nigdy nie przyjmowałem ich według wagi.

Kwitowałem tylko odbiór „jednego ciała”. Mój poprzednik, który wpisywał ich według wagi, wpakował się w niezłe tarapaty z powodu kurczenia się. Myśleli, że jest w porozumieniu z właścicielem sklepu spożywczego na Spitalen*market, gdzie po analizie wyjątkowo smacznych kiełbas okazało się, że zawierają ludzkie mięso.

* Nigdy nie patrzyłem na dzielenie mięsa w takim świetle * jąka się Stabsfeldwebel Brumme, niespokojnie przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę. * Zawsze ważyłem porcje na przepisowej, wojskowej wadze dziesiętnej, a obok mnie stał kontroler. W moim magazynie używamy systemu podwójnego

księgowania * dodaje z dumą, jakby sam był wynalazcą tego skomplikowanego sposobu. * Tyle*to chudego mięsa, tyle zebranych kości, tyle, na wagę, wyciętych ścięgien i niejadalnych odpadów. Nie można się pomylić!

* Ależ można! * woła triumfalnie Porta. * Otrzymujesz 50 ton, tuż przed capstrykiem. Jesteś zajęty i podpisujesz odbiór 50 ton. Mam rację?

* Tak, oczywiście * odpowiada Brumme i myśli

o wszystkich okazjach, gdy przestawiali wagę i w rzeczywistości otrzymywali podwójne ilości mięsa.

* Wydruki wagi nie kłamią * dodaje po krótkiej pauzie.

* No i tu mamy wszystko * Porta śmieje się długo

i głośno. * Dokumenty wagi wejściowej ujawniają prawdę. Nieodparty dowód dla każdego sądu polowego. Nie tak dawno temu pomagałem rozstrzelać biednego, nieszczęsnego Stabsfeldwebela z Magazynu Mięsa 4. Armii. Mogę cię zapewnić, Herr Stabsfel*dwebel, że naprawdę wierzyliśmy mu, gdy wrzeszczał: „Jestem niewinny. Jestem uczci...” Nasze dwanaście kulek trafiło jego biedne, niewinne ciało Stabsfeldwebela w chwili, gdy miał wypowiedzieć słowo „uczciwy”.

* Służyłeś w plutonie egzekucyjnym? * pyta Brumme z dreszczem ukrywanego strachu.

* A jakże! * przechwała się Porta z uśmiechem wyższości. * W swoim czasie sporo ludzi z Zaopa*I rzenia dostało ode mnie bilet do lepszego świata. Widziałeś kiedy egzekucję wojskową, Herr Stabsfel*i Iwebel? To paskudne doświadczenie. Później trzeba się napić, ale nawet to nie zmywa wspomnienia. Ale po cóż myśleć o tych ciężkich karach? One istnieją. Wróćmy raczej do 50 ton mięsa, których przyjęcie potwierdziłeś tak niedbale. Następnego dnia przy*chodzisz do magazynu, świeży i odprężony po do*

brym, uczciwym odpoczynku. Rezultat: 45 ton! Posyłasz po wagowego, by sprawdził twoją wagę, ale wojskowe wagi działają doskonale.

Pokwitowałeś 50 ton mięsa, ale biedny, głodny niemiecki żołnierz na froncie dostanie tylko 45 ton. Podczas gdy spałeś, śniąc może o dobrych interesach, twoje mięso utraciło 5 ton wilgoci, a ponieważ ani ty, ani twój personel nic nie wiecie o tych tajemniczych procesach chemicznych, wpadasz w straszliwe kłopoty, gdy bez uprzedniego ostrzeżenia przychodzą audytorzy, by zbadać twoje malutkie gierki. Jesteś człowiekiem ostrożnym i rozumnym i przekonałeś się, na długo przed przybyciem komisji, że brak ci tych tajemniczych pięciu ton. Wiesz, z gorzkiego doświadczenia, że wszyscy normalni żołnierze są złodziejami, więc, jak trąba powietrzna, rzucasz się na swoich niewolników. Jeśli masz dość szczęścia, żeby wśród nich posiadać paru zdecydowanie słabych na umyśle, jesteś uratowany. Takich głupców łatwo przekonać, że naprawdę, w ciągu nocy, ukradli pięć ton mięsa. Jeśli nie potrafisz ich przekonać, może to zrobić Żelazny Gustaw. Jest specjalistą od zmuszania ludzi do przyznawania się. Kiedyś mieliśmy Wachtme*istra z Wojskowej Fabryki Amunicji i Materiałów Wybuchowych w Bamberg. Był cywilnym kaznodzieją zanim został wezwany do służby Ojczyźnie. Obrząził katolickiego Biskupa Polowego licznymi deklaracjami religijnymi, od których włosy stawały dęba na głowie i których nie dało się przełknąć bez

zastosowania represji. Wylądował w Torgau, a tu Żelaznemu Gustawowi wystarczyło, według zegarka, 9 minut i 21 sekund, by przekonać go, że jest bluźnier*cą, zasługującym, by zadyndać na końcu dobrego, niemieckiego sznura. Widziałem kiedyś, jak Żelazny Gustaw pracuje nad Kwatermistrzem 5. Dywizji Piechoty. Głupiec, nie przyznał się do winy przed sądem wojennym, nawet gdy Herr Stabsauditeur Vjebaba, słynny ze swego daru przekonywania, zrobił wszystko co mógł, by mu wyjaśnić, że przyznanie się do winy leży w jego własnym interesie. To, czego nie mógł osiągnąć Stabsauditeur, Żelazny Gustaw zrobił w mgnieniu oka. Kwatermistrz przyznał się, że osobiście zjadł brakujące pięć ton mięsa w ciągu jednej nocy. W czternaście dni później zrobili z niego rzeszoto na 4. Dziedzińcu. Na Boga, Herr Stabsfeldwebel, człowiek, który wychodzi z pazurów Żelaznego Gustawa z całą skórą może lać w spodnie nie mocząc się. Módl się, abyś nigdy się z nim nie zapoznał. On śpi nawet w swym blaszanym kapeluszu.

* Boże zachowaj! * modli się Brumme, wywracając oczami.

Pruskie orły patrzą na zachód, Wysoko, wysoko powiewają nasze sztandary, nuci patriotycznie Mały, trzymając się z tyłu. Długie, przymusowe milczenie nudzi go. Uważa, że cichy przerywnik, jak ten, nie może zaszkodzić.

* Ale wróćmy do naszych pięciu ton tajemniczego skurczenia się * kontynuuje Porta, poważny jak sędzia, który właśnie ma skazać piękną kobietę na śmierć.

* Skurczenie się o pięć ton! * Brumme próbuje wykrzyknąć, ale z gardła wydobywa się tylko ochrypy szept. Jego umysł galopuje, jak zerwany z uwięzi byk. Niewiele czasu zajmuje mu dojście do niemiłej konkluzji, że w jego magazynie wystąpiło znaczne kurczenie się mięsa. Przemknęła mu myśl, żeby zabić obu żelaznogłowych skurwysynów, wrzucić ich do nowej maszyny do mielenia mięsa, a potem dać do zjedzenia głodnym wojskom, w małych porcjach, w postaci frankfuterek. To byłoby morderstwo doskonałe. Nigdy nie odnajdą ciał. Brumme ożywia się na tę myśl i z ukosa spogląda na maszynę do mielenia mięsa, stojącą o trzy metry od niego.

Mały podąża za jego spojrzeniem, przygląda się maszynie. Brumme wyraźnie denerwuje się coraz bardziej.

* Kim wy naprawdę jesteście, panowie? I skąd jesteście? * pyta z bolesnym zainteresowaniem i kawałkiem mięsa ociera pot z czoła.

* Obergefreiter Joseph Porta, Berlin*Moabit

* przedstawia się Porta z przesadną uprzejmością, * oraz mój asystent, Obergefreiter Wolfgang Creutz*feldt, Kónigin Allee, Hamburg.

„Zrzucił maskę, złośliwa świnia * myśli Brumme, macając pod stołem, gdzie ma przywiązaną pałkę.

* Kónigin Allee, Geheime Feldpolizei, Gestapo Polowe! Berlin*Moabit: służba audytorów Głównego Kwatermistrza! Mieć na plecach taką paskudną parę wszy!" Boleśnie żałuje, że nie poszedł tego ranka za swą pierwszą myślą i nie zgłosił do izby chorych, wraz z butelką koniaku. Wtedy kierownictwo przejąłby Stalle. A jeśli jakakolwiek małpa w mundurze zasługiwała, żeby skończyć w Germersheim, to był nią Feldwebel Stalle.

* Herr Stabsfeldwebel, ilu szeregowych ma pan w zespole do dzielenia mięsa? * pyta zimno Porta.

* Czterdziestu podoficerów i szeregowców * wy*szczekuje Brumme, pełen chęci pomocy.

* Czy są w pełni wyszkoleni? * pyta, mrużąc oczy, Porta.

* Najlepsza załoga w całej służbie * zapewnia gorąco Brumme. * Każdy z moich ludzi był na kursie kwatermistrzowskim uboju i rzeźnictwa w Szczecinie. Pracują, jak dobrze naoliwione roboty.

* I tu mamy typowy zły przykład! * wrzeszczy z zadowoleniem Porta. * Banda Mojżeszowych Dragonów, pracujących jak roboty. (Mojżeszowi Dragoni

* żołnierze służby zaopatrzenia, absolwenci Szkoły Wojskowej w Monachium, gdzie większość studen*

tów była Żydami * przyp. aut.). Te przekłete imitacje żołnierzy rąbią i kiereszują dobre mięso tak, jak im wygodniej. Święta Matka Kazańska przeżegnałaby się, patrząc na jakość pracy tych ignoranckich skroba*czy flaków. Roboty, na Szatana! Ten gatunek powinien być karany!

* Miażdżony, jak żaby czołgiem * dodaje przyjacielskim tonem Mały, stojąc w głębi. * I to z kopniakiem w dupę!

* Te krawaciarskie sukinsyny wstąpiły do Służby Zaopatrzenia, żeby ukryć się przed linią frontu! * wrzeszczy z oburzeniem Porta i oskarżycielsko wymierza w Brummego nóż rzeźnicki. * Tu nie świszczą kulki. Największe ryzyko, to dać się przyduścić ścierwem. Ale mylą się ci mali, śmieszni, zapłakani gracze w kości. Armia, to coś znacznie większego, niż sobie te błazny wyobrażają. Dzielenie mięsa to nie jest zabawa! Potrzeba mieć rozum pod zawieszoną peruką! Każdy imbecyl z wariatkowa może ciąć, rąbać mięso z kości i ścięgnami latającymi koło uszu. Ale trzeba ciąć we właściwy sposób, aby z paskudnej, byle jakiej maciory otrzymać piękne szynki i kotlety. To właśnie jest sztuka! Kiełbasa, to nie tylko kiełbasa, nawet gdy nią jest! Herr Stabsfeldwebel! Gdy mieszasz krwawą kiszkę, czy robisz to w prawo, czy w lewo?

* Słucham? * jęczy Brumme, samym ciałem wyrażając skrajne zakłopotanie.

* Żaden niemiecki idiota, z najsłabszym przeblyskiem inteligencji, nie mieszałby w lewo. Tylko Angli*cy mogliby tak robić! * wrzeszczy przekonująco Porta.

To zmniejsza szybkość obrotową i krew zacznie się zbijać w skrzepy. Te twoje Roboty, Herr Stabsfeldwebel, ty za nie odpowiadasz! Kierujesz robotą. Mam rację, Czy myślę się?

* Rację * mamrocze słabo Brumme, którego mózg prawie zagotował się od wysiłku zrozumienia, do

czego prowadzi ten tajemniczy Obergefreiter wszystkimi swoimi dziwnymi aluzjami.

* Nie wątpię, że dziełem które studiowałeś kiedy weszliśmy, było „Mein Kampf” * stwierdza Portagło*sem, nie dopuszczającym sprzeciwu..

* Oczywiście * kłamie Brumme, wpychając książkę „Kobieta taksówkarka” pod kawał mięsa.

Nazwisko autora było Levi! Czytanie książek tego rodzaju mogło człowieka zaprowadzić przed Komisję Rasową Partii, a ci chłopcy potrafili czystej krwi Eskimosa, z lejącym się z uszu wielorybim tranem zmienić w mgnieniu oka w Izraelitę z haczykowatym nosem, odwodnionego z pragnienia na Pustynni Synaj skiej. Każdy Niemiec z odrobiną szarych komórek trzymał się daleko od Komisji Rasowej Partii.

* Obejrzyjmy sobie twoich chłopców przy pracy * mówi grzecznie Porta i kieruje się ku stanowisku rzeźników. * Mogę zapewnić, Herr Stabsfeldwebel, że dla kierowania taką jednostką potrzeba inteligencji. Iluż zaślinionych idiotów decyduje się zmienić zawód i kupić sklep rzeźnicki? Pomyśl, co by się stało, gdyby szewc, który przez całe życie nie robił nic prócz łątania butów, zaczął nagle dawać przedstawienie za ladą sklepu mięsnego! Jakież szynki ten głupiec wycinałby dla nas! Mógłby nawet stać się dostawcą twojej ulubionej knajpy, gdzie ty i inni entuzjaści golonki wieprzowej z kapustą spotykacie się co czwartek. Dziwnie byś wyglądał, gdybyś zobaczył, że twoja golonka to ryj polskiego dzika, dzięki twojemu szewcowi*rzeźnikowi. Ale być może jesteś człowiekiem łagodnego serca, który chce jak najlepiej myśleć o swych bliźnich, więc skosztujesz odrobinę tej dziwnej karykatury golonki, leżącej na twym talerzu. Gdybyś nie był idealnie zdyscyplinowanym, pruskim džentelmenem, cisnąłbyś kelnerowi w twarz to całe paskudztwo i opróżnił słoik

francuskiej musztardy na tłustą, północnoniemiecką Hausfrau, która miała tyle szczęścia, że otrzymała prawdziwą golonkę z kapustą. Wyobraź sobie zamęt, jaki może wyniknąć z takiej zmiany zawodu przez byłego szewca. Jeśli restauracja należałaby do tych, w których panuje prawdziwa niemiecka kultura, wówczas w menu nie figurowałaby golonka z kiszoną kapustą w każdy czwartek wieczór, a ty nie byłbyś jedynym zawiedzionym miłośnikiem golonki z kapustą.

* A co to takiego? * wrzeszczy Porta z udawaną wściekłością, otwartą dłonią waląc w kawałek mięsa, z traskiem, od którego rzeźnicy Brumme'a podskoczyli.

* Udziec * odpowiada z przygnębieniem Brum*me. Był to kawał mięsa, odłożony dla Obersta intendenta, który zawsze przymykał oczy podczas inspekcji wojskowych magazynów.

* Co?! * drze się Porta z oburzeniem. * Rzygać mi się chce! Każdy zawodowiec widziałby, że to jest zmarnowany udziec! Herr Stabsfeldwebel, wkrótce zmuszony będę wyrazić, bez ogródek, moją opinię o panujących tutaj niewojskowych porządkach. Gdyby Fuhrer zażądał soczystej pieczeni, byłby pan w kłopotach, gdyby pozwolił któremuś z tych Mojżeszowych Dragonów wyciąć ją dla niego. Obelga dla przywódcy Niemców, który nie lubi Żydów.

* W moim zespole nie ma Żydów* broni się Brum*me ponuro, z wielkim wysiłkiem starając się

ukryć swą wściekłość, za nieskazitelnie wojskową fasadą.

* Nie możesz być tego pewien * odpowiada chłodno Porta. * A teraz każ któremuś z twych świńskich satelitów wyciąć pieczeń dla Fuhrera, wiedząc, że Adolf nienawidzi strzępków i żył.

* Myślałem, że Fuhrer jest jaroszem * protestuje zdziwiony Brumme.

* W naszym Narodowo*Socjalistycznym społeczeństwie, każda byle jaka świnia ma prawo wierzyć w co chce * poucza Porta, podnosząc palec. * Musi tylko zawsze wierzyć w Fuhrera. Ale być może chcesz zakazać Naczelnemu Wodzowi prawa do pieczeni bez żył?

* Nie! Na Boga! * krzyczy z przerażeniem Brum*me. * Gdyby Fuhrer zamówił pieczeń, sam wyciąłbym ją * oświadcza z dumą i zdecydowanym ruchem chwyta nóż rzeźnicki. * Wyciąłbym ją w taki sposób!

Nóż błyska, świszczy i zdumiewająco szybko pieczeń marzeń leży na stole.

Porta uśmiecha się pogardliwie, wyjmując z kieszeni małe szkło powiększające, na próbę naciska krwawe mięso i zwraca się do Małego unosząc brwi.

* Co myślisz o tym kawałku przynęty dla szczurów?

* Nie nadaje się do konsumpcji przez człowieka * odpowiada bezwstydnie Mały, któremu ślinka cieknie kątami ust. * Nic, tylko cholerne żyły! Gdybym nie wiedział jak jest naprawdę, myślałbym, że to dziura z dupy suszonego żydowskiego samobójcy.

* Słyszysz, Herr Stabsfeldwebel? * uśmiecha się Porta. * Przed wojną Creutzfeldt był kierownikiem specjalnej jednostki na Reeperbahn. Jego okręg rozciągał się aż do drugiej strony Königstrasse w Altonie.

„IV 2a, Wydział Specjalny Gestapo" * myśli Brum*me, który kiedyś był właścicielem małej, przytulnej restauracji na Heyn Hóyer Strasse. Dwie wizyty z IV 2a kosztowały go siedem miesięcy. Teraz musi być ostrożny. „Dobry Boże, niechże Niemcy przegrają także i tę wojnę"* modli się po cichu.

* Nie będę twierdził, że to, co wyciąłeś to zła pieczeń * kontynuuje Porta, * ale to nie jest pieczeń dla konesera! Nie posiadasz niezbędnej, naukowej wiedzy o anatomii. Generalny Inspektor Wojskowych Szkół

Wyżywienia powinien rzemieślnikom takim, jak wojskowi rzeźnicy, kucharze i piekarze, zapewniać lepsze wykszolenie. Nawet w naszym Narodowo*Socjali*stycznym Państwie Dobrobytu jest wielu takich, którym trzeba dać szybkiego i potężnego kopniaka w dachówkę. Dobrobyt powoduje lenistwo i obojętność. Każdy szuka dobrze wyściełanego, wygodnego fotela, na którym mógłby posadzić swoją dupę i czekać, aż nadejdzie czas emerytury. Herr Stabsfeldwebel, cały ten dobrobyt jest nienaturalny. Lepiej jest dla człowieka, jeśli musi gonić za żywnością w pocie czoła. Wtedy jest dobry i posłuszny i mówi „ślicznie dziękuję" gdy coś mu się daje.

* Ale co się dzieje teraz, gdy wszyscy mają obfitość wszystkiego? Wszyscy chcą więcej, a nawet zazdroszczą swym żonom tej odrobiny, którą niekiedy dostają na boczku od kogoś hojnego. Takie społeczeństwo hoduje donosicieli, prowokatorów i jest na drodze do ruiny! Oni to nazywają Socjalizmem! Raj dla rozpieszczonych zwierząt domowych, tak to nazywam! Tfu!

Brumme nie chce wierzyć własnym uszom. To jest najostrzejsza krytyka reżimu narodowo*socjalistycz*nego, jaką kiedykolwiek słyszał. Całkowicie zgadza się z Portą, ale nie ma zamiaru przyznać się do tego. Porta ostrzy długi rzeźnicki nóż wypraktykowanymi ruchami i przyciąga do siebie całą połówkę wołowiny.

* Pieczeni nie wolno wycinać tak, jak robisz to ty i twoi niewolnicy. Czy nigdy nie słyszałeś o ścięgnach i mięśniach, albo zdradzieckich, małych kostkach?

Brumme potrząsa głową i rezygnuje z prób zrozumienia wywodów Porty.

* Pomyśl o wewnętrznej skórze! * woła przyjemnie Porta. * To osobisty, tajny system Natury, który znajdziesz we wszystkim, co żyje, czy ma dwie nogi czy cztery, od kurwy na Sankt Pauli do pasiajstwy świni ze wschodniej Galicji. Byłbyś kompletnie na łasce swej dupy, kopiąc nogami, mój drogi Herr Stabsfel*dweblu, gdybyś nie posiadał wewnętrznej skóry. To jest coś, co każdy rzeźnik musi wiedzieć, bo bez tej wiedzy nie zdoła wyciąć pieczeni. To takie specjalne urządzenie, które trzyma wszystko w kupie. Tutaj wymaga się precyzyjnego nacinania. Wyobrażam sobie, że mnie pojmujesz, Herr Stabsfeldwebel * woła wyniośle Porta. *

Długie, śliczne nacięcie aż do vena peniscellum. To nie ma nic wspólnego z penisem. Czy wiesz co to penis, Herr Stabsfeldwebel? * pyta z szerokim uśmiechem.

Brumme, który teraz podobny jest do przegrzanego kotła, któremu trzeba otworzyć zawór bezpieczeństwa by uwolnić nadmiar pary, nie jest zdolny, by odpowiedzieć.

* Penis * kontynuuje Porta * to ten zabawnie miękki kawałek ciała, który zwisa kołysząc się między nogami mężczyzn i jest nazywany przez osoby niekulturalne chujem. Teraz popatrz, nadal tniemy w taki sposób, i mamy pieczeń, którą można pokazać na każdej wystawie sztuk pięknych. A rzucona na kawałek płótna z łatwością zdobędzie pierwszą nagrodę w postaci złotego medalu. To jest dokładnie tak, jak wtedy, gdy skręcając zardzewiałą nie do poznania ramę rowerową, przyspawają kociołek tam, gdzie zwykle jest kierownica oraz część klozetu na miejscu siodełka. To jest po prostu Wielka Sztuka! Szalony sen pacjenta w delirium tremens, którego główna nikt nie kapuje. Niemniej, każda prowincjonalna Rada Narodowa z przyjemnością użyje ciężko zarobionych pieniędzy podatników, by nabyć to cudo celem wystawienia w parku kultury rodzinnego miasta. Czy pamiętasz, Herr Stabsfeldwebel, tę przepiękną sztukę, którą grano w Bergtheater, z Emilem Janningsem w roli Wielkiego Elektora? Myślę o trzecim akcie, gdy ten narodowy łajdak siedzi, mając w zębach połówkę sarny, a jej sok

spływa mu po żabocie. A to nie jest tylko sztuka teatralna, Herr Stabsfeldwebel, ale coś, co się rzeczywiście wydarzyło, gdy Wielki Elektor założył obóz koło winnic, na zboczach, na północ od Salzburga, łakomie spoglądając na zamek. Kucharz, który przygotował sarninę, był mistrzem mistrzów, dawniej rzeźni*kiem w Berlinie*Moabit. Został mianowany Oberstem z prawem noszenia szpady honorowej, udekorowanej barwami narodowymi.

* Wielkie nieba * mówi zmieszany Brumme, * czy to naprawdę mogło się zdarzyć kucharzowi?

* Bardzo rzadko * odpowiada Porta. * O ile mi wiadomo wydarzyło się tylko dwukrotnie w historii świata. Ale tu mamy naprawdę znakomitą pieczeń!

* woła entuzjastycznie, serdecznie poklepując wielki kawał mięsa.

* To prawdziwa pieczeń * chwali zaskoczony Brumme. * Rzeczywiście nadaje się na stół Generała Dowodzącego, ale ponieważ on nic nie wie o jej istnieniu, uważam, że powinniśmy zjeść ją sami i na tym zakończyć wieczór.

* Nie jestem aż takim łotrem, by protestować

* uśmiecha się Porta. * Głód był zawsze moim największym problemem. Nawet, gdy najadłem się przyjemnymi rzeczami z dobrze zastawionego stołu i przekonałem sam siebie, że jestem zaspokojony, nagle mój wzrok padał na łakomą świnię, napychającą się nadziewanym gołąbkim. Natychmiast mój nienasycony żołądek zaczyna burczeć i ślina spływa mi między zęby. W takiej chwili jestem zdolny do popełnienia morderstwa, by wbić zęby w gołąbka mego sąsiada. Zwykle potrafię połknąć parę kostek dość szybko, by oszukać mój żołądek na kilka minut! Po jednym czy dwóch czknięciach znów zaczynam wszystko od po*czątku. Czasami mówię do siebie: „Teraz naprawdę nie możesz wepchnąć w siebie ani kęsa, Herr Porta!”. Ale zapach dobrze przyrządzonego zająca po drugiej stronie ulicy wystarczy, bym ruszył z miejsca tak głodny, jakbym przez dwa tygodnie chorował na chorobę morską i miał żołądek wywrócony podszewką na zewnątrz. Jeśli nie mogę dostać tego żadnym innym sposobem, to zhańbię się, dopomóż mi Święta Dziewico, kradzieżą wonnego zająca spomiędzy dłoni głodnego łajdaka oficera. Ten głód nie do zniesienia był moją dolą od samego urodzenia. W domu mieliśmy spiżarnię zamykaną ma kłódkę. Moi bracia, siostry i ja byliśmy znani jako „Szarańcza”. Byliśmy znani w całym Berlinie, Herr Stabsfeldwebel. Możesz mi nie uwierzyć, ale potrafię zjadać łuski po pociskach i zapijać je ciepłą, polską wodą. Dla mnie, jedzenie nie musi być w najlepszym gatunku, jak te odpadki dla Armii Niemieckiej. Jeśli nic lepszego nie jest dostępne, zadowolę się paskudztwem dla wojsk francuskich albo rosyjskich. Zwykle domowe jedzenie, jak sauerkraut, pyzy ziemniaczane, pory smażone na maśle, puree z grochu czy kurczę pieczone może mnie zmienić w głodnego tygrysa. Nie ośmielę się powiedzieć, co się we mnie dzieje, gdy mój wzrok napotyka tłuczone kartofle ze skwarkami, albo mieszany pudding rybny z różnymi sosami. Herr Stabsfeldwebel, muszę cię poprosić o zapewnienie mi podwójnej dokładki, gdy usiądziemy do stołu, by uczcić to nieoczekiwane spotkanie. Myślę, że się rozumiemy?

Brumme śmieje się długo i hałaśliwie, doprawdy nie wiedząc czemu, ale przeczuwając, że tak jest najlepiej.

* Mam także trochę butelek wina rocznika '36 * łąsi się, uznawszy, iż śmiał się dostatecznie długo.
* Mój rok służby rekruckiej! * wydziera się Porta prawdziwie koszarowym głosem. * To wino nam się należy!

Stabsfeldwebel Brumme chwyta gigantyczną pieczeń, przytula ją do piersi i spieszy do kuchni przygotować bankiet dla siebie i tajnej komisji.

W miarę upływu czasu posiłku atmosfera staje się coraz bardziej przyjacielska. Po dwóch godzinach ledwie dotarli do dania mięsnego. Jedzą jak starodawni Wikingowie, mocno trzymając w garściach wielkie kawały mięsa. Ogryzione kości, pełnymi gracji łukami, fruują ponad ich ramionami.

Porta je i pije, jakby w rekordowym czasie chciał doprowadzić swą wątrobę do pęknięcia. Mały cztery razy musiał położyć się na stole, podczas gdy tamci dwaj walili go po plecach, by poruszyć kilka kilogramów mięsa, które utknęły mu w przelyku. Ale gdy Brumme też zaczyna się dławić i tylko o grubość włosa rozmija się ze śmiercią z uduszenia, posyłają po sanitariusza, aby był w gotowości na wszelki wypadek. Sanitariusz otrzymuje normalną rację.

* Kulisi muszą jeść * wyjaśnia szcudrobliwie Brumme * ale kto u diabła twierdzi, że mają mieć do syta? My, podoficerowie musimy trzymać niewolników w poniżeniu, albo będziemy skończeni. Bzdury, jak: „pracujący całego świata, jednoczcie się” dla mnie się nie nadają. Jedyne miejsce, w którym mają się jednoczyć, jest masowy grób!

* Malutki Pan Echo! * woła Porta, gdy wyrwa mu się rozgłośnie pierdnięcie między dwoma wielkimi kęsami delikatnego mięsa.

* Te kulturalne typki, co piszą „cipa” czterema kropkami, mnie też nie pasują * stwierdza Mały, z ustami pełnymi soczystej pieczeni.

* Jezu, ani mnie, masz rację! * wrzeszczy Brumme z groźnym spojrzeniem. * Zupełnie jak mój szef, Obe*rintendant Blankenschild, który myśli, że Stabsfel*dweble są do podcierania mu dupy. Gdybyś zdołał obedrzeć go ze skóry, i to aż wyżej uszu, zarobiłbyś na honorowe miejsce przy stole podoficerskim w Walhalli, z prawem napełniania butów dobrym, niemieckim piwem!

* Wyrwanie dupy takiej mongolskiej małpie jak on, byłoby dla nas łatwe * przechwala się Porta, ciskając czysto ogryzioną kość udową do kąta, w którym siedzi sanitariusz.

* Rozedrzemy mu cholerny brzuch i zawiążemy flaki wokół uszu, tak by mógł srać tylko do tyłu. * Mały wybucha śmiechem i długo łyka z butelki. Połowa spływa mu po piersi.

* Mój szef jest pierdolonym skurwysynem, żyjącym regulaminem, srającym rozkazami i papierkami, jak chory na dyzenterię na łożu śmierci * sapie rozwścieczony Brumme. * Jakiś czarnuchmusiał nasikać w kaszkę jego babci.

* Skoal! * wrzeszczy Porta i po opróżnieniu kufla jednym długim, zaślinionym haustem wsadza go sobie na głowę.

Trzy razy, wspólnie, piją swoje zdrowie. Piją też zdrowie każdego z nich indywidualnie i demonstrują burzliwą serdeczność, której w żadnym wypadku nie można mylić z tym, co nazywa się przyjaźnią.

* Wyjaśnię wam sytuację, koledzy * mówi poufnym tonem Brumme i butelką wina pomaga wielkiemu kęsowi mięsa w drodze w dół. * Ta tłusta świnia, ten żołnierz z baraniego łożu, jest podstępny szaka*lem, śmierdzącym pawianem z czerwonym tyłkiem, brudnym, zdeprawowanym kanibalem z mórz południowych, który powinien był dawno temu zostać pożarty przez swych plemiennych nieprzyjaciół. Teraz nadyma się w mundurze Oberintendanta, brudny skurwysyn. * Brumme chwyta kawał mięsa i wciska sobie do ust. * Podawać tatar! * krzyczy przez otwarte drzwi do swych ludzi, którzy wszyscy czekają w pogotowiu. Większość z nich, w cywilu, była kelnerami. Jeden z nich był nawet oberkelnerem w luksusowej, berlińskiej restauracji „Kaminski”. Jest osobistym podczaszym Brummego. Polisa ubezpieczeniowa przed linią frontu i śmiercią bohatera.

* Ten śmierdzący Arab * kontynuuje Brumme swe sprawozdanie na temat Oberintendanta * jest tak

śliski i podstępny, że jego czarne sumienie przecieka mu wprost przez skórę. Nie ma żadnej wątpliwości. Ten pizdoliz jest gotowym materiałem dla sądu polowego.

* Zaopiekujemy się nim * obiecuje chętnie Porta, kładąc na wierzchu tataru kawałek szynki. * Gdzie, na imię Diabła, byłaby Ojczyzna, jeśli pozwolilibyśmy temu ścierwobójcy siedzieć tu spokojnie, sabotując wysiłek wojenny? * Przykłada butelkę do ust i opróżnia do gardła całą jej zawartość, bez żadnych widocznych oznak przełykania. Ostatnimi kroplami dokładnie splukuje usta, gotów na piąte danie.

* Czy nie napotykanie mnóstwa nieprzyjemnych rzeczy podczas tych inspekcji? * pyta Brumme, szturchając Małego w żebra z przyjacielską brutalnością.

* Nie, wiemy co robimy. Sprowadzamy ich do parteru nim otworzą jadaczki, ale z tyłu za sobą mamy ciężką broń i znamy wszystkie brudne chwytaki, jakie kiedykolwiek istniały * mówi łagodnie Mały. * A nikt nie jest głupszy niż w chwili, kiedy się urodził. * Wstaje z miejsca i śpiewa przeraźliwym głosem:

Fałszywy przyjaciel chwalił i kłamał, A ja płakałem gorzko ze złości, Straciłem serce i rozum, Zaś Stabsfeldwebel na sznurze się kołysał.

* Często są tu inspekcje? * pyta z zainteresowaniem Porta. * Słyszałem, że wiele czasu upłynęło od ostatniej.

* Och, nie tak dużo * odpowiada kwaśno Brumme. * Przekłęci, Wścibscy Niuchacze wszędzie wsadzali ryje. Potrzeba nam rewolucji! Przepraszam...

* dodaje uprzejmie, zdawszy sobie sprawę, że wypsnęły mu się najgłębiej skrywane myśli.

* Wszystko w porządku * uśmiecha się przyjacielsko Porta. * Powiedz mi, czy nigdy nie zostałeś zrobiony w konia? To znaczy czy nigdy nie odwiedziła cię para oszustów, grających rolę audytorów Komisji Kontroli?

W pokoju na chwilę panuje groźna cisza, a w końcu Brumme wybucha długim i gwałtownym rykiem. Jego twarz staje się nienaturalnie sina, a oczy do połowy wyłażą mu z orbit. Potrzeba dziesięciu, może więcej minut, zanim staje się normalny.

* Boże Wszchemogący! Gdyby ktoś był tak bezczelny, żeby spróbować tego wobec Stabsfeldwebela Brummego, * sapie * wysłałbym skurwysynów jako żywność dla bohaterów w pojedynczych porcjach mielonego mięsa! * Wbija nóż w kawał mięsa, leżącego na stole i wściekle je sieka. * Wyciąłbym im przekłete dziury w dupie! O tak! I tak!

* Zalecałbym ci czujność, mimo wszystko * stwierdza Porta po przyjacielsku. * Nie masz pojęcia ilu takich kanciarzy próbuje oszwabić podoficerów zaopatrzenia i urzędników państwowych. Natknęliśmy się na wielu takich!

* Mnie to się nie zdarzy * zapewnia go Brumme.

* Potrafię wyniuchać tego rodzaju więziennych ptaszków, nim jeszcze zaczną swe przedstawienie. Tego rodzaju rzeczy powinny być karane śmiercią. Matkojeb*cy! Śmierć, to dla nich za dobre!

* Martwi ludzie to zawsze dobrzy ludzie * intonuje obłudnie Mały.

Po czterech i pół godzinach nieprzerwanego jedzenia dotarli do deseru, świeżo upieczonej szarlotki z jabłek. Porta natychmiast bierze jej połowę, oblewa połową butelki koniaku i miesza do konsystencji gęstej zupy, którą hałaśliwie wypija.

* Ciesz się życiem, póki jeszcze je masz * uśmiecha się. * Zarówno naziści, jak komuniści próbują je siłą odebrać!

* Gdybym wiedział, że jest tak niebezpieczne, nigdy bym sobie nie pozwolił, żeby się, do cholery, urodzić! * wzdycha smutno Mały, wrzucając pół kiszki do swej szarlotki. Twierdzi, że smakuje wspaniale.

Były oberkelner od „Kaminskiego” serwuje szampana. Po butelce na głowę. Mniej, niż cała butelka na człowieka jest nie do pomyślenia na niemieckim, kawalerskim przyjęciu. Brumm ma głupekowatą minę i zwraca się do swych gości per „Stary Capie” oraz „Szlachetna Krowo”.

* Powinniśmy być przyjaciółmi do końca życia

* decyduje Mały, dziko wymachując rękami dla podkreślenia swych uczciwych intencji * i nigdy nie będziemy nosić brązowych butów, aby uniknąć podejrzenia o pewne sympatie.

Obejmują się i całują w policzki na rosyjski sposób. Jak by nie było, są w Rosji.

* Gdy przyjedziesz do Hamburga, zapoznam cię z „Armatnią Gerdą” * obiecuje Mały. * To, co ma schowane w majtkach, zmusiłoby cholernego goryla do zrzucenia sierści i schowania swego kutasa w cholernym kaktusie.

* Moi kulisi boją się mnie bardziej, niż śmierci

* przepity bas Brummego dociera do najdalszych zakątków wielkiej rzeźni i powraca echem. Ciska w Sa*nitaetsgefreitera kością z mięsem.

* Skacz jak kangur! Skacz, aż się zesrasz! * rozkazuje. Z dumą wskazuje sanitariusza, który natychmiast zaczyna wykonywać rozkaz. Czego człowiek nie zrobi, by uchronić się od frontu? * To się nazywa dyscyplina! * Brumme pochyla się w zaufaniu nad Małym.

* Bardzo dokładnie wiem, jak zabić nieprzyjaciela, by długo pozostał żywy i umarł paskudną śmiercią!

* My także! * przyznaje Mały z wybuchem szatańskiego śmiechu.

* W mojej jednostce panuje dobry, niemiecki porządek i dyscyplina * ryczy ochryple Brumme, pokazując zaniebane uzębienie. Piwny oddech, jak sztandar, wieje z jego otwartych ust. Sanitariusz i były oberkelner wyglądają, jakby mieli zaraz zemdleć.

* Porządek, to dobra i mądra rzecz * uśmiecha się Porta, zaczynając od początku pierwsze danie. * Dlatego tutaj nie ma potrzeby bac się rewidentów, przyjeżdżających bez ostrzeżenia i wtykających swe stare pomidory do twych rachunków i zapasów. Ale ty wyglądasz na uczciwego człowieka, Kamemden Brumme!

Pokój pogrąża się w ciężkim milczeniu. Przyglądają się sobie nawzajem jak stare, doświadczone ko*cury, przygotowujące się do bitwy.

* Żaden idiota, posiadający choć odrobinę sprytu, nie dmie natychmiast w wojenny róg * stwierdza tajemniczo Porta. * Tacy inteligentni ludzie jak my, wolą używać dyplomacji. Czemuż, na Boga, mielibyśmy pójść szeroką drogą idiotyzmu, gdy możemy posłużyć się wąską ścieżką, zarezerwowaną dla ludzi z szarymi komórkami pod perukami?

Brumme rży radośnie i długo, choć nie zrozumiał z tego ani słowa.

* Dam wam piękną paczkę do zabrania ze sobą, gdy będziecie odchodzić * obiecuje ochoczo. * Od razu wiedziałem, że z was prawdziwe Żelazne Łby * dodaje, śmiejąc się hałaśliwie. * Raz myślałem czy nie jesteście parą cwanych wilków, polujących na mały prze*kręt * uśmiecha się z fałszywą szczerością i chytrze spogląda w przebiegłe, niebieskie oczy Porty.

* Drogi przyjacielu * uśmiecha się z rezygnacją Porta * kto nie był oszukany od stycznia 1933? Albo jesteś niebezpiecznym, niepewnym politycznie osobnikiem, ale nawet jeszcze niebezpieczniejszym pa*

triotą. Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Obłuda króluje. Ci, których najmniej o to podejrzewasz, okazują się łajdakami. Jak ci już wcześniej powiedziałem, Brumme, nie zapraszaj każdego do swego stołu!

* Czy do sił zbrojnych zgłosiłeś się na ochotnika?

* pyta poufnie Brumme, odgryzając wielki kawał mięsa.

* Na ochotnika, to mocno powiedziane * stwierdza Porta, * ale z drugiej strony nie mam nic przeciw członkom klubu miłośników broni do chwili, gdy sprawy będą się miały lepiej w życiu cywilnym. Obecnie mundur, to dobra ochrona.

Po kawie i cygarach idą na inspekcję nowej maszyny do kielbas.

* No i co myślisz? * woła z dumą Brumme gdy maszyna, pracując pod maksymalnym ciśnieniem, wypluwa długie sznury kielbasy.

* Podobna jest do krowy, srającej w ciepłej oborze

* orzeka Porta, nie ukrywając zdziwienia.

* Mój Stabsintendant to święta świnka * zwierza się Brumme, gdy znów siedzą przy stole, przyglądając się świeżo wyprodukowanej kielbasie, pływającej w czerwonym winie.

* To niebezpieczne! Niebezpieczne jak diabli!

* wrzeszczy Mały, próbując zagłuszyć sam siebie.

* Z mojego doświadczenia radzę: tu, w Armii, trzymajcie się daleko od świętych religijnych przywódców. Wierzę, że tych przez całe życie skurwysynów, po cholernej śmierci gównie obchodzą

te parszywe lata, które spędzamy tu na ziemi, z wszelkiego rodzaju cholernym ryzykiem. Oni czują nosem niebezpieczeństwo bohaterskiej śmierci i rezerwują miejsca tam, w górze, z Abrahamem. Lepszy jest cholerny poganin, który myśli tylko o sobie samym. Troszczy się o jedyne życie jakie ma i wycofuje się, gdy sprawy robią się niepomysłne. Nie pozwala swym niewolnikom brudzić ich broni przez użycie na cholernych kulisach sąsiada. A wtedy nie ma gadania o całym tym, gównianym odwiecie. Oddziały, które mają takich bezbożnych dowódców niemal zawsze wycofują się nietknięte, bez względu na to, przez co przeszły. Popatrzcie na wszystkich naszych martwych kapelanów. Mamroczą modlitwę, wędrują prosto do nieprzyjaciela i są tam, w górze, z Abrahamem, nim jeszcze wiedzą, gdzie się znaleźli.

Uczta nieświętej trójcy trwa przy coraz większych decybelach nawet po północy:

Trzymamy się twardo i wiernie razem

Hipp*hipp*hurra! Hipp*hipp*hurra!

Trzymamy się twardo i wiernie razem,

Hipp*hipp*hurra! Hipp*hipp*hurra!

śpiewali tak głośno, że było ich słychać w najodleglejszych barakach.

O drugiej rano zaczęli mieszać wódkę z piwem i zaproszony został personel żeński, żeby przyłączyć się do przyjęcia. Natychmiast poczeli grać w rozbieranego pokera. Spieszyło im się. O wczesnych godzinach rannych wygłoszono mowę, od której sąd połowy zbladłby, jak ściana.

Fuhrer i jego straż osobista omawiani byli gruntownie, w roli trupów. Mały zaproponował, by zacząć od wpychania rozpalonych do czerwoności łusek największym z nich i obserwowania interesujących grymasów w miarę, jak łuski będą się ochładzały na ich językach. Później można będzie popробować pewnych udoskonaleń, używanych przez chrześcijan do przekonywania pogan podczas wojen religijnych.

* Do diabła! * zachwyca się Brumme. * Nie mogę się tego doczekać. Czy kiedykolwiek widzieliście, jak kardynałowie torturowali świętego Emanuela? Jest to na obrazie w katedrze w Lipsku. Dżgają go zarówno tu jak tam rozpalonymi do czerwoności szablami. Papież może nas wiele nauczyć.

Następnego dnia, gdy wracają do życia, jest już późno. Wszyscy trzej leżą na antycznym łożu Brum*meo, schedzie z Bułgarii.

* Jezu Chryste! * jęczy Brumme, chwytając się oburącz za głowę, jakby ją bito młotem. Stęka, wydając drżący krzyk cierpienia.

* O, do diabła! * krzyczy Porta z nieukrywanymi mdłościami i chwyta z podłogi butelkę. Pije długo i hałaśliwie.

Mały, z głuchym odgłosem, wali się z łożka, pełźnie, jak ranny knur, do wiadra z wodą i wpycha całą głowę do środka. Pije, jak wielbłąd, który wędrował przez miesiąc po pustyni bez kropli wody. Jego brzuch wyraźnie pęcznieje. Nie przestaje, póki nie opróżnia wiadra.

Porta siada na łożku z przekrwionymi oczami i zastanawia się, czy nie jest martwy.

* Jestem całkowicie przeciw katabasom, którzy wygłaszają kazania o świętym obcowaniu przyjaciół * wyjaśnia Brummemu, który leży w poprzek końca łożka, wydając dziwne dźwięki. * Ludzie tego rodzaju próbują czegoś oszukańczego * kończy i rzyga pod poduszkę.

* Powinno się ich wystrzelać * odzywa się echem Mały z pustego wiadra.

* Ognia! * jęczy Brumme, wyszarpując pistolet z kabury i strzelając trzykrotnie w sufit. Sygnał dla oberkelnera od „Kaminskiego”, by podawać kawę. Do łożka, oczywiście.

W kilka godzin później odbyło się wzruszające pożegnanie. Są przyjaciółmi do końca życia. Porta i Mały wracają do pułku z pękatymi torbami na ramionach. Brumme stoi w drzwiach i patrzy, jak znikają w syjącym śniegu. Nie jest całkiem pewien, czy został nabrany przez parę oszustów, czy też miał szczęście wydostać się z pazurów pary twardych, Żelaznych Łbów.

* Jeśli mnie oszukali, na Boga, zastrzele skurwieli! * myśli wściekły na samego siebie, a twarz przybiera całkiem ładny, siny odcień. Decyduje się jednak odpowiedzieć w przyjacielski sposób, gdy Porta odwraca się w bramie po raz ostatni i macha ręką pozdrawiając go.

Żądamy kary śmierci dla tych, którzy przeciwstawiają się naszej walce o braterstwo ludzi.

Podobnie, żądamy kary śmierci dla przestępczych zdrajców, lichwiarzy, defraudantów i pasożytów

narodowych, I też względu na wiarę czy rasę.

Z programu NSDAP.

Major Michaił Gosztonow, dowódca partyzantki okręgu Mińskiego, był mężczyzną ciężkiej budowy, bestią, znienawidzoną przez podwładnych. Człowiek, który swego czasu brodził przez morze trupów. Jego małe, zerkające ukradkiem oczka, przyglądały się ludziom, zgromadzonym wokół niego w małej chacie, śmierdzącej mokrymi ubraniami i niemytymi ciałami.

* Jutro w nocy zaatakujemy wieś * oświadczył głosem nie znoszącym sprzeciwu. Wycelował pistolet maszynowy w starca w podartym, znoszonym płaszczu i z nogami owiniętymi w stare szmaty, jak tysiące innych rosyjskich i kłopotów.

* Razin, dopilnujesz, żeby twoja wieś została podpalona tuż po północy. Gdy wszystko będzie płonąć, a naziści będą uciekać jak ślepe szczury, zaatakujemy i zlikwidujemy faszystowskie świnię. Stary, całym swym dotychczasowym życiem naznaczony w nędzy i ciężkiej pracy, załamał w rozpaczę ręce.

* Towaryszcz gospodin, a co będzie z naszymi dziećmi, starcami i chorymi? Jest mróz gospodin, a zima jest co dzień straszliwsza. Nie pamiętam cięższej zimy, niż tegoroczna!

* Przestań płakać, muzyku, to jest wojna * ryknął major. * Wszyscy musimy się poświęcić. Twoje życie nie znaczy nic, gdy walczysz za Radziecką Ojczyznę. Niech mi diabeł dopomoże, starcze, jeśli twoja przeklęta wieś nie stanie w płomieniach krótko po północy! * Wyciągnął na*

gana i wałnął nim brutalnie starca w twarz. Trzasnęły dwa zęby, a krew popłynęła mu z nosa. * Jesteś sołtysiem, więc nie zapominaj twego najwyższego obowiązku wobec naszego ojca, Józefa Stalina, który daje ci chleb i pracę! Ojczyzna wymaga twojej pomocy. Zdaje się, że tego nie rozumiesz, Spal ten chlew, twoją wieś, jak ci kazałem. A teraz wynoś się!

* Muszą od czasu do czasu poczuć, jak smakuje bat * uśmiechnął się major do dowódców partyzanckich, gdy sołtys opuścił izbę. Te świnię pozwalają faszystom spać w ich łóżkach, siadają z nimi do stołu, napychają się żarciem od nieprzyjaciela, zamiast z honorem umierać z głodu! Wepchnął do ust wielki kawał szynki i połknął ją, jak bocian połykający żabę.

Butelka francuskiego koniaku poszła w koło. Pozostałość po napadzie na niemiecką kolumnę zaopatrzeniową.

* Bata potrzeba, by trzymać tych chłopów na ich miejscu * kontynuował ochrypłym głosem. * Pomagają nam, ale tylko dlatego, że bardziej boją się nas, niż najeźdźców. Dla nas jest tylko zwycięstwo albo śmierć. Partyzanci, nie zapominajcie o tym * dodał groźnie. * Każdy partyzant, którego dostaną Niemcy, jest torturowany zanim go powieszają. Nie możemy oczekiwać pomocy od nikogo. Nasza wojna nigdy się nie kończy, we dnie czy w nocy. Nasze życia nic nie są warte. Nie mamy innego powodu żeby żyć, prócz naszego obowiązku wobec Ojczyzny i Towarzysza Stalina.

7. Przed Moskwą

W lodowatym zimnie czarnej, jak smoła, nocy wpełzamy z naszych nor i w trzaskającym mrozie idziemy naprzód. Na pół nieprzytomni wlecemy się w beładnej kolumnie. Jesteśmy otuleni gazetami najnowszy pomysł Sekcji Odzieży Generalnego Kwaternistrzostwa. Zgodnie z rozkazami papier jest równie ciepły, jak futro. Codziennie czyta nam się mnóstwo rozkazów. Na temat zwycięstw i bohaterских czynów. Nikt już ich nie słucha. Dzielni mężczyźni, którzy mieli odwagę, by położyć się w śniegu, nie żyją. Nie aż tak dzielni, tacy jak my, nadal maszerują. Pozwalają maltretować się, jak to było z młodymi przez wszystkie wieki.

Człowiek maszerujący obok ciebie nagle pada w śnieg i leży tam, ściskając karabin w dłoni. Pozostała ci jeszcze odrobina sił, schylasz się i odłamujesz połowę jego nieśmiertelnika, aby jego rodzice, tam w domu, wiedzieli, że nie żyje i nie tracili całych lat na poszukiwanie go. Wielu umiera w taki sposób.

Znad rzeki nadpełza mgła, a my w naszej pół*świadomości widzimy, jak wiją się wśród niej posta*cie ze snu. Porta widzi olbrzymi stół, nakryty najwy*borniejszymi daniami. Mówi nam, że widzi cały batalion żołnierzy Zaopatrzenia, układających całe tony tłuczonych kartofli polanych

tłuszczem ze skwarkami.

* Jezus, Maria! * stęka Mały, próbując schwytać wielki kawał golonki z kapustą, który ociekając tłuszczem zdaje się płynąć obok niego. Jego dłoń napotyka jednak tylko lodowaty, pokryty szronem tornister Heidego.

* Suszona chińska cipa! * klnie rozczarowany, ale w chwilę później znów próbuje. Teraz jest to ogromny kawał pieczonej wieprzowiny polanej sosem jabłkowym, uśmiechający się do niego we mgle. Przez chwilę stoi całkiem nieruchomo, spoglądając zdumiony na swą pustą garść. Nie może uwierzyć, że to nie było na*prawdę. Halucynacja była tak realistyczna, że zapach wieprzowiny zdaje się nadal unosić w powietrzu.

Heide właśnie wepchnął sobie do ust kawałek zmrożonego chleba i żuje go energicznie.

* Ukradłeś moją cholerną wieprzowinę! * wścieka się rozczarowany Mały i łapie go za szyję.

* Do diabła! Odwal się ode mnie * dziko warczy Heide. * Nie dawajmi okazji dożałatwieniacy za niesubordynacy! Sprawiloby mi toprzyjemnosc! Rozumiesz, ty swirniety, zydowski skurwysynu?

* Pierdol się, brązowy nosie * odpowiada Mały, na którym groźba nie zrobiła wrażenia, wpychając się między Portę i mnie.

Gdy Heidego zaczyna swędzieć palec na spuście, mądrzej jest trzymać się z dala. Cierpi on na ten rodzaj szaleństwa, który wcześniej czy później atakuje każdego fanatyka politycznego.

* Ciemno, jak u czarnucha w dupie * stwierdza Mały w chwilę później. * Nie można nawet podrapać się w baterie. Do cholery, palce mam tak zmrożone, że natychmiast połamałyby się!

* Caramba, widzicie te kopuły w kształcie cebul? * woła zdumiony Barcelona Blom.

* Więc już jesteśmy na miejscu! Dziś w nocy odtajemy przy piecach Kremla! * mówi z ulgą Stege.

* I napełnimy flaki żarciem i wódką! * cieszy się Mały z rozanieloną, zmarzniętą twarzą.

* Niech mnie diabli, jeśli to nie Moskwa * mamrocze zafascynowany Stary. Mocno pyka swą fajkę ze srebrnym wieczkiem. * Czy słyszycie dzwony? Ale dlaczego na ulicach palą się ogniska?

To, co słyszy Stary, to nie dzwony Kremla. I nie widzi ognisk na ulicach Moskwy. To wybuchy pocisków artyleryjskich, okładających cały teren gwałtownym ogniem zaporowym.

Gwałtowne eksplozje powodują, że mgła tańczy i rozpada się na długie, postrzępione welony.

Kompania biegnie ku skrajowi lasu jak pomieszany, kulejący tłum. Odłamki świszczą wokół uszu, rozwalają ludziom stawy, jakby były ze szkła. Szrapnel to wynalazek diabła. Odłamki powodują straszliwe rany, które przy takiej pogodzie, to pewna śmierć.

* Naprzód! * drze się ochryple Oberleutnant Moser. Zatrzymuje się na moment i wycieńczony opiera na swoim karabinie maszynowym.

* Jest chory * mówią spokojnie Stary. * Sanitariusz powiedział, że Moser sika krwią. Dostał postrzał w nerki. Ale nie jest dość chory, by go przyjęli do szpitala. Teraz trzeba mieć odstrzeloną głowę, by dostać się do łóżka!

* Naprzód! * powtarza Moser. Pot spływa po jego upiornie bladej twarzy. Zmęczony podnosi rękę i wskazuje przedmiot ataku. 5. Kompania naprzód!

Grupki ludzi szturmują. Każdy krok to męka. Nasze zmrożone buty są jak z żelaza. Niemiecki but wojskowy nie został zaprojektowany na rosyjską zimę.

Porta oczywiście dawno już zamienił swe niemieckie buty piechoty na parę miękkich, jak masło, żółtych lapońskich butów. Z rosyjskiego wyposażenia może mieć wszystko, czego dusza zapagnie.

Nikt nie potrafi zrozumieć jakim sposobem, ale tak czy

inaczej zawsze dostają takie rzeczy, jakich potrzebuje. Przedwczoraj przechodziliśmy koło Dżil. To

było zaraz po tym, jak zajęliśmy linię kolejową i posuwaliśmy się wzdłuż niej w stronę kołchozu.

Porta zatrzymał się nagle. * Stać! * powiedział. * Domyślam się, że w tej stodole jest coś wartego

wywęszenia. * Szybko znikł między niskimi budynkami i wkrótce pojawił się z owcą na ramionach i dzbanem wódki w ręku.

I teraz siedzimy w naszej jamie w śniegu, najadając się baraniną w oczekiwaniu na siedem lat chudych.

* Gdy umie się zwinąć trochę żarcia i odrobinę wypicia od czasu do czasu * wyjaśnia Porta z

ustami pełnymi baraniny * zawsze można dać sobie radę w Wojnie Światowej. Chociaż nie

zaliłbym się, gdyby odgwizdanie końca meczu nastąpiło za godzinę! Widzielibyście chmurę śniegu bardzo szybko poruszającą się na zachód! A w jej środku byłby Joseph, z Bożej Łaski Obergefreiter Porta. Chciałbym widzieć taką wszawą bandę NKWD, która byłaby w stanie mnie złapać, gdyby magnes Berlina zaczął przyciągać mego ulubionego kutaska!

Ale teraz znów byliśmy głodni. Dla nas Armia zawsze pozostanie miejscem, gdzie byliśmy głodni i niewyspani.

Powiedzieli, że mamy przekroczyć rzekę. Po tym odejdziemy na kwatery. Tego właśnie pragniemy. Jeszcze dwie noce tego morderczego zimna i jesteśmy skończeni. Ciepło, ponad wszystko ciepło. To najważniejsza rzecz w życiu.

Wiele martwych koni leży wzdłuż drogi. Ich nogi, w jakiś nierzeczywisty sposób, celują prosto w niebo. Cały pułk kawalerii, zaskoczony przez Organy Stalina, zniszczony został jedną salwą. Umarli tak szybko, że twarze żołnierzy nawet nie zsiniały, los wybuchu. Heide twierdzi, że ten typ pocisków jest zabroniony

traktatami międzynarodowymi. Ale podobnie zabroniony jest miotacz ognia. Nie mówiąc już o pociskach dum*dum, które odrywają człowiekowi połowę głowy. Heide ma oprawioną na czerwono książeczkę z wydrukowanymi postanowieniami Traktatu Wersalskiego, gdzie wymienione są zakazane rodzaje broni. Za każdym razem, gdy napotykamy coś zakazanego, zapisuje w notesie datę, czas, oraz nazwiska świadków.

Mówi, że we właściwym czasie odda notes do dyspozycji komisji międzynarodowej, która będzie sądzić zbrodniarzy wojennych.

* Urodziłeś się po to, by srać pod wiatr * kpi Porta. * Czy myślisz, że ktokolwiek zada sobie trud wysłuchania nazistowskiego podoficera, który przez całe życie był na diecie, składającej się wyłącznie ze swastyk i malował sobie kutasa na brązowo, by mieć pewność, że będzie robił tylko nazistowskie dzieci?

Las trzeszczy od mrozu. Kryształki lodu wirują w powietrzu. A głęboki śnieg leży wszędzie.

* Co za kraj, żeby robić w nim wojnę * mówi przygnębiony Barcelona. * Nawet fanatyk narciarstwa zostałby wyleczony z zamiłowania do sportów zimowych na całą resztę życia.

Ciągle wpadamy w głębokie zasy śnieżne, z których wydobyć można się tylko dzięki pomocy innych. Profesor prawie wariuje. Bez swych okularów jest prawie ślepy, a teraz śnieg nieustannie je zalepia. Ciągle błądzi i w końcu przywiązujemy go do Barcelony. Polubiliśmy tego idiotę * małego norweskiego studenta. Początkowo dawaliśmy mu zdrowo popalić. Nie dla tego, że zgłosił się na ochotnika, zrobiliśmy to prawie wszyscy, ale dla tego, że przyszedł do nas z SS. Nigdy nie dowiedzieliśmy się dokładnie, dlaczego. Była plotka, że jest ćwierć*Żydem. W każdym wypadku to dostatecznie dobry powód, by wyrzucić

go z SS. Mieliśmy wśród nas trzech ćwierć*Żydów. Porta twierdzi, że jest pół*Żydem, ale tylko po to, by złościć Heidego. Opowiada, że w jego rodzinie zawsze siadali do stołu w kapeluszach, a co piątek odbywali naradę finansową, nim zaczął się szabas.

Co chwila zatrzymujemy się. Nieprzyjacielska zapora ogniowa jest straszliwa. Wygląda to tak, jakby Rosjanie rzucili tu wszystko co posiadają, aby nie pozwolić nam na przekroczenie rzeki, no, może z wyjątkiem sedesów klozetowych.

Pociski, z zabawnym odgłosem, padają w śnieg. Dziwaczny rodzaj pluskającego lupnięcia dolatuje z daleka. A po tym kolumna śniegu wylatuje wysoko w powietrze. Z naszej dywizji stracono trzech. Przeczytano nam o tym dziś rano. Zawsze tak robią, gdy ktoś ma zostać powieszony. Te komunikaty o egzekucjach początkowo robiły na nas wrażenie, ale teraz przyzwyczailiśmy się do nich.

* Egzekucje są konieczne podczas wojny * wyjaśnia Porta, gdy stoimy frontem przed szubienicą, na której kołyszają się trzy trupy. * Są tym, co wykształceni ludzie nazywają pedagogiką. To ma powodować, by tacy karabinowi kulisi, jak my, tracili ochotę do podejmowania podejrzanych działań. Dobrą armię rozpoznaje się po szubienicach w jej śladzie torowym.

* Szybko, szybko! * rozkazuje Oberleutnant Moser.

* Prędej, prędzej! * drą się wściekle dowódcy drużyn. Pięściami uniesionymi nad głową podają sygnał: „Naprzód! Szybkim krokiem”! Przed ogniem artyleryjskim trzeba „wykonywać uniki”, jak

Armia nazywa taki manewr. To brzmi łatwo. Zbierz swe oddziały blisko miejsca, gdzie padają pociski i wykonały szybki ruch do przodu, pod zaporą ogniową nieprzyjaciela. Mnóstwo tego rodzaju bzdur znajduje się w podręcznikach wojskowych. Gruby Regulamin Sił Lądowych jest biblią Armii Niemieckiej. Są nawet

ludzie, którzy kierują swym prywatnym życiem zgodnie z RSL. Na przykład Żelazny Gustaw z Tor*gau prawie doprowadził swą żonę do choroby psychicznej. Jako dobra pani domu woli zmieniać bieliznę pościelową co czternaście dni. Żelazny Gustaw nie chciał na to pozwolić.

Zgodnie z Regulaminem, personel więzienia zmienia bieliznę co sześć tygodni, więźniowie co osiem. W domu Żelaznego Gustawa kąpią się co sobota, między godziną 10 i 12. Temperatura wody wynosi 18 stopni Celsjusza, ani mniej, ani więcej, a kąpiel odbywa się oczywiście pod natryskiem i trwa dokładnie siedem minut. Po dwudziestu latach pożycia małżeńskiego, ta dobra kobieta nadal nie może zrozumieć, czemu nie wolno im korzystać z ich własnej wanny, pomimo tego, iż mąż niezliczoną ilość razy wyjaśniał jej, że wanny są tylko dla oficerów. Na drzwiach wejściowych domu Żelaznego Gustawa wypisane było pięknymi, gotyckimi literami ICH DIENE * Ja służyć! I do tego motta rodzina musiała się stosować.

Żołnierze wyskakują ze śniegu i startują do wyścigu ze śmiercią. Z trudem dyszymy, biegnąc pod górkę z ciężkim uzbrojeniem. Aby podciągnąć się wyżej, po skłonie, używamy krzaków i młodych drzewek. Gefreiterowi piechoty, tuż przede mną, dostało się. Zatrzymuje się, jakby wpadł na ścianę. Jego karabin wylatuje w górę, on zaś pada na plecy i zjeżdża po pochyłości pagórka, tocząc w chmurze śniegu. Jego ciało zatrzymuje się na krzaku, stalowy hełm toczy się dalej sam. Włosy ma żółte jak zboże, wyglądające na tle śniegu jak świeżo rozkwitły słonecznik.

Nim pobiegłem za innymi, zatrzymałem się na chwilę i odwróciłem, by na niego popatrzeć.

Ogień karabinów maszynowych staje się coraz gwałtowniejszy. Strzelają z pozycji położonych wyżej nas.

Serie kaemów wyrywają z drzew długie szczapy. Wielkie odłamy kamieni i lodu toczą się, z wyciem, w poprzek naszej drogi.

5. Kompania szuka ukrycia w poszyciu. Karabiny maszynowe błyskawicznie zajmują stanowiska, żeby osłaniać 7. Kompanię, idącą na szpicy. Za wzgórzami kompania wsparcia ustawia swe moździerz i wkrótce słyszymy miłe plop! plop! naszych własnych granatów moździerzowych. Nieprzyjacielskie moździerz wydają okropny dźwięk, ale nasze brzmią cudownie uspokajająco.

* Bagnet na broń! Przygotować się do walki wręcz! * nadchodzi rozkaz.

* Trzymaj się za flaki, Iwanie Smierdzielowiczu! Nadchodzę, by wypruć je z ciebie! * wrzeszczy Mały, wyciągając z pochwy bagnet. Pod osłoną ognia He*idego startuje z zadziwiającą szybkością. Ognie wylotowe karabinów na umocnionej pozycji Rosjan tworzą długi naszyjnik błysków. Heide zmienia mnie na wysuniętym stanowisku. Jestem specjalistą od granatów ręcznych i muszę teraz dostać się naprzód, by zniszczyć gniazdo karabinów maszynowych. I muszę się pospieszyć!

Rzucam pięć granatów, jeden za drugim. Padają tam, gdzie chciałem. Jeden koło cekaemu, który bez przerwy strzela do nas. Drugi trochę na prawo, gdzie leży dowództwo grupy, a reszta głębiej, gdzie zgromadzona jest amunicja.

Porta w biegu strzela z biodra. Mały biegnie za nim w jasnoszarym meloniku, wciśniętym na głowę. Udaje, że wierzy, iż na jego widok pociski nieprzyjacielskie, ogarnięte wielkim przerażeniem, skręcają precz od niego.

* Rusz grabami! * drze się wściekle Stary. * Rzucaj granaty! Zatrzymaj tego Maxima!

* Odpierdol się! * odpowiadam i zostaję na miejscu.

Maxim tak sieje pociskami, że nawet mucha popełniłaby samobójstwo, gdyby była dość szalona, żeby pobiec w stronę nieprzyjacielskich pozycji.

* Naprzód, albo pójdiesz pod sąd polowy! * wrzeszczy Stary jak oszalały.

Maxim zacina się, a ja, zły jak cholera, wyskakuję i biegnę naprzód.

W biegu rzucam granatami. Wybuch wyrzuca ciężki karabin maszynowy i jego obsługę wysoko w powietrze.

Nogi poruszają się pod nami, jak tłoki w silniku samochodu wyścigowego. Zakrwawione bagnety na naszych karabinach połyskują matowo.

Wpadamy do umocnień nieprzyjacielskich.

Wiemy doskonale, jak zarzucie okop granatami ręcznymi. Nie można dać nieprzyjacielowi czasu do namysłu. Pierwsze trzy minuty w okopie są decydujące. Wrzucam granat do każdej mijanej ziemianki. Za mną huk eksplozji. Grupa żołnierzy rosyjskich ma właśnie opuścić okop, gdy wypadam na nich zza zakrętu. Mój ostatni granat pada wśród nich i wybucha ze złośliwym hukiem. Krew na śniegu. Zrywam z ramienia mój peem i opróżniam magazynek w tych, którzy jeszcze ruszają się. Wyczerpany padam pomiędzy dwa poszarpane ciała.

* Bardzo ładna robota * chwali mnie Stary.

* Któregoś dnia jego nazwisko, jako bohatera, zostanie wymienione w cholernym radiu * drwi z uśmiechem Mały. * A po tym odkryją, że jest cholernym Ży*dłakiem i powieszą go z gwiazdą Dawida, wesoło dyndającą na końcu jego kutasa! * Szybko ustawia swój kaem na krawędzi okopu i otwiera ogień do uciekających Rosjan, którzy w panice staczają się po zboczu.

* Przerwać ogień! * rozkazuje Oberleutnant Mo*ser. * Pięć minut odpoczynku! * Padamy z nóg. Większość z nas zasypia.

Półprzutomny słyszę, jak Porta wyjaśnia coś Ste*gemu na temat osła, który miał przekroczyć berliński Kanał Landwehry podczas ćwiczeń, na których obserwatorzy wojskowi zdecydowali, że wszystkie mosty zostały wysadzone.

* Wszystko poszłoby dobrze * słyszałem przemówienie Porty, * gdyby tylko ten cholerny osioł nie był biały! Natychmiast został podejrzany o szpiegostwo na rzecz międzynarodowego Żydostwa... Zasnąłem i niestety nie usłyszałem, co było dalej. Gdy później zapytałem Portę o zakończenie opowiadania, zapomniał go i stanowczo zaprzeczył, że kiedykolwiek znał żydowskiego szpiega w postaci białego osła.

2. Drużyna na czoło. Zabrać broń! Ruszać się! Naprzód, nędzne wyrzutki! * rozkazuje Oberleut*nant Moser.

Wokół nas padają granaty mózdzierzowe. Oglądamy się za siebie i jesteśmy zadowoleni, że wyznaczono nas na szpicę ataku. W miejscu, gdzie były nasze okopy, wyrasta ściana ognia i stali. Rosyjska artyleria wstrzelała się w nas.

* Tam jest rzeka * mówi z ulgą Stary, pokazując ją swym peemem.

Nie możemy uwierzyć, że ten brudny, brązowy rów, to Nara. Nawet kra, która pozbijała się tworząc zatory lodowe, jest brudno*brązowa.

* Więc to jest ta struga szczyn, do której goniliśmy przez kilka ostatnich tygodni * mamrocze ze zdumieniem Porta. * Teraz rozumiem, czemu nigdy o niej nie słyszałem.

* Płukanie, proszę uprzejmie! * szczerzy zęby Mały, oddając mocz do rzeki.

* Nara * mruczy Oberleutnant Moser. * Więc daliśmy radę. Jesteśmy już tak blisko Moskwy.

* Hen Oberleutnant, czy możemy pojechać tam tramwajem? * pyta Porta. * Proszę Tak mnie bolą kolana!

Ostatnio traciliśmy coraz więcej złudzeń. Nawet idąc od zwycięstwa do zwycięstwa, mijając niekończące się kolumny jeńców i oglądając całe góry zdobytego sprzętu, mamy wśród nas tylko jednego, Heidego, który wierzy w ostateczne zwycięstwo.

* Gównu mnie obchodzi kto wygra tę wojnę

* stwierdza Porta. * Gdy wrócę do Berlina, oni wszyscy mogą pójść się jebać ze świniami, jeśli o mnie idzie.

3. Kompania zaczyna przekraczać rzekę. Dajemy im osłonę ogniem broni automatycznej. Są prawie w połowie drogi, gdy nagle cała rzeka wybucha. Żółty, śmierdzący muł rzeczny wzbija się na dziesiątki metrów w powietrze. Ogromny wał ognia rozszerza się na wszystkie strony, a wielkie kawały lodu zostają rzucone daleko, aż do lasu. 3. Kompania znikła bez śladu pod bulgocącą, spienioną wodą.

Zaczynają grać Organy Stalina. Dźwięk jest taki, jakby wszystkie planety Układu Słonecznego ruszyły w stronę Ziemi i tak też to wygląda. Całe niebo pokrywają długie, ogniste ogony rakiet, podobne do spadających gwiazd.

Tam, gdzie spadną, wszystko co żyje zostaje unicestwione.

* Cholerne śwynie * klnie oburzony Heide.

* Czemu? * dziwi się Stege. * Oni tylko używają tego, co mają. Nie przestaną póki nas nie nadzieją na rożen i nie upieką!

* Ci untermensche nigdy nie dożyją tego widoku!

* drze się fanatycznie Heide.

* Nie bądź tego taki pewien * śmieje się Porta.

* Uważam, że zrobią twemu Fuhrerowi niemiłą niespodziankę.

* Jest i twoim Fuhrerem, prawda?! * wrzeszczy Heide.

* To on tak twierdzi. Ci Austriacy zawsze umieli przekonywać samych siebie. Ich góry wywołują w nich kompleks wyższości.

* Josephie Porta, zamierzam złożyć oficjalny raport do oficera politycznego NSDAP. Ostrzegłem cię!

* wykrzykuje Heide z płonącym wzrokiem.

* A teraz bądź dobrym chłopczykiem i pochyl główkę, aby tatuś mógł ci wsadzić w nią kulkę

* mówi uprzejmie Mały, przyciskając lufę do karku Heidego.

* Nie ośmielisz się! * wyje Heide, uskakując, by skryć się za Starym.

* Załóż się o swe miłe ci życie, że się ośmielę * odpowiada Mały z szatańskim wyrazem twarzy. * Nie uwierzyłbyś na co się ośmielę teraz, gdy włożyłem mundur Wehrmachtu! Przygotuj się na odstrzelenie. Nie lubię tych długo ciągnących się egzekucji.

* Przestań pieprzyć * rozkazuje Stary, zbijając uderzeniem lufę Schmeissera Małego.

* Ale mam radochę, bawiąc się w ten sposób

* mówi uprzejmie Mały.

* Każę cię ogolić gilotyną! * wrzeszczy rozpaczliwie Heide. * Grozenie Unteroffizierowi nie jest w Armii Niemieckiej tanią zabawą, Obergefreiter Creutzfeldt! Jest cholernie drogą!

2. Drużyna za mną * rzuca krótko Stary. Porta potyka się o ciało martwego niemieckiego majora z Krzyżem Rycerskim na szyi.

* Wszyscy bohaterowie umierają! * mamrocze Mały, sadowiąc się wygodnie na trupie. Bierze z manierki długi łyk, a po tym wręcza ją nam.

* Gdzie w imię piekła to dostałeś? * kaszle Porta, chwytając się za gardło, które pali go, jakby połknął kwasu.

* Nie potrafisz tego wytrzymać? To koktajl z nafty i szczyń renifera.

* Skąd to masz? * pyta powątpiewając Porta i wacha manierkę, z której wydobywa się obrzydliwy zapach.

* Prezent od zmarłego towarzysza komisarza, który myślał, że mogę potrzebować czegoś, co daje kopa, zanim został sam kopnięty przed bramami Kremla

* uśmiecha się Mały mlaszcząc językiem.

* Co wy u diabła tu robicie, siedząc sobie i gaworząc?! * krzyczy ostro jakiś obcy Feldwebel.

* Dajemy, Herr Feldwebel, ostatnie namaszczenie temu zmarłemu majorowi, Herr Feldwebel, jeśli to nie robi panu różnicy, Herr Feldwebel * odpowiada Porta krzykiem, jak na placu apelowym. Mały wtyka swą manierkę do ust martwego majora.

* Nie żyje * łąka głośno i pada na kolana ze złożonymi rękami. Feldwebel jest wyraźnie zmieszany. Nie wie, co o tym myśleć. Z drugiej zaś strony nie sądzi, by mógł ich zwymyślać w obecności majora, nawet martwego majora!

* Maszerujcie przed siebie, szybko * rozkazuje łagodnie i znika między drzewami.

* Bohater! * mruczy Mały, otrzepując śnieg ze spodni.

* Sprawdziłeś? * pyta nagle Porta.

* Święta Matko Boska ze slumsów Jerozolimy, prawie cholernie zapomniałem! * wyje wstrząśnięty Mały i mocnym szarpnięciem otwiera majorowi usta. Trzy złote zęby.

* O czym, u diabła, wy trzej pierdzieliście? * mruczy Stary.

* Wyślij ich przed sąd polowy * doradza po przyjacielsku Heide.

* Dawaliśmy ostatnie namaszczenie bohaterowi z Krzyżem Rycerskim, majorowi strzelców alpejskich

* intonuje Porta swym „świętobliwym” tonem.

* Amen! * dodaje pobożnie Mały, stojąc w tyle.

* Kłamcy! * warczy Stary. * Chuchnąć! Co u diabła piliście? Co za piekielny smród!

* Dzieliliśmy się olejami ze zmarłym bohaterem * odpowiada Porta z nieszczerem, księżowskim uśmiechem i żegna się.

Nagle karabin maszynowy zaczyna pluć seriami prosto w nas i przerywa interesujące przedstawienie.

Tajemnicze postacie znikają pospiesznie w krzakach. Z ciemności dolatuje kilka niezrozumiałych słów.

Rzucam granat ręczny. Z gęstego poszycia dolatują rozdzierające wrzaski.

* Przyjdź śmierci, przyjdź... * podśpiewuje szatańsko Legionista i opróżnia magazynek w kierunku dostrzeżonych kątem oka cieni.

* Rakieta! * rozkazuje szorstko Stary.

Stęga trzyma rakiетnicę wysoko nad głową. Fosforowa flara zapala się z trzaskiem, zalewając ciemności ostrym, białym światłem.

* Przerwać ogień * wrzeszczy wściekle Stary. * Tu 27. Pułk Pancerny, do Specjalnych Poruczeń!

* Tu 106. Pułk Strzelecki. Hasło? * rozlega się z przeciwnej strony.

* Zgniłe jabłko! * odpowiada Stary.

* Biegący szczur! * pada natychmiast odzew z gęstych krzaków.

* Biegący kutas pasuje lepiej * stwierdza z niesubordynacją Mały. Wstajemy, powoli podchodzimy do krzaków i nagle znajdujemy się twarzą w twarz z niedawno spotkanym Feldweblem.

* Znowu wy! * wrzeszczy rozwścieczony.

* Herr Feldwebel, Obergefreiter Joseph Porta zawsze do pańskich usług z ostatnim namaszczeniem, Herr Feldwebel! Zgodnie z Regulaminem umierający obrońca Ojczyzny ma prawo do modlitwy, olejów świętych i końcowej salwy nad otwartym grobem, Herr Feldwebel!

* Myślę, że ze wszystkich sił starasz się stanąć przed sądem wojennym * wścieka się, poczerwieniały ze złości, Feldwebel.

* Melduję posłusznie, Herr Feldwebel, że widziałem nabożeństwa w Sądach Wojennych Armii w Tor*gau, Glatz i Gernersheim. W Dowództwie 6. Armii, w Miinster, odpowiadałem za zmienianie wody w karafkach. Melduję posłusznie, Herr Feldwebel, że Herr Kriegsgerichtsrat Dornbusch, pił jak dziura w piasku.

* Powinieneś się udławić własnym gównem

* stwierdza Feldwebel, znikając w ciemnościach ze swymi ludźmi.

* Kupa cholernych idiotów * orzeka Mały. * Pozwalają, żeby zastrzelili ich własni koledzy!

* Na wojnie tego rodzaju rzeczy zdarzają się nader często * wyjaśnia Porta, robiąc szeroki gest rękami.

* Żyjemy w zaskakujących czasach. Był kiedyś niejaki Herr Bauer, który miał dom w górach koło Eiger. W 1915 stał się oddziałem jednoosobowym. Po mobilizacji do armii Cesarza dali mu stopień Kometa i dali przydział do 2. Cesarskiego Pułku Strzelców Alpejskich. Ale kiedy Kornet Bauer nie mógł znaleźć w Galicji Cesarskich Strzelców, którzy zostali w międzyczasie wysłani do Włoch, by tam bronić Ojczyzny, ten nieugięty człowiek postanowił sformować się w oddzielny, indywidualny oddział i wynalazł nowy rodzaj strategii walki przeciw Carskim Kozakom...

Właśnie w tej chwili wpadliśmy w ramiona innej kompanii i nie usłyszeliśmy nic więcej o bohaterskim Kornecie Bauerze z gór.

* Dobrze, że dotarł pan tutaj, Feldweblu * grzmi jakiś Oberleutnant z czarną przepaską na oku. * Czerwoni zaminowali rzekę i wysadzili most.

* Doskonale, Her Oberleutnant * odpowiada łagodnie Stary, myśląc równocześnie: „Szkoda, że nie wyleciałeś w powietrze razem z nim”.

* Ale nie udało im się zniszczyć mostu w całości

* kontynuuje Oberleutnant. * Teraz jest naszą sprawą, by przejść na drugą stronę, zanim skurwysyny zorientują się, że zostawili nam kawałek mostu. Przejdźcie prosto przez niego z waszą drużyną i stwórzcie przyczółek. Ja pójdę za wami z moją kompanią. W drogę, Feldwebel!

* Tak jest, Herr Oberleutnant * odpowiada apatycznie Stary i kieruje się w stronę mostu, z drużyną za sobą. Na cóż zda się tłumaczyć oficerowi, że nie jesteśmy pod jego dowództwem. Uznał nas za dar z nieba, zesłany do wykonania brudnej roboty. On zyska sławę za przyczółek, my zapłacimy za to krwią. Naszą krwią!

* Ty pierwszy * rozkazuje Stary Porcie, dając znak lufą peemu.

* Idź i pierdol się ze świnią! * odpowiada bez szacunku Porta. *Jeśli Czeski Chłopczyk Adolf zjawiłby się osobiście, ze wszystkimi partyjnymi pociotkami i kazał mi wejść na ten most, nadal postawiłbym neto dla tego pomysłu. A co z Julusem? To urodzony bohater!

* Myślisz, że zwariowałem? * protestuje gwałtownie Heide.

* No cóż. Wystarczy, że jesteś Parteigenosse NSDAP. Członkostwo jest pierwszym szczeblem drabiny do samobójstwa.

* Przestańcie gadać o tej przeklętej Partii. Zostawcie to sobie na po*wojnie * warczy niecierpliwie Stary.

* Naprzód, Porta! Teraz idziemy do cholery Moskwy! Zajmij pozycję przy trzecim filarze! Sven, będziesz mu pomagał. Możesz stamtąd rzucać granatami ręcznymi! * Rzucą mi torbę granatów. Prezent od Oberleutnanta z czarną łatką na oku.

Ostrożnie posuwamy się wzdłuż żelaznego dźwi*gara. Jest pokryty lodem i kilka razy prawie z niego spadamy. Prócz granatów mam do niesienia dwie torby amunicyjne.

* Powinienem był wstąpić do dragonów rowerowych * uśmiecha się Porta. * Popedałowalibyśmy przez ten most w mgnieniu oka na wojskowym modelu 1903 z rączkami kierownicy zadartymi do góry i cennymi udoskonaleniami, takimi jak wolne koło, pneumatyczne opony i nastawny sracz. Z przeciwległego brzegu karabin maszynowy pluje w nas smugowymi.

* Śliczne powitanie * woła Porta i grzecznie skłania się w kierunku przeciwnika. W końcu docieramy do filaru i zajmujemy pozycję.

Z niewiarygodną powolnością Porta zakłada taśmę i wylewa pół butelki niezamarzającej, rosyjskiej oliwy na zamek kaemu.

* Im tłuszciej tym łatwiej * uśmiecha się. * Dowiedziałem się tego od chińskiego hurtownika, handlującego cipami, 1937 w roku. Każdego sobotniego ranka wręczał swym pracownikom po dwa kilogramy wazeliny, aby nie czuły wkładanych i wyciąganych tłoków.

Nad naszymi głowami rozlega się głośny huk. To Mały pada koło nas ze swym MG.

* Więc już tu jesteśmy, synowie moi. Jak wam się podoba widok? Są ludzie, którzy daliby za to pieniądze.

* Hombre * stęka Barcelona, * to jest dokładnie tak, jak w dawnych czasach, gdy pieprzyliśmy się nad Ebro, próbując załatwić makaroniarzy w czarnych koszulach.

Granat moździerzowy wybucha przed nami i od*strzeliwuje połowę filaru.

Dwóch ludzi z drużyny zostaje trafionych i znika w niewiarygodnie brudnej wodzie pod nami.

Armata automatyczna kal. 20 mm zaczyna strzelać z przeciwległego brzegu. To złośliwa broń. Małe pociski wyrrywają z betonu wielkie, poszarpane fragmenty, które świszcząc jak szrapnele, przelatują nam wokół uszu. Dwa ciężkie Maximy wstrzeliwują się w nas.

* Myślę, że już pójdę sobie do domu * mówi Porta, wznosząc spojrzenie do góry. * Tu dzieje się zbyt wiele dla miłującego pokój Berlińczyka.

* Wycofujemy się * rozkazuje Stary z szyderczą miną.

Zaczynamy biec do tyłu, ale pojawia się Oberleut*nant z łatką na oku i strzela do nas z peemu. Postanawiamy pozostać tam, gdzie jesteśmy.

* Trzymajcie się, chłopcy! * dolatuje głos z brzegu rzeki. * Miotacze ognia są w drodze.

* Trzymałbym go za jaja, gdybym kiedykolwiek znalazł się dość blisko * obiecuje Mały i siecze serią w przeciwległy brzeg, gdzie działonowy z 20 mm chyba zwariował.

Wreszcie miotacze ognia nadchodzą. Miotacze ognia i ładunki kruszące. Strzelają nimi przez rzekę

w dziwne maszyny, wyglądające jak skrzyżowanie opancerzonego stateczku i samobieżnych sani. Przekraczamy most i szturmujemy wysunięte bunkry, w których Rosjanie zdają się bronić jeszcze zązarcej, niż doświadczyliśmy tego kiedykolwiek. To są komsomołcy z ośrodków przemysłowych. Dostałem worek granatów nowego typu..

* Odrobina płynu na rękach * uroczyście ostrzega nas Leutnant saperów * i ciało odrywa się. Kiedyś wypróbowaliśmy to na psie i nie wierzyliśmy własnym oczom. Trzy koziołki, długie wycie i wszystko co z niego pozostało, to szkielet.

Jestem zupełnie sam, z moim workiem. Inni trzymają się ode mnie z daleka. Wraz z dwoma saperami

pcham się naprzód, do najbliższego bunkra. Jest jednym z tych wielkiego typu, z windą wewnątrz. Pancerna kopuła góruje nad nim jak kretowisko. Krótkonosna armata pluje z niej ogniem. Kopuła zapada się w ziemię. Gdy pojawia się ponownie, ciskam w nią dwoma granatami z czerwonym krzyżem.

Wygląda, jakby gruba stal stopiła się. Czujemy, jak dymy gryzą nas w płuca i oczy, nawet gdy założyliśmy nowe, czeskie maski gazowe. * Zmywam się! * mówi lakonicznie jeden z saperów. * To czyste szaleństwo!

* Zostań gdzie jesteś * charczę drugi, przyciskając mu wylot miotacza ognia do piersi. * Nie zapominaj, że jesteś z karnego przydziału! Powinni byli cię zlikwidować w Germersheim, ty wszawy zdrajco! Fiih*rer wysłał cię tu, byśmy mieli na ciebie oko. Nigdy nie zobaczysz Moskwy! Trzymam się od tego z dala. To nie moja sprawa, jeśli zdegradowany Leutnant otrzymuje karny przydział do Saperów Bojowych. Jeśli o mnie idzie, mogą go sobie zlikwidować, albo zrobić z nim co im się podoba.

Biegnę naprzód do następnego leja po pocisku, rzucam dwa granaty z czerwonym krzyżem i przyciskam się do ziemi w kraterze.

Saperzy doganiają mnie. Jeden z nich podnosi swój miotacz i posyła długi, syczący język ognia w bunkier.

W tej samej chwili były Leutnant wyskakuje z krateru i biegnie do Rosjan z podniesionymi rękami.

* Walnij go granatem! * wyje drugi saper.

* Pierdol się! * odpowiadam. * Jeśli on chce zostać zabity, to nie przeze mnie!

* Towaryszcz, towarzysz.cz, nicht schiessen! * wrzeszczy rozpaczliwie saper, ledwie o parę metrów od pozycji rosyjskiej.

Chciałbym, żeby udało mu się. Gdyby wrócił, oznaczałoby to straszliwą śmierć w karczerze w Ger*mersheim. Niewielu ludzi wie, co się dzieje w Germe*sheim, ale 5. Kompania była tam kompanią wartowniczą tuż po kampanii we Francji. Szef Wydziału Specjalnego, Oberfeldwebel Schön, nie był dobrym człowiekiem, któremu można się sprzeciwić. Kiedyś prawie złamał Małemu kark, za ciśnienie w niego dębowym stołem. Mały ma do dziś odrobinę skrzywiony kręgosłup w wyniku przyjacielskiego klepięcia w plecy. Tak to nazwali, żeby uniknąć składania meldunku do komendanta więzienia, Oberstleutnant Ratcliffe. Nigdy nie istniał oficer bardziej znieawidzony. Co do tego panowała całkowita zgoda: pomiędzy personelem więzienia, kompanią wartowniczą i więźniami. W żadnym innym zakresie jej nie było. Germersheim było sceną bezlitosnej, trójstronnej wojny, a kompania wartownicza wychodziła najlepiej ze wszystkich trzech stron. Żadna kompania nie odbywała służby dłużej, niż przez trzy miesiące. Stały personel miał najgorzej. Byli skazani na dożywotnie więzienie... z kluczami do niego. Żaden z nich nie odważył się samotnie wyjść poza teren więzienia, bojąc się natknąć na byłego więźnia, któremu przywrócono stopień wojskowy i który poświęcił swój urlop na złożenie ponownej wizyty w wojskowym więzieniu.

Porta i ja pewnego razu spotkaliśmy Leutnanta, który miał tyle wstążeczek orderowych, że wyglądał jak chodząca reklama sklepu z farbami. Pewnej nocy, daleko za liniami rosyjskimi, powiedział nam, że zamierza powrócić do Germersheim, by wyrównać rachunki z trzema Feldweblami ze stałego personelu.

* Zrobię tak, by pierwsi mnie uderzyli * oświadczył z mściwym uśmiechem.

* Zaiste * powiedział Porta. * Bardzo dobrze widzę bez okularów. Masz zamiar spotkać

Feldweblów na prywatnym ringu. Uderzenie oficera to kosztowna zabawa. Nawet, jeśli się nie wie, że nim jest. * Ale Leutnant nigdy nie dostał się ponownie do Germersheim. Tej samej nocy załatwił go oddział rosyjskich narciarzy.

To zabawne, że torturującym zawsze udaje się z tego wykaraskać. Popołniają prawne morderstwo jedno po drugim i co dzień robią sobie coraz więcej wrogów, którzy chcą ich zabić, ale tym udaje się to bardzo rzadko. Można się natknąć na tych morderców, gdy mając po siedemdziesiąt lat są wesołymi, starymi emerytami z wnukami na kolanach.

Gefreiter saperów podnosi swój miotacz ognia, celuje starannie do byłego Leutnanta, który jest już bardzo blisko pozycji rosyjskich.

* Dziesięć razy przeklęty, cholerny zdrajca * warczy. Jego głos przez maskę gazową wydaje się bardzo głuchy i daleki. Zaciska palec na spuście.

Płomień, jak z benzynowej lampy lutowniczej pod pełnym ciśnieniem, liże nierówny grunt.

Małe, tłuste płomyki skaczą i migoczą przed rosyjską pozycją. To wszystko, co zostało z Leutnanta. Jeszcze dwie sekundy, a udałoby mu się.

Nie żałuję go. Był głupcem. Wydostanie się z niemieckiego Wehrmachtu to operacja, wymagająca starannego zaplanowania. Leutnant dostał nie więcej, niż zasługiwał. Był w Germersheim pod opieką Oberfel*dwebła Schóna i powinien był wiedzieć, że pozostaje pod obserwacją. Atak toczy się dalej. Wywalczamy drogę w części świata, która zdaje się składać wyłącznie z bunkrów.

Zewnętrzna linia obrony Moskwy. Czasami całe wsie wysadzane są w powietrze. Musimy walczyć o każdy metr gruntu. Przez rzekę przerzucane są nowe mosty, a czołgi, artyleria polowa, oddziały specjalne oraz ciężka artyleria przetaczają się przez

nie w długich kolumnach, idąc w stronę Moskwy, dobrze widocznej w dali.

Przez całą noc walczymy przeciw pobitym armiom, które odmawiają poddania się. Musimy niszczyć dosłownie każdy oddział. Z budynków nie zostało nic. Wycofując się, Rosjanie stosują taktykę spalonej ziemi. Wolą wszystko zniszczyć, niż zostawić cokolwiek dla nas.

Każdej godziny zimno staje się coraz straszniejsze. 52 stopnie poniżej zera. Nie mamy niezamarzającej oliwy do naszej broni automatycznej. Przywiązujemy gorące kamienie do zamków, by uchronić je przed zamarznięciem. Nasze życie zależy od naszych pe*emów i MG.

Stare dwupłatowce, zwane przez nas młynkami do kawy, z małymi bombami podwieszonymi do kadłubów, pojawiają się zaraz po zmroku. Słyszymy je jak nadlatują i tak długo, jak ich silniki kichają i kaszlą, nie ma niebezpieczeństwa. Gdy przestają, ukrywamy się. Świsł powietrza ciętego skrzydłami, drżący cień na śniegu i wkrótce po tym wybuch, po nim zaś krzyki rannych.

Zeszłej nocy Porta zestrzelił taki samolot. Pilot zabił kilku naszych nim popełnił samobójstwo, więc wyleczyliśmy się z podchodzenia do zestrzelonych rosyjskich pilotów. Zapalamy duże ognisko. To niebezpieczne, ale musimy mieć gorące kamienie do naszych karabinów maszynowych.

W parę chwil po jego zapaleniu się, biorą się za nas przeklęte 75*milimetrówki. Ogniska nie mogą umknąć uwadze wysuniętych wprzód rosyjskich obserwatorów artyleryjskich, a tam, gdzie jest ogień, jesteśmy my.

* Mój szpik zamarza na pierdolony lód * jęczy Porta, wpychając sobie gorący kamień do płaszcza.

* Jezu, jak zimno * woła z rozpaczą Stege, przeskakując z nogi na nogę. * Dajcie mi ranę i niech so*

bie stąd odejdę. Oddałbym nogę za ciepłe, szpitalne łóżko.

Barcelona starannie rozciera sobie twarz, myśląc o swym nosie, który już niebezpiecznie zbiełał.

* Nie tak ostro, bo stracisz swą truskawkę * ostrzega go Porta. * Trzyj ją śniegiem! To jedyny sposób, by odtajał ten zamarznięty róg!

Barcelona nie byłby pierwszym, który traci nos. Nagle masz go w ręku i w twarzy została ci tylko dziura.

* Cholerne wszy! * wrzeszczy Porta i drapie się, jak pies, którego obsiadły pchły. * Nie dadzą ci spokoju, póki z jajeczek nie zaczną ci zwisać sople lodu. Gdy tylko robi ci się ciepło i zawijasz się, by schwycić chwilę drzemki, biegają i pieprzą się na tobie od nowa!

* Cest la guerre * odpowiada Legionista. * Nawet czerwone wszy są przeciw nam!

Wpycham sobie pod mundur gorący kamień. Gdy tylko dotyka mej skóry, wszystko zaczyna mnie

swędzieć. Wszy też dążą do ciepła.

* Tym minipartyzantom powiedziano o rozkazach Stalina * wyjaśnia Barcelona. * „Nie dawać faszystowskiemu najeźdźcom chwili spokoju!”

* Wobec tego mnie nie powinny dręczyć * komentuje Porta. * Nigdy nie byłem faszystą! Powiedz im, by przeszły na Juliusa! Jest pełen, po gardło, pożywnej, brązowej, nazistowskiej krwi!

* To dziwne uczucie iść do Moskwy * stwierdza Stege. * Sześć miesięcy temu nikt z nas by w to nie uwierzył. Teraz zostało nam tylko parę kroków, żeby dostać się do miasta * kontynuuje * i będziemy mieć pokój w ciągu czternastu dni. Stalin zmięknie, gdy będziemy maszerować po Placu Czerwonym!

* Kreml jest od ciebie dalej, niż sobie wyobrażasz * mówi Porta, energicznie klaskając w dłonie.

* Ale przecież widzimy to cholerne miejsce! * protestuje ze złością Stege.

* Możemy też zobaczyć Anglię * odpowiada sucho Porta, * ale czy kiedykolwiek dostaliśmy się tam? Partia i generałowie przechwalali się jak potłuczeni. Lordowie zostaną zmuszeni do pracy jako pastuchy i co tam jeszcze. Buckingham Pałace zostanie zmieniony w burdel oficerski. My Niemcy cierpimy na nieuleczalny kompleks spuchniętych głów. „Boże skarż Anglię” powiedział Kaiser stwierdziwszy, że nie może zrobić tego sam. Teraz Adolf szuka łaski Mojżesza, by rozstało się morze, ale przechowują ją w szklanej gablocie w British Museum w Londynie! Moim skromnym zdaniem tu, pod Moskwą, dostaniemy takie lanie, jak jeszcze nikt i nigdy. Czy kiedykolwiek zauważyłeś, jaką zabawną bandą są ci malarze pokojowi? Całkiem wielu z nich to drobne złodziejzki. Spójrz na Leut*nanta Kutasa z oddziału wsparcia artyleryjskiego. Jego firma w Berlinie, to malarze pokojowi. Wczoraj pokłóciliśmy się. „Spotkamy się w Canossie!” wrzeszczał za mną. „Wtedy lepiej mnie poznasz!”. Nie, na two cholerne życie, nie spotkamy! Wszyscy znają „Canossę” ten mały, pedalski bar przy Gendarmeriemarkt. Nikt stamtąd nigdy nie chodzi do „Nieuczciwego Psa”, po drugiej stronie. Gdyby Leutnant Kutasa wpadł do „Psa”, wsadziliby mu cały pędzel ławkowiec w dupę, na poprzek, szybciej, niż wylatuje gówno. A byłby to jeden z tych tanich, które zostawiają smugi na suficie.

* Zwycięstwo jest tuż za rogiem ulicy! * wrzeszczy ufnie Barcelona. * Jutro w nocy będziemy sobie rąbać moskiewskie kurwy, a za tydzień wyjedziemy na urlop!

* Zmądrzejesz jeszcze * uśmiecha się z politowaniem Porta. * Biuro Podróży Adolfa zapewnia nam, jak dotąd, dość bezsennych nocy, by ich wystarczyło do końca życia.

Gdy nas zmieniano, Rosjanie zaczęli okładać cały teren ogniem moździerzy i artylerii polowej. Wstrząsy następowały bez przerwy, jeden po drugim a w pokrytej śniegiem ziemi powstawały wielkie kratery. Rosyjska piechota wyroiła się z lasu.

* Hurra! Za Stalinu, hurra za Stalinu! * dobiega zwierzęcy ryk.

Przemęczone, niemieckie oddziały wynurzają się z ruin. Flary strzelają w niebo i oświetlają atakujące hordy, wylewające się wielką falą, bez końca, pomiędzy drzew.

Z gorączkowym pośpiechem ustawiamy na pozycjach nasze karabiny maszynowe. Bagnety błyskają w widmowej iluminacji niezliczonych wybuchów. Odkręcamy zakrętki zapalników na trzonkach granatów i kładziemy w gotowości do użycia na przed*piersiach okopów, ze zwisającymi porcelanowymi kółkami. Jeśli oni się przebiją, wszystko zależy od nas. Nie zostało nas dość, by wygrać walkę wręcz. Pozostało tylko niewielu z tych, którzy szykowali się do ataku 22 czerwca. Inni tworzą szpaler martwych ciał, od Brześcia Litewskiego przez Mińsk, do Kijowa i od Kijowa do Moskwy. Tysiące z nich pływają jako trupy w Wołdze i Dnieprze. Czcigodni martwi Wielkich Niemiec i Fuhrera!

Z czerwono*czarnej mgły dolatuje szaleńczy śmiech piechura. Z wrzaskiem ciska precz swój karabin i czołga się tuż przy ziemi, jak ranne zwierzę. Dokoła niego bije w ziemię stalowy deszcz pocisków. Nikt nie próbuje go zatrzymać. To nie nasza sprawa. Nawet Psy Łańcuchowe dostrzegłyby, że stracił rozum. Te przenikliwe wrzaski są nieomylnym znakiem. Nie da się ich symulować. Psy Łańcuchowe mogłyby go zabrać do szpitala polowego, ale równie dobrze mogłyby mu strzelić w tył głowy z P*38 po prostu, by się go pozbyć.

Setki kaemów pluja smugowymi po całym terenie. Rosjanie padają pod naszym morderczym ogniem, szereg za szeregiem, ale zaraz zastępują ich inni, którzy podnoszą broń zabitych i

kontynuują atak. Za każdym uzbrojonym szeregiem postępują dwa następne, bez broni. Chwiejący się las ludzi w khaki.

Komisarzy łatwo rozpoznać. To ci, którzy noszą futrzane czapki i złożony sierp i młot w gwieździe, jako symbol bezlitosnej władzy. Boże zmiłuj się nad tym radzieckim żołnierzem, który zawaha się iść naprzód. Komisarze zajmą się nim.

Granaty ręczne wirują w powietrzu. Nasze linie komunikacyjne z tyłami zostały zniszczone przez rosyjskich komandosów. Zostaliśmy odcięci i musimy posługiwać się gońcami, by utrzymywać kontakt. Zostać wysłanym jako goniec, to prawie pewna śmierć.

Rosjanie atakują w gęstym szyku, na bagnety. Broń automatyczna nieustannie bije pociskami smugowymi w ich zwarte szeregi.

* W takim tempie zabijemy całą Armię Rosyjską

* mówi Heide. * Ich dowódcy muszą być szaleni!

* Diabła tam! * odpowiada Porta. * Są zimni jak rosyjska zima. Dla nich ludzie są tańsi, niż amunicja. Zanim zabijemy połowę z nich, nie zostanie nam nic, czym można strzelać. Nie jesteśmy pierwszymi, którzy tego próbowali. Rosji nie da się podbić.

* To rosyjskie, komunistyczne gówno! * wrzeszczy oburzony Heide. * Powinienem wydać cię zandarmerii wojskowej!

* A ja powinienem wsadzić ci moją nogę w dupę

* odpowiada Porta, strzelając długą serią do niebezpiecznie bliskiej grupy Rosjan.

Nagle wśród nas pojawiają się dwaj rosyjscy żołnierze. Oberleutnant Moser i Stary prawie zostali za*kluci bagnetami; w ostatniej chwili Mały chwyta Rosjan za gardła i dusi na śmierć. Każdego jedną ręką!

Już mamy opuścić naszą pozycję, gdy pojawia się pluton artylerii samobieżnej. Zatrzymują się, strzelają i toczą się dalej. Pociski padają w atakujące masy piechoty. Artyleria strzela pociskami zapalającymi i natychmiast falujący las żołnierzy zmienia się w ryczące morze płomieni.

Atakujący cofają się bezładnie. Komisarze strzelają do nich, ale bez skutku. Zaczyna się paniczna ucieczka.

Najpierw jakiś żołnierz tu czy tam, następnie cała kolumna. Nagle pole bitwy jest puste.

Za nimi zostają stosy trupów. Części ciał wiszą na zamrożonych krzakach. Krwawe wnętrzości powiewają na wietrze.

Czyścimy broń i uzupełniamy magazynki. Pracujemy gorączkowo. Nikt nie wie, kiedy Rosjanie wrócą.

Sanie motorowe z Zaopatrzenia z warkotem nadjeżdżają ku nam z lasu. Pomagamy im wyładowywać amunicję. Są to starsi mężczyźni, którzy byli w piechocie podczas poprzedniej wojny. By ich ochronić, skierowano ich do Zaopatrzenia. Tam muszą się martwić tylko o miny i partyzantów. Z naszego punktu widzenia są to starzy, starzy ludzie, którzy przestali rozmawiać o kobietach i siedzą, pisząc listy do jakiejś spracowanej żony w domu, która musi się martwić o naloty. Wielu z nich ma w oddziałach pierwszej linii synów w naszym wieku.

Gdy tylko zapadły ciemności, nieprzyjaciel znów atakuje, ale jednostka artylerii nadal jest z nami i zbiera krwawe żniwo wśród ich piechoty, maszerującej naprzód w zwartych kolumnach, ramię w ramię. Rzeź trwa przez całą noc, walka faluje naprzód i w tył na otwartej przestrzeni. Pełzniemy nad coraz wyższymi stosami ciał, wciągamy się, używając ich zeszywniałych rąk, oskarżycielsko wskazujących niebo.

Nad ranem Rosjanom udaje się przebić przez nasz ogień broni automatycznej, więc przygotowujemy się do ostatecznej walki. niespodziewanie, z pomocą przychodzi nam pogoda.

Wyjąca burza nadciąga wzdłuż rzeki i zatapia wszystko w zamieci śnieżnej, co uniemożliwia odróżnienie przyjaciela od wroga. Na oślep pchamy się do przodu, wrzeszcząc domagamy się hasła. Jeśli odpowiedź nie nadchodzi dość szybko, bagnet rozdziera niejasną postać przed nami. Kto mówi szybciej, żyje dłużej.

Bardzo często przekonujemy się, że bagnet rozpruł wnętrzości kolegi, ale tym się nie martwimy.

Głównym celem jest pozostać przy życiu. Tego rodzaju rzeczy nie uczą podczas szkolenia podstawowego.

Nie jesteśmy już ludźmi, lecz jakimś gatunkiem polarnego zwierzęcia, zabijającego by pozostać przy życiu. Gdy mamy chwile przerwy, spędzamy je na ostrzeniu naszych narzędzi walki. Teraz są już tak ostre, że mogłyby służyć do golenia. Twarze owinęliśmy szmatami dla ochrony przed zimnem, więc widać tylko oczy. Oliwa w zamkach naszej broni zamarza w ciągu paru sekund i żaden z naszych kaemów nie jest sprawny. W przerażającej bitwie, która teraz następuje, naszą najlepszą bronią są wyostrzone łopatki. Używamy zabranych ciałom rosyjskich piechurów. Są sztywniejsze i znacznie poręczniejsze do tej roboty, niż niemieckie składane saperki. Niemiecka saperka, w dłoni takiej jak Małego, łamie się przy pierwszym uderzeniu. Natomiast mocniejsze wyroby rosyjskie lepiej wytrzymują walkę wręcz. Złapać ją właściwie, tuż pod okuciem i za jednym ciosem głowa odlatuje. Ale nade wszystko uważaj, by nie celować w kołnierz, bo cios zostanie wyhamowany przez gruby materiał munduru.

Walczymy wręcz, z łopatką w jednej ręce i pistoletem w drugiej. Biegnij szybko, od leja do leja po poci*

sku, przyklęknij na jedno kolano jak drapieżnik, gotów znowu skoczyć, gdy tylko odzyskałeś oddech, a krew przestała łomotać w żyłach. Niemiecka ciężka artyleria kładzie ogień zaporowy blisko naszych pozycji. Nawet dowódcy Korpusów, daleko w tyle, odkryli, że znajdują się w poważnym niebezpieczeństwie. Dlatego właśnie otrzymujemy wsparcie artyleryjskie.

W lesie wstają chmury dymu i płomieni. Drzewa ścinane są jakby gigantycznym sierpem. Rosjanie kryją się za własnymi poległymi. Trup daje tak dobrą osłonę, jak worek z piaskiem. Na wojnie człowiek uczy się używać wszystkiego, co pod ręką. Na froncie nikt nie ma czasu na względy moralne. Ale żołnierzy nie trzeba za to winić. Niech wina spada na polityków, którzy poprowadzili ich drogą do zniszczenia.

Strzelanina i impet ataku wygasają. Teraz słychać wrzaski rannych. Jeden z nich leży prosto przed nami. Wrzeszczy przez cały ranek, a my dochodzimy do takiej rozpaczki, że posyłamy granaty nasadkowe w miejsce, gdzie jak sądzimy on się znajduje. Za każdym razem śnieg tryska w górę i gdy myślimy, żeśmy go wykończyli, on znów rozpoczyna swe długie, rozdzierające serce wycie. Stary sądzi, że musiał dostać pociskiem rozrywającym we flaki. Tego rodzaju rana potrzebuje wiele czasu, by zabić człowieka. To nie może być rana płuca. Udusiłby się już dawno. Rana płuca boli straszliwie, ale oznacza szybką śmierć. Najlepszą raną jest odłamek pocisku w udo. Cała krew wypływa z ciebie, zanim zdołasz zrozumieć, że zaraz umrzesz. Rany brzucha i głowy są najgorsze. Wymagają długiego czasu, by zabić człowieka. Ale nawet, gdybyśmy zaryzykowali życiem kilku ludzi i zabrali go do szpitala, nie zdołamy go uratować. Denerwujemy się, krzyczymy i obrzucamy go obelgami. Zaczynamy o nim dyskutować. Wiemy, że to Niemiec, przez cały czas wrzeszczy „Mutti, Mutti, hilf mir!”. Gdyby to był jeden z ich chłopców, wrzeszczałby „Mat!”. Musi być młody, inaczej nie wzywałby matki. Starsi wzywają żon.

Tuż przed zapadnięciem ciemności Stary pyta o ochotników, którzy poszliby i przynieśli go. Nikt nie występuje.

* Skurwiele * warczy Stary, ładując sobie na ramię nosze.

Moser próbuje go zatrzymać. Stary odtrąca Oberleutnanta, okazując jawną niesubordynację.

* Gównu * chrypi Porta, * wyrywając mu nosze. * Chodź, Mały, przyniesiemy tego cholernego śpiewaka operowego! A gdy przyniesiemy go, rozwalimy mu łeb. To może być ochotnik, który myślał, że wojna, to ładna, twarda gra dla mężczyzn.

Biegną schyleni przez ziemię niczyją. Machają białą chorągiewką. Nieprzyjaciel, tak samo jak my, ma dość jego wrzasków.

Strzelanina zostaje przerwana. Tamci dwaj znikają w wrytym przez pociski rowie. Nagle odzywa się niemiecka haubica.

R*u*u*u*u*m! Bummm!

Złośliwie, ostre odłamki warczą w powietrzu. To nie jest przyjemne dla pary piechurów, gdy znajdują się po końcowej stronie ognia haubicy.

Oberleutnant Moser wysyła do artylerii gońców. Dowódca rosyjski po przeciwnej stronie macha białą chorągiewką. Artyleria nieprzyjacielska zamilkła. Tylko nasza własna ciągle strzela.

Nagle haubice cichną.

Porta wyskakuje z dziury po pocisku, pocerniałej od sadzy, o kilka metrów od okopów nieprzyjaciela.

Ciężko ranny piechur ma tylko siedemnaście lat. Stary miał rację. Dostał we flaki.

Chłopiec umiera wkrótce po tym, jak Porta i Mały przynoszą go, nawet pomimo transfuzji krwi, niezwykle cennej w naszych warunkach i wielkiego zastrzyku morfiny.

Jego ciało grzebiemy w jamie śnieżnej. Nie mamy czasu, by sprawić mu należyty pogrzeb.

Wypełzamy na zmianę do jednego z wielu ognisk. Dać odtajać naszej broni i odrobinę ogrzać nasze, ludzkie stawy.

Wojska rosyjskie otrzymały maski do ochrony twarzy przeciw zimnu. My mamy tylko szaliki, ograbiamy więc ciała rosyjskich żołnierzy z ich masek i wołokowych butów.

* Dziś jest pierwszy grudnia * ogłasza uroczystie Julius Heide. * Wojna wkrótce się skończy.

* Skąd u diabła wiesz? * pyta Porta. * Masz bezpośrednią linię do Stalina?

* Fuhrer powiedział, że untermensch zostanie zmiażdżony, a wojna zakończona na Boże Narodzenie! * odpowiada z przekonaniem Heide.

* A czy jest cokolwiek, czego by Adolf Austriacki nie powiedział? * wzdycha Porta. Wśród ognisk rozlegają się śmiechy. Łatwo z tego wywnioskować, że obecnie kompania nie składa się wyłącznie z członków Partii.

* Mon Dieu, ale zimno * mamrocze Legionista i wrzuca do ognia kawałek drewna. Płomienie strzelają w górę, a iskry lecą w ciemność.

Z lasu szczerka karabin maszynowy. Brzmi zabawnie niewinnie w porównaniu z ogniem artyleryjskim.

Podsycanych jest coraz więcej ognisk. Kilka mózdzierzy zaczyna pluć w nas granatami. Nadlatują wielkimi łukami, ale są zbyt daleko od nas, by się nimi w tej chwili przejmować.

Stegę nerwowo spogląda w stronę, z której nadlatują pociski.

* Ruskiego swędzą palce * mamrocze. * Musi to być już czas, abyśmy i my wyciągnęli palce i znaleźli sobie wygodny lej po pocisku.

* Oddychaj swobodnie, mon ami * mówi spokojnie Legionista. * Wstrzelanie się zabierze im trochę czasu. Gdy granaty zaczną spadać przy ogniskach najbliższej nich, wtedy nadejdzie czas, by się ruszyć.

* A w ogóle na co, u diabła, czekamy? * Barcelona klnie ze złością.

* Rozkazy mon ami * odpowiada lakonicznie Legionista. * Cest la guerre!

* Popatrz! Popatrz! * drze się wściekły Barcelona. * Rozkazy! Rozkazy! Masz swoją parszywą Armie! Gdy tylko wejdiesz przez drzwi, to rozkazy, rozkazy, rozkazy! Sraj w kolejności, mówią ci i srasz w kolejności! Wstań i daj się zastrzelić, mówią, a ty wstajesz, z palcami wyprostowanymi wzdłuż szwów spodni i dajesz się zastrzelić! A wszystko dlatego, że jakiś skurwysyn ze srebrnymi galonami wydał ci rozkaz!

* Te aluminiowe gwiazdki są dla ciebie wielkim ciężarem, Feldweblu Blom * śmieje się Porta, * ale łatwo się ich pozbyć! Po prostu powiedz im, że już się nie bawisz. W Germersheim są specjalistami w zrywaniu ludziom gwiazdek z ramion!

Granat mózdzierzowy pada na dalsze ognisko, pod lasem.

Spoglądamy nerwowo w tamtym kierunku i słuchamy wrzasków ranionych.

Złowrogi bełkot znów dolatuje spomiędzy drzew. Więcej pocisków jest w drodze. Słyszymy długi, syczący gwizd, a po nim drażniący skowyt, który mówi nam, że granat mózdzierzowy nadlatuje.

Teraz oznacza to: „Ruszać się, bracie!” Sukinsyn spadnie w promieniu pięćdziesięciu metrów od nas. Jeszcze nim znaleźliśmy ukrycie, słyszymy eksplozję, a odłamki brzę*

czą w powietrzu jak rozżłoszczone osy. Ledwie minął wstrząs od pierwszego, a już drugi jest w drodze.

Ledwie na pół podniosłem się, by znaleźć osłonę, gdy spada przede mną. Nim zdążyłem paść, przykryła mnie lawina śniegu. Jak ruchoma śnieżka potoczyłem się do Porty i Stegego, którzy wpadli do dziury, pozostawionej przez granat. Jest ciepła. Stopiony śnieg sączy się po jej bokach. Słop*plop! słychać z wnętrza lasu. A potem długi gwizd, okropny ryk uderzenia i fala gorącego powietrza przelatuje nad nami, jak oddech giganta.

Kręcąc się jak suchy liść w listopadowej burzy, zostaję wyrzucony w powietrze daleko, na ziemię niczyją, gdzie mój lot zostaje brutalnie przerwany przez słupek zapory z drutu kolczastego. Gdy znów dochodzę do przytomności, nadal słyszę bełkot moździerzy, strzelających z ciemności wśród jodeł.

Rozpaczliwie próbuję się zakopać za smukłym słupem. Granaty wydają się nadlatywać prosto na mnie. Wybuchy są tak gwałtowne, że wyciskają mi całe powietrze z płuc.

Plop*plop! znów odzywa się moździerz.

Biegnę jak szalony do tyłu, ku naszej pozycji. Biegnę w wyścigu z okropnym gwizdem nade mną, koziołkuję w stronę okopów dokładnie w chwili, gdy granat wybucha za mną i napełnia nasz lej śniegiem.

* Przyjdź śmierci, przyjdź teraz * nuci Legionista swój makabryczny hymn bojowy.

Nagle ogień moździerzy ustaje. Zbieramy się we wsi. Drużyna skurczyła się do dwunastu ludzi. Stary z kwaśną miną domaga się imiennego apelu dwudziestu trzech brakujących. Musi wyliczyć się ze strat. To, że padli, niewiele znaczy. Dowódca Drużyny musi to udowodnić. Jeśli nie, ich nazwiska podaje się Żandarmerii Wojskowej, jako możliwych dezertersów. Nikomu nie pozwala się bezkarnie dezertersować

z Armii Niemieckiej. Podczas Pierwszej Wojny Światowej zdezertersowało z Armii 8,916 ludzi, ale tylko 7 udało się ująć cało. Żandarmeria Wojskowa dumna jest z tego urzędowego zapisu i używa go do odstraszenia chętnych podczas Drugiej Wojny Światowej, ale niektórzy nadal próbują.

Zanim odkryliśmy ostatniego minęło siedem dni. Wysłaliśmy raport drogą służbową, do pułku.

Jego żona napisała, że morze sączy się przez groble. Dotarło do siana, powodując, jego gnicie od spodu. Gdybyś tylko był tutaj, Herbercie, kończył się list. I to był jego wyrok śmierci. Herbert

Dahmkuhl, farmer, wyruszył do domu, ale został ujęty w Brześciu Litewskim. Na liście zaginionych był tylko przez dziewiętnaście godzin. Został wysłany do sądu polowego w Paderborn i skazany na śmierć. Pewnego deszczowego ranka został rozstrzelany w Sennelager. Pluton egzekucyjny składał się z dwunastu strzelców obrony krajowej pod dowództwem zaspanego Leutnanta, który nauczył się rozstrzeliwać dezertersów podczas Pierwszej Wojny Światowej. Za uszkodzonymi groblami we Fryzji siano nadal gniło.

Legionista trzyma swą długą, francuską manierkę ze skóry, nad ogniem, by odtajała zawartość. Gdy nią potrząsa, można usłyszeć grzechot lodu wewnątrz. W milczeniu patrzymy jak pracuje. Ustawia przed sobą filiżankę z cienkiej porcelany i nalewa do niej gorącą kawę. Mieszkał przez długi czas wśród Francuzów i lubi podkreślać fakt, że nie jest dokładnie taki sam, jak my.

* Zupełnie jakby siedzieć w „Cafe de la Paix”, w majowy wieczór * marzy, zwijając papierosa.

Robi to ze skupioną uwagą Hiszpana. Ostatnią operacją jest dołączenie rosyjskiej cygarniczki, która nadaje mu szczególnie aromat.

* Bogu niech będą dzięki! Jutro będziemy w Moskwie * mówi Julius Heide, trąc swe buty ściereczką nasączoną pastą do obuwia. Czyści je na wysoki połysk. Zanim ponownie nałoży hełm, starannie rozczesuje włosy. Następnie czyści pistolet. Heide zawsze postępuje „zgodnie z regulaminem”, nawet idąc do łóżka.

* Cóż, tak czy inaczej nie możemy tu zostać * mówi Barcelona, wyciągając rękę po swój udział w kawie Legionisty.

Legionista z tęsknotą w oczach spogląda na czarne ziarnka.

* Paryż, Paryż, Paryż w maju. Dziewczyny noszą sukienki tak cienkie, że wszystko przez nie widać, a najłżejszy zefirek je unosi. Cały świat składa sobie wizyty w „Cafe de la Paix”. Cest la vie! Jeśli nigdy go nie znałeś, nadal masz coś, dla czego warto żyć.

* Ja tam byłem * oświadcza Mały, na którym gadanie Legionisty nie robi wrażenia. * Poprosili mnie, bym wyszedł. Byłem tak pijany, że wylaziło mi uszami. Gdy omawialiśmy to z całą grupą Francuzików, pojawili się Łowcy Głównych i przerwali przedstawienie. Oskarżyli mnie o wywołanie braku szacunku wobec niemieckiego Wehrmachtu w oczach cholernych Francuzików. Jakby oni mogli czuć wobec nas jeszcze większy brak szacunku, niż dotychczas! Walnęli mnie z całej siły w głowę cholernie wielkim pękiem kluczy i powiedzieli, że jestem psychiczny, co jak uważam, mniej więcej się zgadza. W każdym razie dostałem papier, który to mówi. Cholerne twarze zupełnie im

zsiniały, gdy im wyjaśniłem, że my wszyscy mamy nie po kolei pod cholerną pokrywką, ale niektórzy potrafią to ukrywać lepiej, niż inni. Co najsprytniejsi z nich dostają gwiazdki na ramionach, tak im powiedziałem. Powinniście widzieć cholernego majora Psów Łańcuchowych, któremu się zagotowało pod skalpem nawet bez zdejmowania blaszanego kapelu*
sza. Natychmiast dostałem osiem dni „ścislego”, za obrażenie niemieckiego oficera na służbie. Następnie cholerny sztabowiec, skurwysyn, dał mi taką kurację, aż byłem gotów zeznać, że jestem jedynym i wyjątkowym psycholem w całej cholernej Niemieckiej Armii. Po tym wszystkim zupełnie nie pragnąłem siedzieć w ich nadętej, zasranej „Cafe de la Paix”, przyglądając się wszystkim cholernym złodziejaszkom i minecia*rzom, sprzedającym swój towar! Boże, zabij mnie, jeśli w życiu widziałem tylu zarozumiałców, ilu w ciągu pięciu minut rozglądania się tam!

Przerywa mu seria granatów mózdzierzowych.

Po raz czwarty Profesor zostaje wrzucony w druty.

Tym razem zdmuchnęło mu but z nogi. Gdy się do niego dostajemy, wrzeszczy jak wariat. Zgubił okulary. Wariuje od tego, że nic nie widzi.

* Dziób do góry, przyjacielu. Pomyśl, co by było, gdybyś zgubił swego ulubionego zaganiacza! * woła Mały, by go podnieść na duchu. * Podczas wojny nie musisz widzieć. Polegaj na dźwięku! Działania są tam, gdzie słuchać cholerny hałas!

Nasz zastępca dowódcy kompanii, Leutnant Jan*sen, leży jęcząc na dnie okopu. Przykry warny go paru płaszczami, zdjętymi z zabitych, ale on się trzęsie i ma wysoką gorączkę. Jęczy bez przerwy od rozdzierających bólów nerek. Chociaż jest zastępcą dowódcy, jest i tak młodszy, niż większość z nas. Przybył do oddziału prosto z wytwórni oficerów. Wszystko co wie, nauczył się od nas.

Leutnant przygląda nam się z dziecinnym lękiem. Jest na froncie dość długo by wiedzieć, czym jest teraz dla nas. Kłopotem! Jeśli wolelibyśmy aby umarł, nie ma w tym nic dziwnego. Tak długo, póki tu utknęliśmy, nie robi to większej różnicy. Ale gdy tylko front zacznie się przesuwać, w jedną czy drugą stronę, będzie dla nas ciężarem. On wie, że wcześniej czy póź*

niej zawiniemy go w płaszcz, damy mu paczkę papierosów i zostawimy, by spokojnie zamarzył na śmierć.

* Załatwiony * woła Porta. * Walnie w kalendarz w ciągu trzech dni.

Zauważamy, że Jansen nam się przygląda i wstydzimy się. Patrzymy w inną stronę i zajmujemy się naszą bronią.

Stary siada obok Leutnanta, zwija prymkę tytoniu, wsadza ją na miejsce za zębami i pluje na zająca śnieżnego, który siedzi na brzegu okopu i strzyże na niego uszami.

* Jak leci? * pyta, wpychając torbę z maską przeciwgazową pod głowę młodego oficera.

* Źle * odpowiada Jansen zmęczonym głosem, ocierając sobie mokre czoło dłonią. * Już skreśliliście mnie?

* Gówno prawda, czemu mielibyśmy to zrobić?

* Porta mówił o trzech dniach!

* Jakiś zakład o butelkę wódki * śmieje się Stary, rzucając w Portę śnieżką.

* Zakładali się o to, jak długo wytrzymam. Porta dał mi trzy dni * mamrocze uparcie Leutnant.

* Herr Leutnant, weź się pan zaraz w garść. Nie zapominaj, że jesteś zastępcą dowódcy. Ma pan obowiązek dawać nam przykład!

* Skończę ze sobą * mówi zdecydowanie Leutnant. * Jestem chory! Jestem zagrożeniem!

* No, no * uspokaja go Stary. * Nie jest aż tak źle. Co pan robił w cywilu?

* Byłem kimś*tam w banku * odpowiada zmęczony Leutnant. * Nie nadaję się na oficera. To ty powi*n ieneś być oficerem, Feldweblu.

Stary śmieje się na głos. To była ostatnia rzecz, którą mógłby sobie wyobrazić. Nigdy nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób doszedł do stopnia Feldwebla, choć jest urodzonym przywódcą.

* Co Ruski zamierza? * pyta Jansen.

* Byłem zeszłej nocy w 3. Kompanii i słyszałem, jak przesłuchują jeńców * odpowiada z przygnębieniem Stary. * Tamta strona zbiera wszystko, co potrafi zgromadzić. Nowe oddziały mają najlepszą z możliwych odzież zimową i wyposażenie. Niezliczone bataliony Sybiraków.

Pierwszorzędni wojownicy, którym obiecano ziemię, jeśli zgniotą faszystów. Tysiące T*34 gotowe

są ruszyć do boju. Jeśli to, co mówią jeńcy, to prawda, powinniśmy, nie tracąc czasu, spakować się i zmykać stąd. * Stary wpycha sobie za zęby nową prymkę, wyciąga magazynek swego pistoletu maszynowego i przygląda mu się krytycznie. * Nadal brak rozkazów z pułku? * pyta Leutnanta. * Jeszcze ich nie ma * odpowiada Jansen, trzęsąc się w nowym ataku gorączki. * Coś musi nadejść. Przecież nie mogą po prostu odejść i zostawić nas tutaj.

* Oczywiście, że mogą * odpowiada Stary. * I uważam, że tak zrobią. Czym jest nędzna kompania, wobec bezpieczeństwa całego pułku? Dobro większości jest ważniejsze, niż dobro jednostki, mówi Partia.

* Do diabła z Partią, Fuhrerem i całą tą cholerną wojną * szeptem Leutnant Jansen przez szczękające zęby.

Rozmowę przerywa gwałtowny ogień artyleryjski. Gryząca chmura dymu otula wszystko. Ludzie są wyrzucani z lei podmuchami wybuchów i rozrzucający po śniegu. Kilku wstaje i biegnie, póki znów nie zostają pochwyleni i wyrzuceni wyżej, niż płonące szczyty drzew. W mgnieniu oka zmarznięty śnieg i ziemia zmieniają się we wrzącą zupę, smaganą przez rozpalony metal.

Wycofujemy się biegiem, mknąc przez gęstą, parującą mgłę. Rosjanie nie mogą iść za nami przez morze płomieni.

Jakiś Oberst siedzi oparty o drzewo, z zębami wyszczerzonymi w obscenicznym uśmiechu trupiej

czaszki. Nie ma obu rąk. Kozacy przelatują obok, z obnażonymi, błyszczącymi szablami w dłoniach i znikają w dymie.

Niemiecki przodek artyleryjski, zaprzężony w parę spłoszonych koni, przemyka galopem obok nas. Słychać przeciągły, narastający grzmiot i przodek znika. Konie, kwicząc, spadają z nieba, z nogami wykręconymi na zewnątrz i padają, zmieniając się na ziemi w krwawą masę.

Ziemia otwiera się przed nami, jak krater ryczącego wulkanu. Kamienie, ziemia i śnieg wylatują przez rozdarte powietrze. Gigantyczny krater, na tyle głęboki, żeby pomieścić czteropiętrowy budynek, zostaje wyrwany w ziemi. Z góry spada ciężarówka. Kierowca nadal siedzi za kierownicą, jak by nią kierował. Z głuchym odgłosem miazdzonych blach wóz ląduje w środku krateru i zmienia się w stos popłatanego metalu.

W naszą stronę biegnie żołnierz. Jego jelita ciągną się za nim, jak przerażające węże. Jego usta to jedna wielka, wrzeszcząca dziura. Potyka się o własne wnętrzności, pada, wstaje i znów biegnie, aż znika w ognistym wybuchu.

Dwupiętrowy budynek unosi się w powietrzu, nad maszerującą kompanią, jakby nie obowiązywały go prawa grawitacji. Spada. Gruzy domu i ciała żołnierzy mieszają się w nierozpoznawalną breję. Długie pnie drzew, z częściami ciał zwisającymi na ich gałęziach, nadlatują z niewyobrażalną siłą i wbijają się w ziemię jak gigantyczne oszczepy. Salwa pocisków zmienia je w szczapy.

Porta i ja taszczymy ciężki karabin maszynowy. Mały niesie Leutnanta Jansena, przerzuconego przez ramię jak worek.

Zajmujemy pozycję za zrujnowaną wsią. Rój nieprzyjacielskich szturmowców siecze pociskami pole bitwy, oczyszczając je ze spóźnialskich.

Już nie ma potrzeby, aby Sądy podejmowały decyzje, jeśli idzie o egzekucje kryminalistów za zbrodnie przeciw Państwu, lub za pasożytnictwo. Wystarczy rozkaz Fuhrera.

Reichsfuhrer Himmler do Prezydenta

Policji, Obergruppenfuhrera SS

Daluge, 3. Stycznia 1942.

W Naczelnym Dowództwie Hitler wściekał się przez trzy godziny, bez przystanku.

~ Tchórze, zdrajcy, partacze! * ryczał na oficerów, siedzących po obu stronach ciężkiego, dębowego stołu.

Marszałek Keitel kręcił w palcach ołówkę. Generał Ol*bricht przyglądał się musze, łączącej po ogromnej mapie ściennej z rozrysowanym teatrem działań wojennych. Przepychała się wśród kolorowych szpilek i chorągiewek, aż zatrzymała na dużym, czerwonym punkcie: Moskwie.

Gene*ral*Oberst Jodl kartkował dokumenty, dotyczące niezadowolającej produkcji czółgów. Reichsmarschall Goering szkicował pomysły nowych mundurów. Reichsführer SS Himmler energicznie notował poplątane rozkazy, płynące od Hitlera.

* Guderian ma zostać zdymisjonowany * ryczał. * Ho*epner, ten zbrodniczy dyletant, też musi odejść!

* Doskonale * wymamrotał Szef Kadr, General der Infanterie, von Burgerdorf notując w kieszonkowym kalendarzyku.

* Czy nie rozkazałem wojsku stać w miejscu i walczyć fanatycznie do ostatniego naboju? * wrzeszczał Hitler. * I co się stało? Gdy tylko ci untermensche zaczynają im odpowiadać ogniem, moi nędzni żołnierze uciekają, jak przerażone zające! Wstydę się za naród niemiecki. Gdybym sam nie czuł się powołany, by mu przewodzić, zrezygnowałbym natychmiast! * Kopnął z nienawiścią krzesło, posyłając je w kostki Generała Fellgiebela, który nie zdołał powstrzymać na pół zduszonego okrzyku bólu.

Hitler posłał Szefowi Adiutantury mordercze spojrzenie.

* Feldmarschall von Bock ma być usunięty z dowództwa i zabraniam mu kiedykolwiek pokazywać się w mundurze. Halder poinformował mnie o naszych stratach: milion sto tysięcy zabitych i ciężko rannych. Ale to jest dokładnie to, na co zasłużyli! Słyszę o katastrofie? Nie, to odchwaszczanie! Tylko tchórzliwe świnię pozwalają sobie być unicestwiane przez tych untermenschów. Zakazuję wszystkim ludziom ze średniego szczebla dowodzenia zostawać odznaczonymi czy awansowanymi aż do czasu, gdy zrehabilitują się służbą na innych odcinkach frontu.

Hitler rozkazał usunięcie jeszcze trzydziestu ośmiu generałów i egzekucję dwunastu.

Bezlitośnie wściekał się nadal, żądając cudzej krwi, jako zapłaty za niepowodzenie jego własnych, lekkomyślnych planów.

Generał Broni Pancерnej, Model, był bliski utraty życia, gdy wyjaśnił, że armie Napoleona również zaatakowały Rosję 22 czerwca i były w Moskwie 14 września, 86 dni później. A to było dokonane pieszo, podczas gdy 14 września wojska pancerne Hitlera były o ponad 200 kilometrów od Moskwy.

Przez pełne pięć minut Hitler stał jak kamienny posąg, wpatrując się w małego generała. Po tym wybuchł długim, zawodzącym wrzaskiem i cisnął mu w głowę plik dokumentów.

* Ośmielasz się powiedzieć, że Fuhrer Wielkich Niemiec jest gorszy od tego komicznego, małego, korsykańskiego gangstera? Kogoś, kto został oficerem tylko z powodu czasów w których żył! Tylko zdegenerowani Francuzi mogli być dumni z takiego indywiduum. Model, jesteś zdymisjonowany. Nigdy więcej nie pokazuj się przede mną! Obraziłeś Niemcy!

W tydzień później Hitler zmuszony był rozkazać Mo*dłowi, by objął dowództwo odwrotu. Sześciu innych gene*

rałów odmówiło. Hitler musiał, prawie na kolanach, błagać swych dowódców wojskowych. Dwóch z nich zostało wysłanych do obozów koncentracyjnych, ale nie ustąpili.

Hitler chwycił się wszystkiego, żeby zademonstrować swą władzę i okrucieństwo. Oddziały wysyłane na front otrzymywały rozkaz strzelania do zdrajców, którzy oddawali linię frontu nieprzyjacielowi. Niezliczeni żołnierze, którzy desperacko walczyli, żeby wyrwać się z rosyjskiego okrążenia, likwidowani byli przez własną stronę. Stawiano ich, bez sądu, pod ścianą i mordowano. Ci, którzy nie byli uzbrojeni, już byli straceni. Jeśli protestowali, miażdżono im usta kolbami karabinów. Zaraz potem padali od pocisków plutonów egzekucyjnych.

8. Mongolski kapitan

Główny Mechanik Wolf odważył się przybyć na linię frontu. Ciężko dysząc usadowił się na łożu działa i z namysłem zapalił jedno z ekskluzywnych cygar, które palił tylko on i generałowie w Naczelnym Dowództwie. Miał największe prywatne towarzystwo transportowe w Armii Niemieckiej. Można było kupić od niego wszystko, szczególnie, jeśli płaciło się w twardej walucie. Dwa ogromne wilczury leżały na straży przed nim. Ich żółte, głodne ślepia śledziły nas uważnie. Pstryknięcie palców ich pana i rozdarłyby nas na sztuki. Kosztowny, oficerski płaszcz futrzany

nadawał mu wygląd operetkowego generała, występującego w teatrze przy jakiejś bocznej uliczce Wiednia. Guziki i odznaki ma z czystego srebra, Oczywiście nosi wysoką, futrzaną czapę oraz szablę, niezdolną przeciąć nawet rzodkiewki. Każdy inny zostałby ukarany za tak nieprzepisowe umundurowanie.

Nikt, prócz Porty, nie śmie skrzyżować mieczy z Głównym Mechanikiem Wolfem. Dla każdego innego oznaczałoby to bolesną śmierć: z głodu!

* Czego, u diabła, chcesz, stary Dragonie Kół Zębatych? * podejrzliwie pyta Porta.

Wolf uśmiecha się protekcyjnie, pokazując wszystkie złote zęby naraz. To nie znaczy, żeby chorował na zęby. Wręcz przeciwnie; uważa on, że złote zęby są dowodem posiadanej pozycji. Gdy wzięliśmy do niewoli rosyjski Zmotoryzowany Gabinet Dentystyczny z całym personelem, Wolf kazał nałożyć sobie złote korony na wszystkie zęby. Przedtem był bardzo skąpy w uśmiechach. Teraz cały czas szczerzy zęby.

* Przyjechałem pożegnać się * mówi z fałszywym uśmiechem.

* Wyjeżdżasz? * cieszy się Porta.

* Niet, nie ja. Wy! * uśmiecha się przebiegle.

* Skąd wy, kryminaliści, to wiecie? * pyta podejrzliwie Porta, ogarnięty ponurym przecuciem.

Jeśli Wolf ośmiela się narazić na niebezpieczeństwa linii frontu, by przekazać wiadomość, nie może to być tylko po to, żeby zrobić przyjemność Porcie.

* Nie twoja sprawa skąd wiadomość pochodzi, ale jak powinieneś wiedzieć, Główny Mechanik ma swoją siatkę * odpowiada wyniośle Wolf. * A co będzie z tymi trzema ciągnikami Zim, które ukradłeś? Nie będziesz ich potrzebował tam, gdzie masz iść. Więc co z małym, szybkim interesikiem? Mogę ci zaofiarować pierwszorzędny pakiet bojowy dla wszystkich ludzi w 2. Drużynie, plus pepesza i podwójny zapas amunicji. Worek 150 kilo racji dla ciebie. W najbliższej przyszłości będziesz ich ogromnie potrzebował. Ale to twoja sprawa, czy wolisz ruszyć w drogę z trzydniowymi racjami kulisa i ani skórki boczku więcej. Będziesz tak głodny, że aż w Berlinie będą mogli usłyszeć burczenie twego brzucha.

* Wypluj to wreszcie, ty grzeszny człowieku * mówi Porta coraz podejrzliwiej. * Dokąd mam iść?

Wolf z namysłem odcina sobie kawałek salami. Nie próbuje ukrywać, jak wielką przyjemność sprawia mu niepokój Porty.

* Pięciotonowy Zim za to wszystko? * mówi, przełknąwszy kielbasę i nożem czyści sobie zęby z resztek.

* Pocałuj mnie w dupę, kumplu * odpowiada Porta niedbałym tonem, równocześnie machając niebezpiecznie pistoletem. * Ten Zim, to mój bilet powrotny do Berlina.

* Dzięki za informację * mówi Wolf, pokazując wszystkie zęby w triumfalnym uśmiechu. * Nie byłem pewien. Masz, jak krążą wieści, schowaną baterię 150 mm haubic?

* Mnóstwo plotek, prosto ze sracza, krąży wokół * odpowiada powoli Porta. * Co, u diabła, miałbym robić z haubicami? Czy ja jestem artylerzystą?

* Wiesz o co w tym wszystkim chodzi * stwierdza Wolf ostrym, ale prawie przyjaznym tonem. * Niemiecki Wehrmacht utknął łagodnie, ale zdecydowanie, dupą w śniegu. Będzie ostry deficyt artylerii. Za baterię dział samobieżnych możesz dostać, co tylko zechcesz, jeśli zdecydujesz się pokazać, jakie trzymasz karty, synu.

* Zarekwirują je, gdy tylko złożę ofertę * oświadcza Porta, starając się ze wszystkich sił, żeby wyglądać naiwnie.

Wolf wybucha hałaśliwym śmiechem i bierze długi łyk ze srebrnej piersiówki, nie częstując nikogo.

* Gówno prawda, drogi synu! Ty wiesz, jak wykręcić ten numer.

* Uważaj, abyś się tym nie zadławił * odpowiada kwaśno Porta. * Niemiecki klub pokerzystów ruszy energicznie do tyłu cholernie, ale to cholernie szybko, a Ruski nie da nawet minuty francuskiej miłości za twój park samochodowy. W dniu, w którym popędzą cię na Kołymę, pójde jako ochotnik tylko po to, by się nacieszyć twoim widokiem, jak będziesz powoli zdychał w kopalni ołowiu! Twoim cholernym wilkom ode*tną ogony i wsadzą ci tak głęboko w dupę, abyś nigdy nie mógł ich wyciągnąć i mógł dostać posadę zamiatacza skrzyżowań ulicznych gdy wojna się

skończy!

* Gówno prawda, synu * odpowiada swobodnie Wolf. * Wszystkie moje wozy są już w ślicznym, bezpiecznym miejscu, co cię ucieszy! Twój Zim potrzebny mi jest tylko po to, żeby zaholować ostatnie z nich. Mam już przygotowane piękne miejsce w Lipawie, synu. Dobry port. Jeśli tak się zdarzy, że nasza zwycięska armia pójdzie za daleko do tyłu, zawsze mogę wsiąść na statek do Szwecji. Mają tam rząd socjalistyczny i uważają za swój obowiązek przyjmować nas, chłopców z okrutnego zewnętrznego świata i opiekować się nami.

* Jak u diabła to załatwiłeś? * pyta Porta z jawnym podziwem.

* Łatwizna dla Głównego Mechanika Transportu. Poruszanie się w Rosji nie jest trudne, jeśli ukończyłeś Wojskową Szkołę Feldwebli i wiesz, o co w ogóle chodzi * wyjaśnia Wolf, z chytrą miną zadzierając głowę.

* Pewnego dnia zostaniesz powieszony * stwierdza Porta z przyjacielskim podziwem, nie próbując ukrywać, że nie będzie się martwił, gdy to się stanie.

* Nigdy * mówi Wolf, szczerząc zęby. * Ale jestem pewien, że ty skończysz swe brudne, małe życie na końcu sznura. Jeśli tam będę, oddam ci przysługę. Odetnę, zanim kruki cię pożrą, synu!

* Wiedząc czym jesteś, ty pierdolony synu parszywego wilka i francowatego ćtingo, powinienes umrzeć za Fuhrera, rodzinę, jeśli taką posiadasz i Ojczyznę

* powiada Porta z gryzącą emfazą. * Jesteś najgorszym skurwielem, jakiego w życiu spotkałem.

* Basura, wysypałeś na niego cały kosz śmieci

* woła uszczęśliwiony Barcelona.

* Zamknij się, skurwielu * warczy Wolf, zwracając spojrzenie złośliwych, zielonych oczu na Barcelonę.

* Jakby ci się podobało, gdyby skrzynkę hiszpańskich pomarańczy wbito ci lewarkiem do tyłka? Jak, lubiłbyś

srać sokiem pomarańczowym przez następne dwanaście miesięcy?

* Chory kot z ciebie, bracie * stwierdza sucho Barcelona. * Sraj dalej na swą słomę, aż będzie tak śmierdzić, jak ty!

* Zanotowano, Feldweblu Blom * uśmiecha się złośliwie Wolf. * Ta wojna jest niczym, w porównaniu z tym, co nastąpi gdy się skończy! Porta, robimy interes, czy nie? * kontynuuje nie zmieniając tonu. * Mały Zim za to, co ci powiedziałem!

* Jeśli chcesz, Wolf, wypierdołę twoją matkę!

* mówi Porta protekcjonalnym tonem.

* Nic by z tego nie miała, synu! * stwierdza Wolf, ocierając się mocno wyperfumowaną chusteczką.

* Ona jest damą.

* Śmierdzisz, jak wiadro pomyj w chińskim burdelu * mówi Porta, zatykając sobie nos i robiąc grymas.

* Nie mógłby zarobić nawet na kawałek kielbasy, oferując swą dupkę na mieście, nawet w obcisłych majteczkach i wstążeczką zawiązaną na kuście * woła Mały, bijąc się po udach i rycząc ze śmiechu.

* Ostatnia szansa * mówi Wolf, wołąc zignorować obelgę. * Jestem twoją jedyną szansą! Porta śmieje się długo i głośno.

* Gdyby człowiek miał tylko jedną szansę, w tej cholernej kampanii miłości i wyzwolenia, umarłbym i powstał ponownie więcej, niż kilka razy.

* Jesteś kuzynem Rothschilda, czy czymś podobnym? * uśmiecha się Wolf z zadowoloną miną. * Swędzi cię, by się dowiedzieć co mam.

* Odpierdol się * burknął Porta, plując niedbale pod wiatr.

* Przestańmy bawić się w gierki i przejdźmy do interesu. Gotów jestem przyznać, że moim wielkim problemem jest brak twojego Zima.

* Absolutna racja, synu * stwierdza Porta, mrużąc oczy. * Masz problem. Ja nie. To robi wielką różnicę. Czemu miałbym ci oddawać moje Zimy? Obaj wiemy, że grube ryby zaczęły tęsknić za domem, a ceny gą*sienicówek i półgąsienicówek z paliwem idą w górę, jak rakiety. Ja nadal mam

moje Zimy ponieważ wiem, że ceny jeszcze nie sięgnęły szczytu. Ale ponieważ jestem facetem o dobrym sercu, dam ci pięciotonową, trójosiową maszynę bez gąsienic, jeśli ci się podoba?

* A co ma mi się podobać w takim gównie? * pyta urażony Wolf. * Nie ruszy się nawet na metr w tym całym cholernym, komuchowatym śniegu. Po raz ostatni: jeden gotów do jazdy, gąsienicowy Zim, z pełnymi bakami. Jestem człowiekiem uczciwym, Porta, traktuję moich przyjaciół tak, jak na to zasługują.

* Mówisz tak, jak ktoś, kto ugaduje sobie głupią cipę, gotową uwierzyć w byle gówno, jeśli masz gwiazdki na ramionach * mówi Porta z godnością.

* Zoperujemy go cholernym bagnetem od bolszych * proponuje Mały głośno i niedyplomatycznie.

* Ten wasz chłopiec z Hamburga nigdy nie dorośnie * zwierza się Wolf Stegemu. * Syn proletariusza uważa, że wszystko da się załatwić pięściami.

* Nie obrażaj mnie, panie Główny cholerny Mechaniku, albo wywolekę ci twoje, cholerne flaki * ostrzega Mały, przesuwając palcem po wyostrzonym brzegu swej łopaty.

* Zamknij się, suchosraju * odpowiada łaskawie Wolf.

Porta i Wolf odchodzą na bok. Po długiej i tajemnej konwersacji dochodzą do porozumienia i Porta przyprowadza Zimy. Wolf bada je starannie * szuka bomb zegarowych. Zadowolony, puszcza wkóło sznapsa.

* Tak naprawdę, nie zasłużyłeś na to * zwrócił się do Małego, * ale ponieważ już wkrótce opuszczasz ten padół łez, masz tu strzemiennego, synku! Z rado*

ścią dowiesz się, że idziesz do Pułku Brandenburskiego * dodał złośliwie.

* Brzmi to, jak jakaś banda SS * zastanawia się Barcelona.

* Ucho od śledzia * mówi Wolf z tolerancyjnym uśmiechem. * SS nie dotknęłoby was, wyrzutków, nawet szczotką ze sracza. Nawet gdybyście ich błagali na kolanach, nie chcieliby waszej bandy.

Branden*burg Regiment, przyjaciele, to dziura w dupie głównego ścieku. Pułk oddziałów samobójczych, gdzie tylko pięć procent mówi po niemiecku. Reszta to dezernerzy i nieprzyjacielscy zdrajcy. Gdy usłyszałem te dobre nowiny, otworzyłem butelkę szampana, mogę was zapewnić.

Naprawdę wołałem ją zachować na Dzień Zwycięstwa, ale... *

*) Licencja literacka Autora jest tu stanowczo zbyt daleko posunięta. Batalion, rozwinięty następnie do Pułku Brandenburskiego, był superehitarną jednostką wojskową o charakterze komandosów, utworzoną przez Abwehrę * niemiecki wywiad i kontrwywiad wojskowy * i jej podległą. Służyli w nim wyłącznie rdzenni Niemcy. Natomiast wszelkiego rodzaju zdrajców i dezernerów do działań dywersyjnych na głębokich tyłach nieprzyjaciela Abwehra werbowała poza strukturami Brandenburczyków. Przeciw ZSRR zajmowała się tym wydzielona, stacjonująca w Warszawie, Abwehrstelle Ost, kierowana przez mjr. Borysa von Smy*slovskiego. Smyslovski, Niemiec bałtycki, w okresie międzywojennym rezydent Abwehry w Warszawie, podawał się wówczas za Rosjanina. Jako szef Abwehrstelle Ost werbował dywersantów, głównie spośród białych Rosjan. Te grupy dywersyjne były zrzućane, na spadochronach, na głębokich tyłach radzieckich. Akcja nie przyniosła znaczących rezultatów, ponieważ większość tych grup była wyłapywana przez kontrwywiad radziecki już na zrzutowi*skach. Latem 1944 roku Smyskowski ewakuował się ze swą placówką, prawdopodobnie do Wrocławia. Przedtem polecił wystrzelać wszystkich swych agentów pozostałych w Warszawie. W literaturze polskiej brak odpowiedzialnego omówienia działalności Abwehry, w szczególności Abwehrstelle Ost. Po wojnie Smyslovski znalazł się w Ameryce Łacińskiej i dalsze jego losy są nieznane. Smyslovski był też wysokiego stopnia wolnomularzem rytu Mem*phis Misraim, nader popularnego w Rosji carskiej * przyp. red.)

* Oberst Hinka nigdy się na to nie zgodzi! * krzyczy z oburzeniem Porta. * Pójdzie prosto do samej cholery góry!

* Już to zrobił i napluli mu w oczy * śmieje się Wolf głośno i długo. * Dobry, Niemiecki Bóg postanowił, że wyciągnięcie kopyta na brzegach Rzeki Moskwy.

* Czego, u diabła, oni chcą? Co mamy zrobić z Brandenburczykami? * nie ukrywając wątpliwości pyta Porta.

* Ostatnio ponieśli ogromne straty * wyjaśnia Wolf ze stosownym smutkiem w głosie. * Dziury zatykane są szumowinami z Armii i Marynarki Wojennej. To dlatego wasze małe stowarzyszenie

przyjaciół tam idzie. Pójdziecie do Moskwy by wysłać w kosmos kilka fabryk.

* Luftwaffe może to zrobić łatwiej * mówi Porta. * Mogą obrócić w pył całą tą cholerną kupę gruzu nie tracąc ani kropli cennej, niemieckiej krwi.

* Tak czy tak nie stracą jej ani kropli * mówi Wolf z satanicznym uśmiechem. * Wy i inni biali negrzy nie jesteście warci nawet filizanki żydowskich szczyń. Dadzą wam masę ładunków wybuchowych i żółtą małą, by pokazywała wam drogę. Półludzkiego gównojada bardziej zdradzieckiego, niż każdy z tych skurwysynów, o których czytacie w Biblii.

Telefon terkocze długo i ze złością. Wolf podnosi słuchawkę i uprzejmie wręcza Staremu.

* Sracz się pali, chłopcy, jak sądzę * mówi ojcowskim tonem, poklepując Portę po ramieniu z fałszywą przyjaźnią. * Waszego dowódcę drużyny wzywają na ostatnią komunię! Byłbym kłamliwym sukinsynem mówiąc, że mi przykro. Miałem nadzieję, już od chwili gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, w 1936, że pożegnam was gdy będziecie wybierali się w drogę do prawdziwej śmierci lub chwały, ale naprawdę nie jestem złym facetem, po prostu chłodnym, kalku*

lującym biznesmenem. Trzeba nim być, jeśli chce się zostać przy życiu. Tu w środku * wali się teatralnie w piersi * bije wielkie serce, a w nim mała błonka, pulsująca też dla ciebie, Porta. Życzę więc wam szybkiej śmierci, bez nadmiernych cierpień, choć zasługujecie na to, żeby konać powoli i w wielkich bólach. W katedrze mego serca, gdy już odejdziesz, palić się będzie za ciebie świeca. Człowieku, powinieneś być dumny! Padniesz w obronie Ojczyzny na ziemi przesiąkniętej historyczną tradycją!

* Nie jesteś ludzką istotą, Wolf. Jesteś podoficerem, przesiąkniętym prymitywną, cholerną tradycją Armii i typowym produktem Wehrmachtu * woła złośliwie Porta, by ukryć swój rosnący strach.

* Nie mam czasu, Obergefreiterze Porta * oświadcza zimno Wolf. * A co z resztą twoich ciągników oraz twoimi działami? Jeśli chcesz, pozbawię cię tego kłopotu w imię dawnych czasów!

* Mogę przyjąć twoje usługi * stwierdza Porta z uśmiechem wyższości * ale nie wystarczą, by zapłacić za moje pojazdy. Zróbmy to inaczej. Kupię twoje zaopatrzenie... płacąc weksłami! Wolf spada z armaty, śmiejąc się jak szalowiec.

* Minąłeś się z powołaniem. Powinieneś być zostać klaunem w jakimś przeklętym cyrku, doprawdy powinieneś. Ludzie umieraliby ze śmiechu. Weksle! Twoje! Na pięć mil od Kremla! I to wtedy, gdy będziesz wspinał się na ostatnie golenie po stopniach szafotu! Myślisz, że dostałem rozmiękczenia mózgu? Ja, który przez całą moją karierę nigdy nie trzymałem na nim żelaznego garnka? Nie poszedłem do cholery Armii, by walczyć za Fuhrera, Rodzinę i Ojczyznę. Poszedłem do niej, by robić interesy. Weksle! Nie ze mną te numery, Porta! Może hipoteka, jeśli będę zmuszony, a i to tylko dla oficerów od Obersta w górę i przy zabezpieczeniu w postaci ziemi lub nieruchomości.

* Czy ktokolwiek powiedział ci kiedyś, jakim gigantycznym workiem gówna jesteś? * pyta sarkastycznie Porta.

* Wiele razy * uśmiecha się zadowolony z siebie Wolf. * Mam to także na piśmie, ale jestem jak Żydła*ki, gówno mnie to obchodzi, póki forsa splywa w terminie. A więc, Porta, co będzie z tymi traktorami i armatami?

Przerywa im telefon polowy. Porta podnosi słuchawkę tak nonszalancko, jak prezes światowej sławy banku. Słucha przez chwilę z nieruchomą twarzą. Następnie eleganckim ruchem nadgarstka wiesz ją z powrotem na haczyku.

* Rynek został zamknięty * uśmiecha się z wielką satysfakcją. * Żadnych interesów więcej, towarzyszu Wolf! Wracaj do swej dziury w Lipawie, synu! Twoja przedłużająca się obecność tutaj przyprawia mnie o mdłości. Jesteś śmierdzącym skunkiem!

* Co oni gadają przez spluwaczkę? * pyta zaniepokojony Wolf, czerwieniąc się powoli.

* GEKADOS, Geheime Kommandosachen, Tajemnica Wojskowa, uśmiecha się podstępnie Porta. * Dostałbyś udaru, gdybym ci powiedział.

* Jeśli wierzysz we wszystko, co słyszysz przez tę cholerną, zwariowaną trąbkę, jesteś głupszy niż myślałem! * wrzeszczy rozzłoszczony Wolf.

* Odpłyn do twojej Królewskiej Szwedzkiej Demokracji * kpi Porta. * Twoja obecność mnie nudzi! Kup sobie lustro i dobrze przyjrzyj się, mój synu. Już nigdy nie pójdziesz srać przy zapalonym świetle.

Wolf wstaje gwałtownie. Wygląda, jak niebezpieczny mięsożerca, któremu zdobycz wymknęła się tuż, sprzed nosa.

* Jeśli coś kombinujesz, już ja cię naprostuję! Gdziekolwiek pójdziesz, zawsze będę trzymał cię za jaja, chłopcze!

* Ostrożnie, nawet jeśli należysz do Herrenvolk, nie nadymaj się zbyt, bo możesz pęknąć * mówi Porta, rechocząc z radości. Wyciąga talię kart i zaczyna rozdawać.

* Dodaj mu do jedzenia trucizny na szczury * radzi poufale Mały.

* Możesz być wielki i silny jak wół, ale jesteś głupszy niż poronione ciele * ryczy Wolf, tracąc panowanie nad sobą. * Mogę cię zmiażdżyć jak chorą gnidę, kiedy i gdzie zechcę!

* Paskudny skurwysyn, prawda? * mówi niedbale Mały, zagrywając królem.

Grupa Brandenburczyków, ubranych w mundury rosyjskich oddziałów narciarskich, melduje się u Starego. W chwilę później przybywa mały, skośnooki Mongoł, ukazując w uśmiechu białe zęby. Ma na sobie mundur kapitana NKWD, czarne skórzane buty z krótkimi cholewkami, skórzany pas z dwoma krzyżującymi się rzemieniami i wielkim naganem na lewym udzie. Pod ramieniem tuli do siebie pepeszę, jak szczęśliwa matka, trzymająca noworodka.

* Wasilij * przedstawia się, ściskając ręce wszystkim po kolei. * Na Konfucjusza, tutaj śmierdzieć dobrze sznapssem! * woła, uśmiechając się szeroko. * Wasilij też lubić sznaps.

Szybko opróżnia butelkę Porty i zawija się w płachtę do spania. * My nie iść przez pozycję komunistów aż wszystko ciemno. Oni srajają majtki gdy ciemność nadchodzi. My przyjsć mówiąc: „Cholernie wielka kontrola NKWD!”. Oni przestraszeni. Ludzie Karabachu zawsze na złej stronie. Handlują ze zdrajcy i sprzedają trawki.

* Brzmi ciekawie * stwierdza Porta.

* Teraz ja spać! * oświadcza Wasilij, naciągając kurtkę maskującą na głowę. * Druga godzina wy wstawać. Ja prowadzę was niebezpieczna akcja. Wiel*

kie bum Moskwa. Wtedy wy spieprzać we wszelkie drogi, na nogach, na koniach!

W trzydzieści sekund później głośno chrapie.

* Skąd, do diabła, pochodzi to dziwadło? * pyta pełen zdumienia Barcelona.

* Powinien zostać zlikwidowany * uważa Heide, nie starając się ukryć obrzydzenia.

Stary rozkłada plan miasta Moskwy i zaczyna omawiać nasze zadanie z Feldweblem Brandenburczyków.

* Połamania rąk i nóg! * życzy nam Oberst Hinka. Przyszedł pożegnać się z nami. * Wracajcie w jednym kawałku. Nie dajcie się złapać w tych rosyjskich mundurach. Wszyscy wiecie, co oni robią ze szpiegami i dywersantami.

* Gdy byłem w 35. Pułku Pancernym, w Bamber*gu, moja robota polegała na noszeniu wody do kwatery żonatyh oficerów * zaczyna opowiadać Porta, gdy leżymy na pozycji, przygotowani do działania. * Mieliśmy surowego dowódcę, który wymagał, żeby wszyscy oficerowie, podczas przeglądu, paradowali ze swymi żonami, każdego ranka o 7. O 7.30 zaczynałem dostarczać wodę do pierwszej kwatery. Leutnanta Piitza z 3. Kompanii. Zwykle kończyłem rznąć jego żonę o 8 rano, i przechodziłem z moją wodą do kwatery Oberleutnanta Ernsta. Jego żona dostawała tyle, ile była w stanie wytrzymać, trochę po 8.30. O 10.30 miałem za sobą już tyle cip wyższych oficerów, że prawie byłem gotów stać się homo na samą myśl o kolejnych. Ale o drugiej po południu ja i mój mały przyjaciel musieliśmy znów zacząć naszą rundkę. To wtedy musiałem trzepać kanapę żony Majora Linkowskiego, kobiety bardzo religijnej. Ona i jej mąż mieli do nas czasowy przydział z Kawalerii w Królewcu. Codziennie mówiła mi, że nic nie miała z życia w Królewcu, ale teraz musi to

sobie odbić w Bambergu. Właśnie w Bambergu zacząłem zbierać majteczki i to narobiło mi kłopotów, gdy pokazała się Tajna Policja, szukając jakiegoś podpalacza czy kogoś takiego. Chłopcy w kapeluszach z opuszczonymi rondami i w skórzanych płaszczach zarządzili generalną rewizję i znaleźli moją kolekcję, z nazwiskami na każdym eksponacie. Żony oczywiście nie rozpoznały żadnych z nich jako swoich. Ale jeden z kapeluszników był Oberge*freiterem, który nienawidził oficerów. Wysłali całą kolekcję do Centralnego Laboratorium Policyjnego w Berlinie i po tym, jak chłopcy z Alexanderplatz mocno i długo je obwąchiwali, te dobre panie wpadły. Gdy nasz

dowódca, Oberst Hackmeister, przesyła raport Reichskriminalpolizei, wyskoczył, jak mówili, z butów, a po drodze połknął swój mo*nokl, który zakończył swą wędrówkę jako szyba okienna w jego tyłku, co wymagało zaangażowania wojskowego szklarza, żeby wyciął go. Wszyscy oficerowie, którzy okazali się rogakami, zostali karnie przeniesieni do odległych, nadgranicznych pułków. Niektórzy żądali rozvodu, ale Departament Personalny Armii zakazał im. Oficerowie muszą umieć utrzymywać dyscyplinę we własnych domach. Jeśli będzie to konieczne, ze składnic Kwatermistrzostwa zostaną dostarczone pasy cnoty.

* A co się stało z tobą? * zapytał badawczo Barcelona. * Po tym wszystkich chyba nie mogłeś pozostać w Bambergu?

* Nie mogłem, wysłano mnie do Westfalii do 11. Pułku Pancernego w Paderborn, ale nigdy już nie zostałem nosiwodą. Zostałem przydzielony do obsługi karabinu maszynowego w batalionie eksperymentalnym. To też nie było takie złe. Oliwiłem zamki. W 9. Kompanii mieliśmy Feldwebel, kolekcjonującego włosy łonowe. Zwykł trzymać je w pudełecz*
kach, ze zdjęciem pani, która je utraciła, przyklejonym wewnątrz pokrywki.

* Zamknij się * uciął opowiadanie Stary. * Chcemy spać. Do diabła z tobą i twoimi Bamberskimi sukami!

Trzy godziny później budzi nas piechur.

* Którrha godzina? * zapytał zaspany Stary

* Druga trzydzieści, Hen Feldwebel * wyjąkał nieszczęśnik.

* Miałeś nas obudzić o drugiej! * krzyknął ostro Stary, naciągając buty.

* Spałeś na warcie, żołnierzu * oświadczył Heide z miną anioła zemsty. * Podam, że niedbale pełniłeś służbę. To może cię kosztować głowę!.

* Heide uwielbiał egzekucje. Barcelona powoli wstaje i przeciąga się, aż mu kości trzeszczą. Pistolet maszynowy Feldwebel Branen*burczyków pada na ziemię. Natychmiast wybucha awantura.

Prześlizgujemy się przez nasze linie i wchodzimy prosto do rosyjskiego okopu.

„Kapitan” Wasilij wścieka się na rosyjskiego porucznika i grozi mu Kołymą.

Zrywa się wiatr. Śnieg sypie nam w twarz wielkimi płatami. Mam kamyk w bucie. Najpierw próbuję o tym zapomnieć, ale to tylko powoduje, że przez cały czas o nim myślę. Czuję go, jakby był wielkim głazem. Siadam na kamieniu przydrożnym i czuję się zupełnie wykończony.

* Qu'as tu? * pyta poirytowany Legionista, pochylając się nade mną.

* Mam kamyk w bucie.

* Mille diables, i to wszystko? * zaklął* Powinieneś popróbować Germersheim podczas porannej musztry z butami pełnymi żwiru.

Pomaga mi zdjąć but. Kamyk jest tak mały, że trudno w to uwierzyć. Tak mała rzecz może tak boleć!

* Tu es con, jesteś chujem * drwi. * Płakać o taki drobiazg!

Na cmentarzu Daniłowskim odpoczywamy po wyczerpującym marszu w burzy śnieżnej.

Porta proponuje grę w kości, ale nikt nie ma na to ochoty, więc gra sam przeciw sobie i wygrywa za każdym razem.

* Wkrótce robić wielkie bum * wyjaśnia Wasilij w znakomitym humorze, * ale pilnuj na prawdziwe diabły z NKWD. Oni złapać, Niemca, Niemcu spadać dynia. Wojna koniec!

Gdy przebiegamy szeroką ulicę Warszawską, przetacza się obok nas długa kolumna T*34. Są tak blisko, że ciepły podmuch gazów spalinowych czujemy na twarzach, jak gorący wiatr.

* Czemu nie możemy iść brzegiem rzeki? * pyta niezadowolony Stary. * Byłoby znacznie szybciej i moglibyśmy iść pod osłoną magazynów.

* Nie charaszo * woła Wasilij, szczerząc wielkie, błyszczące zęby. * Diabli niebezpieczne miejsce! Głupi Niemiec iść tu, wielki nóż golić dynia na Łubiance. Diabły NKWD pilnować dobrze. Wielki niemiecki Generał mówić do Wasilij: „Ty pokazać komando żołnierze fabryka. Oni robić bum!”.

Wasilij zawsze robić, co Generał mówić. Ty nie robić co Wasilij mówić, Fel*dwebel, Wasilij pobiec wielki Generał, mówić ty zdrajca! Hitler zadowolony z Wasilij, dawać wielki order. Ludzie robić wielkie oczy, kiedy Wasilij wracać do Czity.

* Zaczynam lubić tę żółtą małpę * uśmiecha się z uznaniem Porta.

* Oderżnij mu makówkę, a zarobisz sobie darmowe wejście do raju * dodaje Mały. * Nie sądzę, żeby ojciec Abraham bardzo go kochał.

* Ja go nie lubię * oświadczył nadąsany Heide.

* On nie jest szczery.

* Czy ty naprawdę lubisz kogoś, poza twoim Führerem? * pyta lodowatym tonem Porta.

* Co chcesz przez to powiedzieć? * odpowiada groźnie Heide.

* Chcę powiedzieć, że pocałowałbyś faceta w sznurowanych gaciach w dupę, gdybyś miał okazję!

* Sznurowane spodnie to obraza Führera * stwierdza Heide. * To poniżająca aluzja do narodu austriackiego.

* Naród austriacki? * pyta Stege. * A to co takiego? Przecież to się teraz nazywa Ostmark!

* Jego Führer musiał to tak nazwać, by zrobić z siebie obywatela niemieckiego! * śmieje się hałaśliwie Porta.

* To najgorsze, co dotychczas usłyszałem * dyszy podekscytowany Heide. * To będzie cię kosztowało główkę, chłopcze, gdy mój oficjalny meldunek dotrze do Oficera Politycznego NSDAP!

* Ruszajmy, Wasilij * popędza niecierpliwie Stary.

* Wysadźmy już tę fabrykę i wracajmy. Nie lubię tak się włóczyć tutaj!

* Wy dotrzeć diabelna zaszra fabryka Zim całkiem szybko * zapewnia go Wasilij. * Konfucjusz mówi: „Lepiej nie iść szybko, a dojść bezpiecznie do celu”. My nie ekspres do Pekinu następna niedziela. My iść wielkie koło. Iść prosta droga jak chcesz i bom! bom! bom! głupia niemiecka dynia dostaje dziurę!

* W porządku, idźmy więc wielkim kołem * mówi ze znużeniem Stary * pod warunkiem, że dotrzemy do fabryki dziś i będziemy mogli wrócić jutro wczesnym rankiem. Nie podoba mi się ta wycieczka!

* Ty mieć gówno w dynia? My nie zobaczyć fabryka zanim trzy dni. My czekać, wszystko ciemno, wysyłamy zaszra fabryka prosto w niebo. Dziś diabelnie wielka straż nas czekać. NKWD wie o wariaci Niemcy. Gdy my nie przyjść dziś, jutro, oni myśleć my nie przyjść zupełnie! Oni myśleć my poszli domu.

* Skąd ty u diabła wiesz, co oni myślą? * pyta ze zdumieniem Feldwebel Brandenburczyków.

* Mongoł wie wiele rzeczy. On wie co zwariowana komuchowata świnia myśli. Ja widzieć szpieg suka w niemieckie linie. Gdy ja z powrotem, diabeł prostytutka dostać śmieszny długi sznur naokoło szyi.

* Czemu u licha nie zameldowałeś o tym natychmiast? * pyta, nic nie rozumiejąc, Legionista.

* Tylko idiota zabijać szpieg zaraz * wyjaśnia Wasilij, z chytrym wyrazem swych małych, jak guziczki, oczek.

* Mądry Mongoł, człowiek z Harbinu, trzyma patrzeć komuch suka. Ona pokazać nam innych szpiegów, my wybić dziurę wszystkim jeden raz. Bardzo proste!

* Czy chcesz powiedzieć, że będziemy tu w Moskwie przez kilka dni? * pyta Stary głosem, który jasno wyraża jego złe przeczucia.

* Moskwa śliczne miasto. Ludzie przyjść z diabeł*nie daleko zobaczyć diabelnie śliczne miasto.

* Jaki miły facet * śmieje się szczerze Porta. * Jeśli wszyscy jego rodacy są tacy, jak on, nigdy nie pojedą do Chin!

* Słuchaj, Wasilij * mówi Stary, pochylając się nad planem Moskwy, * czemu nie pójść prosto, Bulwarem Starodaniłskim i przejść na drugą stronę, do doków, wzdłuż rzeki Moskwy?

* Ty wariat * uśmiecha się przyjaźnie Wasilij.

* Strefa ściśle zakazana. Ty dostać komuchowata kulka w nazi brzuch i fabryka nie iść bum w niebo. Wielki Konfucjusz mówi Wasilijowi: „Idź NKWD, mów Wasilij złapać zły Germaniec, Wasilij bohater z wielkim radzieckim orderem!”. Ty iść Bulwar Starodanił*ski, ja was nie znać. Mongoł człowiek nigdy taki tępy jak myślą tępe białe ludzie.

* Niezbyt czai się ze swą opinią o nas, prawda? * uśmiecha się Porta.

Ukrywamy się w małym parku, ciągnącym się wzdłuż bulwaru, gdy duży oddział wojskowy maszeruje w pobliżu.

* Więc co proponujesz, Wasilij? * pyta Stary. * Ty tu dowodzisz.

* Niet, niet, tozuariszcz Feldwebel! Ja nie lubię mieć dowodzić. On, Generał, mówi: „Wasilij, ty bierzesz żołnierze komando do elektrownia. Ty przyprawić co przeżyją do Armii Hitlera”. Mnie głównie co wy robicie. Ty mówisz: „Wasilij idź dom”. My iść wstecz, nie wykonać rozkazów. Wasilij mówić diabły NKWD wszystko, co wie o akcja. Dostać Czerwona Gwiazda na piersi. Może też pardon od Hurma.

* Co ty mówisz, żółty diable? * wrzeszczy podskakując Porta. * Uciekłeś z więzienia?

* Da, da * potwierdza uprzejmie Wasilij, jakby najlepszym dowcipem na świecie było to, że uciekinier z rosyjskiego więzienia jest naszym przewodnikiem po Moskwie.

* Wszyscy mądrzy ludzkie iść do klatka. Wielki honor w radziecki raj.

* Mer de alors! * woła Legionista, wyraźnie wstrząśnięty. * Chcesz powiedzieć, że uciekłeś z więzienia i pogoń jest na twoim tropie?

* Da, da * uśmiecha się Wasilij z niezmaconym spokojem. * To robić ze mnie diabelnie wierny przewodnik dla nazich. On, Generał nigdy nie pyta: „Ty być w tiumal”. Mój ojciec, wielki mądry Mongoł, mieszkać w Czita. On mówi osiemnastu synów: „Ty nigdy nie przyznać ty strafnik, jeśli wariat świnia nie pytać”. On, Generał pyta: „Czy możesz pokazać droga, Wasilij?” i ja mówić * „Da, da”. Ja mówić „Met,” ja mówić wielkie kłamstwo.

* Bandę des cons * jęczy Legionista. * Poszukiwany kryminalista przewodnikiem. Allachu, miej litość nad nami!

* Bądź spokój, żołnierz * pociesza Wasilij. * Wariat glina nie mieć czas szukać strafnik uciec więzienie bez do widzenia. Milicja co szukać Mongoł dostać kulka od żołnierz Hitlera. Być dobra rzecz!

* Za co siedziałeś? * pyta zainteresowany Barcelona. * Nic poważnego, mam nadzieję.

* Wasilij dobry człowiek. Nie robić zła rzecz. Tylko mała rzecz. Poderżnąć gardło ta głupia, zaszrana kobieta co spać z burmistrz i sprzedać dom Wasilija Żydowi w Czita.

* Żonobójca! * chwyta powietrze Porta * i on nazywa to małą rzeczą! Bóg jeden wie, co on by nazwał wielką rzeczą!

* Czy w ogóle możemy ufać małej, żółtej małpie?

* mruczy podejrzliwie Heide. * On nawet nie próbuje ukrywać, że byłoby dla niego korzystne, wydać nas NKWD.

* Nie denerwuj się, mon ami * uspakaja go Legionista. * Znam tych małych diabłów z Indochin. Przyszli do nas z Pustyni Gobi. Niektórzy pozostawiali dłuższy czas. Jeśli zaś nie podobało im się u nas, po prostu spokojnie przechodzili na drugą stronę i zmieniali mundur. Są szaleni na punkcie swego Boga. Większość z nich nosi małe obrazki Buddy. U Rosjan jest to zabronione. Właśnie dlatego nienawidzą Czerwonych i wszystkiego, co z nimi związane. Jeśli nie będziemy robić tego, co chce, wyda nas NKWD albo Gestapo, bez wyrzutów sumienia. Będzie wybierał sobie stronę wedle tego, co dla niego najkorzystniejsze.

* Odrąbać głowę niewiernej żonie to dla niego nic.

* Zwraca się z kolei do Wasilija i wybucha potokiem chińskiego.

Wasilij składa się we dwoje ze śmiechu, wyciąga zakrzywiony nóż zza pasa i z dumą macha nim nad głową.

* Tak właśnie myślałem * śmieje się Legionista, już przekonany. * Przez trzy lata służył z Gurkhami.

* I pięć lat w kiciu * stwierdza sarkastycznie Porta. * Swoją drogą ile lat ma ten mały, żółty orangutan?

* Je ne sais pas * odpowiada Legionista, wruszając ramionami. * Zapewne sam nie wie. Większość z nich wydaje się nie starzeć, przekroczywszy dwadzieścia pięć. Nawet mając sto lat, ciągle wyglądają na trzydzieści pięć. Smarują skórę roślinnymi wyciągami, jedzą niemal wyłącznie surowe mięso i są wiecznie zadowoleni. Gdy ich wieszają, nadal się uśmiechają. Póki mają przy sobie wyobrażenie Buddy, nic innego nie ma znaczenia. Być ukaranym za poderżnięcie gardła niewiernej żonie, jest dla niego czymś tak niezrozumiałym, jakby to było za zarżnięcie kozła. Kobieta jest własnością. Coś, co się posiada jak mebel czy żywy inwentarz.

* I to jest człowiek, któremu mamy zawierzyć nasze życie? * jęczy rozpaczliwie Stege. * Sprzeda nas, gdy tylko będzie miał okazję.

* Jego nienawiść do Sowietów powoduje, że jest nam wierny * kontynuuje ufnie Legionista. * Ta nienawiść może wysłać go w pieszą podróż dookoła świata, nawet sto razy, jeśli będzie trzeba.

* W ogóle nie mamy wyboru * stwierdza krótko Stary i zwraca się do Wasilija, który zwija papierosa w stronicy z niemieckiej Biblii.

* Co proponujesz? * pyta. * Zgodziliśmy się, że ty podejmiesz decyzję.

* Tu bystry człowiek. Nie tak twarda głowa, jak inni Niemcy * mówi zadowolony Wasilij. — Mu robić wielki łuk, przyjść do śliczny stary most, wielka atrakcja turystom. Po druga strona rzeki Więzienie Tangan*skoje. Tam znaleźć zasrane, stare NKWD. Oni wiedzą wszyscy ludzie bać się wielka polityczna klatka. Tylko wariat, idiota chętny iść blisko.

* Swoją drogą ma wielką rację na temat idiotów i więzień! * woła uradowany Mały.

* Człowiek NKWD myśleć tak samo * mówi entuzjastycznie Wasilij, szeroko rozkładając ręce. * Gdy śmieszni Rosjanie maszerować obok, oni myślą być straż fabryka torped w Kozuchowie, więc nie wyciągają brudna wielka policyjna ręka, by pytać o propusk. Ja iść jak wielki szef, salutować tak, jak salutować świetne ruskie oficerowie co chcą lizać dupę NKWD.

* A co będzie, jak przejdziemy koło więzienia?

* pyta z niepokojem Stary, naciągając futrzany kaptur na głowę, by zakryć wielką Czerwoną Gwiazdę.

* Wtedy my maszerować do elektrownia * wyjaśnia Wasilij, jakby planował wycieczkę turystyczną po Moskwie. * Idziemy przez Pasaż Dubrowski. Iść obok posterunek NKWD i skrót przez stary tor kolejowy i całe to gówno do stacji Ugreżskaja. Warta NKWD nas nie widzieć. One spać zawsze. Ja i dobry przyjaciel ukraść tam, kiedyś, ciężarówkę z masa ładnych rzeczy. NKWD widzi co się stało trzy dni później. Oni spać. Bardzo niebezpieczna ulica. Oni myślą „nic się nie dzieć” i większość czasu oni racja. Tylko nie kiedy Wasilij nadchodzi przynieść przyjaciół.

* Schyla się, śmiejąc się głośno.

* Czemu nie możemy pójść prostą drogą, przez ulicę Simonowosłobodską? * pyta Stary, podrażniony łamanym językiem Wasilija. * Stacja Ugreżskaja jest daleko w bok od naszej drogi.

* Wasilij myśleć ty bystry człowiek, towarzyszc Feldwebel! NKWD ma wielka fabryka koło rzeka Moskwa, gdzie robią sekretne rzeczy. Prosta droga zakazana. Nejmsamat * dodał po mongolsku * ściśle zakazana. Zakazane jest widzieć sekretne gówno oni robić.

* A co u diabła oni robią? * pyta zainteresowany Feldwebel Brandenburczyków.

* Dobry przyjaciel Wasilija z Czity, on lejtnant NKWD, on mówić Wasilij co sowiet robi w sekretna fabryka.

* Więc co to u diabła jest? * pyta niecierpliwie Stege.

* Niedobrze niemieckie dynie wiedzieć za dużo * odrzuca Wasilij jego pytanie. * Powiedzieć tylko nazi uczony. On płacić dobrze. Gdy wojna koniec, ja dzielić wszystko z zasrany lejtnant NKWD w Czita.

* Nigdy nie miałem zaufania do facetów, którzy cały czas szczerzą zęby * stwierdza Barcelona. * Są fałszywi, jak perły z Majorki.

* My nie iść wzdłuż rzeka Moskwa * kontynuuje spokojnie Wasilij. * Dużo złe NKWD. My przyjść, oni strzelać jak piekło. Niemiecki żołnierz pełen radziecki ołów. NKWD łapać i torturować. Wy zadowoleni, gdy goleni wielki nóż w Łubianka. Lepiej brać długa droga wkoło, z Wasilij, niż stracić włosy i niemiecka dynia razem.

Nie uszliśmy daleko od cmentarza, gdy wpadliśmy na trzyosobowy patrol NKWD. Ich dowódca, bardzo młody i bardzo energiczny kapral, z odznaką frontowca, wyciągnął rękę w międzynarodowym geście policyjnym, oznaczającym: „Pokażcie wasze papiery!”

Kapral zwraca się natrętnie do Feldwebela Brandenburczyków, który nie rozumie ani słowa. Wasilij odsuwa go na bok, klepie kaprala przyjacielsko po ramieniu i wręcza mu książeczkę rosyjskiego żołnierza. Ulicą, przysłoniętą sypiącym śniegiem, przetacza się oddział czołgów. Kapral wybucha skierowaną do Wasilija tyradą, ze złością stukając książeczką w dłoń. Wygląda, że czegoś brak. Pomimo niemieckiej dokładności, zapewne zapomnieli o jakiejś pieczęcie. Są dwie

rzeczy, które wspólne są Rosjanom i Niemcom: skłonność do nadmiaru papieru i gumowych pieczętek.

* Job twoju mat' * klnie Wasilij, stukając palcem w swą czerwoną gwiazdę kapitana komisarza.

* Propusk komendantury * wrzeszczy kapral, nie posiadając się wściekłości.

* Bądź dobrym chłopcem i to zaraz, brat, albo będę musiał poprosić mojego komendanta, by wysłał cię na Kołymę, dawszy najpierw dziesięć kopniaków w tyłek za opóźnianie ważnego zadania! * rozkazuje Wasilij.

* Propusk! ~ drze się uparcie kapral, znów wyciągając wielką łapę w grubej, czarnej, skórzanej rękawicy. Wasilij wyrzuca ręce w górę gestem beznadziejności i rozpina swą futrzaną kurtkę, jakby chciał znaleźć jakieś papiery.

* Sam tego chciałeś, brat * mówi ze smutkiem. * Twoja matka zapłacze po tobie!

Błyska ostrze i głowa kaprała, wciąż trzymając papierosa w ustach, toczy się po chodniku.

Bezgłowe ciało chwieje się przez chwilę, a strumień krwi tryska z jego szyi.

Legionista i Mały skaczą błyskawicznie na dwóch osłupiałych żołnierzy NKWD. Noże bojowe błyskają. Padające pepesze grzechoczą na chodniku. Kolumna T*34 z rykiem przetacza się obok.

Mgliście mającą głowy w grzebieniastych hełmach, wystające z wieżyczek.

Wpychamy ciała do wejścia do piwnicy, gdzie szybko zasypuje je śnieg.

Wasilij kopnięciem wysyła głowę kaprała przez okno na parterze, gdzie śmiertelnie przeraża dwa śpiące koty. Bije się po udach i ryczy ze śmiechu na widok prychnających i piszczących kotów, uciekających wielkimi susami po śniegu.

* Chodźmy stąd * mówi, z trudem łapiąc dech, wstrząśnięty Stary.

Biegniemy wąską, boczną uliczką, przeskakujemy przez płoty i nagle znajdujemy się wśród tłumu, trzy*

manego na muszce przez oddział NKWD, z wycelowanymi pistoletami maszynowymi. Koniec ulicy blokują dwa T*34.

* Gówno! * szepce Wasilij. * Wariaty dupki rabowały. NKWD łapać, teraz robić przykład. Strzelać jeden na trzy, żeby ludzie Moskwa rozumieli, że rabować ryzykowna robota.

Enkawudzista woła nas rozkazująco. Wasilij elegancko melduje się, jako oficer na służbie strażniczej.

* Propusk * warczy oficer NKWD, na którym nie zrobiło to żadnego wrażenia i niedbale przegląda nasze papiery. * Zbierz swoich ludzi i wynoście się stąd w diabły! * rozkazuje.

* Już idziemy, towarzyszu * uśmiecha się Wasilij i zaczyna kłać i bluzgać w autentycznym stylu Armii Radzieckiej.

Gdy skręciliśmy za róg, pierwsi cywile już zostali zlikwidowani. Rabusiów załatwia się doraźnie. Tak w Berlinie, jak w Moskwie. Jutro ich nazwiska zostaną podane na czerwonych plakatach, na rogach ulic, jako ostrzeżenie dla innych.

* Widzieliście w jaki sposób obciął głowę temu kapralowi NKWD? * pyta z szacunkiem Mały. *

Alois Topór z Bernhard*Nocht Strasse nie mógłby zrobić tego lepiej, a był dobry, gdy praktykował. Zdjął dziewięć głów, nim cholerni Kripo go okpili. Nass i jego psy łańcuchowe w rzeczywistości tropili szmuglerów gandzi i właśnie wjechali do elewatora przy trzeciej Bramie na Landungsbriicke, gdy z ciemnego kąta wylatuje głowa kurwy, podskakując i tańcząc prosto pod nogi Inspektora Nassa. Widziałem na własne oczy. Właśnie przechodziłem z koszem ryb.

* Co u diabła? Handlowałeś też rybami? * pyta zdziwiony Porta.

* Byłem w firmie transportowej Zielonego Giin*thera. Wszystkie śledzie były nadziane gandzią.

Cały czas musiałem kopać cholerne psy policyjne Nassa, które weszły, jak wściekłe za mną i moim rowerem dostawczym. Nass i te byki z Kripo myśleli, że gonią za rybami. Owczarek z małą domieszką dobermana szaleje za Gefüllte Fische, rybami faszerowanymi żydowskim przysmakiem. Teraz już nie mają w policji dobermanów, ponieważ pomyśleli, że jest to imitacja rasy owczarków, specjalnie wyhodowana przez międzynarodowe Żydostwo. Siedziałem pewnego wieczoru, zajmując się swoimi sprawami, w „Sile Wiatru II”, gdy weszły cztery cholernie wielkie, żydowskie dobermany ze śliną ciekącą z pysków. Ścigały parę niemieckich oszustów, przez całą drogę od Ganse*markt. Ale przechodząc przez Hansa Plato, nagle poczuły zapach Brust Flanken,

wołowiny po niemiecku, którą nasz półżydowski kucharz właśnie przygotowywał, no i do diabła ze wszystkimi przestępcami. Wleciały do kuchni tak szybko, że nie było wątpliwości, iż mają w sobie żydowską krew. Ten kucharz został właśnie zwolniony z Armii.

Wehrmacht wyrzucił go z klubu graczy w skata gdy tylko stwierdzono, że ma fałszywą krew w żyłach. Czy było mu przykro? Za żadne skarby nie było! Brust Flanken były przygotowywane właśnie z tego powodu. Tak, czy inaczej, byki z Kripo wściekły się, zobaczywszy swych czworonożnych kumpli, jak siedzą wokoło tego Żydłaka, kucharza i jego pieca. Imitacje owczarków zostały zwolnione bez prawa do emerytury. Powinny być zadowolone, że nie dostały się do cholernej komory gazowej.

* W imieniu Fuhrera, aresztuję was wszystkich! * wrzasnął Nass, budząc echa w elewatorze.

* Ale wkrótce znów nas zwolnili, gdy znaleźli Alexisa Topora skulonego pod ciężarówką. Nass w ostatniej chwili cofnął swój kark z drogi topora. Gdyby tego nie zrobił, byłby to pierwszy wypadek, żeby ktoś zobaczył Otto Nassa bez kapelusza. Nim ktokolwiek zdążył kichnąć, wsadzili na Alexa przynajmniej dwadzieścia par kajdanek, łańcuchy i Bóg wie co jeszcze. Gdy wyjaśniliśmy wszystko, wyrzucili nas z elewatora. Nass i jego pogoń starała się dotrzeć do komisariatu jak najszybciej, by przekazać nowiny reporterom. Przez cztery lata gonili za mordercą z toporem z Sankt Pauli i oto był, tutaj, podany jak na talerzu, ze wszelkimi wymaganymi dowodami, gotów dla kata Marabu. Tego dnia Nass nadał się ogromnie. We wszystkich gazetach nazwano go niezwykle bystrym. Nigdy im nie powiedział jak to się wydarzyło. Nawet dali mu za to odznaczenie. Otrzymał specjalny przydział do Kwatery Głównej Policji jako luksusowy inspektor na permanentnej służbie, ale wkrótce go wywalili. Jego znoszony, skórzany płaszcz nie pasował do porannych konferencji. Długa kolumna dziwnie umundurowanych żołnierzy przeszła obok nas, kierując się ku mostom na rzece Moskwie.

* Kompanie samobójców * wyjaśnił Wasilij z niedbałym gestem. * Dziura w głowie z więzienia Tan*ganskaja. Oni przebaczeni. Strzelać wariat Niemiec, zamiast iść do Kołyma. Stalin mądry człowiek. On nie strzelać zasrane polityki. Woli lepszy interes. Stalin mówić: „Oni chcą umrzeć bohater. Niech wariaty Niemcy stukną. Sowiet żaden problem, żaden zarzut.

Na Stacji Pawlet stoi okrągły budynek, gdzie roi się od NKWD. Nawet duże kolumny w szyku marszowym są sprawdzane. Pułkownik z twarzą podobną do buldoga, z rzemieniami skrzyżowanymi na piersi, z pepeszą pod pachą, idzie w naszą stronę.

* Święta Dziewico, miej litość nad nami * jęczy z rezygnacją Stary.

Na rogu ulicy Marko czterech oficerów dostaje strzał w tył głowy. Ciała zostają wrzucone na otwartą ciężarówkę, czekającą na chodniku. Z jej boków zwisają krwawe sople.

Znikamy Ulicą Tatarską, prowadzeni przez radośnie uśmiechniętego Wasilija. Spokojnie prowadzi nas mostem, gdzie przez bariery wrzucani są do wody ludzie.

* To nie przejdzie * jęczy wystraszony Julius He*ide. * Wystarczy, że któregoś z nas o coś zapytają, o cokolwiek i jesteśmy zgubieni. Armia Czerwona nie przyjmuje głuchoniemych!

* Ja zagram wariata * oświadcza Mały, przewracając oczami.

* Nie potrzeba * oświadcza Julius. * Jesteś urodzony do tej roli. Nie rozumiem, dlaczego cię dawno temu nie zagazowali, wraz z resztą tych, niespełna rozumu.

Legionista i Stary przygotowują pistolety maszynowe. Oczywiście jest, że oczekują walki.

* Jeśli nas wykryją, użycie rozpylaczy * szepce Stary. * To nasza jedyna szansa! Jeśli nas złapią w rosyjskich mundurach, potną nas powoli, na kawałki, nim pozwolą nam umrzeć.

* Amen * dodaje Porta, przeżegnawszy się. * Zapalcie świecę za biednego, starego Portę.

Nawet Wasilij wygląda na zamyślnego, pogadawszy z zaspanym sierżantem NKWD, siedzącym w samochodzie.

* Zasrane NKWD złapać inne komando Niemiec Brandenburger * szepce. * Wy gotowi trzymać tasak, zrobić wiele trupy! Teraz iść wielka awantura! NKWD wiedzieć, że wariaty nazi na wycieczka turystyczna w Moskwę! Diabli, zasrane wiele niebezpieczeństwo dla nas. Przyjść tu, fałszywy papier, kradziony mundur!

* Co za cholerna perspektywa * szepce nerwowo Porta. * Wołałbym być w domu. Wynośmy się szybko i niech Ruski zatrzyma swoją cholerną elektrownię!

Stary zastanawia się nad tym i patrzy pytająco na Wasilija.

Wasilij odpowiada szerokim uśmiechem, pokazując białe zęby, co może oznaczać wszystko albo nic.

* Nie* e* e * mówi z namysłem Stary. * Ten żółty szympan jest nie tylko naszym przewodnikiem, jest też naszym strażnikiem więziennym. Pozwoli nas zlikwidować, jeśli teraz się cofniemy.

Wasilij uśmiecha się i klepie Starego po ramieniu.

* Ty bardzo bystry, Feldwebel. Mądry człowiek iść z Wasilij by niemiecka dynia zostać na ramiona!

* Tak długo, póki nie stracisz własnej * mruży złowieszco Stary.

* Ja nie martwić o własna dynia * uśmiecha się radośnie Wasilij. * Ja nie mieć twarz dłużej, jak wielki Konfucjusz chce. Gdy Konfucjusz wybiera, idziesz. * Ciągnie Małego za rękę. * Ty mocny, jak rosyjski niedźwiedź, rozbić Czerwona głowa jeden cios. Ty zostać z Wasilij, wracać do wieś z dynia, grać gry z diewoczka. Ty nie robić co ja mówię, ty dławić się jak stara kurwa w miesiączka! Mały, nie rozumiejąc połowy z tego, kiwa gwałtownie głową i składa uroczystą przysięgę wierności, podnosząc trzy palce.

W jaki sposób udało nam się przedostać, nie pamiętam. Jakiś sierżant ociera mi twarz, co wszyscy enkawudziści zdają się uważać za zabawne.

Gdy w końcu docieramy do dzielnicy Kozuchowo, z nisko wiszących chmur wypada wyjący rój naszych Stukasów.

Ciężkie bomby wybuchają wokół nas, obracając w proch domy i zabudowania i urządzenia kolejowe.

Na koniec ostrzeliwiają teren pociskami zapalającymi z działek i karabinów maszynowych.

* Stukas robić robota za nas * krzyczy entuzjastycznie Wasilij. * Całe NKWD piwnica, chronić komuch życie. Teraz my zakładać plastikowe bomby, wysadzić fabrykę Stalina tuż koło dupa NKWD. Iść z powrotem do armia Hitlera, mieć dobry sen, gotowi następna wycieczka.

Gefreiter Brandenburczyków wpada między dwa bloki betonu i gdy próbujemy go uwolnić, jeden z bloków osuwa się i przygniata go. Jego wrzaski niosą się echem wśród nocy.

Feldwebel Brandenburczyków przykłada mu pistolet do karku. Jest to Beretta z tłumikiem, specjalnie zaprojektowana do takiej roboty. Żołnierzy komando wykańcza się, jeśli nie mogą dać sobie rady. Nikomu nie można pozwolić, by żywy wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Narzucamy więcej gruzu w miejsce, gdzie leży zakleszczony ciał Gefreitera. Być może patrol Rosjan nie znajdą go natychmiast. Bomby w wielu miejscach rozbiły mur wokół fabryki TAM. Wchodzimy do środka z Ulicy Lizina. Powinniśmy iść przez Ulicę Tiufalewa, ale Wasilij, który odbył tam zwiad mówi, że tamtędy nie możemy pójść. Zatrzymała się tam cała kolumna lekkich samochodów pancernych. Nie potrafimy powiedzieć, czy jest to kompania wartownicza NKWD, wypatrująca sabotażystów. Pojazdy nie mają oznaczeń przynależności do jednostki i są obsadzone. Nawet z naszymi dwoma rusznicami przeciwpancernymi Diegtiarewa nie możemy wydać walki tym pojazdom. Decydujemy się pójść inną drogą.

Wasilij zgadza się ze starym i Feldweblem Brandenburczyków, że pomaszerujemy kolumną trójkową jak zwarty oddział. Uważa, że jego mundur kapitana NKWD pozwoli nam wejść do środka, a w każdym

razie posiadamy propusk, dający nam priorytetowe pierwszeństwo wejścia do zakładów Zim.

Istnieje ryzyko, że może zostało wydane hasło ale i tak nie potrafimy zgadnąć, jak brzmi. Może to być kombinacja najlogiczniejsza albo najbardziej wariacka. Mogą na przykład krzyknąć „Iwan Groźny”, a właściwym odzewem jest „Zdechły szczur”.

Wasilij ogląda punkt wejścia. Leżymy między jakimiś wagonami towarowymi na stacji

Kozuchowo, skąd oglądamy wynoszenie rannych ze Szpitala Każyrskaja, który został trafiony i płonie od bomb zapalających.

* Boże, spójrzcie na tę cipę, tam, w środku * mamrocze Mały, który leży, patrząc na pielęgniarki przez lornetę artyleryjską. * Jakaż pieprzoną dupę ona nosi na sobie. Wariuję za nią. Boże, jak mógłbym ją zerznąć w tej chwili.

Następuje krótka, milcząca walka o lornetę.

* Jezu, mój stary zaganiacz poszedł do góry! * chichocze Porta. * Wiele czasu minęło od chwili gdy

mój stary przyjaciel miał na sobie nowe futerko!

* Powinieneś być wepchnąć go w tę maciorę w Klimskaja, tak jak to ja zrobiłem, zanim zarzneliśmy ją * mówi Mały. * Po prostu zamknij oczy i wyobraź sobie, że to cudowny kawałek hamburskiej cipy, która poszła na bal bez majtek.

* Zastrane NKWD iść przez włosy jak grzebień

* pojawia się dyszący Wasilij, który był na zwiadach.

* Wiele głupie komuchy stracić życie w nalot, ale my nie robić wielki bum teraz. Oni zabierać ranne. NKWD przyjąć z samochodu pancerne. Ja myśleć dobrze, czekać jedna godzina. Konfucjusz mówić: „Nigdy nie ruszaj się za szybko.” Nie przejąć się, zachować dynia na ramiona. Ja umieć hasło. My wejść środek z baczność. Wejść za jedna godzina, może zachować głowa jeszcze chwila. Oni krzyżeć „wojna”. My krzyżeć „zielone jabłko” i wejść środek. Wtedy nie pa* trzeć blisko. Zastrany świnią pułkownik mówić hasło kiedy ja słuchać pod samochód. Oni wiedzieć, że wa*riaty Brandenburski w Moskwa. On odciąć kutasa i zjeść bez soli, mówić zastrany pułkownik. Więc niedobry więzień. Lepiej w nogi szybko, gdy bomby wybuchają. Oni być wariaci w głowach, gonić zastrane głupie Niemce po cała Moskwa.

* Nie zdziwię się, jeśli po prostu wydmuchniemy fabrykę spod ich dup * stwierdza sucho Stege.

* Co ty widzieć? * pyta Wasilij, stukając pepeszą w ramię Małego. Wielkolud przez cały czas leżał z lornetą przyklejoną do oczu.

* Radzieckie cipy * wzdycha Mały z obleśnym uśmiechem. * Gdy wchodzi na górę po schodach. Wtedy widzę z dołu, pod ich spódnicami. Powiniennem być wstąpić do pieprzonych medyków. Zabawniej byłoby wpychać szklane cygara do brudnych zadków wielkich żołnierzy, niż biegać w kółko i wysadzać cholerne fabryki.

* Wasilij mieć dobrze spojrzeć na nianię! Długi czas od kiedy mały chłopczyk miał dobra zabawa w ładny ciepły domek.

Nim Mały zorientował się co się dzieje, Wasilij zabrał mu lornetę. Ale wkrótce ją oddał.

* Ja robić propozycja * mówi Wasilij, * robić sprytny plan. Wziąć komuch pielęgniarka w tył do domu Armia Hitlera. Mówić im znać tajne rzeczy medycyna. My mieć wielka zabawa zanim oddać Generał. Ona krzyżeć gwałt, my krzyżeć brudna komuch propaganda, Co ty mówić?

* On powinien być w Ministerstwie Propagandy * uśmiecha się Porta. * Czuję w głębi serca, że mógłbym go mianować moim bratem.

* Gdy zastrana wojna koniec, pokój wybuchnąć, my rzucać tasaki precz, ty iść z Wasilij wielka wycieczka do mój kuzyn w Hongkong. On mieć dom jeść „Mała Kurka”. Wiele ludzie przyjąć do Chiny sprzedać zabronione rzeczy. Kuzyn robić wielkie jedzenie. Najpierw podać Tangts'u*yu. To być słodko marynować ryba. Potem my jeść piękny Fuh*rung*chi*p*ien. To być aksamitny kura z krewetki. Teraz skończyć pierwsze danie, dać dobry apetyt Pao*yang*reo, plecy owca z jarzyna. My wziąć teraz mały odpoczynek, iść potem po Cheng*chiao*tze, parowane, zwinięte cienkie ciasto z konfitura. Teraz wiele ładne nianie przyjąć z dom radości i grają zabawy z nami, a my płukać gardło sake.

* Czy można nauczyć się jeść pałeczkami? * pyta z powątpiewaniem Mały. Próbuje podnieść kawałek lodu dwoma bagnetami, ale ciągle go upuszcza. * Nie mogę podnieść nawet cholernego kawałka lodu

* skarży się poirytowany. * Jak, u diabła, możesz wsadzić sobie w pysk dużo ryżu?

* Ruszajmy * mówi Stary, dociągając rzemienie plecaka.

Rozdzielamy detonatory i laski ładunków. Gdy tylko oddzieramy natłuszczony papier, w który są zapakowane, rozchodzi się ciężki zapach marcepa*nu.

* Dziwne, że mała pałeczka ciasta jak ta, potrafi wysadzić w powietrze całą fabrykę * mówi Barcelona, wpychając ołówkowe detonatory do woreczków z trocinami.

* Teraz żadnej fuszerki * nakazuje surowo Stary.

* Jeśli zostaniecie ranni i nie będziecie zdolni do ucieczki, wtedy skończcie ze sobą. Lepsza prosta wycieczka do Nieba niż zboczyć z niej przez cele przesłuchań NKWD!

* Mówisz, jak cholerny proboszcz * drwi Heide.

* Zapomniałeś powiedzieć Amen!

* W najmniejszym stopniu nie przejąłbym się, porzucając cię rannego * warczy Stary. * Ciekawe byłyby popatrzyć, czy miałbyś odwagę skończyć z sobą! Czy nie uważasz, że Fuhrer oczekuje tego po tobie?

* Zrobiam nam miazgę z naszych dzwoneczków * mówi zwięźle Porta.

* Z Małym mieliby masę roboty. Ma tak twarde, jak granitowy niedźwiedź. Musieliby je przekręcić przez maszynkę specjalnymi narzędziami!

* Zastrane NKWD mieć takie narzędzie * informuje ich radośnie Wasilij. * NKWD mieć wszystkie narzędzie do ich roboty w Łubianka. Bardzo sprytnie ludzie. Mają każda rzecz, żeby robić dziura w głowie Niemiec by śpiewać ładna piosenka dla NKWD!

Tyły fabryki stoją w ogniu. Trzy wielkie motopompy stoją dokładnie wewnątrz bram i strażacy w mosiężnych hełmach rozwijają węże.

* Jakież rzeczy widzi się podczas wojny * szepce przejęty dreszczem Mały. * Ja kocham wozy strażackie. Wolałbym raczej zostać strażakiem, niż wstąpić do Armii. Ale nie chcieli mnie przyjąć, bo odbyłem wycieczkę do pudła za małe podpalenie, które się nawet nie udało jak trzeba i w rzeczywistości było tylko usiłowaniem.

* Co próbowałeś podpalić? * pyta z ciekawością Porta.

* Komisariat Policji Davidwacht! Te paskudne skurwiele złapały mnie w trakcie przygotowań.

Cyrkowiec od fikołków mózgowych ocalił mnie przed czapą. Powiedział, że mam kompleks gliniarskich mundurów. Gdyby powiedział, że mam kompleks na temat Inspektora Otto cholernego Nassa, byłby znacznie bliższy prawdy. Doprawdy, nic nie mam przeciw policji mundurowej. Miałem wiele małych, ostrzegawczych liścików, które ukryte były w dłoni, gdy mnie zaproszono na kawę z Ottonem. Słyszałem, nie tak długo po tym, od kumpla z Hamburga, że Nassowi należy się wycieczka. Usłyszał, że ma zostać przeniesiony do Kopenhagi. Jeśli tak będzie, mam nadzieję, że cholerne duńskie podziemie pośle go wachać kwiatki od spodu. Jeśli tego nie zrobią, nie są Wikingami, o których tyle się gada.

* Zamknij twarz, Mały * szepce Stary. * Robisz dość rabanu, by usłyszano cię na Kremlu. Jeśli ci faceci przy bramie usłyszą, że choć oddychamy po niemiecku, natychmiast zaczną pracować swymi maszynkami do mięsa.

* Cholernie niebezpieczna sprawa z tymi różnymi językami * mamrocze Mały. * Gdyby wszyscy mówili po niemiecku, nie byłoby kłopotów. Wystarczy, że każą ci powiedzieć „Ojciec nasz” po rusku i gdzie jesteś? Na zewnątrz, na swej dupie. Rosjanie mają cię natychmiast.

* Czy wszyscy komuchy znają „Ojciec nasz”?

* dziwi się Stege. * Podobno jest to zakazane.

* Jeśli jest zakazane, to w Rosji każdy to zna

* stwierdza Porta. * Uczą go ich babcie, jeszcze nim nauczą się chodzić. Stare kurwy zawsze robią się pobożne, gdy zbliża się koniec.

Równym krokiem maszerujemy przez bramę. Żadnych kłopotów. Rosjanie i Niemcy używają tego samego kroku wojskowego.

Sierżant NKWD staje na baczność i salutuje Wasi*lijowi, który maszeruje na skrzydle, z pepeszą regulaminowo przewieszoną przez pierś.

Biały palec światła z jednej z wież strażniczych wyluskuj nas na chwilę z ciemności.

* Zacisnąć tyłki, chłopcy * szepce Porta. * Nie znoszę smrodu gówna!

Mija nas inna kolumna. Dowodzący nią lejtnant klepie Wasilija po przyjacielsku w plecy. Obaj śmieją się hałaśliwie.

W chwilę później Wasilij do nas dołącza.

* On lejtnant mocno zadowolony. Złapać wielka grupa Brandenburg komando dziś. Teraz oni nieść narzędzie miażdżyć jajeczka żeby oni powiedziec sekretne rzeczy Hitlera! On lejtnant powiedziec mi przyjdź. Zobacz więźnie robić śmieszne miny! Nie mam czasu powiedziec Wasilij, wielka ważna robota teraz. To nie kłamstwo!

Na wielkim, otwartym placu, stoi przynajmniej 500 nowiutkich T*34 gotowych do wyjazdu na front.

* A gdyby tak zorganizować parę wózków, żebyśmy mogli pojechać do domu pierwszą klasą? *

proponuje Porta.

* Niezły pomysł * odpowiada cichym głosem Stary. * Zobacz, czy mają broń i amunicję.

Porta szybko, jak łasica, wspina się na najbliższy czołg, otwiera właz, odkłada swą pepeszę na pancierz i błyskawicznie zeskakuje na dół czołgu.

Mały pieszczotliwie przesuwając dłoń po szerokich gaśnienicach.

* Jezu, chłopcy, co za pojazd! Gdybyśmy tylko mieli parę tysięcy takich wozów! Co za czołg! Popatrzcie na jego pantofle. I jego ślicznie zaokrągloną dupkę. Zupełnie jak u drogiej, francuskiej kurwy!

* Z tymi T*34 Iwan wygra swoją wojnę * stwierdza zdecydowanie Stege.

* Wątpisz w zwycięstwo * syczy przerażony He*ide. * Zamierzam złożyć oficjalny meldunek Oficerowi Politycznemu NSDAP. Nieprzychylnie porównywanie broni niemieckiej z nieprzyjacielską jest zdradą główną. Będzie cię to kosztować głowę.

* Zamknij się, Julius * szepce Mały * bo po prostu oddam cię NKWD, na specjalną kurację!

* Będą z nim eksperymentować i zmielą go wraz z jakimś niepoprawnym komuchem. Będą mieli z tego całkiem nową Partię * uśmiecha się Barcelona, któremu ta fantastyczna myśl wyraźnie się podoba.

* On Juliusz wariat w dynia * oświadcza Wasilij.

* On ani gówna nie rozumieć! Takim sposobem każdy polityczny idiota. Oni myśleć, że oni jedni myśleć prawidłowy myśl!

* Nie ma w środku dość amunicji, by wystarczyło na zatkanie żabiej dupy * melduje Porta, gramoląc się z włazu. * Nawet paliwa. Julius będzie musiał popychać nas do domu!

Cała drużyna uśmiecha się na tę myśl.

* Wasza banda wygląda na zdenerwowaną * zwraca się złośliwie Feldwebel Brandenburczyków do Starego. * Uważam, że równie szybko mogę zrobić tę robotę sam.

* Słuchajcie, słuchajcie! * mówi Porta. * Ruszajmy.

* Zamknij się! Bierzmy się za to * warczy Stary.

* Za dwadzieścia minut macie być wszyscy za bramą! Znacnie czas działania zapalników tych ołówków. Pierwszy odpali za pół godziny. Wyciągać kopyta i ruszać się! Jeśli będziemy mieli szczęście, huk będzie taki, że usłyszą go w Berlinie!

* A co, żeby podłożyć kawał marcepanu pod tę partię towaru? * pyta Mały. * Wtedy w każdym razie nie będziemy musieli siłować się z nimi na froncie!

* Nie * odpowiada Stary. * Nie możemy sobie na to pozwolić. Musielibyśmy mocować marcepan na gaśnienicach. Wysadzanie samych trumien to za mało.

Poruszamy się wśród bardzo zajętych enkawudzi*stów i robotników. Cała fabryka wygląda na pogrążoną w kompletnym chaosie.

Jakiś robotnik coś do nas mówi.

* Job twoju mat' * odprawia go Porta i robotnik spieszy przed siebie.

Porta spokojnie wchodzi do dużej elektrowni. Kapral NKWD spogląda za nim ciekawie. Trzymam moją pepeszę w gotowości i nie spuszczam wartownika z oka. Nawet jeśli będę miał go zastrzelić, strza*

łów nie będzie przy grzmocie maszynierii. Hałas jest tak wielki, że głowa pulsuje bólem. To nie do wiary, że ludzie mogą tu pracować, dzień i noc i nie oszaleć.

Porta wychodzi z elektrowni, wycierając ręce, profesjonalnie, kawałkiem szmaty. Zwija ją w kulkę i z szerokim uśmiechem rzuca w kaprala NKWD. Kapral łapie ją i odrzuca. Przez parę minut bawią się w ten sposób. Ja prawie wrzeszczę ze zdenerwowania. Porta musiał zwariować.

Nie wiem, czy powinienem salutować kapralowi, czy nie. Powinni byli zrobić nam odprawę na temat stosunków służbowych w Armii Czerwonej. Decyduję się zsalutować w sposób na pół przyjacielski. Nie mogę uwierzyć, że mógłby mnie zatrzymać, jeśli się pomyliłem, lepszy jest więc niedbale bezczelny ukłon, niż żaden w ogóle. Kaprale, bez względu na mundur, zawsze są przewrażliwieni na punkcie salutowania.

Przygląda mi się przez chwilę, robi krok do przodu, zatrzymuje się, kiwa protekcjonalnie głową i odpędza mnie gestem. Uśmiecham się do niego przyjacielsko, ale jego twarz pozostaje nieruchoma.

Kapral NKWD nie uśmiecha się do szeregowca Armii.

Chodzimy po całej fabryce, jakbyśmy byli jej właścicielami. Porta zatrzymuje się i pokazuje w górę.

Patrę tam i szybko odsuwam się na bok. Gigantyczny żuraw opuszcza na dół kompletny T*34, prosto na moją głowę.

Długi sznur wagonów kolejowych jest przetaczany z fabryki. Na każdym znajduje się T*34. Mokra farba połyskuje w świetle lamp łukowych.

Dowództwo powinno to zobaczyć, myślę. Wtedy może zrozumie, że jeszcze daleko jest do pobicia Armii Czerwonej. W samej fabryce Zim jest dość czołgów na wyposażenie pięciu dywizji. Gdy zaczną się toczyć, wtedy Boże, dopomóż Wehrmachtowi.

Szybko wskakujemy na wagon toczący się do Hali 9. Jedna z toreb z marcepanem zaczyna mi się wyślizgiwać. Przechodzący robotnik wpycha mi ją pod ramię z przyjacielskim uśmiechem.

Chwytam ją mocno.

Wyskakujemy tuż przed wjazdem do Hali 9. Ciszę panującą przed halami odczuwa się, jak uderzenie w splot słoneczny.

W Hali Armatniej, gdzie stosami leżą wieżyczki czołgowe, hałas jest ogłuszający. Pochłonąłby nawet wystrzał z armaty.

Porta wyprzedził mnie i teraz rozmawia, gestykulując, z dwoma pracownikami. Niemożliwe jest, żeby usłyszeć co mówi. Każde słowo tonie w hałasie maszyn. Sporo rozumiemy po rosyjsku, ale nie na tyle, by nawiązać rozmowę.

Lokomotywa elektryczna przetacza wagony kolejowe do warsztatu. Strażacy w mosiężnych hełmach przebiegają obok, ciągnąc za sobą ręczne pompy wodne.

Jakiś kolejarz odpycha mnie ze zdenerwowaniem i wrzeszczy coś.

* Job twoju mat'! * ryczę mu do ucha. Potrząsa przede mną pięścią. Celuję do niego z pepeszy.

Natychmiast robi się przyjacielski i przeprosza. Enka*wudzista z pepeszą zawsze ma rację.

Platformy kolejowe tracą rozpęd i dają nura pod nimi. Porta wpycha kawałek marcepanu pod konwerter stalowniczy, z którego słychać bulgot stopionego metalu.

Wysoko pod sufitem mruga czerwona lampa ostrzegawcza. Co ona oznacza? Czy Rosjanie wiedzą już, że tu jesteśmy?

Oddział żołnierzy NKWD spieszy przez halę i małymi drzwiami wychodzi na zewnątrz.

Porta przeciąga kilka przewodów do skrzynki bezpiecznikowej. Moje zadanie polega na daniu mu osłony. Zdjąłem z granatów niebieskie nakrętki, przy*

gotowując je do użycia. Porta bezczelnie zabiera robotnikowi papierosa, który właśnie skończył go skręcać w małej maszynie. Człowiek uśmiecha się i podaje mu ogień. Porta daje mu cygaro.

* Germańskij'e sigaro! * ryczy.

* Spasibo * wyje w odpowiedzi robotnik, zapalając je i wciągając dym głęboko w płuca.

W Rosji hutnik, taki jak on, nie ma wielu luksusów. Prawie mam ochotę ostrzec go, by wyszedł na zewnątrz przed eksplozją. Czemu zamiast tutaj, nie wysłali nas na Kreml? To miałyby jakiś sens!

Nowy oddział NKWD mija nas biegnąc w przeciwnym kierunku, niż poprzednio spotkany.

Wyglądają na podnieconych. Czy złapali kogoś z nas?

Sierżant zatrzymuje się i macha do nas ręką.

Porta robi rosyjski gest, odpowiednik „fob twoju mat”.

Sierżant spieszy dalej. Gdy Rosjanin nie słucha rozkazu, oznacza to, że otrzymał inny, wyższy rozkaz. Każdy umundurowany Rosjanin to wie.

Sznur T*34 wynurza się z hali. Chwytam się haków holowniczych i wspinamy na pancierz. W bramie enka*wudziści wrzeszczą na nas i grożą nam pepeszami. Machamy do nich odmownie, niedbałym rosyjskim gestem, którego się używa, gdy ma się poparcie władzy.

Dwaj enkawudziści próbują wsiąść na czołg, którym jedziemy, ale T*34 przyspiesza i nie zatrzymuje się, póki nie docieramy do bocznej ulicy. Wzdłuż kolumny idzie pułkownik, licząc czołgi. Szybko znikamy w wąskim przejściu, prowadzącym na duży, otwarty plac.

Porta siada na łożu armatnim i zapala papierosa.

* Myślę, że sytuacja staje się niebezpieczna * oświadczają z wymuszonym uśmiechem. * Za trzy

minuty wybuchną pierwsze ładunki i całe to cholernie ważne miejsce rozleci się.

* Wsadziłeś swoje gówno na miejsce? * pyta Stary, wynurzając się z hali uzbrojenia.

* Zaraz się o tym przekonasz * uśmiecha się Porta. * Trzymaj portki, Tato, albo zdmuchnie ci je z dupy.

* Wynośmy się stąd * warczy Stary. * Robi się zbyt gorąco.

Wskakujemy na mijający nas wagon kolejowy i wyjeżdżamy z wielkiej fabryki. Koło zrujnowanej wieży przeciwlotniczej zeskakujemy.

Mały pokazuje nam czapkę NKWD ze złotym galonem pułkownika.

* To mi przyniesie, na Reepersbahn, harmonię pieniędzy * mówi z zadowoleniem. * Do tego osiemnaście złotych zębów. Musiałem mu rozwalić twarz, żeby dostać ostatnie sześć.

* Wy pchać się głęboko w dziurę w śnieg * mówi Wasilij z azjatyckim uśmiechem. * Wasilij postawić bomba. Chemiczny granat. Trzymać mocno śnieg. Wy nie chcecie lecieć Hongkong, dostać jeść dla Niemiec, szczeniaki pies w „Mała Kurka”.

Syrena wyje na alarm i oddziały NKWD nagle roją się na grubym murze nad naszymi głowami.

* Stój, stój! * dolatują pomieszane głosy z ulic fabryki.

* Do diabła, co się dzieje? * pyta lękliwie Porta, patrząc w górę, na wysoki mur.

* Masz wszystkich swoich? * Stary pyta Feldwebla Brandenburczyków.

* Któregoś z was brakuje? * warczy Feldwebel do swoich ludzi.

* Wszyscy obecni * pada odpowiedź, po krótkim przeliczeniu.

* Mon Dieu, coś się musiało wydarzyć, jeśli włączyli alarm * mówi nerwowo Legionista.

Nagle z murów rozlegają się wystrzały. Z miasta słychać gwałtowne wybuchy.

Ostrzał nasila się. Noc rozdzierają oślepiające kule ognia.

* Do rzeki! * wrzeszczy podniecony Barcelona.

* Niet, niet! * krzyczy ostrzegawczo Wasilij. * W tył linia kolejowa. Zastrane NKWD całe biec rzeka! Piekło więcej niebezpieczeństwo spotkać tam! NKWD bardzo złe teraz!

Nad naszymi głowami wybucha flara i oświetla okolicę przeraźliwym, niebiesko*białym światłem.

Porta zwala się do głębokiego leja po bombie.

* Leż cicho! * szeptem do mnie ostrzegawczo. * Nie ruszaj się!

Flara wydaje się wisieć nad nami bez końca. Dostaję kurczu jednej nogi, ale nie ośmielam się ruszyć. W końcu gaśnie. Rękoma i nogami wkopuję się głębiej w śnieg. Brandenburski Obergefreiter stacza się do nas zadyszany. Twarz ma rozciętą, ukazując zęby w nienaturalnym uśmiechu.

* Czemu zgłosiłeś się do Klubu Wariatów? * pyta Porta, pozwalając mu possać gandzię.

* Rozkazali nam * odpowiada Obergefreiter. * To było w Polsce, Był nas wówczas tylko jeden batalion.

* Zawsze nam „rozkazywano”, byśmy wszystko robili * wzdycha ze znużeniem Porta.

Całe niebo na zachodzie stoi w oślepiających, żółto*czerwonych płomieniach. Długi, potężny ryk, po nim zaś kolosalny podmuch powietrza toczy się nad nami, przykrywa nas! Trzy dalsze eksplozje następują szybko, jedna po drugiej. Następnie przychodzi fala gorąca, jak żar pieców piekła. W końcu wszystko ucicha. Cała bateria reflektorów świeci w górę, oświetlając niebo. Niezliczone smugi reflektorów wędrują nerwowo po całej okolicy. Kaem bije długimi seriami w stronę wielkiego kanału ściekowego, w którym Stary nie pozwolił nam się ukryć.

Zaczyna strzelać armata automatyczna, plując nad nami pociskami smugowymi, w stronę szpitala. Najwyraźniej nie mają pojęcia, gdzie jesteśmy.

* Dwie minuty! * szeptem Stary. * Trzymajcie głowy nisko! To będzie jak wybuch wulkanu!

Feldwebel Brandenburczyków drapie się nerwowo pod pachą.

Przez ostrzał słuchać długi szereg rozkazów. Wa*silij słucha, przykucnąwszy.

* NKWD nie strzelać więcej! Złapać świnia sabo*tażysta! Lepiej my iść cholernie szybko! NKWD bardzo złe teraz! Więcej złe gdy my wysadzić fabryka!

* Zostań w dole! * warczy wściekle Stary. * Nie ruszaj się!

Z wieży słychać nowy rozkaz.

* On dowódca mówić oni nie strzelać więcej, iść złapać wariat cholernie nazi, ogolić jaja powoli *

tłumaczu niedbale Wasilij.

Oddział żołnierzy NKWD wypada przez bramę. Tylko kilku z nich przebiega koło nas, gdy nadchodzi uderzenie. Głucha, długa eksplozja rozlega się wewnątrz fabryki i nagle noc zamienia się w dzień. Oślepiająca kolumna płomieni strzela w niebo. Przez ułamek sekundy widzimy sylwetki żołnierzy NKWD na fantastycznym, niebieskim tle. A po tym znikają tylko po to, by ponownie pojawić się znów, na tle jeszcze większego, oślepiającego białego blasku. Wszystkie dźwięki pochłaniane są przez długą serię ogłuszających wybuchów. Wygląda to, jakby gigantyczna pięść walnęła w ziemię i teraz różowo*czczerwona, wrząca chmura w kształcie grzyba unosi się w górę i rozciąga nad całą fabryką. Mija kilka sekund i wszystko znów się zmienia. Zostajemy wyrzuceni w powietrze, jak liście i wirując toczymy się po zboczach, prowadzącym do rzeki Moskwy. Nikt z nas nie może pojąć co się dzieje. Krztuszący się, ogłuszeni, oślepieni i z krwią spływającą po twarzach powoli odnajdujemy się.

Pierwszym, którego widzę jest Mały. Wykopuje Starego z gigantycznej zasy. Początkowo myślimy,

że Stary nie żyje, ale dzięki Bogu, stracił tylko przytomność

* Ależ łupnęło! * łapie powietrze Porta, wypełzając z głębokiej dziury. Odłamek pocisku wyciął mu trwałą przedziałek, prosto przez jego gęste, rude włosy.

Mały niemal odchodzi od zmysłów, gdy zauważa że ma dziurę w manierce. Cała wódka wypłynęła. Niżej, nad rzeką i dalej, koło szpitala odnajdujemy większość naszych, ale brakuje ośmiu Brandenburczy*ków. Znajdujemy jednego z nich, pod krą, poszarpanego na kawałki. Gerhard, jeden z naszych, fryzjerski farmer, któremu obiecano urlop gdy wrócimy, znikł całkowicie. Zapewne pochwycony przez ostatnią falę podmuchu. Wszystkim co zostało z fabryki Zim jest rosnąca, czarna chmura dymu, wznosząca się z gruzowiska pokruszonych bloków betonu i poskręcanych dźwigarów. Fabryka torped, po drugiej stronie ulicy, jest wulkanem ognia. Śnieg wokół nas zaczyna topnieć, woda spływa potopem z góry. Gorąco jest niemal nie do zniesienia. Całe najwyższe piętro szpitala zostało ścięte, jak gigantycznym nożem. Stacja kolejowa znikła, a słup telegraficzny przebił dach przystani promowej, jak gigantyczna włócznia. Nie widzimy żadnych ludzi. Musieli zostać obrócenii w pył. Nasz marcepan zapoczątkował straszliwą serię eksplozji. Akcja była skuteczniejsza, niż można było sobie wyobrazić.

* Co u licha się wydarzyło? * pyta spokojnie Stary.

* Merde alor! Musieliśmy wysadzić jakieś składy amunicji * zgaduje Legionista. * Ale musiał tam być też jakiś bardzo łatwopalny materiał. Ten biały, jak kreda, ogień po drugiej stronie rzeki wygląda mi na fosfor.

* Biedne sukinsyny * mówi Barcelona. * Przykro mi z ich powodu. Nigdy nie chcieli tej wszawej wojny bardziej, niż my.

* My łupnąć fabryka dobrze! * orzeka Wasilij, z cichym, chichotliwym śmiechem. * Ja widzieć środek.

Wszystko kaput! Zastrane T*34 poszli! Kolej pójść. Większy bum Wasilij nigdy słyszeć w życiu! Dostać może wielki order za wielki bum!

* Order, mon camarade? * warczy Legionista.

* Będę bardziej niż szczęśliwy, jeśli wrócę żywy! Ruszmy się! Oni wiedzą, że nie możemy być daleko.

* Pa, pa, przyjaciele! * woła Porta. * Muszę zniknąć!

* Już ruszył w drogę, zostawiając za sobą chmurę śnieżnego pyłu.

Gdy przechodzimy w poprzek Bulwaru Daniłow*skiego, zaczynają wyc syreny ostrzegające przed nalotem. Setki reflektorów przeczesują niebo, a działa przeciwlotnicze zaczynają czekać ze złością.

* Wariat komuch myśleć my nalot * uśmiecha się bez cienia zmartwienia Wasilij. * Najlepiej dla zastrane NKWD, nie Brandenburger zrobić wielki bum! 'Naczalniki w Kreml zagniewane z wariat NKWD, oni pozwolili fabryka robić bum pod nos! Trudno znaleźć dobre tłumaczenie, żeby ocalić dynia!

* Słuchajcie * mówi Porta, zatrzymując się nagle.

* fu 87, Stukasy * oświadcza Mały.

* Nie, Heinkle * sprzeciwia się Stege. * Nie brzmią jak Ju 87.

* Jezusie i Mario! * woła Barcelona. * Jest ich piekielna masa. Nie będzie przyjemnie w miejscu, gdzie zrzucą ładunek.

Parasol ognia zaporowego rozpościera się nad Kremlem. Wygląda, że większość artylerii przeciwlotniczej została tam umieszczona.

Grające na nerwach wycie syren i spadających bomb rozdziera noc.

* Stukasy, zgadza się * stwierdza Porta. Wybuchy bomb dochodzą z północnego wschodu.

* Ruszaj się! * popędza mnie Stary.

* Koło cmentarz Daniłow najlepiej * proponuje Wasilij. * Tak my wyjść Sierpuchowski Bulwar. Iść

dalej do rzeka Krowianka, tak prosto dom! Park Górki dużo zasrane komuch żołnierz! Lepiej nas nie widzieć. Wasilij myśleć my dom jutro noc. Jeśli nie, my umrzeć z NKWD! Wielki Konfucjusz wie! On mówić, może: „Zasrane żołnierze nazi iść dom, nie zostawiać ładna głowa Łubianka!”

* Wszystko bardzo proste * wzdycha ze zmęczeniem Stary. * Z Bożą pomocą i odrobiną potu, można załatwić większość spraw.

Zgubiliśmy drogę i nagle znajdujemy się na środku Placu Smoleńskiego skąd mamy doskonały widok na Kreml.

Przez chwilę stoimy zdumieni i patrzymy na ce*bulaste kopuły wież, błyszczące jak diamenty, w porannym, zimowym słońcu.

* Gdy się to widzi, człowiek nabiera ochoty, żeby być Rosjaninem * stwierdza zachwycony Porta.

Wasilij nagle się niepokoi. Posiada nieomylny, mongolski instynkt wyczuwania niebezpieczeństwa.

* Nie patrzeć zasrane Kreml za dużo! Cholernie niebezpieczne! Tam każdy pół*komuch siekać na mięso dla psy! Wielki podstępny komuch NKWD tam siedzieć, grzać dziura w dupa! My iść zasrane szybko precz tutaj! Czita ludzie mówić: „Zobaczyć Kreml i nie widzieć już więcej w życiu!”

Skręcamy w stronę Mostu Borodińskiego na rzece Moskwie. Stoi tam cały sznur ciężarówek, pełnych więźniów. Jasne, że tam opróżniają swe sieci. Wśród więźniów na ciężarówkach widać wiele postaci w mundurach.

* Zasrane, cholerne Dowództwo NKWD! * mówi Wasilij, nie dobrze iść tam! Oni aresztować generał jeśli nie lubić twarz! Wasilij nędzny kapitan! Kopać dupa kapitan, jak rzeźnik kopać włóczęga pies! Wasilij krzycheć, machać im! Wy bieć cholernie szybko ulica Smo* lenski! Wtedy myśleć my gonić zły ludzie! Nie tracić dynia, może!

Biegniemy tak szybko, jak zdołają nasze nogi nieść nas wąską ulicą. Wasilij jest tuż za nami, biegnąc, jakby miał skrzydła u nóg.

* Szybko, w podwórze * woła. * Zasrane NKWD przyjąć z karabin maszynowy! Nie myśleć my gonić zły ludzie!

Przebiegamy jak szaleni przez podwórze i przeskakujemy kilka płotów. Milicjant wrzeszczy na nas i wyciąga pistolet, ale nim zdążył nacisnąć spust, stalowy drut Legionisty ma owinięty wokół szyi i dusi się, rozstając się z życiem.

Wpychamy ciało do pojemnika na śmiecie, poza zasięgiem wzroku przechodniów. Mały chce zmierzyć jego mundur.

* Zawsze chciałem być chodnikowym admirałem. Teraz mam szansę tutaj, z Iwanem, a wy mi nie pozwalacie! Śmiecie nazywać się kumplami! Mogę na*pluć wam w cholerne gęby każdemu z was!

* Ty wariat brać zasrane milicjant płaszcz * mówi Wasilij. * Milicjant ptasie gównu na Plac Czerwony, mówi człowiek NKWD. Ty być zadowolony ty w zielony mundur. W radziecki raj, zielony jedyny ko*lor. Nie zielony na ramionach prędko nie dynia!

Jeden z Brandenburczyków nagle oszalał. Biega w kółko wrzeszcząc po niemiecku.

Jeden, z jego własnego oddziału, rzuca się na niego, jak błyskawica i podrzyna mu gardło. Wrzaski giną w ohydny bulgocie.

Na Bulwarze Suworowskim wchodzimy do biura Inturistu, którego drzwi są zapraszająco otwarte.

* Nieczynne * mówi małomówna, starsza kobieta, z włosami związanymi w kok na tyle głowy.

* Le te pisse au cul * warczy rozzłoszczony Legionista, bijąc ją w twarz wierzchem dłoni.

* Germańskij * szepce ochryple przerażona kobieta, opadając na krzesło tak ciężko, że trzeszczy ono ostrzegawczo. * Germańskij * powtarza, patrząc na nas wybaluszonymi oczami.

* Nie, kochanie, jesteśmy ostatnimi Mohikanami * uśmiecha się Porta. * Przyszliśmy zdjąć ci skalp! * Łaskocze ją pod podwójnym podbródkiem. * Dobrze napchana locha z nadwagą jak ty, to właśnie to, czego mi potrzeba. Będiesz czuła, jakby zwała się na ciebie wielka brama i mogę cię zapewnić, moja droga, że za każdym razem klucz znajdzie drogę do dziurki!

Czołg BT*5 z charakterystyczną, wysoką wieżyczką zatrzymuje się na zewnątrz. Dowódca próbuje zajrzeć przez pokryte szronem szyby.

* Uwważaj! * ostrzega Barcelona. * Jeśli nabierze podejrzeń, walnie w nas!

Czołg cofa się na chodnik, skrobiąc gąsienicami. Wiatr wyje za zmarzniętymi oknami, syjąc w nie śniegiem. Ryczy silnik czołgu, ocierającego się hałaśliwie o ścianę.

Przenikliwy wrzask tłustej kobiety powoduje, że podskakujemy zaskoczeni. Robi zdumiewający skok przez ladę, ślizga się po podłodze i uderza w szafkę, która pada, zasypując całą podłogę papierami. Znowu przerażająco wrzeszczy.

Legionista wykonuje długi skok i chwyta ją. Kobieta toczy się pod biurko, gdzie chwyta metalową lampę i rzuca nią w okno. Wasilij przechwytuje lampę w powietrzu.

* Wyciśnij dech z zasranej cholerniej suki, szybko! Ona cholernie zasranie niebezpieczna!

Kobieta przeskakuje nad Legionistą i trafia Starego, jak taran. Uderzenie odrzuca go, jego pepesza grzechocze na podłodze.

Próbuję złapać ją za nogi, ale dostaję takiego kopniaka, że widzę gwiazdy. Porta łapie ją za żakiet, lecz ona wyslizguje się z niego i wrzeszczy po raz trzeci.

Gdyby silnik czołgu nie był rozpędzony do najwyższych obrotów, musieliby ją usłyszeć.

Jest już prawie przy drzwiach, gdy Mały obejmuje ją ramieniem i wbija bagnet między jej bark i szyję. Szerokie ostrze wolno zagłębia się w jej ciało. Więźnie tam! Poirytowany Mały uwalnia je przechylając je w prawo i lewo. Krew, krótkimi tryśnięciami, zalewa mu dłoń.

Kobieta walczy jeszcze, jak dzikie zwierzę, w jego stalowym uścisku. Mały ostrożnie wyciąga ostrze i wbija z całej siły między jej piersi.

* Co, u diabła, jest z tobą nie tak, siostrze? * mruczy z jakąś przyjacielską brutalnością. * Teraz już za późno. Sama podpisałaś sobie przepustkę do nieba!

Przyciska jej plecy kolanem i szybkim, wypraktykowanym ruchem podcina jej gardło.

Na pół zdławiony, gardłowy dźwięk z bulgotem wydobywa się z ziejącego cięcia na jej szyi, a potem kobieta zwisa bezsilnie w jego ramionach.

Wielka plama krwi rozlewa się po podłodze i wsiąka pod dywan.

Mały przez chwilę spogląda na ciało, następnie wyciera nóż i ręce o jej suknię.

* Święta Matko Kazańska! * mruczy. * To coś, do czego cholernie nigdy nie umiem się przyzwyczaić. Nic dziwnego, że w czasie pokoju dają ci za to ostatnie ogolenie na szafocie!

* Cest la guerre, mon and * stwierdza obojętnie Legionista.

* Schowajcie ją gdzieś * poleca z kamienną twarzą Stary. Porta i ja wpychamy ją do szafy. Wisi tam zielony płaszcz z wyliniałym, futrzanym obszyciem. Wyżej, na półce, leży staromodny, brązowy kapelusik z piórkiem.

* Wariat kobieta nie wrzeszczeć, nie umrzeć * orzeka Wasilij lakonicznie, otwierając paczkę kana*

pek, znalezionej w szufladzie. Rozdaje je wszystkim. Wystarcza po jednej dla każdego.

* Szkoda ona umrzeć! Robić dobre jeść! * mówi Wasilij z pełnymi ustami. * Koza mleko ser i czerwona sałata, dobrze!

Opuszczając biuro podróży wywieszamy na drzwiach napis „Zamknięte”.

Na Smoleńskiej chowamy się przed wielką paradą wojsk, składających przysięgę swemu generałowi. Tu rozdzielamy się z Brandenburczykami i umawiamy na spotkanie tuż przed linią frontu.

Idziemy wzdłuż Bulwaru Leńskiego i na noc chowamy się w Ogrodzie Zoologicznym. Porta, Mały i Wasilij idą na czele, przez Park Krasnopriesnieński. Mają na nas zaczekać przy pierwszym

jeziorze. Tam przekraczamy rzekę. Przejście przez tory kolejowe po tej stronie nie jest możliwe. Mamy iść na południe od stacji Kutuzowa, dalej na wzgórze Pokłonnyje i stamtąd na Szosę Możajską. Mija kilka godzin i nic od nich nie słyszymy. Stary decyduje się przesunąć całą drużynę na dół, w stronę parku w takim rozproszeniu, jak tylko możliwe. Ich milczenie może oznaczać, że albo zostali wzięci do niewoli, albo nie żyją.

* Nikt nie strzela bez mego wyraźnego rozkazu

* warczy Stary. * Jeśli przyjdzie do starcia, używać tylko broni do walki wręcz! Między murami odgłos strzału niesie się piekielnie daleko!

Po uporczywym poszukiwaniu znajdujemy ich przy długim jeziorze. Chowali się za potężnym pomnikiem, postawionym na szczycie wzniesienia, skąd mieli doskonały widok.

* Co, do cholery, robicie tutaj popierdując sobie?

* karci ich Stary. * Dlaczego nie dostałem meldunku?

* Siądźcie w ławkach i niech pokój na was spłynie

* uśmiecha się uprzejmie Porta, przykładając lornetę do oczu. * Most jest nadal zajęty. Niemiecka wesz nie

zdoła prześliznąć się. A nam jest tu bardzo dobrze * dodaje z lubieżnym uśmiechem.

Mały dyszy i gorączkowo drapie się w pachwiny. On też przykleił oczy do lornety.

* Święta prawda * szepce. * To jest lepsze, niż cholerna wystawa cip!

* Cholernie śliczne nianie! Wasilij myśleć, my pójść spotkać? * mówi Wasilij i rzy lubieżnie.

* Na co wy, u diabła, patrzycie? * pyta porzyty Stary, wrywając lornetę Małemu. * Teraz

wiem wszystko! * mruży. * Rumieniec wściekłości wypływa mu na kark i rozchodzi się po twarzy.

* Czy wy trzej, zwariowane sukinsyny, leżeliście tu, przez cały dzień oglądając dziewczyny?

* Znasz jakieś lepsze zajęcie? * pyta Porta. * Mnie podoba się to przedstawienie!

* Feldwebel, Wasilij myśleć dobry plan: my iść dół łapać żołnierza kobiety. Wtedy my wziąć zasrany długi odpoczynek na miękkiej podkładce zanim biegać tył do cholerny Główny Komendant Obóz!

* Do cholery z wami, świńskie sukinsyny * bluzga zjadliwie Stary. * Jesteście tak cholernie napaleni, że zaraz wyjebiecie ten pomnik!

* One biorą natryski w tamtym domu * uśmiecha się Porta, wskazując długi, czerwony dom z oświetlonymi oknami, nawet teraz w dzień.

* Widzimy całe ich cholerne ciała * chichocze Mały, nie odrywając od oczu lornety, którą dzieli się z Wasilijem.

* Zastrane dobre nianie * orzeka Wasilij. * One golić włosy! Nie dać menda! Dziewczyny Czita

wszystkie golić! Czita człowiek nie lubić chwasty wokół garaż! Chodź, mało spojrzeć, Feldwebel!

* Na Boga * klnie zajadle Stary. * Wkrótce będziemy musieli prosić nieprzyjaciela, żeby kazał zaciągać firanki swym żołnierzom z cyckami, gdy się rozbierają.

* Popatrzmy sobie * mówi Barcelona, biorąc lornetę od Porty.

Wkrótce cała drużyna, po kolei, cieszy się widokiem. Dziewczyny śpiewają i świergoczą sobie.

* Co one mówią? * pyta Porta, ciskając za siebie swą pepeszę. Wchodzi mu w drogę!

* Nie rozumieć wszystko * odpowiada Wasilij.

* Mówić dialekt! Grenadier kobieta z Kaukaz! Nie mówić czysty język!

* Czemu ciągle się kąpią? * pyta zdumiony Stege.

* One praktycznie mieszkają w tej łazience.

* One z zastrany Kaukaz! Śmierdzieć jak kozioł! Wasilij myśleć. Myć dużo teraz! Człowiek Moskwa nie lubić śmierdzieć kobieta!

* Chcesz powiedzieć, że na Kaukazie one dają cholernym kozłom? * pyta Mały. * Co za cholerne marnotrawstwo!

* Oni teraz z kozioł! Wszystkie mężczyźni poszli wojna! * odpowiada Wasilij.

* Trzeba będzie drogo zapłacić, jeśli złapią nas na podglądaniu * mówi z powątpiewaniem Stary. * Kobiety mają wyczucie takich spraw.

* My użyć spać * strzelba oni trzymać usta zamknąć mocno * uważa Wasilij optymistycznie. * Ty nie być kwaśny, Feldwebel. Weź patrzeć! Nie każdy dzień widać taki dobry rzecz w czas wojny!

* A co, gdyby tak odrobinę zabawić się? * pyta Mały. * One nie powiedzą „nie” zielonym

galonom!

* Wasilij myśleć plan dobry * zgadza się Wasilij, zaczynając wstawać.

* Święta Matko Kazańska * jęczy Barcelona. * Widzicie, co nam się trafia? Prawie mdleję myśląc, co one k rują pod tym mundurem.

* Jezu, synu Wszchemogącego Boga! * krzyczy Porta, otwierając szeroko usta. * Ona, cholera, idzie tutaj! Otwórzcie rozporki i bądźcie gotowi na zakupy w dziale futer! Nie co dzień, w czasie wojny, to samo przychodzi!

* Musimy się wynosić * prawie krzyczy Stary. * Jeśli ona nas zobaczy, podniesie alarm!

* Zapominasz, że należymy do twardej bandy, NKWD * uspokaja Porta. * Jesteśmy jak węże i inne formy politycznych gadów. Ludzie w jednej chwili zostają zahipnotyzowani.

* O, do diabła! Jestem przerażony * piszczy Profesor. Siedzi na dnie głębokiej dziury z futrzaną czapką naciągniętą na uszy. On chyba myśli jak struś. Jeśli on nie widzi, to znaczy, że inni też go nie widzą.

* Wszystko w porządku * mówi Porta, oblizując usta w oczekiwaniu. * Po prostu siedź cicho, jak stary kocur, gdy sra na gorącym, blaszanym dachu.

* Jeśli jedna z tych dziewczyn tu przyjdzie, będziecie musieli mi wybaczyć, bo nie potrafię się opanować * mówi Barcelona.

* Będzie miała grupowe rżnięcie tak szybko, że pomyśli, że to stado wróbli! * uśmiecha się Porta.

* Moskwa nie jest taka zła, gdy się do niej przyzwyczaić * orzeka Mały. * Przykro mi, doprawdy, że odchodzimy. To tak, jakby w jakiś sposób dostać się do szpitala. Gdy się tam przez chwilę było, nie ma się ochoty wychodzić! Co myślicie o zmianie numeru poczty polowej?

* Musisz mieć jaja w miejscu, gdzie powinien być mózg * stwierdza Barcelona. * W ciągu minuty dostaniemy kulkę w makówkę, albo zjem mój hełm!

* Wstawać! * rozkazuje ostro Stary. * Idziemy na tamten skraj jeziora. Nie mogą nas tu zobaczyć. Powoli i niechętnie idziemy za Starym. * Było nam tu dobrze.

Z naszego nowego ukrycia widzimy znacznie większą część parku, aż do stacji kolejowej, ale już nie widzimy łązienki. Możemy dostrzec kobietę*oficera

zmieniającą mundur, ale ledwie połowa z nas rzuciła okiem, nim się przebrała. Mamy tylko trzy lornety, krążące na zmianę wśród dwudziestu ludzi. Bez przerwy kłócimy się, kto ma być następny. Rozsiadamy się wygodnie, luzujemy ekwipunek, owijamy się w nasze długie, rosyjskie płaszcze, stawiamy futrzane kołnierze aż na uszy i budujemy wokół nas małą ściankę ze śniegu, dla ochrony przed ostrym wiatrem.

* Zupełnie jak Boże Narodzenie * mówi Porta.

* Powieśmy sobie kilka taśm z amunicją na tej jodle i bawmy się w Wigilię. Potem możemy sobie pójść, zabrać kilka wyrzutni granatów i tańczyć z nimi wokół ognia.

Cztery wojskowe dziewczyny podchodzą ręką w rękę, śpiewając. Chwieją się na wąskiej kładce, z dziewczęcymi piskami, wybijają dziurę w lodzie i wyciągają długą linkę. Na jej końcu trzepocze pół tuzina okoni.

* Myślałem, że ryby śpią podczas cholernej zimy!

* woła zdumiony Mały.

* Czemu miałyby? * pyta Heide. * Przecież nie idziesz spać tylko dlatego, że jest zimno.

* Jesteś cholernie głupi! * wrzeszczy pogardliwie Mały, * Niedźwiedzie cholernie dobrze śpią w zimie, prawda? One przez całe lato napełniają cholerny brzuch, a potem zwijają się w kulkę, gdy nadchodzi śnieg i śpią, póki nie wróci słońce i ciepło. Jest masa innych zwierząt, które robią to samo, prawda? Więc czemu jest to tak cholernie zabawne, ty brzązo*wonosy skurwysynu, jeśli myślę, że cholerne ryby też, he?

Dziewczyny wyciągają drugą linkę, ale tylko z płótką, i to tak małą, że zostawiają ją na haczyku, jako przynętę. Zakładają też ponownie przynętę na pierwszej lince i opuszczają ją przez dziurę. W koń*

cu zakrywają ją słomianą matą, by później łatwiej ją znaleźć.

Siadają na chwilę na kamieniach, blisko brzegu. Po chwili wstają i idą prosto w kierunku naszego ukrycia.

Leżymy cicho jak myszki i jesteśmy tak podnieceni, że ledwie odważamy się oddychać. O parę metrów od nas zatrzymują się i z niskiej skrytki wyciągają kilka pudełek. Dziewczyny są szczupłe, wyglądają na czyste. Jedna jest naprawdę piękna, z masą złotych włosów, które wymykają się spod furazerki.

Mały upuszcza lornetę, która z hałasem toczy się po zboczu. To powoduje, że podnoszą głowy i patrzą na nas. Nie wiedzą o tym, ale ich życie wisi na włosku. Jeszcze dwa kroki w naszą stronę, a wtedy je złapiemy, zgwałcimy, a potem zabijemy. To wojna! Nawet celując do nas, Stary nie mógłby niczemu zapobiec.

Grupa dziewczyn pod dowództwem grubej kobiety w stopniu sierżanta maszeruje koło nas i znika za drzewami, w kierunku ulicy Sielsoja.

* Złapmy je! * proponuje lubieżnie Porta. * Na każdą z nich wypadnie tylko dwóch z nas. To nieźle. Ja wezmę tę grubą, z galonami. Nigdy dotychczas nie rznąłem sierżanta, a teraz mogę to zrobić, nie zabrudziwszy sobie wała na brązowo! * Śmieje się tak głośno, że cztery dziewczyny przy schowku wstają i patrzą na nas pytająco.

* Ty szalony skurwysynu! * ruga go wściekły Stary. * Teraz wkopałeś nas! Jeśli zaczną biec w stronę koszar, bierz je. Nie można im pozwolić, by wszczęły alarm.

Dziewczyny znów siadają.

Nagle Mały rzuca w nie śnieżką i trafia jedną, z tyłu, w kark.

* Jezu, nie! * jęczy Stary i w rozpaczę ciska swą broń w śnieg.

* Hoo*oo*oo*hoo! * wyje Mały, rzucając następną śnieżkę.

* Wasilij wstać. Dziewczyny zobaczyć mundur NKWD. Zastrane mnóstwo niebezpieczeństwo teraz! * mówi nerwowo Wasilij. * Ty gotów dusić drut gdy nianie próbować biec? * Wstaje i macha nad głową swą futrzaną czapką.

Dziewczyny wrzeszczą z radości i cztery śnieżki lecą w stronę Wasilija.

Wkrótce po tym wszyscy ciskamy śnieżkami. Stary z kwaśną miną opiera się o drzewo.

* Najbardziej zwariowana, cholerna banda na całym Froncie Wschodnim! Bawią się śnieżkami podczas desperackiego rajdu komandosów za liniami nieprzyjaciela! Nie mogę nawet o tym zameldować. Nikt w to nie uwierzy!

Twarda śnieżka trafia go prosto w twarz. Waha się, jest gotów wrzeszczeć, ale powstrzymuje się. Zamiast tego, sam rzuca śnieżką.

Dziewczyny piszczą ze śmiechem za każdym razem, gdy zaliczają trafienie. My trafiamy je prawie za każdym rzutem. Poprzednio widziany oddział wraca i przyłącza się do bitwy.

Dziewczęce krzyki i wybuchy śmiechu słychać z daleka. Śniegowa bitwa trwa nieprzerwanie aż do zmroku. Dziewczyny machają nam rękoma na pożegnanie. Ostatnia śnieżka frunie przez powietrze i trafia grubą sierżant prosto w kark. Odwraca się i po*trząsa w naszą stronę zaciśniętą pięścią. Porta podskakuje w górę i w dół jak żaba i drze się, jak uszczęśliwiony chłopiec. Jest całkiem zauroczony grubą dziewczyną.

* To najlepsza długodystansowa rozgrzewka, jaką kiedykolwiek robiłem! * wrzeszczy podniecony.

W godzinę później jesteśmy w drodze. Przechodzimy przez lód koło cmentarza

Dorogomiłowskiego. Mijamy wielki stos ciał, oczekujących na pogrzeb. Zabici podczas nalotu i ataków artylerii. Idziemy naokoło małego domku, gdzie zaczepia nas wartownik.

* Lepiej ja mówić * szepce Wasilij. * Jeśli on nie śmiertelnie przerażony, to krzyć!

Legionista w mgnieniu oka dusi natarczywego wartownika. Wrzucamy jego ciało, jeszcze ciepłe, na stos innych.

Mały odwraca jedno z ciał.

* A co, gdyby tak pokopać trochę złota? * pyta, trąc Portę.

* Tylko spróbuj * warczy Stary, celując do niego z pepeszy. * Spróbuj! Jeśli tylko chcesz dołączyć do ogromnej większości w tym tutaj cholernym stosie!

* Ja pierdołę, ale ty jesteś trudny * wrzeszczy zirytowany Mały. * Mina, z jaką się ostatnio włóczysz nie jest dobra dla naszych nerwów, wiesz o tym. To jest znęcanie się psychiczne, oto czym to jest. Za to można dostać rozwód!

Koło studia filmowego wpadamy na wielką kolumnę milicji. Stary major nadyma się do wielkości

generała i pyta o propusk.

W ciemności nie widzi naszych odznak i Wasilij wyjaśnia, że rozmawia z NKWD i ryzykuje długie wakacje na Łubiance i Kołymie. Bez dalszej dyskusji odchodzimy. Wasilij maszeruje na skrzydle kolumny. Major zostaje na ulicy, stojąc sztywno jak słup, salutując tak długo, póki nas jeszcze widać.

Na Szosie Możajskiej podczepiamy się do długiej kolumny wojsk, więc wygląda to tak, jakbyśmy do niej należeli. Wkrótce znajdujemy się na otwartym terenie.

Zrywa się burza. Każdy krok jest swoistą bitwą. Góry śniegu przesypują się przez szosę. Trzymamy się nawzajem za pasy, żeby uniknąć zgubienia się w białym piekle śnieżnej zawiei. Odpoczywamy kilka godzin w opuszczonym szałasie pasterskim i następnego dnia docieramy do strefy przyfrontowej. Tam spotykamy Brandenburczyków, którzy są zdenerwowani i głośno wyrażają niezadowolenie z powodu długiego oczekiwania na nas.

Reszta naszej podróży na front przebiega bez jakichkolwiek starć z Rosjanami. Mają pełne ręce roboty, przygotowując się do ważnej ofensywy. Jednostki wojskowe wszelkiego rodzaju przegrupowują się. Cały obszar za linią frontu jest płynny.

* Cholernie dobrze my, oni zajęci robić zasrany wielki atak * orzeka z zadowoleniem Wasilij. * Oni nie czas zdusić wariat niemiecki wesz.

Gdy zapada noc przeczłужujemy się przez linie rosyjskie i krótko po świcie docieramy do naszych wysuniętych pozycji.

Feldwebel Brandenburczyków jest pierwszy w okopie, ale nie ma tam śladu naszych ludzi. Porta biegnie do ziemianki dowództwa. Pusta. Żadnych cekaemów w gnieździe. Zniszczona podstawa, to wszystko, co pozostało po stanowisku grupy moździerzowej obok niego.

Fritz, Fritz, idi siuda * słyszę z tyłu i kaem bije smugowymi wzdłuż okopu. W ciągu sekundy padamy na ziemię i odpowiadamy zmasowanym ogniem.

Oddział Rosjan pada na plecy, jak uderzony taranem.

Granaty lecą w powietrze i głucho wybuchają, Oderwane ludzkie członki wyrzucane są ponad skrajem okopu i potem z głuchym dudnieniem spadają na przedpiersie.

* Ruszać się! * wrzeszczy Stary. * Będę was osłaniał. Biegnijcie ile sił w nogach!

Szybko przeskakujemy skraj okopu i lecimy, jak opętani, na zachód. Za nami terkocze karabin maszynowy. Przewracam się o ciało zabitego Brandenburczyka i ześlizguję do leja po pocisku, pełnego trupów. Zamarznęte ręce i nogi sterczą oskarżycielsko w niebo. Zakrzywione palce wyciągają się jak szpony, gotowe pochwycić mnie. To tak, jakby trupy mówiły: „Jak ośmielasz się pozostawać przy życiu, gdy my jesteśmy martwi?”

Porta przeskakuje nad lejem. Próbuje pójść za nim, ale zsuwam się po oblodzonych ścianach leja. Lód jest czerwony. Ludzka krew. Doprawdy piękny widok, można go spotkać tylko na wojnie.

Stary ma rację, gdy mówi: „Nawet podczas wojny istnieją chwile piękna.” Rosjanie następują nam na pięty, wołając zapraszająco * Fritz, Fritz, idi siuda! *

Z najwyższą szybkością pędzimy przez spustoszoną, pokrytą zwłokami, ziemię. Prawie wskakujemy na pozycję rosyjską, lecz oni za szybko zaczynają strzelać i udaje nam się wycofać. Mały wskakuje do leja po pocisku. W powietrzu obraca się jak bąk i gdy ląduje na brzuchu, jego Dier*tiariew jest już gotów do strzału.

Biegnący na czele Rosjanie padają ledwie o kilka metrów od nas. Zatrzymuję się na chwilę, żeby rzucić parę granatów. Jak na zwolnionym filmie, widzę Rosjan rozszarpywanych na kawałki.

Oderwana dłoń przelatuje mi obok głowy. Znów ruszamy na zachód. Nasi ludzie muszą gdzieś tu być. Zapewne tylko wyrównali linię frontu.

O kilka metrów przede mną, długimi krokami sportowca, biegnie Feldwebel Brandenburczyków. Zatrzymuję się nagle, jakbym napotkał olbrzymią pięść. Ziemia przede mną otwiera się. Słup ognia strzela w niebo i Feldwebel znika wraz z nim. Kręci się, jakby był liściem podrzucanym na szczycie płomienia. Jego

ciało ląduje u mych stóp z odgłosem podobnym do plaśnięcia mokrej szmaty. Mina, którą zdetonował, oderwała mu obie nogi. Nic nie da się dla niego zrobić. Krew pulsując tryska z jego żył. Pędzę obok, nie patrząc na niego. Gonia mnie jego wrzaski. Dla ciężko rannych najlepiej jest,

gdy umierają szybko! Ale niestety często zabiera im to zbyt wiele czasu.

* Przerwać ogień! Przerwać ogień! * wrzeszczy rozpaczliwie Stary. * Jesteśmy Brandenburczykami!

Leutnant, młody chłopiec o wyglądzie członka Hitlerjugend, ostrożnie wychyla głowę z kąta okopu i domaga się hasła.

* Pierdol się * odpowiada z całkowitym brakiem szacunku Stary i natychmiast skacze w ukrycie.

Tamci mogą być tak przerażeni, że zaczną strzelać. Nic nie jest tak niebezpieczne i nieprzewidywalne, jak przerażony żołnierz, dowodzony przez niedoświadczonego oficera.

* Jesteście Niemcami? * dobiega krzyk z kąta, gdzie jak się zdaje, kryje się Leutnant.

* Wyłaż, paskudny skurwysynu * wrzeszczy Mały,

* a ja ci to udowodnię zanim cię uduszę!

Granat trzonkowy wiruje w powietrzu i wybucha tuż przed Wasilijem, wyrzucając go na kilka metrów w powietrze. Pada na ziemię z głuchym odgłosem, a pod nim rozlewa się kałuża krwi.

* Oni wariaci, zasrani Niemcy, my wbiegli na nich

* jęczy Wasilij. * Wy zabić za mnie! Wasilij iść wielki Konfucjusz. Wielka szkoda nie wiedzieć jak wojna kończy się i nie jeść aksamitna kura z kuzyn w Hongkong. * Jego ciało wygina się jak napięty łuk. Z trudem próbuje wstać. Udaje mu się klęknąć, ściska dłoń Starego. * Do swidanija,

Feldwebel! * Umiera.

Ogarnia nas nieopanowana wściekłość. Z pepeszami plującymi seriami biegniemy wzdłuż okopu, w którym siedzi Leutnant i jego ludzie. Rozbrajamy

ich w kilka sekund. Młody Leutnant z pobladłą twarzą przyciska się do ściany okopu.

Legionista dosłownie tnie swym mauretańskim nożem jego mundur i zrywa go z przerażonego oficera.

* Nie zabijaj go! * krzyczy ostrzegawczo Stary.

* To tylko chłopiec!

* To małe gówno zabiło Wasilija! * wrzeszczy rozwścieczony Porta.

Nim Stary mógł temu przeszkodzić, Leutnant zostaje ciśnięty na drugi koniec okopu.

Jakiś Feldwebel skacze na Portę. W mgnieniu oka pada z podciętym gardłem.

Stajemy na skraju okopu z uzbrojonymi granatami i wycelowanymi pepeszami.

* Padnij na twarz! Ręce na kark! * krzyczy Stary.

* Jeśli nie, jesteście martwi!

Cała załoga okopu pada na ziemię.

* A my podobno mamy wygrać wojnę. Z takim materiałem ludzkim! * mówi Stary, potrząsając głową z rozpaczą. * Kto to powiedział, że nasi, niemieccy żołnierze są wspaniali? Boże, miej litość nad nami!

Wkrótce pojawia się Oberst Hinka, a za nim podąża grupa oficerów. Wita nas radośnie, i w milczeniu wysłuchuje naszego meldunku.

Wszyscy dostajemy papierosy i sznapsa.

* Wpędziliście obsadę tego okopu w straszliwy szok * śmieje się Hinka. * Zwraca się surowo do Leutnanta, który trzyma się na odległość. * Czemu nie wykonaliście moich rozkazów?

Wiedzieliście, że oczekujemy powrotu grupy komandosów?

* Byli w rosyjskich mundurach i nie potrafili podać hasła * broni się czerwony na twarzy Leutnant.

* Oczekiwałeś, że przyjdą w paradnych mundurach z przepustką w rozszczepionej gałązce? * wrzeszczy Hinka.

* Myślałem...

* Przyjdiesz wyjaśnić, co myślałeś * odpowiada Hinka i zawraca na pięcie.

* Skurwysyn * syczy Porta i pluje Leutnantowi pod nogi. Młody oficer próbuje coś powiedzieć.

* Jedno słowo * warczy Porta, podnosząc kolbę pepeszy, * jedno słowo i koniec z tobą! Wbiję ci swoją głupią gębę młodego hitlerowca do szyi!

Robimy Wasilijowi pogrzeb na pagórku, z którego widać sylwetki moskiewskich wież.

Brandenburczyk gra marsz żałobny. Jego pistolet maszynowy i zakrzywiony kukhri idą z nim do grobu. Tylko kobiety idą bez broni do Wielkiego Konfucjusza.

Wieczorem maszerujemy z powrotem, do 27. Pułku Pancernego. Główny Mechanik Wolf własnym oczom nie wierzy, widząc Portę przy życiu.

* Boże skaż mnie śmiercią! * krzyczy. * A ja zapłaciłem za trzy świece za ciebie, na ołtarzu polowym!

Jest tak wstrząśnięty, że zaprasza nas na wieczór, na kolację z pieczeni z dzika. Najadamy się tak, że prawie pękają nam brzuchy. Cały następny dzień spędzamy siedząc w latrynie i grając w kości. Musieli nam nawet przynosić tam posiłki. Nie było warto wstawać. Wszystko natychmiast przelatywało przez nas. Dzik musiał być chory. Być może dlatego Wolf zaprosił nas na kolację.

Zdrajcy muszą zostać doszczętnie zniszczeni, wraz z dziećmi zdrajców. Nie wolno dopuścić, by pozostał ktokolwiek.

Adolf Hitler do Obergruppenfuhrera SS Heidricha, 7 lutego 1942.

Tuż po 3 rano, 27 stycznia 1942 r, dwaj mężczyźni w długich, skórzanych płaszczach i czarnych, stalowych hełmach długo i niecierpliwie dzwoniли do drzwi mieszkania przy Admiral*von*Tirpitz*Ufer, naprzeciw Potsdamer Brucke. Gdy nie było odpowiedzi, zaczęli walić pięściami w dębowe panele drzwi.

* Czego tu chcecie? Herr General już dawno położył się do łóżka. Co ma oznaczać to chuligańskie zachowanie? Jestem Regierungsrat Dr Esmer. Mogę was zapewnić, że jutro zostanie złożona skarga.

* Wynos się! * warknął jeden z ludzi w czarnych hełmach * jeśli nie chcesz sam doznać ciężkich chwili

Dopiero wtedy Regierungsrat zauważył srebrne odznaki SS na kołnierzach kurtek. Nagle jakby skurczył się i pospiesznie wycofał do swego mieszkania. W wątpliwym bezpieczeństwie łóża małżeńskiego jego żona zaczęła mu głośno wymyślać.

Następnego dnia Regierungsrat zawiadomił, że jest chory i wyjechał na odpoczynek do Bad Gastein.

Drzwi mieszkania Generała otworzył służący.

* Chcemy rozmawiać z Generałem Stallem * warknął jeden z oficerów SS, brutalnie odepchnąwszy służącego na bok.

* Panowie! * wymamrotał jęklonie służący.

* Zamknij ryj! * odpowiedział Hauptsturmführer Ernst. Służący opadł na krzesło i z otwartymi ustami gapił się

na plecy dwóch wysokich, szczupłych oficerów, którzy prosto, bez pukania, weszli do generalskiego gabinetu.

* Czy pan nazywa się General*kutnant Stall? * zapytał z nieruchomą twarzą Sturmbannführer SS Lechner.

* To ja * potwierdził zdumiony Generał, powoli podnosząc się z fotela za biurkiem.

* Fuhrer skazał cię na śmierć, za zaniechanie obowiązków i sabotowanie rozkazów! Wydałeś, bez upoważnienia, rozkaz odwrotu swej dywizji.

* Zwariowaliście? * tyle tylko udało się powiedzieć generałowi, zanim rozległy się, jeden po drugim, cztery wystrzały z pistoletów.

W mieszkaniu rozległ się przeraźliwy wrzask. Pani Stall wbiegła i rozpaczliwie rzuciła się na ciało męża.

* Ta świnia jeszcze żyje ~ stwierdził Hauptsturmführer i odtrącił kobietę od umierającego.

Podnosząc jego głowę za włosy przycisnął lufę do karku Stalla. Dwa strzały z ciężkiego, służbowego pistoletu zabrzmiały głucho. Twarz Generała rozprysła się jak szkło. Mózg i krew spryskały obraz przedstawiający jego dzieci. Ciało zadrgało krótko.

* Martwy! * stwierdził szorstko Hauptsturmführer, chowając pistolet do kabury.

* Heil Hitler! * Zasalutowali podniesieniem rąk i bez pośpiechu opuścili mieszkanie.

Na ulicy czekał czarny Mercedes z Unterscharfuhrer*rem SS za kierownicą.

* Dokąd teraz? * zapytał Sturmbannführer, rozpierając się wygodnie na miękkim oparciu.

* Do Dahlem * mruknął Hauptsturmfuhrer. Czarny samochód szybko znikł, przejechawszy nad Landwehrkanal.

9. Generałowie zmykają

Długie, groźne dudnienie po rosyjskiej stronie frontu budzi nas z niespokojnego snu.

* Mille diables! * krzyczy Legionista, obudzony wstrząsem. * U licha, co to takiego?

* Setki dział * odpowiada Stary i nerwowo nasłuchuje.

* Kto powiedział, że Iwan jest skończony? * mruczy Porta.

* Jaką masę prochu armatniego musi mieć Ruski?

* stwierdza Mały. * Mam nadzieję, że skurwysyny nie zaczną walić z dział wielkokalibrowych. Brzmi to cholernie podobnie do tego!

* Ten przysznic kieruje się prosto na nasze głowy

* mówi ze złym przecuciem Barcelona.

Odległe, metaliczne dzwonienie wzmaga się już do ryku. W narastającym crescendo dźwięków zbliżają się tysiące pocisków. W ciągu sekundy zeskakujemy z naszych prycz i kładziemy się na podłodze. W takich momentach zazdrościmy naszym wszom. Artyleria ich nie niepokoi. Pociski armatnie padają, rozdzierając ziemię z morderczym skutkiem. Piekielny ogień rosyjskiej artylerii wyrzuca ziemię i lód na setki metrów w górę. Gdy pocisk pada na pozycję, ta po prostu znika. Rosnący grzmot wybuchających pocisków bije w nas ze wszystkich stron. Ziemia, powietrze, rzeka, śnieg, las, miasteczko, wszystko wokół nas, wydają się w jednej chwili zmieniać w gigantyczne kowadło, dzwoniące nieustannie pod uderzeniami gigantycznych młotów parowych.

Niebywałej potęgi eksplozje szarpia i wyrzucają w powietrze zamarznąłą glebę, siejąc wokół deszczem odłamków. Ziemia, śnieg, całe drzewa zostają wyrzucone wysoko w górę, chwając się na wulkanach ognia, które wydają się wytryskać z samych wnętrzności ziemi. Gdziekolwiek spojrzemy, widać tylko zielonkawą breję ze stopionego śniegu, krwi i poszarpanych ludzkich szczątków. Znajdujemy się w samym środku morderczego kotła.

Ziemiańska chwije się i tańczy jak korek na wzburzonym morzu. Ludzie wariują. Walimy ich po czaszkach, aż tracą przytomność * to nasza własna recepta na leczenie z szoku. Las płonie. Lód na rzece porozbijany jest na kawałki. Fontanny czarnej wody tryskają w górę. Ta rzeka jest już cmentarzem dla wielu rosyjskich i niemieckich żołnierzy. Z całej siły, płasko jak suchy liść, przyciskam się do podłogi ziemianki. Odłamki pocisków z wyciem wpadają przez wąskie okienka. Worki z piaskiem, którymi je zasłoniliśmy, dawno powypadały. Ziemiańska trzeszczy i jęczy. Obawiamy się, czy grube pnie, z których została zbudowana, wytrzymają?

Nowy pocisk, jeden z tych wielkich, jak wiadro na węgiel, dosłownie wyrzuca ziemiankę w powietrze. Czuję, jak gdzieś z wnętrza wydziera mi się krzyk. Niedługo puszczą mi nerwy.

* Jezusie! * drze się Porta. * Oni robią dziś pokaz wszystkich swoich towarów!

* To mi się nie podoba * stwierdza Mały. * Jeśli jedno z tych szpiczastych pudełek spadnie nam na głowy, możecie wyrzucić wszystkie wasze szczoteczki do zębów. Będą wam potrzebne nowe zęby. Stary kręci korbką telefonu i gwizdże do mikrofonu.

* Po co telefonujesz? * pyta Porta. * Jeśli chcesz zamówić taksówkę, zapłacę połowę kosztów. Ale w taką burzliwą noc będziemy musieli długo czekać.

* Muszę połączyć się z dowódcą kompanii! * warczy Stary. * Chcę rozkazów! To jest wielki atak! Wygląda, jakby wybuchy pocisków cofnęły się nieco.

* Zapora ogniowa! * krzyczymy wszyscy równocześnie, chwytając ekwipunek.

* Atak * potwierdza Stary, pykając swą fajkę ze srebrną pokrywką.

* Skąd ci radzieccy untermensche mieliby wziąć ludzi i materiał, by przypuścić atak? * drwi Heide. * Fuhrer powiedział, że zostali zmiażdżeni. Reszta wojny to będzie tylko parada na placu apelowym.

* Tam są drzwi * uśmiecha się Porta. * Na wprost marsz, Julius! Chciałbym ujrzeć tutejszych chłopców, jak pójdą z tobą na paradę!

Przygotowujemy magazynki. Kieszenie napełniamy amunicją. Granaty trzonkowe już tkwią za

cholewkami naszych butów. Miny magnetyczne w gotowości.

Zyjemy z sekundy na sekundę, z minuty na minutę, szykując się na śmierć w tym wyjąłym piekle. Kompania wyrusza. Pocisk armatni, wyjąć, spada z nieba i droga przed nami znika. Kolegów idących z przodu wyrzuca aż na pola. Większość z nich nie żyje. Wkrótce po tym ci, co przeżyli znów maszerują, rozglądają się za znajomymi twarzami, ale rozpoznają niewielu. Zawierają nowe znajomości. Do chwili, aż nowy rój pocisków spadnie z nieba. Teraz stają się „trudni”, nie ośmielając się tworzyć nowych więzi z kimkolwiek.

Chowamy się w lejach po pociskach, uchylamy przed rojami tysięcy przeklętych rzeczy, które kłębią

się w powietrzu; idziemy do szturmów błyskając bagnietami; rozwalamy głowy wrogów zaostrozonymi saperkami; stajemy w ogonkach przed kuchnią polową po miskę zupy z pokrzyw; idziemy do sanitariuszy, żeby opatrzyli ranę. Każdy marzy o białym łóżku w szpitalu lub w domu. Sierżant sanitariusz uśmiecha się szyderczo i odsyła nas z powrotem do piekła. Z trzema tabletkami aspiryny i lekkim opatrunkiem zranionego mięśnia, człowiek maszeruje dalej, przygarnia go obca jednostka i robi z niego gońca kompa*nijnego, który skacze od leja do leja, przez zaporę ogniową i zasłany minami teren, aż w końcu znów zostaje ranny, być może zabity. Krąży od jednostki do jednostki. Rzadko kiedy widzi list. Kiedy jakiś w końcu nadchodzi, jego tęsknota za domem i nostalgia szarpia mu nerwy na strzępy. Całe jego dwudziestoletnie życie załamuje się. Wynosi się stąd, mówi sobie. Ojczyzna, co to takiego? Nic nie jestem jej winien. A teraz żąda mego życia! Bierze na plecy wszystko, co posiada i odchodzi. Psy Łańcuchowe rozwalają licznych dezercerów. Oddziały karne z Organizacji Todt napełniają groby trupami. Dezercję spod sztandarów zaczyna się odbierać jako coś, co wyszło z mody. Masowe egzekucje podziały odstraszały i przywróciły mu rozsądek.

* Opuszczasz nas? * pytają go poufnie w kompanii, on zaś gwałtownie ciska swe wyposażenie do kąta.

* Za kogo mnie bierzecie? * kłamie ze śmiechem.

* Czy naprawdę mamy oddać to cudowne miejsce? * pyta Mały. * Do cholernych diabłów, mogliśmy tutaj ślicznie przeżyć całą zimę! * Rozgląda się wokół ze smutkiem.

* Zostań sobie, jeśli masz ochotę * uśmiecha się Stege. * Ja w każdym razie wychodzę!

Cholernie bliskie uderzenie powoduje, że ziemianka podskakuje jak gumowa piłka. Dach zapada się z jednej strony. Rura piecyka rozlatuje się na kawałki i pomieszczenie wypełnia duszący dym, od którego gasną kaganki.

* Muszę dostać się do dowódcy * mówi Stary, chwytając za broń. * Nadchodzi masowy atak!

* Hamdoullal * Powoli * woła po arabsku Legionista. * Jeśli stąd wyjdiesz, nie zostanie z ciebie nawet guzik!

* Jest wielki * mruczy Stary, odgryzając wyjątkowo duży kawałek prymki nim znów usiadł. * Oni przedstawiają nam rachunek. To nie będzie przyjemne!

* To wina Żydów * wrzeszczy fanatycznie Heide. * Rozpoczęli to wszystko, krzyżując Jezusa!

Nikt nie zadaje sobie trudu, by mu odpowiedzieć. Po prostu szczeka sobie bez sensu, jak każdy pies.

* Ostatnim razem, jak byłem na urlopie, złapałem trynia * mówi nie pytany Feldwebel Jacobs. * Wszystko zaczęło się bardzo obiecująco w „Zigeunerkeller”. Tam właśnie natknąłem się na Sylwię. Jej mąż, pilot w sztabie naziemnym Luftwaffe, został zgłoszony jako zaginiony, ale nam go nie brakowało. Sylwia ulżyła mi w toalecie. Mogę wam powiedzieć, że była to uroczysta okazja. Orkiestra grała „Błękitną Niedzielę” przez cały czas, gdyśmy to robili. Później, tego wieczoru, zrobiłem to z Lizą, podczas gdy orkiestra damska grała „Dziewczę, jak pięknie”. Doprawdy, w „Zigeunerkeller” potrafią wprawić człowieka w nastrój. Więc na drogę zrobiłem to jeszcze raz, z riksarką, która odwoziła mnie do domu. Gdy wpiełem do łóżka, mojej żony nie było. Jest bardzo ładna ze wszystkim co trzeba we właściwych miejscach. Naprawdę tak dobrego towaru, jak ona, nie da się utrzymać wyłącznie dla siebie. Gdy przyszła do domu, dostała cały ładunek, chociaż była zmęczona jak pies. Była z Oberstem z noc*

nych myśliwców. Mówi się, że gdy są tam w górze, walcząc nad chmurami, stają się naprawdę napaleni. Moja żona dostała trochę więcej niż miała ochotę, ale swoją drogą, gdy się rozgrzała,

powiedziała mi, że Fel*dwebel jest o wiele lepszy, niż oficer.

* Czy twoja żona jest koniem wyścigowym, czy czymś w tym rodzaju? * zainteresował się Porta.

* Niezupełnie * uśmiecha się Feldfebel * choć ma bardzo dobrą końcówkę. Musimy żyć, najchętniej żyć dobrze, więc jeśli ma się dobry produkt czemu go nie sprzedawać? * Wyciąga fotografię ze swej książeczki żołądu. * Popatrzcie. Moja żona jest fregatą, żegluje prosto do każdego pozłocanego pachółka cumowniczego, jaki dostrzeżę na horyzoncie. Możesz się założyć o własne życie, że Grete ma dokładnie w tej chwili płatnego gościa w naszym małżeńskim łóżku.

* I ty się na to zgadzasz? * woła z obrzydzeniem Heide. * Ja bym kazał ją aresztować przez policję wojskową. Fuhrer mówi, że niewierne żony powinny być wysyłane do burdeli. Są niegodne tego, by pozwalać im żyć w naszym, Narodowo*Socjalistycznym społeczeństwie. Rzesza Niemiecka musi zostać oczyszczona z kurestwa!

* Te, które pozostaną, to będą jakieś okropne typy! * uśmiecha się Porta.

Stary rozpaczliwie kręci korbką telefonu i gwiżdże do mikrofonu.

* Co ty, u diabła, próbujesz tak gorączkowo zamówić? * pyta Porta. * Ładny kawałek placka?

* Dowódcę, niech cię diabli! * klnie Stary, znów odgryzając kawałek prymki. * Musimy otrzymać rozkazy * burknął.

* Sam je sobie wydaj * proponuje Porta. * W końcu wyjdzie na to samo. Idziemy do tyłu! Zaczęła się wycieczka do domu i byłym kłamliwym skurwielem mówiąc, że mi przykro!

* Zwariowany skurwysyn! * Stary znów kręci korbką telefonu. * Linia wysiadła * mruczy. 2.

Drużyna, dwóch ludzi! Naprawcie ją. Muszę rozmawiać z dowódcą.

* Merde, nie teraz! * protestuje Legionista. * To wariactwo. Naprawimy ją w jednym miejscu, to pięknie w drugim i my wraz z nią.

* Dwóch ludzi * rozkazuje twardo Stary. * Chcę mieć łączność z dowódcą!

Zostaje wyznaczonych dwóch łącznościowców z 2. Drużyny. Unteroffizier i Gefreiter. Niedbale nakładają hełmy i dopinają maski przeciwgazowe. Na zewnątrz jest tyle trujących oparów, jak to byłby atak gazowy.

Nisko schylając się, z trudem posuwają się przez piekło wybuchających pocisków. Przodem Unteroffizier, z kablem przesuwającym przez palce. Znajdują pierwsze uszkodzenie, naprawiają je, wypróbują własnym aparatem. Nadal brak połączenia! Posuwają się dalej, uchylając się przed padającymi pociskami. Znajdują następną przerwę linii.

* Stop * warczy Unteroffizier. * Zdrapuje z kabla izolację, do czysta, nożem bojowym i skręca razem końcówki. Wiąże je taśmą izolacyjną. Siedem razy musieli powtarzać tę operację, nim Stary dostał swe połączenie.

* Doskonale, Herr Oberleutnant! * krzyczy do mikrofonu. * Tak! Utrzymać pozycję za wszelką cenę! Masowy atak, Herr Oberleutnant, przepraszam, Herr Major. Myślałem, że rozmawiam z dowództwem kompanii, Herr Major! 2. Pluton, 5. Kompania, mówi Feldwebel Beier, Herr Major. Pluton całkowicie rozbity. Piętnastu ludzi. Doskonale, Herr Major, zrozumiano. Moja głowa? Co mam przed sobą, Herr Major? Nie wiem, Herr Major! Sądzę, że Korpus Armijny. Nie, Herr Major! Nie jestem beczelny, Herr Major. To po*

łączenie kosztowało mnie pięciu ludzi, ty nadęty skurwysynu! * zakończył, ale nie wcześniej, niż tamten przerwał rozmowę.

Patrzmy na niego z oczekiwaniem. Teraz wszystko zależy od niego. Zastosuje się do rozkazu dowódcy batalionu, czy też zrobi jedyną rozsądną rzecz i pospiesznie wyniesie się stąd?

Stary bierze nowy kęs tytoniu i zaczyna studiować mapę, przesuwając prymkę między zębami i drapiąc się z namysłem w kartoflowaty nos.

* Zajmijcie stanowiska * orzeka * i zabierzcie ze sobą całe wyposażenie.

* Och, nie! * jęczy Porta. * Zostaniemy bohaterami.

* Słyszeliście rozkazy! Trzymać się za wszelką cenę! * broni się Stary. * Jesteśmy ostatnim głównym, jakie pozostało Wielkiej Rzeszy Niemieckiej! Dowódca wydaje rozkazy, ale to Iwan podejmuje decyzje!

* Taka śliczna ziemianka * jęczy Mały. * Nigdy już nie będziemy mieli podobnej! Och, pierdolić to wszystko!

* Przestań, bekso * karci go Porta. * Możesz zbudować drugą, gdy będziemy mieli przerwę. Z werandą oraz basenem pływackim, jeśli sobie życzysz!

Ze wschodu, z drugiej strony drogi, daje się słyszeć grzmot silników i skrzyp gaśnic czołgów. Szybko przygotowujemy wyposażenie: granaty ręczne, raketnice, miny, ładownice, zastrzone łopatkę, bagnety, miny magnetyczne.

Czekamy cierpliwie trzymając się w garści i słuchamy skrzypu gaśnic po drugiej stronie drogi. Wybucho flara, zalewając poszarpaną ziemię martwym, białym światłem. Ciało martwych żołnierzy leżących na przedpolu wydają się wstawać, poruszać. Powoli światło zamiera, ale natychmiast zapala się następna flara. Front jest nerwowy.

Magazyn artyleryjski otrzymuje bezpośrednie trafienie i różowawe światło rozbłyskuje nad zalesionym terenem.

Nadchodzą zwartymi masami. Piechota, w białych kurtkach maskujących z kapturami. Nogi, tysiące nóg w wysokich butach, szturmuje po śniegu. Gdziekolwiek spojrzeć, ciężko stąpają buty.

* Hurra za Stalinu! Hurra za Stalinu! * rozlega się ochryply krzyk bojowy. Jakby jednocześnie padło słowo rozkazu, cała nasza broń automatyczna zaczyna strzelać w ludzką ścianę, idącą przez ziemię niczyją.

Pociski koszą Rosjan, są jak zboże.

Ze śniegu wstają nowe oddziały piechoty i szturmuje naprzód, na bagnety.

Tej nocy Marszałek Żuków objął dowództwo na froncie i nie powrócił na Kreml aż do chwili, gdy Niemcy zostali pobici!

Druga fala Rosjan podnosi ciała zabitych i używa ich jako tarcz, kontynuując atak na niemieckie pozycje.

Nasze samoloty szturmowe wypadają z chmur, jak huragan i zrzucają bomby. Atak załamuje się.

Śnieg zabarwia się czerwono od krwi. Ci, którzy przeżyli, uciekają grupami, by ocalić życie.

Pociski smugowe biją w martwe ciała powodując, że podskakują i rzucają się, jakby były żywe.

Spanikowanych Rosjan zatrzymują oddziały NKWD. Kolbami karabinów i strzałami zapędzają ich znów do ataku. Żołnierze z trudem, z powiewającymi połami płaszczy, biegną przez śnieg.

*Hurra! Za Stalinu! Hurra, za Stalinu! Naprzód do zwycięstwa dla Wielkiej Komunistycznej Ojczyzny! Niech żyje Stalin!

Z bronią automatyczną, wycelowaną na połowę wysokości ciała, przygotowujemy się na przyjęcie nowego ataku. Fala ludzka znów zostaje odepchnięta

morderczym ogniem. Szeregi Rosjan załamują się bezładnie.

* Naprzód, tchórzliwe psy! * wrzeszczy komisarz, strzelając bezlitośnie do własnych ludzi.

Inni komisarze idą za jego przykładem. Zbite hordy panikują. Uciekają, depecząc komisarzy butami.

To już nie są żołnierze. To przerażone zwierzęta, pełne strachu przed śmiercią. Uciekać, uciekać z tej rzeźni. Ale zarówno rzeźnicy przed nimi, jak ci za nimi nie znają litości. Wybuchy pocisków

rzucają nam w twarz strumienie śniegu i ziemi. Jeden z nich wyrzuca w powietrze połowę okopu. Deszcz pocisków, z szarpiącym nerwy wyciem, pokrywa dywanowo naszą pozycję.

Koło mnie stoi chłopiec, ostatni człowiek z całej kompanii. Przerażonym wzrokiem patrzy na mnie, uśmiechając się bladymi wargami trupa. Chociaż jest na froncie od niedawna, doświadczył już

horroru całego świata.

Kurtyna ognia posuwa się powoli naprzód. Wyrrywamy nasze karabiny maszynowe z podstaw i wpełzamy do malutkich ziemianek.

Teraz jest już dokładnie nad nami, skomląc, wyjąc, rycząc, grzmiąc. Ziemia strzela w górę kaskadami, fontannami ognia i stali.

* Święta Matko * modli się chłopiec, klęcząc z dłońmi złączonymi przed sobą. Mam go na oku.

Jego nerwy wkrótce się załamają. Pobiegnie prosto w deszcz pocisków. Chwytam mój pistolet

maszynowy za lufę. Gotów jestem jednym uderzeniem pozbawić chłopca przytomności. Jeśli

uderzę zbyt mocno, rozbiję mu czaszkę. Ale czy wtedy nie będzie już wszystko jedno, czy to ja go

zabiję, czy tą robotę wykonają Rosjanie? Zgodnie z Regulaminem powinienem go powstrzymać.

Wwiercające się w mózg wycie i potężna kolumna ognia wstaje tuż za nami.

Mój karabin maszynowy znikł bez śladu. Czuję się tak, jakbym miał połamane wszystkie kości.

Chłopiec leży, na pół oparty o mnie. Tamci strzelają pociskami burzącymi wielkiego kalibru. Okropny widok otwiera się przed moimi oczami. Morze ciał zmieniło się w drżące, wsysające ciała i krew, bagnisko. Gdziekolwiek spojrzę, wybuchają pociski. Ciągłe boję się, ale kontroluję swój strach. Zmieniłem się w morderczą maszynę do zabijania. Znalazłem kaem, z nasadzonym długim, trójkątnym bagnietem.

* Jezu Chryste! * kwili młody piechur. * Boli mnie! Zostałem trafiony! * Zwija się w kłębek na dnie okopu jak zranione zwierzę. Próbuję go schwycić, ale on wyslizguje się i biegnie prosto w stronę ziemi niczyjej.

* O, Boże! Jestem ślepy! * Pada na kolana z dłońmi przyciśniętymi do miejsc, gdzie przed chwilą były jego oczy,

Długie wycie rozdziera mi bębenki uszu. Szybko padam na ziemię. Jest to jeden z pocisków burzących mniejszego kalibru, które powodują przerażające straty wśród ludzi. Wszelkiego rodzaju szczątki spadają mi na plecy i moje skurczone ramiona. Obmacuję moje ciało. Wszystko na miejscu? Utraty kończyny nie czuje się natychmiast. Ostrożnie podnoszę głowę. Tam, gdzie kłęczał młody piechur, teraz ziele wielka, czarna od sadzy dziura,

Jeśli nie otrzymam bezpośredniego trafienia, jestem stosunkowo bezpieczny. Wszędzie, wokół mnie, leżą trupy i umierający. Nasłuchuję w napięciu. Ogień artyleryjski to coś więcej, niż nieokreślony hałas. Jest książką, w której stary frontowy weteran potrafi czytać. Ogień artylerii mówi mi, że przygotowuje się nowy atak i piechota nieprzyjacielska jest już w drodze. Ostrożnie wyglądam nad skrajem okopu.

Coś się porusza. Patrol nieprzyjaciela? Nie, to jodła, przygnieciona do ziemi ciśnieniem rozgrzanego powietrza. Mała jodła jest jedynym drzewem, które ocalało. Wszystkie olbrzymy znikły już dawno temu. Zniknął las. Przez chwilę błyska mi głupia myśl. Jeśli ta uparta, mała jodła potrafi to przeżyć, to ja też!

* Na ziemię * wrzeszczę do jodły. Wielki pocisk burzący jest w drodze. Spada na mnie deszcz grud ziemi i śniegu. Ostrożnie znów wyglądam. Jodła jest nadal na miejscu. Uparcie odchyła się znów do pionu. Na tle tej całej bieli jest zaskakująco zielona. Chylikiem, ze starym hełmem artyleryjskim na głowie, trzymając zaciśniętą w zębach fajkę ze srebrną pokrywką, Stary przebiega od człowieka do człowieka. Ma dla mnie kawałek kiełbasy.

* Jak leci? * pyta.

* Śmiertelnie przerażony * uśmiecham się rozpaczliwie.

Wyjmuje fajkę z ust i spogląda na głęboki krater, gdzie znikł chłopiec z piechoty.

* Rzeczywiście wzięli się za ciebie! I nic się nie stało?

* Nic szczególnego. Piechur, którego oślepił, został rozerwany na kawałki.

* Ktoś, kogo znamy?

* Nie, raczej nie.

* No dobrze, nieistotne. Zdarza się bez przerwy. Połam ręce i nogi, synu! * I Stary znika za zakrętem okopu.

Stary nadal żyje! Wobec tego nic złego nie może nas spotkać.

Porta zawsze mawia „Z całego istniejącego na świecie szczęścia Stary dostał pełną pulę!”

Gdy robi się odrobinę spokojniej, próbuję znaleźć „nieśmiertelnik” martwego piechura. Jego rodzina powinna wiedzieć, że odszedł. Teraz Rosjanie używają lekkiej artylerii polowej i moździerzy. Są śmiertelnie

niebezpieczne, ale nie tak nieprzewidywalne. Jeśli ma się odrobinę doświadczenia i pomysłu, można się poruszać między salwami. Porta potrafi dokładnie powiedzieć, gdzie padnie pocisk, gdy tylko usłyszysz odgłos wystrzału. Ludzie niedoświadczeni, często myślą wybuch pocisku z odgłosem wystrzału.

„Rumm! Rumm!!!”. To brzmi po wariacku, ale naprawdę, pierwszym dźwiękiem, który się słyszy, jest wystrzał. Mam 22 sekundy, ale to jest więcej niż potrzeba, by schronić się we względnym bezpieczeństwie leja po pocisku. Rzadko pocisk pada dokładnie w to samo miejsce. Może trafić w skraj leja i ześlizgnąć się po zboczu, ale nigdy nie słyszałem, by któryś trafił dokładnie w jego dno, a ja jestem dokładnie*na dnie dziury pozostawionej przez pocisk burzący.

Granaty moździerzowe z piekielnym hukiem wybuchają mi nad głową. Te moździerze 80 mm to złośliwe bestie. Sieją wszelkiego rodzaju śmieciami we wszystkie strony i nigdy nie można się czuć całkiem bezpiecznym od nich. Tuż przede mną leży „nieśmiertelnik” piechura. Nadal zwisa z niego kawałek zatłuszczonego sznurka. Podnoszę go.

89. Batalion Zapasowy,

Fenner, Ewald,

ur. 9.8.24.

Teraz jego rodzina przynajmniej dowie się, że padł za Fuhrera i Ojczyznę. Jeśli są patriotami, uwierzą też w eufemizm, że zginął „walcząc dzielnie”. Nigdy nie usłyszą prawdy ode mnie. Ich syn umarł jak bohater. Wcześniej czy później będzie to dla nich jakąś pociechą. Tak jak dla wszystkich Niemców. Każda niemiecka rodzina powinna mieć swego bohatera.

Pełnę z powrotem na stanowisko mego kaemu. Ogień artyleryjski znów jest skierowany przed okop. Odłamki pocisków gwizdzą nade mną. Moja jodelka nadal stoi.

Nagle pociski przestają padać. Cisza jest przerażająca. Tu i tam migoczą małe ogniki. Słychać wrzask. Długi, żaloszny, dziki.

* E*e*e*e*ja! E*e*e*e*ja! Germanskaja sobaka! Ruskij przyjdzie po ciebie!

Karabin maszynowy klekocze złośliwie. Kilka innych przyłącza się do rozmowy. Pociski smugowe gwizdzą nad ziemią niczyją. Wrzask znów się rozlega. Długi, okropny, zawodzący. Nie do wiary, żeby ten diabelski głos wydawało ludzkie gardło.

* Germańskij, przyjdziemy po ciebie. Zrobimy z ciebie mięso dla psów! Nigdy nie opuścicie Rosji! Fritze, rzućcie broń! My złapać z bronią, my ciąć kutasa i uszy!

Karabin maszynowy szczeka, protestując, rysując długie linie smugowców do pozycji rosyjskich.

* Przyjdź, a my cię oszczamy, bracie Iwanie!

* wrzeszczy Porta, robiąc z dłoni megafon. * Przyjdź tu, ty mongolskie gówno! Wrócisz bez swych jaj!

* Ty przerażony, Fritz! Dziś w noc ja przyjdę po ciebie!

* Zarozumialec! * ryczy w odpowiedzi Porta.

* Bądź mężczyzną i przyjdź teraz! Możesz zatrzymać swego kutasa i zabrać go do domu na smyczy!

Oślepiający wybuch wyrzuca mnie wysoko w powietrze. Spadam w kałużę krwi, kości i śniegu.

Powoli odzyskuję przytomność i zdaję sobie sprawę, że leżę przed pozycją rosyjską. Całkiem wyraźnie słyszę, jak rozmawiają. Od czasu do czasu parę granatów oświetla scenę. Niezbyt daleko od miejsca, w którym leżę, musi być bateria polowa. Nieustannie słyszę wystrzały. Oczy prawie wychodzą mi z orbit, uszy ogłuchły. W ogniu wylotowym widzę druty przed pozycją rosyjską. Gdy upływa krótki, szary, zimowy dzień, ciała przede mną wydają się kurczyć. Rosyjski chłód pożera wszystko. Przychodzi noc i mróz. Morderczy, śmiertelny mróz.

Ostrożnie zaczynam pełznąć. Strach wbija mi się w mózg, jak nóż. Czy pełnę we właściwą stronę?

Przed nami są Sybiracy. Nie będą przyjemnymi gospodarzami dla niespodziewanego gościa.

Cały spięty pełnę dalej, rozplaszczając się, gdy nad moją głową wznosi się flara i chowając w lejach po pociskach, gdy ogień wzmacnia się.

W świetle pocisków smugowych szukam następnego ukrycia. Gdziekolwiek spojrzę, widzę drut, diabelski, przeklęty drut kolczasty. Często wisi na nim połowa zmasakrowanego ciała, machając do mnie krwawymi rękami i nogami.

Słyszę niemieckie głosy, ale wtedy już od kilku godzin pełzam w kółko w tym szalonym, księżycowym krajobrazie. Kładę głowę na kolbie mojej broni i płaczę. Armaty polowe i moździerze ciągle strzelają. Rosjanie mocno ostrzeliwują nasze tyły. Baterie niemieckie starają się odpowiadać Rosjanom, ale pociski najczęściej nie donoszą.

Porta i Legionista zsuwają się do mojej dziury. Szukają mnie.

* Jesteś ranny, mon ami? Jak myśmy cię szukali! * mówi zadyszany Legionista.

Porta podaje mi pełną manierkę.

* Gdzie się u diabła obcyndalałeś? Stary już zameldował, że zaginałeś. Obiecali nam, że jeśli cię odnajdziemy, będziemy mogli zerznąć córkę Starego Człowieka Stepów.

W świetle rakiet widzimy, że koło drutów coś się porusza. Już mamy podnieść broń, gdy Mały przetacza się przez skraj leja po pocisku, z noszami pod pachą.

* Przerazająca bando skurwysynów! * ryczy rozszoszczony. * Ja tu pełzam w kółko, ryzykując moje jedno, jedyne życie tylko po to, żeby odnaleźć waszą zgraję, a wy tu siedzicie popijając sobie i drapiąc się w cholerne dupy!

W kilka godzin później siedzimy koło kuchni polowej, na skrzyniach po margarynie, z pasami głównymi wiszącymi na szyi i spodniami opuszczonymi do kostek, grając w kości. Co pewien czas rzucamy sobie szczęśliwe, zadowolone spojrzenia. Czego więcej może człowiek chcieć? Kości do gry, dołek fasoli, dobra latryna, piecyk grzejący twój goły zadek, a ostrzał daleko stąd.

Mały wręcza mi grube cygaro. On sam pali dwa naraz. Nie tak dawno temu ukradł całe pudło, gdy był tymczasowo przydzielony jako kierowca generała, dowodzącego dywizją.

Ciągle myślę o martwym, siedemnastoletnim piechurze. Czuję się winny za to, że pozwoliłem mu uciec ode mnie. Następnego dnia rozmawiam o tym ze Starym. Wysłuchuje mnie w milczeniu, pykając swą starą fajkę ze srebrną pokrywką i systematycznie plując sokiem tytoniowym. Nigdy nie spotkałem kogoś palącego fajkę i równocześnie żującego tytoń. Zabiera mnie ze sobą, abyśmy obejrzeni snajperów, morderców z gwiazdkami Feldwebela. Przez kilka minut śledzimy ich wyniki przez lornetę. Bezpardonowe morderstwa. Przechodzimy do kuchni polowej. Są tam całe góry kielbas. Siadamy z kucharzem, Unte*roffizierem Kleinhammerem i napychamy się kiszoną kapustą z tłuczonymi ziemniakami.

* Ta sprawa z zabijaniem jest zupełnie zwyczajna * wyjaśnia powoli Stary. * Za każdym razem, gdy jeden z nieprzyjaciół zostaje zabity, jest o jednego mniej do trafiania nas w głowę. Niektórzy nawet twierdzą, że wojna jest potrzebna, by zachować równowagę między liczbą urodzeń i zgonów. Przez całą noc powietrze drży od hałasu silników po tamtej stronie.

* Iwan rozgrzewa swoje T*34 * stwierdza lakonicznie Porta.

* Nadejdą za kilka godzin * orzeka Stary, drapiąc się w swój kartoflowaty nos. Poleca nam zaopatrzyć się we wszystkie miny i bomby magnetyczne, jakie zdołamy zgromadzić.

Krótki, gwałtowny atak ogniowy rosyjskiej artylerii spada na nasze tyły i uciska nasze działa.

Nadchodzą przez wzniesienie z maksymalną prędkością, wyrzucając za sobą szerokimi gąsienicami chmury śniegu. Lufy armatnie błyskają nieustannie, a pociski burzące biją w słabo obsadzone linie niemieckie.

* Spokojnie! * ostrzega nas Stary. * Zostańcie na dole i pozwólcie, by się przetoczyły nad wami. A po tym bierzcie się za nie minami i bombami magnetycznymi! * Pozycje niemieckie zostają szybko sprasowane na płask i czołgi przenikają daleko na tyły. Z drugiej strony rzeki pojawia się, sapiąc, bateria przeciwlotnicza 88 mm i zajmuje pozycję do ognia przeciwpancernego.

Osiemnaście T*34 płoną, wylatuje w powietrze. Wokół nich leżą zwęglone ciała załóg.

Wspierająca piechota zostaje zmieciona skupionym ogniem obronnym naszej broni automatycznej. Pozostałe czołgi wycofują się, przelamując naszą linię tam, gdzie jest najsłabsza.

Oddziały rosyjskie przebiły się w niezliczonych miejscach i znajdują się za naszym frontem. T*34, wspierane przez oddziały narciarzy w białych kamuflażach, wściekle toczą się na zachód, równając z ziemią niemieckie pozycje zapasowe. Narciarze oczyszczają teren za nimi, likwidując nasze oddziały.

W Szalamowie pakuje się dowództwo dywizji. Długie kolumny pojazdów gotowe są wyruszyć. Dowódca Dywizji, w długim, futrzanym płaszczu, rozkazuje swemu Szefowi Sztabu przejąć dowodzenie.

* Pozycja musi być utrzymana do ostatniego człowieka i ostatniego naboju. Ten atak oznacza, że nieprzyjaciół wije się w śmiertelnych drgawkach * wyjaśnia Dowódca swemu Szefowi Sztabu, młodemu majorowi, prosto z Akademii Wojskowej.

* Doskonale, Herr General, rozumiem. Elastyczny odwrót taktyczny, by zwabić nieprzyjaciela w pułapkę, gdzie podzielimy go na małe grupki i zniszczymy! * Genialne posunięcie * dodaje entuzjastycznie młody, dyplomowany oficer.

* Dokładnie * odpowiada Generał, zapinając swój futrzany płaszcz. * Ufam, że zajmiesz się wszystkim podczas mojej nieobecności. Musisz być twardy wobec ludzi, albo dyscyplina się

załamie. Ostatnio przysłali nam mnóstwo marnego materiału. Wykonaj dobrze tę robotę, a szybko zostaniesz Oberst*Leutnantem!

* Bardzo panu dziękuję, Herr General! Uroczyście wymieniają uścisk dłoni. Młody major znajduje się w świetnym nastroju i postanawia odwiedzić linię frontu, po odjeździe generała. To robi dobre wrażenie na walczących oddziałach.

Generał walecznie odjeżdża w swym futrzanym płaszczu, swym trójosiowym Mercedesem.

* Auf Wiedersehen, Herr General! * woła major, salutując sztywno.

* Mam nadzieję, że się już nie spotkamy * mamrocze pod nosem generał. Major byłby nieprzyjemnym świadkiem, gdyby nagły odjazd generała spowodował jakieś dochodzenie.

O parę kilometrów dalej, na gęsto zalesionym terenie, generał zatrzymuje się. Przez lornetę artyleryjską, z zawodowym zainteresowaniem, przygląda się grupie T*34, atakujących pałac, którego major oczywiście broni. Z krzywym uśmiechem daje znak do dalszej jazdy. Z wbudowanego barku bierze kieliszek i uśmiecha się do siebie. Jest to już trzecia dywizja, jaką stracił, oczywiście cały czas dzielnie walcząc. Teraz będą musieli dać mu Krzyż Rycerski. Ładnie będzie wyglądał obok „Niebieskiego Maxa”*, który dostał we Flandrii, w 1917 r., jako szef sztabu dywizji piechoty.

Dywizyjna Policja Polowa została wysłana przodem. Jej dowódcą jest najbrutalniejszy major Psów Łańcuchowych w całej Armii Niemieckiej. Jeśli on nie potrafi otworzyć drogi dla Mercedesu Dowódcy Dywizji, to oznacza, że nie potrafi tego nikt.

Adiutant, kobieco wyglądający Rittmeister, z głosem tak miękkim jak gotowany szparag, odwraca się ze służalczą miną ze swego miejsca obok kierowcy.

* Herr General, może odjechaliśmy zbyt wcześnie? Jeśli wybaczy pan mi, że to mówię, mogliśmy użyć naszych rezerw dywizyjnych dla stworzenia kilku doskonałych, blokujących pozycji przeciwpancernych na skrzyżowaniach dróg.

Generał nie odpowiada, ale notuje w jakimś zakątku swego mózgu decyzję, by tego młodego, homoseksualnego szczeniaka awansować na dowódcę obrony przeciwpancernej przy pierwszej nadarzącej się okazji. Niebezpiecznie jest mieć w swoim otoczeniu adiutantów zdolnych do myślenia. Powinni słuchać rozkazów, a poza tym trzymać usta zamknięte. Generał zapala cygaro, ale sztywnieje przy pierwszym pociągnięciu. Wieś do której się zbliżają stoi w ogniu.

* Stać! * rozkazuje ostro, wysiada i idzie parę kroków drogą. Adiutant wręcza mu lornetę. W zimnym milczeniu generał obserwuje T*34 koło wioski i z pogardliwym uśmiechem na ustach odczytuje napisy

* Niebieski Max * Der Blaue Max * slangowe określenie najwyższego orderu pruskiego, ustanowionego przez Fryderyka Wielkiego pod francuską nazwą, zawierającą oczywiście błąd gramatyczny Pour le merite. Błąd ten nigdy nie został sprostowany * przyp. red.

kredą na wieżyczkach: * „Zabić najeźdźców, faszystowską zarazę!”. Odejmuje szkła od oczu.

* Daj mi twój pistolet maszynowy, Rittmeister. Wygląda, że to niemieckie czołgi. Muszą należeć do naszych sąsiadów, 2. Dywizji Pancerniej. Weź wóz, jedź i zobacz, co się dzieje. Obergefreiter Stolz zostanie ze mną! Ty prowadzisz. I pośpiesz się!

* Doskonale, Herr General! * odpowiada adiutant, strzelając obcasami.

Kierowca, stary Obergefreiter służby czynnej, wysiada z Mercedesu z uśmiechem na twarzy. Wie, że czołgi nie są niemieckie, ale nie mówi nic. Jeśli oficerowie chcą się wzajemnie likwidować, nie jego sprawa. W milczeniu bierze pęk granatów ręcznych.

* Po co ci one? * pyta swym wysokim głosem Rittmeister.

* Do rzucania na Ruskich * Obergefreiter uśmiecha się szeroko.

* Zapamiętam cię, Obergefreiterze * piszczy Rittmeister. * Należysz najdłużej ze wszystkich do załogi Dowództwa Dywizji!

„Ja ciebie także, Miss Rittmeister” * myśli Obergefreiter, żwawo przeskakując rów przydrożny z kał*em pod pachą. Nim został kierowcą generała, był najwyższej klasy strzelcem karabinów maszynowych. Nie rusza się bez kał*em. Z zza rowu patrzy na generała, stojącego w zamyśleniu na drodze.

* Ten tłusty, tchórzliwy skurwysyn jako pierwszy powinien zostać postawiony przed sądem

wojennym. Ale nie mogą go tknąć, bo wszystko się zawali. Jest generałem. Kiedy dezercuje, nazywa się to odwrotem taktycznym i on za to zostanie odznaczony * myśli kierowca i pluje, uśmiechając się, pod wiatr.

O milę dalej, na drodze, Mercedes zostaje zgnieciony przez T*34, ale adiutant umiera szczęśliwy. Myśli, że ginie jako niemiecki bohater.

Generał zostanie awansowany na General*Leut*nanta. Obergefreiter zostaje w rowie i przygląda się, jak obok maszerują różne jednostki.

Czeka cierpliwie do chwili, gdy mija go kolumna ciężarówek ze Składnicy Zaopatrzenia Korpusu. Z taką jednostką wojskową można sobie kupić przejazd przez całą Europę, jeśli to będzie konieczne.

Układa się do snu w ciężarówce rzeźnika. Jediną rzeczą, która mogłaby go teraz obudzić, byłoby zatrzymanie się silnika. Podczas odwrotu niebezpiecznie jest znaleźć się w pojeździe, który się nie porusza.

W dwadzieścia dwa dni później znów spotyka się z generałem. Ci dwaj rozumieją się nawzajem. Obergefreiter składa długi, dobrze przemyślany meldunek o swej walce z nieprzyjacielskimi narciarzami. Generał otrzymuje swój wyteśkniony Krzyż Rycerski, zaś Obergefreiter, który zgodnie ze swym meldunkiem wykazał wyjątkową odwagę podczas odwrotu taktycznego, dostaje Krzyż Żelazny Pierwszej Klasy. Dostają nową dywizję, tym razem Grenadierów Pancernych.

Generał zostaje awansowany na General*Leutnan*ta, Obergefreiter otrzymuje następny pasek i jeżdżą sobie w nowym, trójosiowym Mercedesie, planując nowy, elastyczny odwrot. Mają nowego Szefa Sztabu i nowego adiutanta i cieszą się tą wojną w nowym pałacu, gdzie hałas dział jest zbyt odległy, by zakłócać ich sen.

* Wojna nie jest taka zła. Musisz po prostu wiedzieć, jak się zachowywać w różnych okolicznościach * wyjaśnia Obergefreiter przyjacielowi. * Tylko głupi ludzie stają na drodze pocisków!

W Łokotni T*34 zaskakują całe Dowództwo 78. Dywizji Piechoty, podczas pakowania się. Nim sztab zdaje sobie sprawę co się dzieje, wszystko zmienia się w stos złomu żelaznego i trupów. T*34 toczą się dalej po tyłach, zabijając wszystko na swej drodze.

W jednostkach łączności, daleko za liniami niemieckimi, słychać krzyk: * „Iwan przełamał front! T*34 dotarły do szosy!”. * Jakiś dowódca baterii z 252. Dywizji Piechoty nie ustępuje. Zbiera przestraszonych uciekinierów i każe im okopać jego baterię armat 105 mm. Z lufami opuszczonymi poziomo strzela pociskami burzącymi w zbliżające się masy piechoty. Wycofuje się, żołnierze sami ciągną armaty.

Mięśnie i ścięgna zrywają się od niehumanitarnego wysiłku. Na skraju lasu Oberleutnant artylerii stawia swe armaty na pozycji po raz ostatni.

* Ładować po trzy! Strzelać salwami! * rozkazuje.

Zamki dział zamykają się! Armaty ryczą! Łoża podskakują i drżą! Znow dźwięczą pociski w zamkach. Raz po raz wyloty dział plują ogniem.

Bateria strzela ponad godzinę. Wreszcie kończy się amunicja. Załogi przetaczają swe działa przed pozycję piechoty, ale nie mogą zatrzymać T*34 dłużej, niż na parę minut.

Krew, zmiażdżone ciała i rozrzucony ekwipunek, plamy na śniegu, znaczą miejsce końca baterii Obe*rlautnanta. Rosyjska Piechota Pancerna siedzi na tylnych pancerzach T*34. Silniki „Otto” ryczą na najwyższych obrotach, a gąsienice śpiewają triumfalną pieśń zwycięstwa.

Czołgi rozjeżdżają wojskową stadninę koni i ranne zwierzęta lecą do lasu z wnętrznościami wiszącymi z brzuchów, póki nie padną koziołkując. Żołnierze jednostek narciarskich wycinają z końskich ciał kotlety i pożerają je na surowo, wzorem Eskimosów. Uśmiechają się radośnie zakrwawionymi ustami. Z pełnym brzuchem można wojować dalej. Surowe mięso daje człowiekowi siłę.

Ponad sto mil za niemieckim frontem T*34 przejeżdżają przez 243. Rezerwowy Szpital Polowy. Tu siostry krążą w krochmalonych, białych mundurkach. Tu panuje spokój, Czerwoni nigdy nie wrócą. Bez ostrzeżenia nadjeżdżają T*34.

Z wieżyczek czołgowych dowódcy ubrani w skórę patrzą na morderczy atak.

Zakrwawiona peleryna sanitariuszki powiewa na antenie radiowej wozu dowodzenia. Podążający za czołgami narciarze zabijają wszystko, co pominęły T*34. Entuzjastycznie wypijają alkohol lekarski, jedzą tyle, ile zdołają, ze Składowicy Zaopatrzenia i oddają mocz na to, co muszą zostawić nim pomkną naprzód.

Tej straszliwej nocy 5. grudnia 1941 niemiecki stalowy pierścień wokół Moskwy został złamany. Na ulicach Moskwy jednostki bojowe leżą w gotowości. Nie kończące się sznury T*34, z ledwie wyschniętą farbą na pancerzach, czekają z uruchomionymi silnikami. Za tysiącami dział, od najmniejszych do największych kalibrów, leżą góry amunicji. Artylerzyści stoją w gotowości, ze sznurami spustowymi w dłoniach, patrząc, jak wskazówki sekundowe zegarków tykając szybko się obracają.

Dowódcy dział podnoszą ręce, a gdy te opadają, działa ryczą równocześnie, hukiem, jakiego świat nigdy dotąd nie słyszał.

Na tym froncie zgromadzono więcej artylerii, niż wszystkie kraje, uczestniczące w Pierwszej Wojnie Światowej, wówczas posiadały. Tynki spadają z sufitów wszystkich domów w Moskwie. Cebulaste kopuły Kremla drżą. Nawet przywódcy komunistyczni trzęsą się ze strachu. Ten straszliwy hałas przestraszyłby nawet samego Szatana w piekle. Noc staje się tak jasna, jaknajjaśniejszy dzień. Płomienie strzelają z lufy każdego działa. O świcie nadlatują samoloty szturmowe. Przybywają całymi rojami, lecąc tak ni*

ska, że zdaje się, że prawie mogą strącać kominy domów moskiewskich. Nikt nie wiwatuje, nikt nie krzyczy „hurra”. Ludzie zwracają się ku sobie z pełnym lęku pytaniem w oczach.

* Jeśli nie zabijemy wszystkich Niemców teraz, tej nocy, jaki wezmą na nas odwet?

5. grudnia, o 10.30 rano, półtora miliona radzieckich piechurów jest gotowych do ataku. Morze ludzkie. Półtora miliona przeciw sześciuset tysiącom niemieckiej piechoty.

W trzy godziny później jedna czwarta z nich leżała martwa.

W Moskwie okna brzęczały w rytm ryku czołgowych silników. Gorący podmuch spalin z niezliczonych wylotów rur wydechowych dawało się odczuć o kilka mil dalej. Z nieubłaganą szybkością ruszyły do przodu. Drogi są śliskie od zmiżdżonych ciał. Krwawe, szmaciane, ludzkie lalki zwisają po bokach każdego z czołgów.

Na odcinku frontu, należącym do 2. Dywizji Pancerniej, w ciągu dwudziestu minut zostaje zniszczonych dwadzieścia trzy T*34. Ale niemiecka Dywizja Pancerna płaci za to stratami w ludziach wynoszącymi 90 procent oraz swymi wszystkimi, co do jednego, czołgami.

Na innych odcinkach T*34 przełamują linie niemieckie prawie bez oporu i przebijają się głęboko do linii komunikacyjnych. Po dowództwach dywizji czołgi po prostu przejeżdżają i równają wszystko z ziemią.

Wszędzie rozlega się krzyk przerażenia: „Panzer! Panzer!”

Kapelani, kucharze, kwatermistrzowie, oficerowie lekarze, jednostki zaopatrzenia, urzędnicy, dla których dotychczas linia frontu oznaczała odległy pomruk artylerii na wschodzie, teraz kręcą się w kółko z pomieszaniem graniczącym z szaleństwem.

Pakują się błyskawicznie, napełniają baki pojazdów paliwem i po wariacku mkną na zachód.

„Panzer!” * Ten krzyk paraliżuje rzuty tyłowe. Rzadko który z tych ludzi w ogóle widział jakiś T*34 lub oczekiwał ujrzeć go, a przynajmniej nie obsadzony rosyjską załogą.

Jeszcze szybciej, niż stalowe kolosy T*34, biegnie plotka, szerząc strach i terror w niemieckich szeregach.

Oficerowie na wysokich stanowiskach dostają amoku. Należą do gatunku ludzi, którzy wiele gadali o wojnie, w której w rzeczywistości nigdy nie wzięli udziału. Wielu załamuje się i musi być odnoszonych do samochodów przez wiernych ordynansów. Żaden z nich nie miał ich mniej, niż dwóch.

Rozkazują swym ludziom zając pozycje i każdy z nich, nim odjedzie aby wezwać pomoc, jak mówią, wygłasza do tych dzielnych żołnierzy wzruszającą mowę. Wysokiej rangi oficer musi się udać osobiście, aby przekonać innego wysokiej rangi oficera, że pomoc jest naprawdę potrzebna. Leutnant nigdy nie zdoła przekonać Obersta. Potrzebny jest Oberst, by tego dokonać.

Inni teatralnym ruchem wkładają swe pistolety Walther do ust i naciskają język spustowy. Ale nie

wcześniej niż silniki „Otto” w T*34 dadzą się słyszeć na skraju wsi i nie mają szansy na odwrót. Na biurku obowiązkowy list pożegnalny: * „Mój Fuhrerze, wykonałem swój obowiązek! Heil Hitler!”.

Rzadko kiedy list dociera do Fuhrera. Zwykle jakiś rosyjski żołnierz używa go do podtarcia tyłka. * Całe piekło wyrwało się na wolność. Linia frontu po prostu rozpada się * meldują inni.

50. Korpus Armijny został zlikwidowany * szeptem poufnie jakiś Oberst do General*Majora, który natychmiast zaczyna się przygotowywać do szybkiego ruchu na zachód.

Ci, co pozostali z pewnego pułku artylerii stwierdzają z całą pewnością, że pomiędzy nimi i Kremlem nie ma ani jednego niemieckiego żołnierza.

Każdy człowiek, w ogóle zdolny do poruszania się, jest w drodze na zachód. Ranni muszą opiekować się sami sobą. Ociemniali żołnierze niosą na plecach swych rannych kolegów. Ślepy używający oczu bez*nogiego. Wariaci stoją na skrajach drogi krzyząc „Heil!” i unosząc rękę za każdym razem, gdy samochód jakiegoś generała z czerwonymi patkami przelatuje, jak błyskawica, obok nich.

Nikt nie kłopotczy się oddziałami frontowymi, stojącymi daleko na wschodzie, u wrót Moskwy. Wszystkie linie łączności zostały zerwane. Jednostki liniowe zaopatrują się w to, co pozostało po Rosjanach. Bardzo szybko dokoła widać tylko rosyjską broń i rosyjską amunicję. Jednostki frontowe biją się w pojedynczych grupach, otoczonych morzem nieprzyjaciół.

* Nie mogę się z nikim do cholery połączyć!

* mówi Oberleutnant Moser i ze złością ciska telefon.

* Nie, Herr Oberleutnant * odpowiada Feldwebel łączności. * Linia jest nietknięta, ale tam nie ma nikogo, kto odebrałby rozmowę.

Porta wyrzuca sześć szóstek.

Mały płacze, wstrząśnięty. Stracił pięćdziesiąt złotych zębów i jest, jak twierdzi, bankrutem. Porta wie, że ma on jeszcze ukryte pod koszulą dwa inne woreczki. Nie upłynie wiele czasu, nim Mały „przypadkowo” odkryje parę nowych zębów.

Feldwebel łączności znów próbuje porozumieć się z batalionem.

* Dali dyla * stwierdza Porta, nie patrząc wokół.

* Dobranoc, Amalio. Pieniądze leżą na parapecie, a twoje dziewictwo wisi na gwoździu.

* Obrażasz honor niemieckiej klasy oficerskiej!

* wrzeszczy rozwścieczony Heide. * Niemiecki do*

wódca batalionu nie ucieka przed radzieckimi unter*menschami. On ich niszczy. Herr Oberleutnant, chcę złożyć meldunek o Obergefreiterze Porta!

* Postaraj się trzymać gębę zamkniętą choć przez chwilę, Unteroffizier Heide. Denerwujesz mnie bardziej, niż rosyjska piechota. Wyjdź stąd i sprawdź posterunki!

* Herr Oberleutnant! Rozkaz otrzymany i zapamiętany! Unteroffizier Heide ma sprawdzić posterunki!

* Czy będziesz tak uprzejmy, by umieścić swą głowę na drodze rosyjskiej, ołowianej pigułki? * uśmiecha się sarkastycznie Porta.

* Czy chcesz przez to powiedzieć, że chciałbyś, aby niemiecki Unteroffizier został zamordowany?

* pyta Heide z drzwi wyjściowych, zgodnie z regulaminem zaciskając pas.

* Nie! * śmieje się Porta. * Chronię nas przed zarazą!

* Nie zrozumiano * mamrocze tępo Heide i znika.

* Co chcesz przez to powiedzieć? * pyta Mały, drapiąc się w szeroki tyłek. * Heide czymś się zaraził?

* Tak, brązową dżumą * odpowiada z szerokim uśmiechem Porta.

* Och, to * mówi z mądrą miną Mały, nadal nie rozumiejąc ani słowa. * Czy to niebezpieczne? * pyta po dłuższym milczeniu.

* Cicho tam! * karci ostro Oberleutnant Moser.

* Nie chcę, żebyście zawsze czepiali się Unteroffiziera Heide. On nic nie może na to poradzić, że należy do wierzących.

* Boże! Czy on jest cholernym misjonarzem?

* woła z niedowierzaniem Mały. * Nigdy o tym nie wiedziałem. Myślałem, że jest tylko cholernym, nazistowskim fiołem.

* To się zgadza * uśmiecha się łaskawie Porta

* Nie próbuj o tym myśleć. W każdym wypadku dostaniesz bólu głowy.

* Ale dla Juliusa musi być okropne mieć dwa rodzaje fiołów. Jeden bukiet dla Adolfa, drugi bukiet dla Jezusa * zastanawia się współczująco Mały. * Na jego miejscu poszedłbym do cholernego konowała, żeby mi dał na to jakieś pigułki.

Pomiędzy dwoma gwałtownymi wybuchami ostrzału artyleryjskiego wpada na nas bez tchu goniec.

*Melduję, Herr Oberleutnant, że dowódca batalionu poległ wraz z całym sztabem. Batalion składa się tylko ze 160 ludzi! Rozkaz z pułku: „Kompania ma się wycofać na nową linię frontu. Nowe rozkazy po przybyciu do Niwgorodu!” * Goniec kończy swój meldunek strzelając obcasami i udaje się do 3. Batalionu. Biegnie od leja do leja, dosłownie uchylając się przed pociskami.

Nigdy więcej nie ujrzeliśmy go. Życie gońca na froncie jest krótkie.

* Ruszać się! * rozkazuje Oberleutnant Moser.

* Zabrać całe wyposażenie. Beier, rozłożyć ładunki wybuchowe! Nie mamy zamiaru robić Iwanowi prezentu z czegokolwiek!

Porta wiesza olbrzymi ładunek w drzwiach. Boże dopomóż temu, kto je otworzy!

Mały wpycha łaskę dynamitu do pustego wewnątrz okrągłaka i kładzie go na wierzchu stosu polan, kusząco gotowego do wzięcia.

* Szkoda, żeby Iwan przemarzał * mówi i składa się w pół, rycząc ze śmiechu.

Kawał na pół zepsutego mięsa został położony na środku stołu, z krótkim zapalnikiem. Jeśli ktoś go dotknie, cała ziemianka wyleci w powietrze.

* Będzie im tak przykro, że nie byli w stanie wytrzymać smrodu, gdy to będą wyrzucali * śmieje się Porta w radosnym przewidywaniu.

Wiązkę granatów umieszczamy pod ciałem zabitego. Jeśli je ruszą, granaty wybuchną.

Na drzewie powiesiliśmy duże zdjęcie Hitlera. Żaden żołnierz radziecki nie powstrzyma się przed jego zerwaniem. Gdy to robi, wybuchnie stos pocisków kalibru 150 mm, dwieście metrów dalej, w okopie. Barcelona przybija do drzwi krucyfiks i łączy go z pięćdziesięcioma małymi ładunkami.

* Każdy widzi, że nie lubisz komisarzy * uśmiecha się Porta. * Zaiste, bardzo sprytnie. Żaden rosyjski piechociniec nie dotknie tego krucyfiks. Skłoni głowę i przeżegna się. Ale kochany poganin, komisarz, enkawudzista, nabierze się na to. „Usunąć to gówna” * bum! * niema więcej komisarza. Daleko stąd, w syberyjskich wioskach, rozniesie się wieść jak Chrystus traktuje bezbożników! Myślę, że święty Piotr da ci za to medal, gdy dostaniesz się do nieba.

* Szkoda, że nie możemy siedzieć na drzewie i przyglądać się temu, co się zdarzy gdy oni tu wejdą * mówi Stege.

* Chodź i obejrzyj, co ja zrobiłem * przerywa Porta, ciągnąc go do latryny. * Usiądź sobie na jednej z tych desek by się wygodnie wysrać, a ja ci obiecuję, że będziesz miał dupę wypolerowaną jak nigdy dotąd. Jeszcze zanim rozluźnisz sobie tyłek, dwadzieścia pięć 105*milimetrowych pocisków na zewnątrz zapewni, że już nigdy nie będziesz miał kłopotów z hemoroidami. Przymocowałem deskę do kabla Bowdena. I jest jeszcze inny, mały podstęp powodujący, że będziesz boki zrywać. Chłopcy, czekający w kolejce by się wysrać, skoczą prosto przed siebie w rów dobiegowy gdy rozlegnie się bum, a tam będzie czekać nowe bum, ponieważ włożyłem resztę naszych pocisków pod deski właśnie tam. Nie zapomną tej pospiesznej wycieczki do sracza.

* Lepiej będzie, jeśli nie wpadniemy w ręce ludziom, dla których to robisz * komentuje sucho Barcelona.

* Nie wpadniemy * zapewnia Porta bez niepokoju. * Ruski nie potrafi tak szybko biegać!

* Wyciągał łapy! Iwan jest w drodze! * woła Stary.

* Porta, rzuć ten worek z żywnością! Weź zamiast niego granaty!

* Nie potrafię jeść granatów gdy jestem głodny

* odpowiada Porta * a głodny jestem zawsze!

* Nie możesz bronić się żywnością! * krzyczy ze złością Stary.

* A po kiego diabła miałbym się bronić, gdy będę umierał z głodu? * odkrzykuje Porta, mocno

trzymając worek.

Oddział przedni już przeszedł przez rzekę, gdy słyszę w oddali odgłos Organów Stalina.

* Naprzód! Szybciej, szybciej! * wrzeszczy Obe*rlieutenant, poganiając nas niecierpliwie. * Oni będą tu za minutę!

Większość z nas już przeszła, gdy rakiety zaczynają spadać do rzeki. Czarną wodę wyrzucają wysoko w powietrze, a grube na metr kry lecą aż do lasu.

Barcelona wrzeszczy straszliwie, zostawszy na lodzie. Wybuch rzucił go do szczeliny między krami. Jego wrzaski zmieniają się w bełkot, gdy znika pod lodowatą wodą.

W parę sekund powiązaliśmy nasze temblaki. Porta przymocowuje hak do swego pasa i pełnie po lodzie do miejsca, gdzie znikł Barcelona.

Mały i ja jesteśmy żywymi kotwicami. Inni biegną nam na pomoc.

Barcelona pojawia się i znów znika pod lodem.

Porta opuszcza się do wody i drze się, gdy wstrząsa nim lodowate zimno. Woda jest tak zimna, że czu*ję ją jak rozpalone do czerwoności kleszcze, wyszar*pujące mu kawały ciała.

* Płakasy * ryczy rozwścieczony Mały. * Dajcie mi linę!

* Gdzie u diabła mam ją przymocować? * pytam zdezorientowany.

* Przywiąż sobie do kutasa, jeśli nie potrafisz znaleźć nic lepszego! * wyje zirytowany.

Gdy znów skacze, łamią się dwie czy trzy wielkie kry, ale jakimś cudem nie wpadam do wody.

Stary wyciąga mnie na brzeg i ruga straszliwie.

Mały leży na krze i ciągnie do siebie Portę. Razem chwytają Barcelonę i wyciągają go za nogi jak worek kartofli.

* Piękna pogoda na piknik nad rzeką * kaszle zdyszany Porta. * Jezu, ale zimno!

Układamy ognisko w koło i po jego środku umieszczamy Portę i Barcelonę.

Gdy Barcelona wstaje, z dziurek na guziki jego munduru leje się woda.

* Jezus, Maria * drze się Porta. * Przeciekasz jak dziurawe wiadro! Nigdy bym nie uwierzył, że tyle się w tobie zmieści!

Zmuszamy Barcelonę, by nago tarzał się w śniegu. Trzeba zmusić jego krew do cyrkulacji. Jest żywy, ale w środku jak lód. Nie bierze się kąpieli w rzece Moskwie przy 52 stopniach poniżej zera i pozostaje przy życiu bez najbrutalniejszej pierwszej pomocy. Płacze, łka, przeklina nas, ale nie mamy nad nim litości. Chcemy zabrać ze sobą do domu naszego hiszpańskiego hodowcę pomarańczy. W ciągu kilku godzin ocaliliśmy go. Porta sam zajął się sobą. Włożył mundur zabitego niemieckiego majora i domaga się, by Mały salutował mu za każdym razem, gdy przechodzi, co robi nieustannie. W końcu jest tego za wiele nawet dla Małego. Domaga się przeniesienia do innej dywizji. Za dużo jest salutowania w 6. Pancerniej.

Docieramy do głębokiego wąwozu i Moser poleca nam przebyć go, bujając się na wiszących nad nim gałęziach. Ostatni z ludzi, Gefreiter Kono, znika z wrzaskiem w głębinie gdy jego gałąź się łamie.

* Mogli nas ostrzec * mruczy Barcelona. * Ratuja własne cholerne skóry i szczają na nas!

* Jeszcze nigdy wcześniej nie wykonywaliśmy odwrotu * oświadcza z dumą Heide. * Za tym stoi dekadencja, niemiecka arystokracja. Fuhrer powinien był dawno temu wyróżnić co do nogi wszystkie szlacheckie świnię.

* Żołnierzy niemieckich uczy się tylko atakować

* stwierdza Moser. * Słowo „odwrot” jest nieznane w wytwórniach oficerów.

* Uważane za niemoralne, jak przypuszczam?

* westchnął rozczarowany Stary.

* Oczywiście * zaśmiał się pogardliwie Porta.

* Źle wpływa na ducha walki, ale wszyscy bohaterowie są tak zmęczeni, że gówno ich obchodzi w którą*stronę idą!

* Mówisz jak kupa cholernych książek * mruczy Mały. * Porozmawiajmy o dziwkach.

* Jaka była ta rosyjska pielęgniarka, którą zgwałciłeś parę dni temu? * pyta Porta, drapiąc się pod pachą, gdzie jego wszy mają ulubione miejsce spotkań.

* Sucha jak gnat, który wisiał sto lat w spróchniałej spiżarni * utyskuje rozczarowany Mały. * One

zupełnie nie rozumieją, jak w pełni wykorzystywać swe wielkie chwile w tym kraju. To coś, z czym eksperymentuję od lat.

* Z czym ty eksperymentujesz? * pyta zdumiony Porta.

* Kurwami i orgiami, oczywiście * odpowiada podrażniony Mały. * Jeśli chcesz mieć orgię, najważniejsze co trzeba przygotować, to całe wiadra chlania i paczka dziwek ze swędzącymi dupami. Najlepiej, jeśli dziwki doturlają się w godzinę po tym, jak chłopcy napchają sobie flaki. Ja i mój kumpel mieliśmy takie spokojne miejsce przy Hoyer Strasse 19. Chata należała w rzeczywistości do żydowskiego faceta od futer, Leo, ale on sprytnie dał w długą, gdy Adolf zaczął się wynurzać zza cholernych gór. Chociaż zawsze ubierał się na czarno, nie był ani trochę podobny do czarnych chłopców Henryczka, ich dowódcy na całą Rzeszę. A ci, oczywiście, całkiem nie są normalni, jak inni ludzie!

* Będziesz odpowiadał za te opinie, Obergefreite*rze Creutzfedt! W twoim pucharze wkrótce się przeleje! * woła z powagą Heide.

* To musiało nastąpić już dawno temu * oświadcza po zastanowieniu się Mały. * Gdy złożysz wszystkie meldunki jakie zamierzasz, uważam, że gdy wrócimy, wystąpi wielki niedobór papieru. Ale po prostu daj swojej gębie chwilę odpoczynku, Julius. Wsadź sobie dwa pociski do uszu i pomyśl o czymś innym. No więc, gdy zaczęliśmy te orgie, nie rozumieliśmy, że to przyciąga z ulicy przechodzących frajerów. To oznacza, że mieliśmy tylko przypadkowych klientów * kontynuuje Mały. * Byli nawet tacy, którzy prosili o kredyt. Jakaś cholerna gnida z Boliwii wlaźła do nas pewnej nocy prosto z cholernej dżungli. Myślał, że to wszystko za friko i musieliśmy go wyrzucić. „Cerdo, cerdo!” wył z drugiej strony ulicy, a my najpierwmyśleliśmy, że tohasło jakiejś partii politycznej. Ale gdy tylko odkryliśmy, że to oznacza „świnia”, zadzwoniliśmy do chłopców na Davids Strasse. „Jest jakiś bezmózgi skurwiel z Ameryki Południowej na ulicy, wrzeszczący „Adolf cerdo! Adolf cerdo!”, powiedzieliśmy. „To ładnie” odrzekł dyżurny, ciągle zaspany. „Mam nadzieję, że nie przestanie!” A co znaczy „Cerdo”?, pytamy. „Zajrzyjcie do słowni*ka hiszpańskiego”, zaproponował. „To pewnie po hiszpańsku Heil!”. Ale musieli zajrzeć sami * kontynuuje Mały * bo byli tam wszyscy, z niebieskimi światłami, pałkami i tak dalej w ciągu siedmiu cholernych minut. Beczący „cerdo” Indianin został zбитy szybciej, niż diabeł zdołałby zabrać sobie zakonnice w Wielkanoc rano!

* Za broń! Gęsiego za mną! * rozkazuje Oberleut*nant Moser.

O parę mil dalej zostajemy ostrzelani z mrocznej głębi lasu. Deszcz pocisków odłupuje korę z drzew obok nas, rykoszety orzą bruzdy w zamarznętym śniegu.

Mały zajął ze swym MG pozycję za wielką jodłą. Strzela wszędzie tam, gdzie widzi ogień wylotowy.

* Ruszaj się, chłopcze! * warczy na Profesora. * Nie wiesz, że walczymy za Nową Ojropę i leben*sraum! Untermensch musi zostać zmieciony, by zrobić miejsce dla Niemców!

Ostrzał powoli zamierai daje się słyszeć odgłos biegnących stóp, znikających w lesie. Zmrożone gałązki trzaskają głośno.

* Drużyny rozluźnić szyk! * rozkazuje Oberleutnant. 2. Drużyna na czoło. O świcie nieprzyjaciół będzie próbował nas rozbić w tym lesie, ale my musimy się przedostać. Wszyscy ranni zostaną zabrani z nami. Jeśli choć jeden zostanie porzucony, postawię wszystkich podoficerów przed sądem wojennym. Mam nadzieję, że wypowiedziałem się całkowicie jasno?

Kompania posuwa się w luźnym szyku. Nieustannie jesteśmy zmuszeni chować się przed wściekłymi seriami broni maszynowej. Czemu się nie poddać? Na Froncie Wschodnim nikt się nie poddaje.

Trzech ludzi z 4. Drużyny zostaje ranionych. Unte*roffizier Lehnart ma kolano rozorane przez pocisk

ekrazytowy. Nie może stanąć na nodze, ale robimy dla niego podporę w postaci karabinu ściśle przywiązanego do niej, tak, że kolba służy mu jako stopa. Za każdym krokiem głośno jęczy, ale to lepsze, niż zostać porzuconym w śniegu.

To niewiarygodne, co istota ludzka potrafi jeszcze wytrzymać. Często obserwowaliśmy to u rannych.

Na przykład Leutnant Gilbert przeszedł kilka mil, trzymając wnętrzności rękami. Oberschiitze Zóbel przepelzł przez zorane pole ze zgniecionym biodrem. Pionier Blaske przyszedł, kulejąc, na główny punkt opatrunkowy mając odstrzeloną całą twarz i jedną nogę zmiądzoną. Nie mówiąc już o Hauptfeldwebelu Bauerze, który doczołgał się do lekarzy z obiema nogami zwisającymi mu ze szyi na sznurku. Myślał, że mogą zostać przyszyte. Fahnenjunker West, nawiasem mówiąc syn generała, leżał na ziemi niczyjej przez trzy dni, nadziany na słupki od drutu kolczastego, z płucami wiszącymi na plecach i nadymającymi się i kurczącymi za każdym oddechem jak wielkie balony. Porta i ja przynieśliśmy go. Przeżył cztery dniw punkcie opatrunkowym. Mógłbym dalej tak opowiadać.

Staliśmy się doświadczeniymi weteranami, choć większość z nas nie miała więcej, niż dwadzieścia dwa lata. Wiedzieliśmy wszystko o tym, jak zabijać ludzi. Wiedzieliśmy też, czy ranny przetrwa, czy nie. Mieliśmy nazwy na wszystkie rany, jakie człowiek może odnieść: pełna perforacja płuca, penetracja płuca, rana mięśniowa, perforacja brzucha, otarcia od wybuchu, pchnięcie bronią piechoty, uszkodzenie granatem, postrzał rozczłonkowujący. Mieliśmy sześćdziesiąt różnych nazw na różne rodzaje ran głowy. Nasza wiedza anatomiczna jest zdumiewająca. Na polanie w lesie zatrzymujemy się, by zebrać kompanię razem. Feldwe*bel łączności Bloch ma ramię rozerwane rykoszetem. Krwawi paskudnie. Szeregowcowi*sanitariuszowi Ta* felowi, przy pomocy temblaka, udaje się powstrzymać krwawienie. Pracuje szybko i profesjonalnie. Mały pomaga mu, podając żądane instrumenty.

Zręcznymi palcami sanitariusz zaszywa ranę.

* Wszystko będzie teraz dobrze, Hen Feldwebel *mówi ponurym głosem, skończywszy opatrywać ranę.

* Jesteś całkiem cholernie dobrym kościotłukiem!

* woła zdumiony Mały.

* Można tak powiedzieć * odpowiada Tafel, nie patrząc na niego. Przybył do jednostki prosto z Ger*mersheim.

* Chciałem powiedzieć, że jesteś facetem, jak prawdziwy doktor, który może zarobić uczciwą kasę, reperując przypalone kutasy, które poszły sobie orać na wolnym rynku * kontynuuje Mały.

* No i dobrze! * ucina poirytowany Tafel.

* Czy jesteś prawdziwym lekarzem z dyplomami, stopniami uniwersyteckimi i wszystkim takim? * woła entuzjastycznie Mały.

* Tak, jestem! I co z tego? Teraz jestem Sanitatsge*freiterem i dość tego.

* Porta! * wrzeszczy Mały. * Nasz cholerny Sani jest prawdziwym konowalem. Jesteśmy wspaniałym oddziałem!

* Jeśli jesteś prawdziwym doktorem, to czemu, u diabła nie jesteś oficerem? * pyta zdumiony Porta.

* Za co wysłali cię do Germersheim?

* Och, no dobrze * odpowiada niechętnie Tafel*Wiedziałem, że dowiecie się wcześniej czy później. Ale nie będę waszej bandzie składał publicznej spowiedzi. Możecie powiedzieć mi, żebym sobie poszedł i pójdę, ponieważ jest tylko jedna rzecz, którą możecie sobie zapamiętać, a jest nią prosty fakt, że opiekuję się wami ponieważ jest to moim obowiązkiem i poza tym nic mnie nie obchodzi, co się z wami stanie!

* Herr Oberleutnant * krzyczy Mały w udawanym przerażeniu * nasz Sani uderzył się głową o gazetę. Gównu go obchodzi, czy będzie pan jutro grał na harfie, czy nie.

* Tego nie powiedziałem * protestuje z oburzeniem Tafel.

* Powiedziałeś, że nic cię nie obchodzimy * wtrąca się Porta.

* Jeśli to tak wiele dla was znaczy * odpowiada ponuro Sanitatsgefreiter * to zgoda, byłem lekarzem.

* Wobec tego jesteś nadal lekarzem * stwierdza Stary, mocno pukając swą fajką o srebrnej pokrywce.

* Nie wolno mi wykonywać praktyki lekarskiej. To zaskakujące, że pozwolili mi pracować jako sanitariuszowi.

* Czy ktokolwiek padł trupem w chwili, gdy ściskałeś go za jaja? * pyta zainteresowany Mały.

* Zamknij się * warczy Stary. * Ty z i tak nie potrafisz zrozumieć o co tu poszło, to pewne.
* Nie, dzięki Bogu * wzdycha uradowany Mały. * Cholerne wyższe klasy robią taką masę cholernych szczyn o wszystko. Nawet o sprawy, które na Reeper*bahn załatwia się paru wybitymi zębami.
* Skończyłeś już? * pyta Porta. * Gdy to zrobisz, idź sobie.
* Miałem całe mnóstwo zamożnych pacjentów, hipochondryków, co do jednego * kontynuuje znużony Tafel. * Po pewnym czasie zaczęli mnie irytować. Pewna pani z wyższej klasy wymyślała najbardziej tajemnicze choroby. Posłałem ją do Bad Gastein by się jej pozbyć i dałem jej zaklejony list do mego kolegi i przyjaciela, doktora w tym uzdrowisku. On też jest teraz sanitariuszem.
* Dałeś jej do ręki list do doręczenia? * chwyta z trudem powietrze Porta * Musiałeś upaść na swą cholerną głowę!
* Jasne jak błoto * chichocze radośnie Mały. * Ta stara kobyła popędziła do domu tak szybko, jak ją kulasy zdołały ponieść i nad parą otworzyła cholerny list. Któż by tego nie zrobił? Każdy chce wiedzieć, co jest z nim nie w porządku.
* Co ty tam, u diabła, napisałeś? * pyta Stege.
* To było idiotyczne, ale tak miałem dość tej sukki, że napisałem do mego przyjaciela: „W załączeniu najbardziej beznadziejny przypadek symulacji w całej Europie. Nic jej nie brakuje, prócz nadmiaru wolnego czasu i nadmiaru pieniędzy. Wsadź ją do twej oszukańczej, gorącej kąpieli z dziesięcioma kilogramami soli kuchennej, a po tym zapakuj ją do najbardziej śmierdzącego błota, jakie masz na składzie. Zarówno ona jak jej mąż są pasożytami naszych czasów. Wypisz jej potężny rachunek, a pomyśli, że jesteś geniuszem.”
* Doskonale * kiwa głową Porta. * Nie muszę nawet wkładać okularów. Pewnej nocy pukanie do twych drzwi, a ty z klasyczną głupotą otwierasz je, zamiast dać dyla z tylnego okna i przez balkon. Nawet noworodek z Weding wiedziałby, że za twymi drzwiami czeka para facetów w kapeluszach i skórzanych paltach.
* Tak * przyznaje ze zmęczeniem Tafel.
* A kto był facetem tej psycho*damy? * pyta z zainteresowaniem Mały.
* Brigadefuhrer SS * odpowiada Tafel takim głosem, jakby mówił „Śmierć”.
* Jesteś więcej niż cholernym głupcem * stwierdza pogardliwie Mały. * Widocznie w szpitalu położniczym wyciągali cię cholerną łyżką.
* Czemu nie zabrałeś jej w ekspresową podróż na kutasie? * pyta Porta. * Jak myślisz, za co w końcu ci płaciła?
* Zostawcie go w spokoju i to już! * warczy Obe*rlieutenant Moser. * Teraz wyruszamy. Nowe pozycje niemieckie nie mogą być daleko. Nie powinno być do nich więcej, niż dzień marszu.
* Tchórzliwe świny są już w Berlinie * oświadcza pesymistycznie Stege.
* My też będziemy * uśmiecha się Porta. * Jeśli tylko dostaniemy szansę.
3. Drużyna zostaje wysłana na rozpoznanie. Ludzie gorzko klną, odchodząc po skrzypiącym śniegu.
* Może pójdą w złą stronę * mówi apatycznie Barcelona * i wejdą coraz głębiej i głębiej w śnieg.
* Zachód zawsze nam odpowiada * stwierdza Porta, odpiłowując kawałek chleba od długiego, rosyjskiego bochenka, zamrożonego do twardości żelaza. Dzieli go pomiędzy tych, którzy są najbliżej, w czołowej drużynie.
Któryś rekrut wyciąga dłoń.
Porta wali go po kostkach dłoni bagnetem.
* W Wielkiej Rzeszy jest dziewięćdziesiąt milionów ludzi, mówi Adolf, a ta drużyna nie może ich wszystkich wyżywić! Zadzwoń do twego Fuhrera i powiedz mu, że jesteś głodny!
* Zachód * mamrocze ze zmęczeniem Stege. * Teraz nie słyszy się niczego innego. Przedtem był to zawsze Wschód.
* Przyzwyczajais się do maszerowania na zachód * orzeka Mały, pierdząc gigantycznie. * Może Adolf chce, abyśmy wyzwolili Berlińczyków i dali Partii większy lebensraum nad cholernym Renem! * Składa się w pół wrzeszcząc z radości jak szaleniec, wybuchając raz po raz śmiechem, jakby nie mógł przestać. Zagrożenie klęską śmieszy go niesłychanie.

Kompania maszeruje przed siebie, przez zamrażnięte bagna, po pagórkach i przez gęsty las.

Spotykamy grupy snajperów i oddziały partyzanckie. Odrzucamy je. * Przedostaniemy się * mówi Stary do Oberleutnanta Mosera podczas krótkiego odpoczynku. * Tak długo jak mamy amunicję, wyciśniemy z naszej broni wszystko co potrafi.

* A gdy wywalimy cały nasz proch, wtedy rozerwiemy ruski wieniec i wsadzimy gona cholerny łeb * zauważa z ciemności Mały.

* A gdyby się tak poddać? * pyta Wachtmeister Bloch.

* Wolałbym pociągnąć diabła za ogon * stwierdza Porta.

* Boże, ależ ja miałem szczęście, że dostałem się do cholernej Armii * uśmiecha się Mały. * Choć musiałem stać się nawet Obergefreiterem. Nie myślcie, że stałem się militarystą!

* Nie myślimy * śmieje się Porta.

* No, ruszać się! * rozkazuje ostro Moser. * Zewrzeć szeregi! Trzymaj kontakt z człowiekiem za tobą! Bądź czujny na przedzie!

* Ten człowiek jest cholernym sadystą * mruczy Stege. * Oszalały od wojny skurwysyn nie daje nam nawet chwili spokoju.

Wraca zadyszany patrol. * Trzy mile przed nami jest wieś, w której zakwaterował się pułk czołgów * melduje Unteroffizier Basel.

* Piekło i szatani! * klunie Oberleutnant Moser.

* A co jest po drugiej stronie wsi?

* Nie wiemy * odpowiada Basel.

* Po co, u diabła, wysłałem cię wobec tego na patrol, człowieku? * wybucha histerycznie Moser.

* Herr Oberleutnant, sędzę, że las kończy się o milę dalej. Dwa T*34 pilnują wsi po bokach.

* Wobec tego czemu mówisz mi, że nie wiesz gdzie są?

* grzmi Oberleutnant Moser, purpurowiejąc na twarzy.

* Idąc sobie wieczorem natykamy się na ten jednorazowy hotel, gdzie można wynajmować łóżko na godziny * wyjaśnia Mały w kółku słuchaczy. * No dobrze, zorganizowaliśmy białego Mercedesa na Reeperbahn, więc podróżowaliśmy z fasonem. Pierwsza cho*

lerna rzecz, na jaką pada mój wzrok, gdy się budzę rano, to pęczek jasnej naci pietruszki, wetkniętej między dwa grube uda. Co u diabła, myślę, zasnąłeś w burdelu? Więc macam dookoła, ostrożnie, i widzę, że w rzeczywistości jest to kawał baby, obok której leżą zaparkowane i która wyskakuje z pościeli jak „Walce Straussa” z Kastanien Alee. No, wiecie, kiedy wali w stare pianino na śmierć w „Passaten”. Dobry kochanie”, mówi świeżuteńka jak skowronek. „Dzień dobry, cyklistko”, mówię, słuchając zafascynowany jak kosy śpiewają na gruszy za oknem. „Cudownie jest być małżeństwem”, mówi ona nieco później. „Nie wiem”, odpowiadam, „Nigdy nie próbowałem”. Ona znów zaczyna, gryząc mój miły koniec, więc robimy następną wycieczkę gondolą, podczas gdy w garneczku gotuje się woda na kawę. „Co to za mowa na temat małżeństwa? Poszłaś i związałaś się z jakimś trzaśniętym dziw*karzem czy czymś takim?”, pytam. „Jesteś zabawny” mówi ona, szczerząc na mnie nierówne zęby. „Nie mów mi, że nie pamiętasz, jak my oboje zostaliśmy związani świętym obrzędkiem małżeńskim zeszłej nocy? Bo jeśli tak, to ta tutaj Mama ma do pokazania ci kilka paskudnych chwytów, ponieważ paru japońskich zapaśników, których kiedyś znałam, nauczyło mnie, jako podstawy, wiedzy o nich”. „Związani?!” *wyję. „Masz rozmiękczenie mózgu czy coś w tym rodzaju, dziewczyno? Nie potrzebuję żadnego cholernego kontraktu, by dostawać swój kawałek dupy. Nawet nie marzę o nim.” Pokazuje się niewolnica cholernej srebrnej tacy w białej kurtce pielęgniarskiej, przynosząc na tacy dwie filiżanki murzyńskich szczyn. „Gratulacje, drodzy goście” kwili pod naszym adresem głupia suka. „To było najwspanialsze masowe małżeństwo, jakie zna historia. Cała wioska absolutnie się zalała i jeszcze do tej pory wszyscy są pijani jak bele.

Dziedzic jest w łóżku z Otto, naszym knurem medali*

stą. Właśnie powiedział do widzenia swym przyjaciółom i rodzinie z butelką Dead Man Chest, najlepszego rumu z Jamajki. Nawet nie poczuł, jak Otto zjadł na nim spodnie!”. Powoli, ale pewnie zaczyna powracać wspomnienie. Burmistrz, mały, tłusty facet, ciągle nas wypytyjący, czy naprawdę jesteśmy poważnie zdecydowani naten interes: jeden mężczyzna * jedna cipa; a w moim ówczesnym stanie nikt nie zdołałby mnie od tego odwieść. Nikt, ktowie jak się myśli na spokojnie,

nigdy by nawet nie zamarzyło połączeniu się węzłem małżeńskim z „Walcami Straussa”. „Czy ktoś jeszcze poślizgnął się na sprzędle?” pytam. „Mnóstwo!” odpowiada i śmieje się tak, że pada tyłkiem na jedną z filiżanek murzyńskich szczyn. „Emil, handlarz drągów też?” pytam, bo przynajmniej to byłoby niemożliwością. On był najbardziej zapalonym pedałem w całym Hamburgu i chował się pod łóżko gdy tylko zobaczył parę damskich majtek wywieszonych do suszenia. „Emil też” uśmiecha się Ruth i poprawia swoje dolne rzeczy z takim odgłosem, jak hipopotam srający we wzburzonej wodzie. Teraz widzę już, jakie to wszystko śmieszne. My wszyscy, panowie młodzi, zbieramy się w barze na dole, omawiamy sytuację i uzgadniamy, jak się z tego wyplątać. Oddajemy kluczyki do Mercedesa w ręce „Idy Woltyżerki” i mówimy jej, by jechała prosto do Commerzbank na Kaiser Platz w Darmstadt i poczekała tam na nas. Wszystkie pracownice łóżek jak błyskawice wskoczyły do tego wózka, gdy usłyszały nazwę Commerzbank. Uznały, że zamierzamy zabrać stamtąd trochę keszu. Ruszyły tak, jakby goniła je Obyczajówka. Emil szczyrzył zęby w pedalskim uśmiechu telefonując do policji, by ich powiadomić, że banda amazonek jest w drodze w białym Mercedesie, by napaść na Commerzbank na Kaiser Platz. Jakież powitanie miały panny młode! Warte cholernego, meksykańskiego generała.

* Za broń! Wstawać! * pogania nas niecierpliwie Moser. * Nawet, gdybyśmy mieli przegryzać gardła wszystkim Ruskim, co do jednego, musimy się przebić!

* Smacznego * uśmiecha się Porta. * Bardzo dziękuję, jestem już po kolacji.

* Na Bernhard Nocht Strasse był wielki krwio pijca, który przegryzł gardło zawodowce. Wszyscy cholerni sutenerzy zebrali się, by go zlinczować.

* Zamknij się * wrzeszczy poirytowany Stary. * Twój przekłety głos słyhać na mile! Spróbuj głęboko oddychać!

Wkrótce po tym las zaczął się przerzedzać. Drzewa są małe i pochylone. Musiał tu szaleć pożar. Otacza nas złowieszczą cisza. Czujemy się tak, jakby każdy krzak i każde drzewo miały oczy. Z napiętymi nerwami chyłkiem posuwamy się naprzód, trzymając broń w gotowości.

* Wieś * szepce lękliwie Stege, rzucając się za śnieżną zaspę.

Wszystko wygląda na opuszczone, ale wiatr przynosi nam odgłos diesłów i grzechot gąsienic czołgowych.

Mgła nadpływa falami. Są miejsca, w których widać tylko czubki drzew.

* Niedobrze * szepce Stary * przyglądając się wsi przez lornetę. * Jeśli podejdziemy bliżej, skoszą nas.

* To nasza jedyna szansa * odpowiada sucho dowódca. * Mgła będzie nas dobrze osłaniać. *

Ogląda się na kompanię, rozrzuconą w śniegu w małych grupach. Unosi pięść, znak na „Naprzód marsz!”.

Powoli wstajemy z trzeszczeniem wszystkich stawów. Moser i Stary już wyruszyli. Ich kroki skrzypią w śniegu, broń stuka o hełmy. Te ciche hałasują wydają się być bardzo głośne w panującej ciszy.

Mgła gęstnieje. Czołówka co chwilę znika w lepkiej zasłonie.

* Dostać się do tej zasranej armii, to tak jak wyrzucić w kości podwójną szóstkę * szepce kwaśno Porta. * Boże, gdybym tylko urodził się bez kutasa!

Czołgi hałasują coraz głośniej. Teraz odgłosy dochodzą całkiem z bliska.

* Chryste * szepce Barcelona. * Pewnie tak czuje się człowiek, gdy obcinacz głów spuszcza swój cholerny tasak do ostatniego golenia.

Posuwamy się długą kolumną, gęsiego, idąc tak szybko, jak możemy, w głębokim, pylistym śniegu.

* Boże! * mruczy wstrząśnięty Mały. * Biegniemy prosto w ramiona cholernego nieprzyjaciela!

* Trzymajcie się trochę bardziej na prawo * szepce ochryple Stary. Oberleutnant Moser zgiął się prawie w pół. Oddech gwizdże mu w nozdrzach. Marsz w głębokim, luźnym śniegu kosztuje człowieka wszystkie jego siły. Za każdym razem, gdy podnosi się stopę do nowego kroku, myśli się, że to już ostatni. Płaczesz, błagasz, by ci pozwolono leżeć tam, gdzie upadłeś. Zaspy wydają się bezdenne.

Sznur narciarzy przemyka koło nas, powiewając pelerynami. Są tak blisko, że zasypuje nas śnieg odrzucany spod ich nart. Sziiii! Sziiii! szepczą narty i zaraz potem wszyscy znikli, niemal zanim

zdaliśmy sobie sprawę, że są tutaj.

Kompania bezszelestnie pada w śnieg, gotowa do walki.

* Nie sądzę, by nas widzieli * szepce Legionista, próbując ukryć niepokój.

* Nie można być pewnym * odpowiada Stary, drapiąc się w kartoflowaty nos i odgryzając nowy kawał prymki.

* Czemu u diabła są tak blisko? * pyta z namysłem Porta. * Coś dla nas przygotowują!

* Wiedzą, co robią * odpowiada mądrym tonem Stary. Połowa kompanii prawie zmarła ze strachu na sam ich widok.

* Naprzód * poleca Moser, podnosząc pięść nad głową. * Posuwamy się naprzód, póki nie zostaniemy zaatakowani.

Grupa dowodzenia wychodzi na czoło. Ma ceka*em zamontowany na małych saneczkach. Tak jest łatwiej.

* Niedługo musimy dotrzeć do linii frontu * uważa Leutnant Moser.

* Nigdy nic nie wiadomo * odpowiada sceptycznie Porta. * Gdy armia, z generałami i wszystkim innym, rusza przed siebie, to jak wagon kolejowy, staczający się własnym ciężarem z pagórka.

Niełatwo jest zatrzymać się. Nowy front mogą stworzyć aż pod Berlinem. To byłoby przyjemne.

Moglibyśmy w przerwach jeździć pociągiem do domu, na Bornholmer Strasse. To szaleństwo prowadzić wojnę o setki kilometrów od domu, gdy można ją równie dobrze mieć przed własnym progiem. Nigdy nie myślało się o wyjeździe do Hamburga tylko po to, by podbić oko facetowi, gdy się mieszkało w Berlinie.

* Jestem śmiertelnie przerażony * szepce Barcelona.

* Te skurwysyny na nartach czekają gdzieś w zasadzce, blisko stąd. Z pewnością widzieli nas! Do diabła, nie byli nawet o metr od nas. Żołnierze mogą orientować się powoli, ale nikt nie może być aż tak powolny!

Gdy przekraczamy szczyt wzniesienia, pociski smugowe biją w nas z żywopłotów, za którymi oddział narciarzy zajął pozycję.

* Wezmę skurwieli z flanki! * krzyczy Feldwebel łączności. 4. Drużyna za mną! Ruszać się! Ruszać!

* Feldwebel Beier! Atakować środek 2. Drużyną

* poleca Moser. * Ja zabiorę resztę kompanii przez wzniesienie. Na bagnety! Naprzód marsz! Marsz!

Porta osłania nas z kaemu. Jego dobrze skierowany ogień zmusza narciarzy do trzymania głów nisko.

Używamy granatów, by przebić sobie przejście przez żywopłot. Pół tuzina ciał leży tam w kałużach krwi. Zdieramy z nich białe, ochronne płaszcze. Bardzo ich potrzebujemy.

* Szybko, ruszajmy naprzód! * woła Oberleutnant Moser. * Zanim wrócą musimy być daleko stąd! Nasi polegli leżą w śniegu, patrząc niewidzącymi oczami w zimne, szare niebo.

Z głuchym odgłosem wybuchu przed nami pocisk artyleryjski. Gorączkowo zakopujemy się w śniegu. Luźny śnieg daje dobre zabezpieczenie zarówno przed ogniem piechoty, jak odłamkami pocisków.

Z mgły wynurza się T*34, kierując się prosto na nas. Nawet śnieg nie może wyciszyć łoskotu jego gąsienic. Zatrzymuje się nagle i strzela. Błyskawica ognia tryska z wylotu jego lufy. Zanim usłyszeliśmy głos wystrzału, pocisk wybuchł tuż za nami. Gefre*iter Lolik wrzeszczy przeraźliwie. Jego głos mówi nam, że płuca wiszą mu na zewnątrz ciała. Musi mieć odstrzelone całe plecy.

* To już koniec * mruczy z rezygnacją Profesor, wycierając grube szkła swych okularów. Łzy spływające mu po policzkach zamarzają na lód.

* Musisz mieć gwizdek zatkany śniegiem * mówi Mały. * Dopóki nasze cholerne hemoroidy nie zawi*sną w chmurach, to nie jest koniec. Cofnij się i przynieś minę magnetyczną, a ja ci pokażę jak Anglicy odcinają czubek jajka.

* Chyba nie chcesz, abym teraz poszedł do tyłu?

* pyta przerażony Profesor.

* Wierz mi, że chcę! * uśmiecha się złośliwie Mały.

* Ruszaj, ty marynowany śledziu norweski, albo spuszczę ci na kark cholerne norweskie góry i będziesz srał zwirem. Ruszaj się. Chcesz, by kutas odmarzł ci u Iwana? Nigdy nie słyszałeś o Kołymie, synu?

* Dobry Boże, mogę zostać zabity! * protestuje Profesor z przerażeniem w oczach.

* Oczywiście, a jak myślisz, po co tu jesteś? Gdyby podczas wojny nie byłoby mnóstwa krwawych strat, to nie byłaby dobra wojna.

Profesor, szcękając zębami, pełźnie do tyłu by przynieść minę. Wyglądając bardziej niż kiedykolwiek na jakieś przedhistoryczne monstrum, czołg strzela ponownie. Pocisk wybucha przed nami.

Stalowy potwór powoli podpełza bliżej. Jego karabiny maszynowe grają siekąc pociskami smugowymi śnieg przed nami.

Profesor dysząc wraca z dwiema minami. Woli nie robić tej drogi ponownie.

* D*o*o*o*brze! * grzmi zadowolony Mały. * Jedna mina mi wystarczy, ale być może sam będziesz chciał załatwić sobie jakiś T*34, abys mógł wrócić w swe cholerne góry z magnesami na cipy przyczepionymi do piersi?

* Nie, nigdy! * jęczy Profesor. * Byłem największym idiotą kiedykolwiek widzianym na świecie, by wstąpić do waszej gównianej armii!

* Teraz to mówisz? * stwierdza uśmiechnięty Mały. * Nie mogę zrozumieć czegoś chciał, pchając się do wojska z Prusakami. Tacy jak tyobchodzą ich z dala, na odległość pierdnięcia. Dla Prusaka wszystko co nie pruskie, to po prostu gówno!

* Mogą mnie wszyscy wypierdolić * mówi ordynarnie Profesor.

* To nie jest prawdopodobne * orzeka Mały. T*34 zbliża się i posyła na nasze wzniesienia grad pocisków.

* Zrób się tak malutki, jak mucha w krowiej dupie * radzi Mały. * Nie biegnij. Na to właśnie czekają radzieccy chłopcy w tej blaszance. Wtedy cię mają.

Armata ryczy ponownie i w pagórku otwiera się wielka, poczerniała jama. Mały kurczy nogi pod sie*

bie i przyciska minę magnetyczną do ciała. Napięty jak stalowa sprężyna, milcząc, czeka, póki nie znajdzie się w martwej strefie czołgu. Z miną pod pachą skacze naprzód przez głęboki śnieg. T*34 wyrzuca w powietrze duże kawały lodu. Zamarznięta ziemia drga. Pociski karabinów maszynowych świszczą nad miejscem, gdzie Mały czeka na następny skok.

* Osłaniajcie go! * wrzeszczą rozpaczliwie.

* Masz może działo przeciwpancerne w kieszeni?

* pyta sucho Porta. * Myślisz, że T*34 zważa tę syfia*stą fuzyjkę na groch? * Ze złością kopie swój kaem.

* Czołg taki jak ten, działa na Małego jak miska świeżej śmietanki na wygłodniałego kocura.

* Boże, zmień mnie w mysz * modli się Profesor. Zęby stukają mu jak kastaniety.

* Lepsza byłaby mrówka * odpowiadam, zagrzebu*jąc się głębiej w śniegu.

* A możeby tak w kawałek gówna? Pasowałoby znakomicie.

* Ludzie są za wielcy! Nie mają szans * mówi Profesor. * Wystarczy, że mrugniesz oczami, a ci faceci w czołgu to zobaczą.

Pociski świszczą wokół nas i biją po śniegu. Zatykam uszy dłońmi. Skrzypienie gąsienic doprowadza mnie do szaleństwa. Czołg nieubłaganie zbliża się coraz bardziej. Jego piekielny grzmot jest jak pieśń śmierci. Zębami i pazurami chcę się wkopać w ziemię jak kret, ale nie ośmielam. Najmniejszy ruch i zimne jak lód oczy za szparami obserwacyjnymi T*34 wykryłyby nas.

Porta przyciąga ładunek magnetyczny do siebie i uzbraja go.

* Gdzie u diabła jest Mały? * pyta zaniepokojony Stege.

* Ucina sobie cholerną drzemkę * uśmiecha się Porta. * On jest takim właśnie rodzajem człowieka, który by to zrobił.

Ale Mały nie śpi. Leży czekając, aż stalowy kolos do niego dopełźnie. Spokojnie spogląda na wielką wieżyczkę i na szare, stalowe boki. Ze szpar stanowisk strzeleckich tryska ogień kaemów.

Szeroki, nisko zawieszony czołg przetacza się przez ostatni pagórek.

Potrafię wyobrazić sobie, jak szerokie łańcuchy chwytają mnie i wgniatają w śnieg. Muszę mocno trzymać się w garści, walcząc z impulsem, by wstać i pobiec.

Mały podciąga nogi pod siebie, gotów do skoku na szarego potwora. Kto pomyślałby, że jest to próżniak z Reeperbahn, jeden z tych, których nazywają stratą dla społeczeństwa, leżący tu gotów do dokonania czynu bohaterskiego, przed którym generałowie cofnęliby się w popłochu. Chłopcy z biednych warstw są najlepszymi żołnierzami.

Teraz czołg jest odległy tylko o osiem metrów.

Mały pełźnie do niego. Ciężka mina magnetyczna zostawia za nim, w śniegu, szeroki ślad.

Wszyscy w kompanii śledzą go w napięciu. Mały ciągnie minę za sobą, na sznurze. Wstaje i długim, kocim skokiem szybko zbliża się do ryczącego czołgu. Teraz znajduje się w sześciometrowej strefie, w której T*34 jest ślepy. Ciska minę nad sobą jak dyskobol. Nikt inny w kompanii nie ma jego siły. Mina leci przez powietrze wlokąc za sobą sznur i uderza w czołg dokładnie pod wieżyczką. Mały kłania się melonikiem i znika w dziurze w śniegu.

Czołg zatrzymuje się z szarpnięciem, jakby najechał na niewidzialną ścianę. Ognisty wybuch unosi go do nieba, a straszliwa eksplozja rozrzuca poskręcane kawałki metalu daleko w las. Czarny grzyb dymu wyrasta nad wysokimi płomieniami. Rosyjska piechota pancerna ciężko biegnie po śniegu, próbując dobrać się do nas.

Gada ciężki karabin maszynowy Małego. Naciąga swój melonik głębiej na oczy.

Rosjanie padają jak kręgle. Ranni próbują odpel*zać, ale zabijamy ich skoncentrowanym ogniem. Cekaem kwiczy i dymi. Lufę ma rozpaloną do czerwoności. Mały kopie go ze złością, gdy się zacina.

* Niemieckie gówno propagandowe * klnie rozwścieczony. * Dajcie mi rosyjskiego Maxima!

Będzie strzelał tak długo, jak zdołasz napełniać mu chłodnicę szczynami!

Oberleutnant Moser wstaje i macha rękami nad głową, na znak zbiórki przy nim.

* Wyośmy się stąd, zanim w pogoni za nami nie ruszy cały szwadron!

Okrażamy wieś na północ, podryzując gardła wysuniętym posterunkom, nim zdołają podnieść alarm. Zdesperowani przedzieramy się przez podszybie i ciernie. Strach dodaje nam skrzydeł.

Musimy zająć się pięcioma nowymi rannymi. Jeden z nich wkrótce umiera. Wnętrznosci dosłownie wypadają mu. Zostawiamy go opartego o drzewo, patrzącego szklistymi oczami na zachód.

* Adolf powinien zobaczyć go * mówi Porta.

Z pękającymi z wysiłku płucami wpadamy się do lasu. To bezpieczniejsze, niż otwarte pole. Zimna mgła, jak mokry całun, zamyka się za nami. Słychać rosyjskie rozkazy i gwałtownie nabierające obrotów ciężkie silniki Otto.

Pogania nas strach. Każdy mięsień naszych ciał pali już żywym ogniem.

W kilka godzin później Oberleutnant Moser daje rozkaz do piętnastominutowego odpoczynku.

Dyszący i wyczerpani padamy, jak stoimy. Pomimo nieludzkiego zimna nasze zmęczone twarze ociekają potem, a ubrania kleją się do ciała.

* Cholerne wszy * przeklina Porta, rozpaczliwie poruszając ciałem wewnątrz ubrania* Gdy tylko pojawia się najmniejszy ślad ciepła, ci bezchujowi partyzanci biegają w kółko jak szaleni. Jakby się siedziało w środku miniaturowej wojny światowej.

* Może i siedzisz * stwierdza Mały, biorąc do badania dwa szczególnie utuczone okazy. * Ten facet tutaj, z czerwonym krzyżem na plecach, to cholerna komuchowata wesz. Ten szary skurwysyn to nazista. Nie są takie głupie. Gdy są głodne, przerywają wojnę i biorą się za cholerne pole bitwy, aż się nasycą. Powinniśmy robić to samo. Nie potrafimy jeść ziemi ani cholernych drzew. Wszy są mądrzejsze od nas!

* Mille diables, nie można prowadzić wojny na grządce kapusty * protestuje Legionista.

* Moznaby, gdyby cholerni generałowie zadali sobie trud pomyślenia o tym * uważa Mały, * ale tym nadętym skurwysynom nie wolno zawracać głowy.

Nie słychać ani jednego dźwięku. Tylko skarga wiatru jęczy w czubkach jodeł.

Moser rozkłada brudną mapę i przyzywa do siebie Starego. * Wieś, którą właśnie mineliśmy, to Nie*wskoje * wskazuje ołówkiem na mapie * a tu jest wieś, w której było zakwaterowane

Dowództwo Dywizji. Ale nie spodziewam się, żeby było tam nadal.

* Nie, ja też nie ośmieliłbym się * uśmiecha się Stary. * Oficerowie sztabowi nie lubią słuchać wyjących wokół nich pocisków.

* Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie teraz jest linia frontu * kontynuuje Oberleutnant.

* Frontu niemieckiego? * pyta Porta. * Kto mówi, że jest jakiś front niemiecki?

* Nie możesz uważać, że wszystko rozwalono *mówi nerwowo Barcelona.

* To nie jest nie do pomyślenia * odpowiada Porta, * Rzesza Niemiecka zawsze załamuje się w tym czy in*

nym momencie. Taka jest tradycja. Po to, abyśmy mogli równie dobrze załamać się, gdy znajdziemy się pod Moskwą, jak to już było. Wtedy nadchodzi czas, gdy mnóstwo ludzi oddałoby wszystko co ma, tylko po to, by po cichu zniknąć, a generałowie z przyjemnością wymieniają swe gwiazdki na wełniane paski Gefreiterów.

* Czemu mamy napisane GOTT MIT UNS na klamrach naszych pasów? * pyta naiwnie Mały.

* Bo tylko On jeden jest z nami * wyjaśnia Porta.

* On pilnuje, abyśmy nie wygrali. Abyśmy za dużo nie wyrosli z naszych spodni. Gdy tylko dostaniemy dobrego łupnia w makówkę, robimy się znów miłym, przyjemnym narodem. Na następne dwadzieścia pięć lat czy coś koło tego.

* Czy to jest cholerny fakt? * mamrocze Mały.

* Czy my w Niemczech jesteśmy naprawdę taką kupą gówna? * Ociera twarz wielką, brudną łapą.

* Wiesz, gdy zaczynam o tym myśleć okazuje się, że wszyscy Niemcy jakich znam, to zgniłe skurwysyny.

* Dzięki za rekomendację * mówi Porta.

* Nie mam na myśli ciebie ani cholernego mnie ani większości naszej bandy, tylko cholernych Niemców, na litość boską! Wiesz, co chcę powiedzieć. To gównianie trudno, gdy się zaczyna o tym myśleć, prawda?* dodaje po krótkiej chwili.

* Jak już ci mówiłem, synu, najlepsza rzecz jaką możesz zrobić ze swoim mózgiem, to ładnie go zapakować i wysłać do domu. A potem niech inni myślą za ciebie * radzi Porta.

* Będzie łatwiej * przyznaje Mały.

* Za broń! Gęsiego za mną! * rozkazuje Moser, pakując mapę do raportówki. * Dostaniemy się tam przed świtem * dodaje optymistycznie.

Wiatr dmie w lesie, niosąc z sobą ogromne płaty śniegu. Drzewa trzeszczą od mrozu i pękają z głośnym hukiem.

Maszerujemy przez całą noc i większość następnego dnia. Robi się ciemno, pełzający rosyjski półmrok, który zdaje się spadać na nas z szarych chmur.

Wiatr biczuje nas kryształkami lodu, a bezlitosny mróz nakłada nam na twarze maski ze szronu.

Wyglądamy jak potwory z jakiegoś bajkowego świata.

Jeszcze dwa kroki, mówisz do siebie, i pozwolę sobie paść. Ale ciągle idziesz. Pogania cię strach przed zemstą Rosjan. Leżymy, tuląc się razem w śniegu, próbując rozgrzać się jeden od drugiego, i nasłuchujemy dźwięków nadbiegających z ciemności. Potężne jodły i sosny wznoszą się wokół nas, jak szydzący z nas giganci.

* Która godzina? * pyta Legionista, całkowicie przykryty nawianym śniegiem.

* Dwie i jeszcze jedna na wynos * prychna Porta, wciskając się jeszcze bliżej między Starego i Małego. Jest tak chudy, że mróz dochodzi mu do samych kości.

* Naldinah Zubanamouck * klnie po arabsku Legionista.

Gefreiter artylerii wzywa swą matkę. Gefraiter ma odmrożone obie nogi. Niesiemy go wiszącego między nami, często zmieniając się. Wielu z nas ma wrzody mrozowe i podskakuje przed siebie przy pomocy kija. Porta uważa, że umarliśmy parę dni temu i jesteśmy po prostu zombi, idący automatycznie przed siebie. Jak bezgłowe kury. Tyle maszerowaliśmy w naszym życiu, że nadal poruszamy nogami w kilka dni po tym, jak poumieraliśmy!

* Czy myślisz, że będziemy maszerować aż do nieba? * pyta Mały, ostrożnie wycierając dłońmi mokre, otwarte wrzody mrozowe na twarzy.

* Non, mon ami * odpowiada spokojnie Legionista. * Tam będziemy mieć spokój. Vive la mort!

* Na miłość boską * mówi słabym głosem Mały * czy chcesz powiedzieć, że dostaniemy stały urlop na zawsze? I będziemy mogli pójść się wysrać, kiedy będziemy chcieli, nie pytając nikogo o pozwolenie?

* Bien sur * odpowiada z przekonaniem Legionista.

* Już wyruszyłem * przerywa Mały. * Jezu Chryste, z jaką przyjemnością będę martwy!

Martwi są obrzucani błotem, a mordercy mają alibi. Kat nie tylko zabija, ale jeszcze wygasa kazanie nad trupem. Stara Germanio, nie zasłużyłaś na to!

Le Temps, 3 lipca 1934, (po masakrze z 30 czerwca).

Szeroka, patrycjuszowska Bellevue Alee pewnego niedzielnego poranka w maju 1942 jest pusta.

Kilka dni wcześniej na drzewach zaczęły pojawiać się pąki. Przezroczyista zieleń barwi wszystko wokół. Wygląda to tak, jakby miasto po ciężkiej zimie zaczęło ponownie oddychać.

Szary Horch skręca w aleję. Za nim jadą trzy czarne Mercedesy. Zatrzymują się po środku ulicy przed starą, arystokratyczną rezydencją. Sprawnie wyskakują z nich mężczyźni w długich płaszczach i czapkach SS. Biegną w górę po schodach, prowadzeni przez niewysokiego człowieczka w szaroniebieskim mundurze, Adolfa Hitlera.

Na trzecim piętrze głośno pukają do drzwi, na których na niewielkiej, mosiężnej tabliczce widnieje nazwisko „Ber*ger”. Drzwi nie otwierają się natychmiast, więc jeden z oficerów wywala je kopniakiem.

Hitler wbiega do środka z pistoletem w dłoni.

Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna w jedwabnym szlafroku pojawia się z innego pokoju.

* Mein Fuhrer! * woła zdumiony.

* Zdrajca! * wrzeszczy Adolf Hitler, skacząc do niego i chwytając generała za gardło. * Zdrajca!

Tchórzliwa świnia! Aresztuję cię! * Bije generała dwa razy po twarzy i wypluwa na niego całą masę obelg. Po tym podnosi swego Walthera, szybko opróżnia magazynek, odwraca się na pięcie i prawie ucieka z apartamentu z powiewającymi za nim połami płaszcza.

Hauptsturmfuhrer SS Rochner zwierza się później przyjacielowi, że Fuhrer wyglądał jak nietoperz. To zwie*

rzenie kosztowało go życie. Zostaje zastrzelony w Dachau, przez własnych towarzyszy.

Sąsiedzi, którzy usłyszeli strzały, stoją przerażeni w uchylonych drzwiach. Są brutalnie odpychani przez oficerów SS z osobistej ochrony Hitlera.

Studienrat Walter Blume, który robi im jakieś uwagi, zostaje bezlitośnie zastrzelony na oczach żony i trojga wnuków. Gdy żona stawia opór, jej twarz zostaje zmiażdżona uderzeniem pistoletu.

10. Dziewczyna z partyzantki

* To piętnasty dzień * mówi Stary do Oberleutnanta Mosera. * Jeśli wkrótce nie dogonimy naszych chłopców, to jesteśmy skończeni. Ponad połowa kompanii cierpi na odmrożenia.

Większość z nich ma gangrenę. Dwudziestu trzech ludzi jest rannych. Czterech nie przeżyje nocy.

* Wiem * Moser ponuro kiwa głową. * Ja też nie przetrwam długo. A jeśli Rosjanie złapią nas tutaj, za swoimi liniami, zabiją nas na miejscu. Musimy dogonić naszych.

* Jeśli zdołamy * odpowiada Stary. * Niedługo nawet kolby karabinów nie zmuszą ludzi do ruchu.

* To po prostu piekło * mruczy Oberleutnant i zawija się w płaszcz.

Porta trąca mnie.

Zmęczony i sztywny od zimna wspieram się na łokciu, by zobaczyć czego chce. Właśnie zaczynało mi być wygodnie w zaspie śnieżnej obok Barcelony.

Wręcza mi czarny, zmarznięty ziemniak i sardynkę, twardą jak kamień.

Próbuję się uśmiechnąć w podziękowaniu, ale uśmiech wyrywa ze mnie okrzyk bólu. Nie można się uśmiechać mając usta z lodu.

Ostrożnie wpycham sardynkę na język, gdzie powoli odmarza. Smakuje cudownie. Taki mały posiłek jak ten, można zmusić, by trwał długo, jeśli wie się jak,

a w Rosji człowiek szybko uczy się tego sposobu. Wkładam ziemniaka do kieszeni. Zachowuję go

na później.

* Gdzie u diabła jest ta linia frontu? * pyta Legionista. * Teraz już nie powinna być daleko.

* Ten rekord wkrótce zostanie pobity * mruczy Mały, odłamując sobie z brody wielkie kawały lodu. Nogi też ma odmrożone. Od trzech dni nie czuje palców u nóg. W taki sposób się zaczyna gangrena, która podstępnie pożera człowieka od środka.

Nikt nie śmie zdjąć butów i opatrywać zniszczonych stóp. Ciało może oderwać się wraz z butami. Wielu z nas może już pożegnać się z obiema stopami, jeśli wkrótce nie będziemy leczeni.

* Rzeźniku * wrzeszczy Mały do Tafela * czy potrafisz odrąbać tylne łapy nie zabijając człowieka?

* Oczywiście * odpowiada niedbale nasz Sani. * Ale jak będziesz chodził bez stóp?

* Przypuszczam, że masz rację * odpowiada z rezygnacją Mały, * Ale idzie o ten cholerny smród. Mam ochotę rzygać jak cholerna sowa.

* Ja tu zostaję * stwierdza nagle Feldwebel łączności.

* Zwariowałaś?! * krzyczy Stary.

* As tu perdu zes pedales? * pyta Legionista. * Poddać się teraz to szaleństwo!

* Trzymaj dziób do góry! * woła Stege ze swej dziury w śniegu. * Jutro wieczorem będziemy w domu. Znajdziesz się w szpitalu. Czyste, białe prześcieradła, regularne posiłki i ciepło, synu!

* Nie * jęczy ze złością Feldwebel. * Mam dość. Rzygać mi się chce od wszystkich kłamstw, które nam wpychali. A poza tym beze mnie będziecie iść szybciej. Jeśli przeżyję, będę kaleką, a dla mnie to nie jest życie.

* Tylko martwi zostaną porzuceni * stwierdza zdecydowanie Oberleutnant. * Póki oddychasz, idziesz z nami.

* I co wtedy? * pyta pogardliwie Feldwebel łączności.

* To sprawa lekarzy * ucina dowódca.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny jesteśmy zdolni tylko do krótkich przemarszów. Musimy nieustannie odpoczywać. Osiem ciał pozostaje za nami, w śniegu. Podczas jednego z odpoczynków Feldwebel Loew spokojnie wbija sobie bagnet w brzuch. Krótkie, bełkotliwe harczenie i jest martwy.

Stege ma gorączkę i drze się w delirium. Bandaż wokół jego głowy jest taflą krwawego lodu. Zawijamy go w dwa rosyjskie płaszcze, ale on nadal trzęsie się z zimna.

* Wody * błaga słabym głosem.

Stary wpycha odrobinę śniegu między jego splekane wargi. Stege połyka go łapczywie.

* Myślisz, że zdołamy go zabrać z nami? * pyta zaniepokojony Barcelona, wpychając mu do ust kawałek zmrożonego chleba.

* Naturellement * warczy Legionista.

* Teraz mnie posłuchajcie! * woła wstając Moser. * Musicie wziąć się w garść! Jeśli zostaniemy tu trochę dłużej, zamrzniemy na śmierć. Chodźcie już, wstawać! Bierzcie broń i za mną! Marsz!

Lewa, prawa, lewa, prawa!

Pokonując skrajne trudności podnosimy się. Niektórzy natychmiast padają. Las wydaje się krążyć wokół nas, jak karuzela.

Mały uśmiecha się głupio. * Auf der Reeperbahn nachts um halb eins... * zaczyna podśpiewywać bez sensu.

* Po prostu pozwólcie mi wrócić * szepce jadowicie * abym mógł zrobić cholernemu bykowi Otto coś takiego, by zapamiętał Małego na zawsze.

* Nie sądzę, abyście ty i inspektor Nass doprawdy potrafili żyć bez siebie * zauważa Legionista.

* Bez Otto Nassa, ryczącego tak często z Davids Wacht i ożywiającego atmosferę na Reeperbahn byłoby odrobinę nudno * mówi Mały. Powinniście widzieć, jaka jest radocha, gdy na Sankt Pauli zdarzy się naprawdę fajne morderstwo. Komisariat Davids Wacht świeci się jak choinka. Cała załoga na pokładzie, a Otto lata dokoła jak bździna w cylindrze. Prawie zawsze musi się poddać i pójść na kolanach do wielkich chłopców w Stadthausbrücke po pomoc, a gdy to się zdarza, my wszyscy, git chłopcy, musimy zmykać w szeroki świat, póki sprawanie zostanie zamknięta w taki czy inny sposób. Otto zawsze zaczyna od rewii znanych łobuzów z Reeperbahn. „Teraz siedzicie w tym po uszy!” ryczy na powitanie, plując z okna. „Teraz zostawicie głowy w Fuhlsbuttel!”. Gdy

znów musi nas wypuścić, wpada w głęboką depresję i grozi podaniem się do dymisji. To wszystko jest mydleniem oczu, bo Otto natychmiast walnąłby w kalendarz, gdyby nie miał do zabawy Davids Wacht.

Stary i Moser pomagają wstać Feldweblowi łączności i wręczają mu grube dragi, których używa jako kule.

* Chodź, kumplu * mówi Stary, wysyłając w śnieg długi strumień brązowej śliny.

Feldwebel łączności kiwa głową i kulejąc idzie naprzód, opierając się ciężko na ramieniu Starego. Powoli kompania rusza przed siebie. Dowódca idzie na szpicy, trzymając peem w gotowości do strzału.

Prawie każdej minuty jeden z nas pada jak pień, twarzą w śnieg. Pomagamy mu wstać, wrzeszczymy na niego tak długo, aż ożywa na tyle, by, zataczając się, iść przed siebie. Ale niektórzy z padających są martwi zanim dotkną ziemi.

Pod wieczór mały, tłusty Obergefreiter piechoty dostaje amoku. Jest jedynym z oddziału, który dołą*

czył do nas parę dni temu. Podtrzymywał nas wszystkich na duchu żartami i zabawnymi historyjkami. Nagle wyskakuje zza krzaka i zaczyna do nas strzelać z peemu. Kompania rozbiega się, szukając kryjówki.

* Wyłazić, szatańskie pomioty! * drze się mały, tłusty żołnierz, strzelając bez przerwy.

Dwaj saperzy zachodzą go z tyłu i wyrwywają mu broń, ale on chwytając rosyjską pepeszę i biegnąc ze wszystkich sił znika w lesie. Jego głos słychać coraz słabiej, w oddali, aż w końcu las pochłania go zupełnie.

Pójście za nim nie ma sensu. To byłoby marnowanie bezcennej energii.

* Kompania za mną! Marsz! * rozkazuje ostro Oberleutnant Moser. Idziemy przed siebie jeszcze przez dwie godziny. A potem nie jesteśmy w stanie iść dalej.

* Krótki odpoczynek * decyduje niechętnie Moser.

* Nikt się nie kładzie! Oprzyjcie się o drzewa! Podtrzymujcie się nawzajem! Możecie odpoczywać na stojąco. Konie to potrafią, więc i wy też!

* One mają cztery nogi * protestuje Porta, oparłszy się o dużą jodłę.

* Jeśli się położycie, za minutę będziecie martwi

* kontynuuje niewzruszenie Moser.

Zezwisającymi rękami opieramy się o drzewa, przyciskając się blisko jedni do drugich, by mieć podporę. Powoli śmiertelne zmęczenie ustępuje i stojąc zapadamy w niespokojny sen. Zmęczenie i zimno powodują, że nasze kończyny sztywnieją.

Wyciągam kawałek zamrożonego chleba, który znalazłem przy jakimś trupie. Już mam go włożyć do ust, ale decyduję się zachować go i zamiast tego wpycham do ust garść śniegu. Może upłynąć wiele czasu, nim znów znajdę coś do jedzenia. Po prostu wiedza, że mam w kieszeni kawałek chleba, wzmacnia mi

kręgosłup i likwiduje ataki głodu. W ciągu nocy dwóch z nas zamarza na śmierć, na stojąco.

Zostawiamy ich opartych o drzewa tak, jak umarli. Para zamrożonych karykatur człowieczeństwa.

Stary odła*muje ich znaczki identyfikacyjne i dołącza do innych, które ma w kieszeni.

Każdy z nas, bez wyjątku, myśli sobie, że łatwiej byłoby paść w śnieg i skończyć z tym teraz i na zawsze. Koniec z tym piekłem, do którego nas rzucono w imię Ojczyzny.

* Chodźcie, w imię Szatana! * wrzeszczy rozwścieczony Moser. * Ruszajcie się, wy leniwe psy!

* Podnosi swą pepeszę. * Maszerujcie, albo zastrzelę was tak, jak stoicie! * grozi. * Będę wam strzelał w brzuchy! * dodaje, gdy zostajemy na miejscu, nie zwracając na niego uwagi. Popycha peemem Barcelonę, którego uważa za najsłabsze ogniwo drużyny Starego. * Ruszaj się * mówi spokojnie, ale zimno.

* Pierdol się! * odpowiada Barcelona. * Sam wygraj swą wojnę! Na mnie nie licz.

* Liczę do trzech * warczy lodowato Moser

* i wtedy cię załatwię. * Barcelona apatycznie opiera się o drzewo i bagnetem zaczyna czyścić paznokcie.

* Strzele! * powtarza groźnie Moser. Całe jego ciało trzęsie się z wściekłości.

* Nie będziesz miał odwagi * uśmiecha się Barcelona. * Zaczekam tu na Ruskich. Zmęczył mnie bieg maratoński Adolfa. Jeśli jesteś sprytny, Herr Oberleut*nant, dotrzymasz mi towarzysztwa.

* Załatw go! * radzi podniesiony Heide. * Zlikwiduj tego zdrajcę Ojczyzny!

* Zamknij się, ty brązowodupy skurwysynu!

* krzyczy Porta, jednym ciosem rozkładając Heidego na śniegu.

Od strony kompanii słychać groźny pomruk. Większość jest po stronie Barcelony.

* Zapomnę o tym całym nonsensie jeśli weźmiecie natychmiast broń i posłuchacie moich rozkazów

* obiecuje Moser przyjacielskim tonem.

* Możesz sobie szczać w górę i na dół po własnych plecach * mówi szyderczo Barcelona. * A gdy się tym zmęczysz, możesz sobie zrobić wycieczkę do Kwatery Głównej Fuhrera i oszczać całego Adolfa, z najlepszymi pozdrowieniami ode mnie.

* Raz * zaczyna odliczać Moser.

* Ty cholerny, wielkoniemiecki bohaterze, ty! *krzyczy niepewnie Barcelona. * Nie możesz tego zrobić nieuzbrojonymu człowiekowi.

* Dwa * syczy rozpaczliwie Moser z palcem pobielającym na spuście.

Porta celuje ze swego peemu. Lufa skierowana jest prosto na Oberleutnanta Mosera.

Jeśli Barcelona nie ustąpi, za parę sekund nastąpi tu masakra. Nie ma cienia wątpliwości, że Oberleut*nant będzie strzelał, ale jest równie pewne, że sam będzie martwy nim opróżni magazynek.

* Zdecydowałeś się, Feldwebelu?

* Jeśli to cię bawi, to włącz twą cholerną maszynkę do kołysanek * mówi Barcelona, pozornie obojętny.

* Sam o to prosiłeś * syczy Moser i zgina palec na spuście.

Słychać odgłos wystrzału i pocisk ryje prosty rowek w futrzanej czapce Oberleutnanta Mosera.

* Przyjdź śmierci, przyjdź... * nuci Legionista, z uśmiechem bawiąc się rzemieniem swego peemu.

* Vive la mort!

Barcelona bez słowa zarzuca ekwipunek na ramię i uśmiecha się nieśmiało.

Moser z ulgą głęboko oddycha. Przesuwa bezpiecznik swej broni na pozycję „zabezpieczona”.

* Chodźcie! Szybszym krokiem * woła z wysiłkiem, unikając spojrzenia Barcelony.

Powoli i ze skrzypieniem oporządzenia kompania rusza z miejsca.

Małyzataczasie, idąc naswych gnijących nogach.

* Boże! O, Boże! Ten cholerny ból! Będę zadowolony, gdy odrąbią to paskudztwo!

* Wtedy już nie będziesz mógł biegać * stwierdza wesoło Porta.

* Do diabła z tym! I tak nigdy nie lubiłem biegać!

* Ale nie będziesz mógł potaćzyć sobie, gdy już wrócisz na Reepersbahn!

* Nigdy się nie nauczyłem * odpowiada z samozadowoleniem Mały. * Jedyna rzecz, do jakich ich poważnie używałem, to maszerowanie naprzód, a to mogę zrobić w każdej chwili bez nich. Widzisz więc, że w ogóle nie będziesz nich użytku. Nie lubię biegać, nie umiem tańczyć i po prostu nienawidzę maszerowania. Najlepsza rzecz, która kiedykolwiek może mnie spotkać, to pozbyć się tych pijawek.

* Myślisz, że kociaki będą wpełzać z tobą do łóżka, jeśli będzie ci brakowało pary giczolów? * wyraża wątpliwość Porta.

* Wstawię im taką gadkę na temat bohaterskiego czynu, podczas którego je straciłem, że ślinka będzie im tak bardzo ciekła z podziwu, że nie będą miały cholernego czasu, by zauważyć, że się za nie biorę. To nie stopy się liczą, gdy wioślujesz w miłym śpiącym kajaku, sam wiesz.

* Być może nie jesteś aż takim wariatem * mówi Porta, głośno zastanawiając się.

Dwie godziny pochłania nam przejście nędznych dwóch kilometrów. Nawet Moser wydaje się być u kresu sił. Pada na ziemię, jak pusty worek, dokładnie tak, jak reszta z nas.

Wyciągam mój mały, zamarznęty kawałek chleba. Wszyscy przyglądają mi się uważnie. Patrzę na niego, odgryzam kęs i oddaję resztę Porcie. Chleb

idzie w kółko po całej grupie. Jeden kęs dla każdego z nas. Czy powinienem był go zjeść, gdy nikt

nie patrzył? Być może w marszu? Nie mogłem tego zrobić. Zrobić to i nadal zostać w kompanii, gdy wrócimy. Jeść, gdy inni nie mieli nic, oznaczałoby, że nigdy już nie mógłbym spojrzeć im w oczy. Przyjaźń jest wszystkim, co nam zostało. Może oznaczać różnicę między śmiercią a życiem.

* Co zrobiłbyś, Porta, gdyby wojna skończyła się w tej chwili? * pyta Profesor.

* Nie skończy się * odpowiada kategorycznie Porta. * Będzie trwała tysiąc lat i jeszcze jedno lato.

* Ależ w żadnym wypadku * protestuje Profesor. * Koniec tej wojny nadejdzie nagle. Po prostu tak, jak wypadek na kolei. Co byś teraz zrobił, Porta, gdyby przyszli do ciebie i powiedzieli, że wojna się skończyła.

* Synu, znalazłbym sobie zdemobilizowaną rosyjską panią o podobnym sposobie myślenia i zrobiłbym wszystko co w mej mocy, by pomyślała, że działania wojenne znów wybuchły.

* Czy to naprawdę wszystko, co byś zrobił? * pyta ze zdziwieniem Profesor.

* Czy nie uważasz, że to byłoby miłe? * uśmiecha się Porta, * Dla większości z nas, to więcej niż wszystko. Nawet dla największego kozła wśród czarnuchów, jaki kiedykolwiek istniał!

* A ty? * Profesor zwraca się do Małego.

* To samo, co Porta * odpowiada Mały, ssąc kawałek lodu. * Dziwka, to najważniejsza rzecz na świecie. Gdyby dostarczano je nam, gdy byliśmy w polu, po prostu nie obchodziłoby mnie, czy wojna potrwa sto lat. A wracając do twego pytania, być może jest taka możliwość, że wezmę sobie chwilę odpoczynku nim łupnę jakiegoś cholernego generała!

* Wyślą cię za to do więzienia * mówi Barcelona.

* Trzydzieści dni za zakłócenie spokoju * odpowiada optymistycznie Mały. * Na to zgodzę się z przyjemnością, dla samej zabawy, jaką będę miał kopiąc w jaja jednego z tych skurwysynów z czerwonymi patkami.

* A ja wezmę królewski apartament w „Vier Jahre*szeiten”, a potem będę umierał ze śmiechu patrząc na ich miny, gdy nie będę miał z czego zapłacić rachunku * oświadcza Barcelona z twarzą rozjaśnioną na samą myśl.

* Ja natychmiast wstąpię jako student do Akademii Wojennej * stwierdza zdecydowanie Heide.

* Musisz odbyć uniwersytecki egzamin wstępny, zanim będziesz mógł dostać czerwone paski, monami

* zwraca uwagę Legionista.

* Chcę tych czerwonych pasków i będę je miał

* wrzeszczy zdecydowanie Heide. * Mój ojciec był pijakiem, który spędzał większość życia w takim czy innym pruskim więzieniu. Moja matka była zmuszona pracować innym, ich brudną bielizną i zamiatać podłogi wspaniałym osobom. Przysiągłem, że dotrę do najwyższej rangi i wtedy zemszczę się na tych świniach!

* A skąd weźmiesz pieniądze, potrzebne by za nie żyć w czasie, gdy będziesz odbywał swe egzaminy?

* pyta praktyczny Porta.

* Siedemdziesiąt procent mojego uposażenia jest odkładane. W dwudziestoprocentowych Obligacjach Wojennych. Robię to bez przerwy od 1937.

* W 1937 nie było żadnych Obligacji Wojennych

* protestuje Porta.

* Nie, nie było * przyznaje Heide. * Ale mieliśmy plan pięcioletni. Gdy zostaną spłacone, będę miał mały, śliczny zaczątek majątku. * Z dumą wyciąga książeczkę Banku Państwa i puszcza ją w koło. Są tam tylko wpłaty, wpisane czarnym atramentem.

* Na Boga! * woła zdumiony Porta. * Żadnych czerwonych cyfr. Gdybyś otworzył moją, musiałbyś włożyć okulary przeciwsłoneczne, by ochronić oczy przed oślepiającym blaskiem!

* Skąd wiesz, czy się do tego nadajesz? * pyta naiwnie Mały.

* Nadaję się * stwierdza kategorycznie Heide.

* Będę Szefem Sztabu Dywizji, gdy za dziesięć lat zostanieie ponownie zmobilizowani.

* My, do cholery, nie będziemy ci salutować

* mówi chłodno Mały.

* Nie będę chciał, abyscie to robili * odpowiada pogardliwie Heide.

* Chcesz powiedzieć, że nawet nie rozpoznalbyś nas, gdy zrobią z ciebie Szefa Sztabu? * pyta ochryple Mały.

* Nie będę do tego zdolny * odpowiada dumnie Heide. * Będę należał do innej klasy, niż wy. Człowiek musi w końcu spalić za sobą swe okręty!

* Będziesz zaciskał wargi tak, jak Żelazny Gustaw? * pyta Mały, patrząc na Heidego tak, jakby ten już był członkiem Sztabu Generalnego.

* Zaciskanie warg nie ma z tym nic wspólnego

* mówi Heide z miną wyrażającą głębokie zadowolenie z siebie. * To kwestia osobistej dumy.

* Będziesz łąził z monoklem wciśniętym w oko, jak zwykły robić stary „Dupa i Buty”? * pyta Porta.

* Jeśli mój wzrok osłabnie, w co wątpię, będę używał monokla zgodnie z pruskim zwyczajem. Jestem absolutnie przeciwny noszeniu okularów przez oficerów. Okulary nadają się tylko dla kulisów, pracujących w biurach.

Przechodząc przez zamarznięte bagno napotykaemy pluton piechoty, prowadzony przez brutalnie wyglądającego Feldwebela.

* Skąd jesteście? * pyta zaskoczony Moser.

* Jesteśmy tym, co pozostało z 37. Pułku Piechoty, 1. Batalion * odpowiada szorstko Oberfeldwebel, plując w śnieg.

* Jak sobie wyobrażacie czym jesteście, Feldwe*blu? * pyta ostro Moser. * Czy zapomnieliście jak się meldować oficerowi w należyty sposób? Opamiętaj się, człowieku! Zwracasz się teraz do oficera!

Oberfeldwebel spogląda przez chwilę na oficera ze złością. Jego brutalna twarz krzywi się z wściekłości. Następnie trzaska energicznie obcasami, z lewą ręką na rzemieniu broni, a prawą mocno przyciśniętą do szwu spodni, we właściwy, regulaminowy sposób.

* Herr Oberleutnant * ryczy głosem z placu apelowego, * Oberfeldwebel Klockdorfi dziewiętnastu szeregowych, resztką 1. Batalionu 37. Pułku Piechoty, melduje się w gotowości do objęcia służby, Herr Oberleutnant!

* Tak lepiej * uśmiecha się Moser. * My także jesteśmy resztką. Niemiecki Wehrmacht wydaje się prowadzić w tej chwili wyprzedz resztek.

* Czy doprawdy spodziewał się pan czegoś innego? * pyta Porta ledwie dosłyszalnym głosem. * Każdy głupiec mógł się domyślić, czym się to skończy.

Moser słyszy uwagę Porty i podchodzi bliżej do Oberfeldwebela.

* Czy macie w ogóle jakieś pojęcie co się dzieje w tej okolicy?

* Nie, Herr Oberleutnant. Jediną rzeczą którą wiem z pewnością jest to, że Armia Niemiecka ma zupełnie zbitą dupę, Herr Oberleutnant.

* Więc nic nie wiecie?! * krzyczy Moser. * Nie czytacie meldunków Wehrmachtu? Macie obowiązek to robić! Rozkazy z góry! Wysoko z góry!

Pełen zmęczenia śmiech przebiega szeregi naszej kompanii.

Oberfeldwebel patrzy na Mosera w zdumieniu. Czy ma do czynienia z wariatem? Jak to się skończy? Ale niemieccy żołnierze przyzwyczajeni są do obcowania z wariatami. Wciąga głęboko powietrze i strzela obcasami jeszcze raz. Szaleni Prusacy lubią takie rzeczy.

* Herr Oberleutnant, mam w plutonie człowieka, który był Unteroffizierem w Sztabie Dywizji. Powiedział mi, że przygotowujemy nowy front, dalej na zachód.

* Jakaż kopalnią nowości jesteście, człowieku! * uśmiecha się szeroko Moser. * A więc przygotowujemy nowy front, dalej na zachód, doprawdy? Przed Berlinem, być może?

* Bardzo możliwe, Herr Oberleutnant. Chyba, że zdecydowali, że Paryż byłby lepszy, Herr Oberleutnant?

Późną nocą wmaszerowujemy do czegoś, co wydaje się wioską duchów, bez znaku życia. Małe chatki lekko wynurzają się pomiędzy gór śniegu.

Porta pierwszy odkrywa dym, snujący się z kominów.

Oznaka życia!

* Tam ktoś rozmawia * stwierdza Mały, nasłuchując z napięciem.

* Jesteś pewien? * pyta sceptycznie Moser.

* Kiedy Mały mówi, że potrafi coś usłyszeć, to znaczy, że jest coś do słuchania * oświadcza z naciskiem Porta. * Ten chłopiec potrafi usłyszeć kolibra, pierdzącego na gnieździe. I to usłyszeć z odległości dwudziestu kilometrów, pod wiatr!

* Po rosyjsku czy niemiecku? * pyta Legionista.

* Rosyjsku. To kobiety pyskują.

* Co one mówią? * pyta Legionista.

* Nie kumam ich zagranicznego sikania * odpowiada Mały. * Nie rozumiem, czemu te sukinsyny nie

mogą uczciwie mówić po niemiecku. Zagraniczne gadanie jest podstępne.

* Bardzo dobrze * decyduje Oberleutnant. *Spędzimy w tym miejscu noc, po tym, jak je oczyścimy.

Na myśl o ciepłe i czymś do jedzenia kompania cudownie się ożywia. W całej wiosce musi być coś jadalnego.

Porta bierze chlebak i sprawnie bada go palcami. Jest pusty. Rzuca go ze wstrętem. Z wycelowaną bronią przeszukujemy chaty. Nie podejmujemy żadnego ryzyka. Strzelać na najcichszy odgłos.

Nawet do dzieci będziemy strzelali, jeśli uznamy, że mogą być niebezpieczne. A tu, w Rosji, dzieci mogą być niebezpieczne. Kiedyś pięciolatek obrzucił całą kompanię granatami i wszyscy zginęli.

Pod tym względem mała jest różnica między Rosją i Niemcami.

* Uważajcie! * woła ostrzegawczo Moser, gdy wchodzimy do wytwórni dachówek.

* Do diabła * mówi Porta, * tak tu ciemno jak w cipie baby cholernego negra!

* Zamknij się * szeptem Mały, zatrzymując się tak nagle, jakby wpadł na ceglana ścianę. * Tu jest coś nie tak!

* Tu mefais chier * odpowiada szeptem Legionista, przyklękając na jedno kolano za stosem dachówek.

* Jakiś skurwysyński morderca odbezpieczył broń * odpowiada Mały, wpatrując się z napięciem w ciemność.

* Jesteś pewien? * pyta zaniepokojony Heide. W dłoni ma granat, gotów by go cisnąć.

* Idź i sprawdź * odpowiada niemal niesłyszalnie Mały.

Padamy na ziemię, wszystkie nerwy mamy napięte.

* Zamknijcie oczy * szeptem Stary. * Wystrzelę flarę.

Słychać głuchy wystrzał i flara wznosi się do sufitu.

Ostrożnie otwieramy oczy. Błękitno*białe światło parzy je jak ogień.

Porta unosi się nieco i z kaemu przyciśniętego do biodra wypuszcza serię. Taśma amunicyjna kręci się jak ranny wąż. Pociski smugowe rysują linie daleko, prosto w kąt wytwórni dachówek.

Przenikliwe wrzaski zagłuszają trzaskanie karabinu maszynowego. Znad belki peem jazgocze

złośliwie. Pod nogi Małego toczy się granat. Podnosi go i odrzuca. Granat wybucha w powietrzu, w pół drogi.

Rzucam granat trzonkowy. Wszystko ucicha.

W dalekim kącie znajdujemy sześć kobiet, w oficerskich mundurach Armii Czerwonej. Jedna z nich ma odciętą głowę, czysto, jak gigantycznym nożem. Leży w kałuży ciemnej krwi. Wygląda, jakby jej oczy patrzyły na nas, gdy podchodzimy.

* Przystojna cipka * mówi Mały, podnosząc głowę. Obwąchuje jej włosy. * Jaki cudowny zapach kobiety. Szkoda, że Ojczyzna żąda, by głupcy zabijali takie ładne, małe dziewczynki. * Obraca głowę profilem i przygląda się jej z miną znawcy. Na nadgarstek spływa mu krew z odciętej głowy.

* Paskudna sprawa ucinać głowy ładnym kobietom! * Starannie umieszcza głowę pod pachą dziewczyny.

* W dawnych czasach, gdy ludziom ścinano głowy, grzebano ich z głowami między nogami * objaśnia Heide.

* Ładnym dziewczynom też? * interesuje się Mały.

* Wszystkim * oświadcza zdecydowanie Heide.

* Można by pomyśleć, że przy robocie był jakiś cholernik, ssący kutasa! * śmieje się długo i głośno Mały.

* Na Diabelskiej Wyspie kat podnosi głowę za uszy i mówi: „Sprawiedliwość została wymierzona w imieniu narodu francuskiego!” * wyjaśnia Legionista.

* Broń nas Boże! * woła Porta * A ja myślałem, że Francuzi to naród kulturalny.

* Ale tylko kryminaliści są traktowani w taki sposób, mon ami * występuje w obronie francuskiej kultury Legionista.

* Tylko kryminaliści * mruczy Stary. * W dzisiejszych nie możesz powiedzieć, czy jesteś kryminalistą, czy bohaterem. Codziennie zmieniają cholerne przepisy.

* Tak, teraz im spieszno * potwierdza Mały, patrząc oskarżycielsko na Heidego. * Cieszę się, że nie jestem członkiem cholernejszej Partii.

* Co chcesz przez to powiedzieć? * pyta oskarżycielskim tonem Heide.

* To, co powiedziałem * cieszy się, śmiejąc, Mały.

* Chodźcie! * woła Oberleutnant Moser. * Feldwe*blu Beier, dodajcie trochę ognia waszej bandzie!

* Ruszać się! Włączcie biegi w dupie! * wrzeszczy Stary. * Pokój jeszcze nie wybuchł, wiecie? Wkrótce wioska zostaje splądrowana. Cywile wychodzą z ukrycia. Wszyscy deklarują nienawiść do komunistów i wielką przyjemność z widoku Niemców.

* Ci ludzie musieli być nazistami, zanim jeszcze Adolf o nich usłyszał * uważa Porta. * Łapie jakąś starą kobietę, która nie jest tak stara, na jaką wygląda. * Mat', ty nie lubisz komuch partyzant. Ty kochać nazi! Podnieś prawą rękę, stara, i krzycz za mną: „Heil Hitler, grosses Arschloch!” Krzyczą to z przyjemnością, nie mając najmniejszego pojęcia, co to oznacza.

* Nigdy czegoś takiego nie słyszałem! * wybucha Heide. * Gdyby tylko Fuhrer wiedział, co tu się dzieje!

* Skończyć ten nonsens * rozkazuje poirytowany Moser. * Powiedz im, żeby ugotowali ziemniaki i rozpalili jakiś wielki ogień.

Porta wyjaśnia Rosjankom, że mają przygotować ziemniaki i nie szczędzić drewna opałowego. Stary ryczy na Obergefreitera artylerii, który był tak głupi, że zdjął buty. Błędym wzrokiem artylerzysta spogląda na pozabawione ciała, białe kości swych stóp. Sanitariusz Tafel z rozpaczą wyrzuca ręce w górę.

* Będę musiał amputować! Wrzątku!

* Możesz to zrobić? * pyta sceptycznie Moser.

* Nie mogę tego nie zrobić * wyjaśnia nasz Sani. * Nie można go tu zostawić, ale także nie można zastrzelić!

* Nikomu nie wolno zdejmować butów! * krzyczy dowódca kompanii. * To rozkaz!

* Boże, gdyby on zaczął maszerować na nich, wystraszył by cholernych Ruskich na śmierć! * woła Mały. * Pomyśleliby, że przyszedł po nich Stary Człowiek z Kosą!

Obergefreiter artylerii zostaje przywiązany do stołu pasami od naszych tornistrów. Kobieta przynosi wrzątek. Pomaga Tafelowi tak dobrze, jak potrafi. Mówi, że jej mąż i dwaj synowie są w Armii Czerwonej.

Operacja trwa godzinę. Przed wieczorem Obergefreiter umiera, nie odzyskawszy przytomności. Opuszczamy go do rowu przeciwczołgowego i łopatami narzucamy na niego śnieg. Na kiju wieszamy jego hełm, a Stary dodaje jego znaczek identyfikacyjny do swej kolekcji. Napychamy się gorącymi ziemniakami. Smakują cudownie. Po chwili czujemy się jak nowo narodzeni i nawet nie mruczymy, gdy musimy wychodzić na zewnątrz, by zaciągnąć posterunki. Są podwojone. Warta przez trzydzieści minut. Nikt nie mógłby dłużej wytrzymać zimna. Moser postanawia wyruszyć o 7 rano. To da nam trzy godziny, nim będzie jasno i odsadzimy się dobry kawałek od wsi, gdyby wieśniacy zaalarmowali miejscowych partyzantów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą musieli to zrobić, by uniknąć zlikwidowania za pomaganie nieprzyjacielowi.

Oberfeldweibel Klockdorf proponuje cynicznie, że najsmardziej było by wystrzelać wszystkich cywilów przed naszym wymarszem.

* Martwi nie opowiadają historyjek * mówi z uśmiechem.

* Ty nieziemski skurwysynu! * patrzy groźnie na niego Porta. * Nie możemy wybić tych

wszystkich starych matieriej!

* Czemu nie? * pyta Klockdorf. * Albo oni, albo my. Co oni są warci? Ludzi po pięćdziesiątce trzeba się pozbywać, tak czy inaczej! Heidrich swego czasu zrobił taką propozycję!

* Zapamiętam sobie, by odwiedzić cię na twe pięćdziesiąte urodziny, koleżko * obiecuje mu oburzony Porta * choćby tylko poto, by zobaczyć, czy zmieniłeś zdanie.

* Zrobić dziurę w tym skurwysynu * warczy Mały.

Tuż po północy mamy pójść na wartę. Jest przejmujący mróz i właśnie zaczął padać śnieg.

Widoczność jest nie większa, niż na parę metrów.

Porta i ja mamy posterunek po północnej stronie wsi. Sanitariusz uzyskał zwolnienie Małego ze służby wartowniczej, z powodu jego nóg. Minęła połowa naszej służby, gdy z ciemności wyłania się Oberfeldwebel Klockdorf, a za nim dwóch ludzi, ciągnących młodą kobietę.

I

* Znalazłeś sobie coś do bzykania? * pyta Porta, przyglądając się dziewczynie z zainteresowaniem.

* To Flintenweib, partyzantka * śmieje się sadystycznie Oberfeldwebel, uderzającońcem pistoletu maszynowego młodą kobietę w brzuch.

* I oczywiście prowadzisz ją do dowódcy? * pyta Porta z chytrą miną.

* Cholerę w bok! * odpowiada ordynarnie Klock*dorf. * Co go to obchodzi? Tej jędzy pozbędziemy się zaraz, w tym miejscu.

* Jest za dobra, by ją marnować dla robaków

* mówi Porta. * Lepiej ja ją wezmę.

* Nie próbuj z nią niczego! * ostrzega Klockdorf.

* Jest jadowita jak żmija. * Pochyla się nad dziewczyną, która nie może mieć więcej, niż dwadzieścia lat.

* A teraz, ty mała, brudna kurewko, to jest miejsce, gdzie wydmuchniemy ci mózg.

* Nazista * syczy dziewczyna i pluje mu w twarz.

* Żywy nie opuścisz Rosji!

Klockorf bije ją pięścią w pachwinę, a ona zgina się w pół z jękiem.

* Ty złośliwa suko! Pożałujesz tego! Zanim cię zabiję, połamię ci wszystkie kości w twym komuchowa*tym ciele! * wścieka się, pobiełały na twarzy.

* Wbij jej cipę kopniakiem aż po gardło * radzi wesoło Gefreiter saperów. * Znam ten gatunek. W Mińsku ciągnęliśmy je za samochodem, na linii holowniczej.

Jego przyjaciel, Oberschutze kawalerii, wybucha piskliwym śmiechem.

* W Rydze wieszaliśmy je za nogi, a gdy ich wrzaski stawały się nudne, wysyłaliśmy kata, by kleszczami wrywał im języki.

* Czy któryś z was ma cienki sznurek? * pyta Klockdorf ze złym błyskiem w oku. * Pokażę wam, jak bardzo szyję takiej suki jak ta, może rozciągnąć ktoś, kto się na tym zna.

* Ja mam trochę * mówi z ochotą kawalerzysta, wyciągając z kieszeni kawałek drutu telefonicznego.

* Właśnie tego potrzeba! * śmieje się Klockdorf, owijając go wokół szyi dziewczyny.

* Tam jest belka * mówi kawalerzysta, pokazując jedną z chat. * Ledwie będzie mogła dotknąć ziemi palcami u nóg. Jezu, to będzie fajne! Ale będzie się szarpać. Chryste, ależ to jest widok, gdy kręcą się w miejscu, a sznur zaczyna je dusić!

* Chodź, dziewczyno * mówi uprzejmie Klockdorf, popychając ją kolbą swej broni.

Drut telefoniczny już jest przerzucony nad belką, gdy z ciemności wyłaniają się Oberleutnant Moser i Stary.

* Stać, Oberfeldweblu! Co tu się dzieje? * pyta groźnie Moser. * Co ty, na Boga, robisz?

* Podebraliśmy Flintenweib * mówi Klockdorf z wymuszonym uśmiechem. Nie wie do końca, jak ustosunkować się do Mosera. Jest typem oficera, na jaki Klockdorf nigdy się dotychczas nie natknął.

* Rozumiem * mówi Moser z rosnącym chłodem spojrzenia. * A co to jest Flintenweib? Nie przypominam sobie, by istniało takie określenie w żadnym Regulaminie Armii. A może, Oberfelweblu, należycie złożyłbyś meldunek swemu dowódcy?

Dosłownie każdy por ciała Klockdorfa ocieka nienawiścią, gdy niechętnie stuka obcasami i wypluwa słowa:

* Herr Oberleutnant, Oberfeldwebel Klockdorf melduje posłusznie swe przybycie wraz ze schwytaną kobietą*partyzantką!

* Już lepiej * odpowiada Moser z pogardliwym uśmiechem. * A ty mianowałeś sam siebie sędzią i katem i powołałeś sąd polowy, wszystko w twej małej, osobistej główce. Wynoś się stąd do diabła, ty brudna, niesubordynowana świni, zanim się zapomnę i trzymaj się z daleka ode mnie, na Boga, albo ja

powołam cię przed mój sąd, z Oberfelweblem Beie*rem jako ławnikiem!

* Czy chce pan, abym go ukatrupił? * pyta z chęcią Porta, odbezpieczając broń. * Byłby to najlepszy kawał roboty, jaką robiłem przez całą tę cholerną wojnę!

* Wynoś się z przed moich oczu! * krzyczy dziko Oberleutnant * albo wydam Porcie rozkaz o który prosi i polecę mu zastrzelić cię, jak szkodliwego szczura, którym jesteś!

Klockdorf szybko znika, z dwoma pachółkami następującymi mu na pięty.

Stary uwalnia dziewczynę. Ona gapi się na Obe*rlautnanta i nie może zrozumieć, co się dzieje.

Gdyby ich sytuacja się odwróciła, zrobiłaby to samo, co Klockdorf.

* Beier * kontynuuje Moser * miej na oku te ludzkie świni. Za najłżejsze naruszenie dyscypliny przez Klockdorfa masz go zlikwidować!

* Z przyjemnością * warczy Stary. * Słyszałeś to, Porta? Ty i Mały tym się zajmiecie!

* W ciągu dwudziestu czterech godzin przyniesiemy ci jego kutasa na aksamitnej poduszce! * śmieje się Porta. * Mały ruszy jego tropem za dziesięć minut, a ty wiesz, co to oznacza!

* Nie dałem wam rozkazu popełnienia morderstwa * mówi ostro Oberleutnant.

* Zabicie czegoś takiego nie jest morderstwem

* mówi wesoło Porta. * Obowiązkiem każdego obywatela jest tępienie szczurów! I można zostać ukaranym grzywną za nie zrobienie tego!

* Co z nią zrobić? * pyta Stary, wskazując dziewczynę, która ciągle ma na szyi drut telefoniczny.

* Zastrzelić ją! * wrzeszczy brutalnie Heide.

* Zgodnie z umowami międzynarodową i prawami prowadzenia wojny legalne jest zastrzelenia każdego cywila, który nosi broń. Fuhrer powiedział też, że bolszewików należy niszczyć w każdy możliwy sposób.

* Kopnij go w dupę * proponuje Porta, nie próbując wyjaśnić, czy ma na myśli Heidego, czy Fu*hrera.

* Żałuję tego, co panią spotkało * mówi Moser uprzejmie do dziewczyny, gdy została zaprowadzona do chaty. * Zostanie pani oczywiście postawiona przed należycie powołanym sądem polowym. Nic się pani nie stanie tak długo, jak jest pani w moim towarzystwie.

Porta tłumaczy to na swój łamany rosyjski, ale oczywiście jest, że dziewczyna rozumie niemiecki.

* Melduję posłusznie, Herr Oberleutnant * mówi z uśmiechem Porta * że ta pani żołnierz życzy sobie, aby pan poszedł i dał się wypierdolić, oraz mam panu też powiedzieć, z odpowiednimi uprzejmościami, że nie opuści pan Rosji żywy!

Moser wzrusza ramionami i w towarzystwie Starego oddala się w drugi kąt chaty. Nie potrafi zrozumieć tych politycznych fanatyków i nadal uważa, że można wojnę prowadzić po dżentelmeńsku.

W piecu trzeszczą wielkie polana, wylewając fale ciepła na niską izbę. Porta oczywiście znalazł sobie miejsce za piecem. Dziewczyna z partyzantki leży w kącie za nim, tak więc aby uciec, musiałyby prze*pełznąć przez niego.

Legionista wraca ze swej służby na warcie. Wygląda na podnieconego.

* Porta? * woła po cichu.

* Tu jestem, w pokoju dla dziewcząt * uśmiecha się zza pieca Porta.

* Sapperlotte, pospiesz się i chodź * szepce Legionista. * Znalazłem Składnicę Zaopatrzenia!

* Kraft durch Freude! Die Strassefrei! * łapie powietrze Porta. * Szybko machaj jajami, synu!

* Jestem z wami * mówi Mały, natychmiast całkowicie wytrzeźwiały, wyplątując się z koców i nie czekając na zaproszenie.

Cicho opuszczamy chatę.

* Co o tym myślicie? * pyta Legionista, odsuwając kilka desek.

Z otwartymi ustami gapimy się na stos skrzyń, zwalonych jedna na drugą. Angielskie napisy na nich głoszą: * „Ameryka pozdrawia Naród Rosyjski”. Na próbę podnosimy skrzynie.

* Konserwy * mówi Porta z płonącymi oczami. * Corned beef, ananasy, gruszki... na Boga, moje ulubione jedzenie!

Nagle Mały sztywnieje. Rzuca trzymaną skrzynkę i jednym długim susem znajduje się za zaspą śnieżną.

* Uciekajcie! * ryczy. * Tyka!

* Tyka... co on chce powiedzieć przez „tyka”? * pyta Porta, znieruchomiawszy wśród skrzyń. * Można by powiedzieć, że ten chłopiec ma gangrenę głowy, a nie stóp.

* Tam jest cholerna bomba zegarowa, tykająca dokładnie pod twoimi cholernymi nogami! * wyje Mały zza zasy.

Porta rusza się jak błyskawica i wyskakuje z dziury. Nogi migają mu jak drążki tłoków silnika. Dosłownie wbija się w zaspę.

* Nadal tyka? * pyta Małego. * Może to był tylko dzięcioł, próbujący dobrać się do moich gruszek?

* Nie wiem * odpowiada Mały * ale naprawdę tyka. Może wybuchnąć w każdej chwili.

* Bomby zegarowe nie są niebezpieczne zanim nie przestają tykać! * wrzeszczy Porta i już ruchem łasicy znajduje się przy dziurze.

* Nie pozwolę, by rozwalili na kawałki wszystkie moje konserwowane gruszki! * krzyczy, wrzucając sobie skrzynkę na ramię. Ledwie znalazł się pod osł*

ną zasy, gdy cały świat eksploduje. Płonąca kolumna

o niewiarygodnej sile wylatuje w niebo, rozrzucając we wszystkie strony skrzynie i puszkę. Spada na nas deszcz konserwowych owoców i strzępy mięsa. Między chatami przelatują, jak szrapnele, blaszane puszkę z brzegami ostrymi, jak noże.

* To był brudny, cholerny trik * wzdycha rozczarowany Porta, stojąc i patrząc na pusty krater. * Nie zapomnę tego Ruskim przez długi, długi czas!

Mały próbuje nieco mięsa, ale smakuje ono saletrą. Wypluwa je z grymasem.

Otwieramy skrzynkę konserwowych gruszek Porty i rozjaśniają nam się twarze, gdy stwierdzamy, że zawiera ona trzydzieści puszek. Ledwie skończyliśmy jedną, gdy Mały wydaje ostrzegawczy okrzyk.

* Znowu tyka! Wyośmy się stąd! Cały sracz wyleci w powietrze!

Jak plewy niesione wiatrem wiejemy za wielką zaspę.

Drugi wybuch jest jeszcze silniejszy.

Chata po drugiej stronie Magazynu Zaopatrzenia wylatuje wysoko w powietrze i znika nad czubkami drzew. Dokoła przelatują koktajle Mołotowa. Buchają ognie bomb fosforowych.

Gdy tylko zamiera odgłos wybuchu, już jesteśmy na nogach, biegnąc w stronę naszych kwater, gdzie kompanię paraliżuje wstrząs.

Jeszcze nim zdolałiśmy zacząć opowiadać im co się wydarzyło, posterunki krzyczą: Alarm! Partyzanci!

W ciemnościach czekają karabiny maszynowe

i peemy, krzyki rannych rozdzierają noc. Ciemne postacie biegną od chaty do chaty. Brzęczy szkło, wybuchy rozjaśniają ciemność, Chaty zapalają się i płoną gwałtownie.

* Przyjdź śmierci, przyjdź teraz... * nuci Legionista, ustawiając trójnog swego MG.

zarne cienie przebiegają duży plac, na którym stoi pomnik Lenina. Gdy tylko znajdują się na odległość rzutu granatem, grzmi ciężki karabin maszynowy Małego, kładąc je całymi szeregami, jak skoszone zboże. Roją się w wąskich, krzywych uliczkach. Wszędzie widać ognie wylotowe. Pociski ekrazytowe zadają straszliwe rany.

Koło pomnika Lenina komisarz krzyczy i macha nad głową swą pepeszą.

Zbieram wszystkie siły do rzutu. Granat wybuchu tuż nad głową komisarza i odrzuca go prosto przez szeroki plac. Jego broń leci w przeciwną stronę.

* Mistrzowsko * uśmiecha się Porta i kiwa głową z uznaniem.

Biegnę wraz z Profesorem, który niesie dla mnie torby granatów. Podaje mi już uzbrojone granaty. Tyle włożyłem w mój pierwszy rzut, że teraz nie potrafię rzucić więcej, niż siedemdziesiąt metrów. Ale jak na grenadiera, to ciągle dobra, średnia odległość.

Gdy komisarz o donośnym głosie ginie, partyzanci wycofują się zdeorganizowanym tłumem. Legionista wrzuca do chaty bombę magnetyczną. Dom rozpada się, jak worek mąki zrzucony z drapacza chmur. Słychać kroki ludzi, wycofujących się do lasu.

Klockdorf likwiduje dwóch jeńców strzałami w tył głowy, a potem rozbija im czaszki kolbą swej broni.

* Melduję posłusznie, Herr Oberleutnant, wykonałem egzekucję zgodnie z regulaminem. Złapałem tych dwóch ludzi jak podrzynali gardło sołtysowi. Protestował przeciw paleniu wsi.

* Zamierzam złożyć o tobie meldunek. Sabotujesz rozkazy! * wybucha Moser.

* Z przyjemnością, Herr Oberleutnant * mówi Oberfeldwebel z pogardliwym uśmiechem.

Straciliśmy dwunastu ludzi. Dwóch wartowników znaleźliśmy z rozwalonymi głowami. Pięciu ludzi jest rannych, jeden z nich od całej serii karabinu maszynowego w brzuch.

* Gotowość do wymarszu! * rozkazuje Moser. * Tamci wrócą gdy tylko zorganizują się na nowo i pokonają pierwszy strach. Musimy być wtedy o godzinę drogi od nich.

Maszerowaliśmy przez około godzinę, gdy nagle Moser przypomniał sobie dziewczynę z partyzantki.

* Gdzie dziewczyna? * pyta.

* Melduję posłusznie, Herr Oberleutnant, że wyruszyła do domu, ale prosiła mnie, by przekazać wszystkim najserdeczniejsze pozdrowienia, Herr Oberleutnant * odpowiada radośnie Porta.

* Chcesz powiedzieć, że pozwoliłeś jej odejść? * pyta Moser, zdumiony otwartością Porty.

* Nigdy w życiu! Spodobała mi się i zaofiarowałem jej posadę pierwszej damy w moim małym burdeliku na Friedrichstrasse, ale zrobiła się niemila i próbowała mi wyrwać moje żelastwo.

Wtedy, gdy próbowałem znaleźć jakich sznurek, by ją związać, nagle wyskoczyła tylnymi drzwiami, a gdy poszedłem za nią, cisnęła mi doniczkę na głowę i zaczęła mnie walić łopata.

Potem, skorzystała z okazji i skoczyła w lewo, do lasu. Wołałem za nią, by jej powiedzieć, że pan będzie doprawdy bardzo z niej niezadowolony, gdy pan się dowie, że oddaliła się bez przepustki.

Ale ta pani nie zwracała uwagi na moje rozpaczliwe krzyki, Herr Oberleutnant i teraz jest prawdopodobnie w swym domu przy ulicy Tysiąca Dupków, Herr Oberleutnant!

* Jesteś dla mnie problemem, Porta * wzdycha Moser. * Naprawdę mam nadzieję, że nasze drogi wkrótce się rozejdą!

* Zapewne nie potrwa to długo, Herr Oberleutnant * mówi Porta. * Oficerowie zwykle w naszej kompanii nie wytrzymują długo, Herr Oberleutnant.

Wygląda to tak, jakby stało się to pewnego rodzaju tradycją * dodaje Porta z szerokim uśmiechem.

* Później z tobą porozmawiam, Porta * obiecuje Moser. * Mój Boże, co ja ci wtedy powiem!

W trzy dni później docieramy do zrujnowanej wsi, gdzie tylko nagie kominy wznoszą się w niebo, jak kamienne palce.

* Tam wystrzelują czerwone flary * mówi Stary, wskazując kierunek.

* C'est un bordel * mówi Legionista, myśląc ze smutną tęsknotą o dzielnicy czerwonych latarni.

* To nieco brzmi, jakby wszystko było w porządku

* ziewa Porta. * Pomyśl tylko, że twój miły koniec znów będzie przykryty. Mój z pewnością chętnie powitałby dobre odmarznięcie!

Jest szara, bezgwiezdna noc. Szybko mknie pokrywa chmur. Kaskady śniegu spadają co chwila.

Przez chwilę leżymy, przyglądając się odległym światłom. Stąd wyglądają przepięknie. Flary ciągną za sobą długie, kolorowe ogony i wybuchają gwiazdami różnych odcieni.

* Nasi! * oświadcza z przekonaniem Stary. * Ruszmy się! Wygląda, jakby Rosjanie mocno naciskali. Jutro może być już za późno!

Nagle rozświetla się całe niebo. Chwilę potem dociera do nas przetaczający się huk wielu wybuchów, jednego za drugim. Musi trwać silny pojedynek artyleryjski.

* Co, na litość boską, dzieje się na froncie? * mruczy Moser w zamyśleniu, gdy przez chwilę poobserwował wielkie rozbłyski.

* Może zużywają swój ostatni proch? * pyta Porta, usiłując wykrzywić usta w uśmiechu, ale na twarzy pojawia się tylko grymas.

* Dowódcy drużyn do mnie! * rozkazuje Moser.

* Chcę, abyście byli gotowi do wymarszu za dziesięć minut! I proszę, aby było to w pełnym szyku bojowym! * Poprawia rzemyk swego hełmu.

* Co, w środku nocy? * pyta z niedowierzaniem Feldwebel Kramm. Parę dni temu dołączył do nas z jedenastoma ludźmi. * Wszędzie roi się od Rosjan!

* Pokaż mi miejsce, gdzie ich nie ma, Feldweblu i tam pójdziemy * odpowiada sarkastycznie Moser.

* Wymarsz za dziesięć minut! I musimy się przebić, nawet jeśli będziemy musieli to zrobić tylko łopatkami i bagnietami!

Poświęciliśmy nasz krótki odpoczynek na napełnienie magazynków i taśm amunicyjnych. Wszyscy mruczą niechętnie. Wygląda to tak, jakbyśmy stracili rozpęd w chwili, gdy mamy tak blisko do celu.

* Słuchajcie! * zaczyna przyciszonym głosem Oberleutnant, gdy kompania stoi na zbiórce, gotowa do wymarszu. * Jesteśmy teraz całkiem dużą kompanią. Dołączyło do nas wielu żołnierzy, od urzędników i dostawców żywienia, aż do specjalistów broni raketowej i saperów. A teraz słuchajcie mnie wszyscy! Pozycje niemieckie są nie dalej, niż cztery do pięciu kilometrów stąd. Ostatni wysiłek i jesteśmy w domu! Musimy przebić się teraz. Jutro rano może być za późno. Wtedy, być może, nieprzyjaciel przelamie nasze nowe linie. Musimy spodziewać się, że walka będzie ciężka, ale niema innej drogi. Ranni zostaną zabrani z nami jeśli będzie taka możliwość, ale nie można pozwolić, by nas wstrzymywali! I ponad wszystko utrzymujcie kontakt! Pójdziemy w szyku ruchomego jeża. 2. drużyna na czele. Ufam ci, Feldweblu Beier! Są pytania?

* A co, jeśli nie uda nam się przebić? * pyta Oberfelwebel Klockdorf.

* Wkrótce się o tym przekonacie, Klockdorf * śmieje się sarkastycznie dowódca kompanii. * Będziemy martwi, Klockdorf!

Mały znalazł nowiutki, rosyjski karabin maszynowy w znakomitym stanie. Tuli go czule, jak matka karmiąca nowo narodzone niemowlę.

Porta rzuca mi puszkę gruszek. Łykam zawartość i czuję przyływ nowych sił.

Klinem posuwamy się przez pas otwartego terenu. Jesteśmy w połowie, gdy z kępy drzew dosięga nas wściekły ogień karabinu maszynowego. Z flanki również rozlegają się strzały z karabinów.

Porta omiata przedpole seriami swego kaemu i osłania nas, gdy z wysiłkiem posuwamy się w stronę drzew.

Moser skacze naprzód, bezpośrednio za nim podąża grupa dowodzenia. Zatrzymuje się na moment, by cisnąć granat ręczny.

Mały podskakuje i mija kompanię, jak czołg. Karabin maszynowy bije, granaty wybuchają w lasku, rozlegają się wrzaski i przekleństwa.

* Job twoju mat', Giermancy, Giermancy! Gałęzie trzeszczą pod stopami. Seria z kaemu obala dwóch saperów. Sani pochyla się, by im pomóc.

* Dalej! * woła Moser, popychając Tafela przed sobą.

2. Drużyna przewala się przez grupę Rosjan i wykańcza ją łopatkami i bagnietami.

Mały łamie kark kobiety*kapitana uderzeniem kantu dłoni, w chwili, gdy podnosi ona broń, by do niego strzelić. Głowa zwisa jej na plecach, jakby chciała obejrzeć się z tyłu.

Brniemy, dysząc, przez sycki śnieg. Często zapadamy się po ramiona i trzeba nas wyciągać. Śnieg jest jak bezdenne bagno, wciągające w głąbię. W śniegu ugrzęzło trzech rosyjskich piechurów.

Wystają tylko ich głowy. Klockdorf likwiduje ich strzałami w tył głowy. Śnieg wokół nich barwią krwawo*czerwone pierścienie.

Gdy stajemy, okazuje się, że straciliśmy dwudziestu trzech ludzi. Cała sekcja karabinu maszynowego znikła bez śladu.

* Do diabła! * klnie gorzko Moser. * To się nie wydarzyłoby, gdyby utrzymywali kontakt. Ich nazwiska?

Nikt ich nie zna. Dołączyli do nas zupełnie niedawno.

* Nic na to nie poradzimy * decyduje Moser. * Nie możemy ich szukać. A więc raz jeszcze: utrzymujcie kontakt! To nasza ostatnia i jedyna szansa na przebicie się. Śmierć nam towarzyszy! Mały cztery razy wpada w gigantyczne zasy. Tak trudno wyciąga się go, jakby był koniem. Gdy zdarza się to po raz czwarty, ogarnia go szaleństwo i całą taśmę karabinu maszynowego opróżnia w śnieg, w napadzie histerycznej wściekłości. Ciska do lasu dwa ciała.

* Z drogi, wy martwe skurwysyny! Precz z drogi ludzi i wojny! Dostaliście za swoje, dostaliście, widzicie?

Profesor zostaje z tyłu. Zupełnie stracił siły. Pada, łkając, w śnieg.

Legionista chwytą go za rękę i ciągnie za sobą.

W chwilę później Profesor zauważa, że zgubił torby amunicyjne i chce po nie zawrócić.

* Zabijają mnie za to, że je zgubiłem * jęczy z płaczem.

* Pas d'objections * warczy Legionista i dalej go ciągnie. * Możesz sobie wziąć kilka pełnych, gdy znów natkniemy się na Ruskich, a to już wkrótce.

Wkrótce potem dogania ich Mały. Jego wściekłość na zasy jakby trochę zmalała, ale wybucha ponownie, gdy odkrywa, że Profesor zgubił amunicję.

* Czy chcesz powiedzieć, że ją wyrzuciłeś?! * ryczy, wskazując Profesora wielkim, brudnym palcem.

* Zgubiłem torby * przyznaje słabym głosem Profesor.

* Zgubił torby! * wyje Mały, a jego wielki, przepity bas rozlega się w całym lesie. * Mówi, że zgubił torby. Nie masz nawet mózgu zamarznętej, cholery, bolszewickiej małpy! Nie gubi się cholery amunicji w samym środku cholery wojny! Co by się z nami stało, gdyby każdy to robił? Wkrótce nie byłoby wojny, prawda? Nie ma amunicji, nie ma cholery wojny! I gdzie wtedy będziemy? Wracaj i znajdź ją! Jak według ciebie mam robić trumny dla Ruskich. Nie mając cholerych gwoździ do włożenia do mojego cholernego młotka? Chcesz, żebym się na nich rzucił bez amunicji w mojej broni i wystraszył ich na cholerną śmierć? Nigdy nie słyszałem o czymś takim! Ładowniczy, który wyrzuca cały swój cholerny ładunek! Tak się staje, gdy wpuszcza się zwariowanych, cholerych, niedorozwiniętych zagranicznych skurwysynów do naszej własnej cholery armii!

* On tu zostaje! * stwierdza zdecydowanie Legionista.

* Powiedz to jeszcze raz * mówi niedowierzając Mały. * Musiałeś połknąć cholerną pestkę daktyla gdy włoczyłeś się po Afryce i cholerna palma daktylowa wyrasta ci z mózgu, kumplu! Sabotujesz Drugą Wojnę Światową. Pomyślałeś o tym? Już nie pierdzisz sobie w kółko z tą bandą płaskostopych Legionistów, z którą byłeś na gorącym słońcu Sahary, mając świetną rozrywkę z oglądania mirazy arabskiej cipy, mrugającej na ciebie z cholerych chmur.

* Nie zapominaj, że jestem Unteroffizierem, Obe*rgefreiterze Creutzfeldt. Rozkazuję twemu ładownicemu, by został tutaj. Compris?

* Och, doprawdy? * warczy rozwścieczony Mały. * No to w porządku! Nie mam już zagranicznego ładowniczego, widzisz? Możesz go sobie wsadzić prosto do twojej zgniłej, pełnej piasku dziury w dupie, jeśli to ci robi przyjemność, wraz z jego wszystkimi, pokrytymi śniegiem, lodowatymi, cholerymi górami zaraz za nim i wtedy możesz sobie załatwić przeniesienie do saperów i tam zarabiać srając żwirem na drogi przez resztę cholery wojny. To właśnie możesz zrobić, kumplu!

Znika w lesie z rosyjskim karabinem maszynowym w ręce, jakby był laską. Słyszymy go przez długi czas, przeklinającego Norwegię i Maroko, jakby te dwa kraje były całkowicie winne utraty jego toreb amunicyjnych.

* Kto u diabła tak wrzeszczy? * pyta Moser, który znów zbiera kompanię.

* To Mały * uśmiecha się Porta. * Odgryzł komisarzowi kawałek kutasa gdy walczyliśmy pod Moskwą, a teraz po prostu odkrył, że nie ma swej miesiączki. Przeklina Korpus Macierzyństwa, ponieważ nie chce mu przyznać bezpłatnej aborcji.

* Znów twoja drużyna, Beier * warczyrozzłoszczony Oberleutnant. * Odchodzę od zmysłów z jej powodu. Albo wyniesiesz się z 5. Kompanii, gdy wrócimy i zabierzesz ze sobą twoją bandę wariatów, albo ja poproszę o przeniesienie z kompanii! Nie mogę tego dłużej wytrzymać!

* Jest banda żółtych, komuchowatych małp, o kilometr stąd, po drugiej stronie kopalni węgla * słyhać gruby głos Małego, gdy wychodzi z gęstego lasu. * Prawie się zesrali, gdy się pojawiłem i odebrałem im kilka toreb amunicji. * Macha nad głową pełnymi torbami amunicyjnymi. * A co, żeby się przespacerować i załatwić ich jak trzeba? To tylko cholerne milicjanty i byłoby to tak łatwe, jak rozdeptanie żaby.

* Niech cię wszyscy diabli, człowieku! * wrzeszczy Moser. * Puchar mojej cierpliwości już się przelewa!

* Puchar? * pyta Mały rozglądając się dokoła. * Jeśli podają kapeczkę czegoś do picia, proszę o podwój*

ną porcję, Ostatni raz widziałem mego kutasa, gdy rozdawano racje żywnościowe.

* Zamknij się, zamknij się, zamknij się! * wścieka się Moser, robiąc krok w stronę Małego i odbezpieczając broń. * Jeszcze raz otworzysz gębę, Creutzfeldt i to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobisz na tym świecie!

Mały odchodzi i staje obok Porty.

* Ta cholerna wojna staje się coraz gorsza * orzeka urażony. * Teraz nawet nie wolno otworzyć ust. Zanim człowiek się zorientuje gdzie jest, będzie zabronione pójść się wysrać.

Dowódca kompanii posyła mu mordercze spojrzenie.

* Ruszajmy * zwraca się zdecydowanie do Starego. Teraz ogień artylerii jest już grzmotem. Pozycje artylerii rosyjskiej nie mogą być daleko. Nad drzewami nieustannie widać błyski.

Porta w milczeniu podnosi rękę do góry, sygnalizując „Stać!”. Kompania bezszelestnie wtapia się w śnieg.

Grzmiący ryk i błysk ognia wylotowego, zmieniającego wszystko w dzień, rozdzierają ciemności.

Rosyjska armata ciężkiego kalibru strzela ledwie o kilka metrów od nas. W świetle tego błysku widzimy arty*lerzystów, krzątających się w przygotowaniach do następnego strzału.

* Mille diables, 380 milimetrów * szepce Legionista. * Przynajmniej piętnaście minut zajmie przygotowanie jej do nowego strzału. Załatwmy ich tuż przed tym, jak będą gotowi. Wtedy wszyscy będą patrzeć na działo. Nawet nie poczują, że umierają. Vive la mort!

Od armaty niesie się brzęk i grzechot stali. Wydawane są ostre komendy, żuraw ładujący skrzypi pod ciężarem wielkiego pocisku, podnoszonego do zamka.

* Gotowi? * szepce Stary, wyciągając z buta nóż bojowy.

* Jak głodny bocian, gotów łyknąć wielką, tłustą żabę * odpowiada Porta, rozstawiając nóżki swego kaemu.

Moser bierze zamach i rzuca granat w sam środek załogi armaty. Gdy artylerzysta pada, strzela z pe*emu. Trajkot naszej broni zostaje pochłonięty odgłosem wystrzału. Skaczymy naprzód.

Potykam się o jakieś ciało, szybko wstaję na nogi i staczam się ze stromego zbocza. Ciernie rozdzierają mi skórę twarzy i rąk na strzępy.

Porta jest tuż za moimi plecami. Padając wije się jak węgorz i posyła serię w jakieś postaci, przebiegające krawędzią wąwozu. Pociski smugowe zdają się obalać je do tyłu.

Mały spada do dołu, tocząc się jak lawina, i mocno ściskając w ramionach Rosjanina. Zostają rzućeni w przeciwne strony i z rykiem wstają na nogi. Rosjanin ma bagnet, ale Mały kopie go w jądra i rozwała mu głowę kamieniem.

Biegniemy przed siebie. Z pobliskiego okopu bije w nas karabin maszynowy. Granaty wybuchają z trzaskiem, flary lecą w górę. W mgnieniu oka zdobyliśmy gniazdo karabinu maszynowego.

Jesteśmy zdecydowani na wszystko. Blokowali nam drogę do domu.

Feldwebel łączności zostaje trafiony w gardło. Jego krew tryska na mnie. Wrzeszczy ochryple i próbuje zatkać ranę śniegiem. Na próżno! Główna tętnica jest przecięta. Dwóch esesmanów wpada w Pułapkę Stalina i nadziewają się na zardzewiałe bagnety na jej dnie. Ich wrzaski słyhać z daleka. Niema czasu, by zabrać ich z nami. Bez tchu docieramy do małego skupiska szałasów, używanych przez pasterzy jako schronienie dla nich i dla ich stad.

Mały idzie na czele. Wrzuca granat przez otwarte drzwi i pada za osłonę. Granat wybuch z głośnym hukiem.

* Słyszałeś cokolwiek? * pyta Porta.

* Nawet drapiącej się muchy * odpowiada Mały.
* Coś tu śmierdzi * stwierdza podejrzliwie Porta.
* To nie nasi przyjaciele nieprzyjaciele * mruczy Mały, patrząc z niepokojem na szalasy. *
Musiałbym usłyszeć ich oddech!
Podnoszę raketnicę i wysyłam flarę. Parasol blasku wolno opada, oświetlając szalasy. Nadal niczego nie widać.
Stary i dowódca kompanii podpełzają do nas. * Na co u diabła czekacie? * pyta Moser. * Naprzód, leniwe brudasy! Nie ma ani minuty dostracenia. * Już ma wstać, gdy powstrzymuje go Mały.
* Chwilunia, Herr Oberleutnant, albo rozdzielimy się wcześniej, niż pan by chciał. Czarny kot przeszedł między szalasami.
* Co ty mówisz, czarny kot? * pyta niepewnie Oberleutnant, pełzną dalej za osłonę.
* Nie wiem * odpowiada w zamyśleniu Mały * ale był w nich taki jeden.
Paru żołnierzy tylnego rzutu nadbiega z żywoptotów. Nie wiemy nawet, jak się nazywają. Znaleźliśmy ich, prawie martwych ze strachu, trzy dni temu w bunkrze.
* Padnij! * woła ostrzegawczo Stary. Ignorując go, biegną wariacko przed siebie, oszaleli ze strachu.
* Towaryszcz, towaryszcz, nicht schiessen! Wygląda na to, że myślą, iż jesteśmy Rosjanami. Z rękami wysoko nad głową biegną prosto do szalasów.
* Święta Matko Kazańska * mruczy Porta. * Można by pomyśleć, że syberyjski komisarz gryzie ich w dupy, sądząc z tego jak biegną.
* Padnij! Stać! * wrzeszczy Moser, równocześnie dając im obiema rękami znaki.
* Nicht schiessen, nicht schiessen, towaryszcz! * to ich jedyna odpowiedź.
Pierwszy z nich dotarł do szalasów i chce kopniakiem otworzyć drzwi.
* Schować głowy! * drze się przerażony Porta. Wybucho wulkan. Szalasy znikają, a po pierwszej eksplozji następuje szereg następnych wybuchów. Z przerażonych żołnierzy nic nie zostało.
* Broń nas Boże * woła zdumiony Moser. * Co to u licha było?
* Prezent od Stalina * śmieje się uszczęśliwiony Porta. * Nasi bohaterowie Zaopatrzenia otworzyli drzwi i uruchomili to wszystko.
* Jezu, co za cholerny huk * mówi zadowolony Mały. * Miałem rację z tym kotem. Iwan jest niezły w rozdawaniu Nagród Stalinowskich. Chłopcy z oddziałów tyłowych ciągle na nie wpadają. Na moje życie, nie potrafię zrozumieć, jak ktoś przy zdrowych zmysłach, może pójść w takie miejsce. Przecież stworzone jest do tego, aby Ruscy mieli z niego odrobinę rozrywki.
* Dobrze, idźmy dalej * mówi Moser, biorąc pod pachę swój pistolet maszynowy.
* Może jeszcze minutkę małego odpoczynku, Herr Oberleutnant? * prosi Porta. * Iwan idzie popatrzeć, kto tym razem zdobył Nagrodę Stalinowską.
* A tu jest zdobywca, chłopcy! * śmieje się Mały, otwierając ogień z karabinu maszynowego. Rosyjski oddział pada, z wrzaskiem, pod gradem pocisków.
* Ruszać się! * krzyczy Porta i biegniemy tak szybko, jak potrafimy, w głębokim, sypkim śniegu. Żołnierze rosyjscy leżą wśród drzew, krwawiąc. Jeden z nich spogląda w zdumieniu na swe poszarpane ciało i cicho jęczy pod nosem.
Kompania zbiera się. Moser każe odliczyć. Brak czternastu ludzi. Zostało nas tylko siedemdziesięciu trzech. Za nami zostało ponad trzystu martwych.
Wygląda, jakby dowódca kompanii stracił odwagę. Z namysłem rusza ręką koło swego Mausera. Mały usiłuje skrócić papierosa z paprochów w kieszeni i rzeczywiście udaje mu się z tego stworzyć papierosa. Zaciąga się głęboko, długo zatrzymując dym w ustach. Następnie wręcza go Porcie. Każdy z 2. Drużyny może się raz zaciągnąć. Artyleria grzmi i pociski świszczą w powietrzu, w stronę niemieckich pozycji. Cały zachodni nieboskłon jest jednym morzem ognia. Wszystko na horyzoncie wydaje się płonąć.
* Kto powiedział, że Armia Czerwona została pobita? * pyta sarkastycznie Porta.
* Och, przestań * warczy rozdrażniony Stary.
* Rzygać mi się chce na samą myśl.
* Jeśli przebicie się zabierze nam zbyt wiele czasu

* kontynuuj Porta * możesz skreślić Josepha Portę, z Bożej łaski Obergefreitera, z listy Wielkoniemieckiej Armii.

Profesor jest kompletnie wykończony i leży, płacząc, w dziurze w śniegu. Mały pochyła się nad nim.

* To było złe sranie, że wlałeś w tę wszawą, cholerną wojnę, mój synu! Ale teraz, gdy już w niej jesteś, radziłbym zachować życie, uważasz? Trzymaj się blisko mnie. Postaram się, abyś znów ujrział twe cholerne góry. * Wpycha do ust Profesora połówkę gruszki.

* Żuj to powoli i łykaj sok. To jest tak dobre, jak nasypanie pieprzu pod ogon leniwemu koniowi. Chce wtedy uciec od własnej dziury w dupie.

Szereg razy utykam w głębokich zaspach i inni muszą wracać, by mnie wyciągnąć. Miękki, pylisty śnieg to diabelska rzecz. W końcu jestem tak wykończony, że błagam ich, aby mnie zostawili tam, gdzie leżę. Płaczę, jak przedtem płakał Profesor. Nerwy większości z nas bliskie są punktu załamania.

Idziemy prosto przez szeroki pas kolczastych krzewów, które drą nasze mundury i skórę na wstążki. Krew spływa nam po twarzach, mieszając się z potem.

Nagle śnieg przestaje padać. Przez chmury świeci księżyc w pełni. Niebo staje się prawie jasne. Mamy doskonałą widoczność i nie wpadniemy przypadkiem na nieprzyjaciela. Ale Rosjanom też jest łatwiej nas zobaczyć. Nasze kroki stają się dziwnie głuche. Zatrzymujemy się z lękiem i nasłuchujemy. Dźwięk jest taki, jakbyśmy maszerowali po pustych pniach drzewnych.

Bang! Bang! słyhać za każdym krokiem.

* Szybciej! * pogania nas Stary. * Nie obcyndałaj*cie się, synkowie. Idziemy pobagnie. Na szczęście jest zamarznięte.

Skrywają nas wysokie na człowieka trzciny i sitowie błotne. Ten gęsty las roślin bagiennych powoduje, że czujemy się bezpieczni. Nagle znajdujemy się w środku wsi.

Błyskawicznie padamy na ziemię, kryjąc się za najbliższą chatą.

* Stój! Kto idiot? * rozlega się w ciemności. Pepesza pluje językami ognia. Seria trafia w twarz Gefre*itera Bóhle.

* Naprzód! * ryczy Moser. * Ognia! Posterunki zostają zmiecione, gdy przemawia cała nasza broń. Szturmujemy przed siebie, wrzucając granaty przez okna, otwierając kopniakami drzwi, opróżniając magazynki w śpiących żołnierzy. Kryjemy się za wielkim stosem amunicji.

Porta bezmyślnie wrzuca minę między skrzynie. Wybuch dosłownie wydmuchuje nas ze wsi. W ciągu sekundy cała miejscowość zmienia się w grzmiące piekło ognia, w którym wybuch goni wybuch.

* Jesteś największym, najgłupszym idiotą, jakiego w życiu spotkałem! * wrzeszczy Moser, podnosząc się ostrożnie, z krwią spływającą po twarzy.

* Ładny, mały huk * śmieje się nie zaniepokojony Porta. * Komisarz Ruskich musiał się zesrać, gdy to wyleciało w powietrze.

Przez pewien czas maszerowaliśmy wąską drogą, zrytą śladami czołgów, gdy Mały nagle pada na ziemię.

* Czołgi * szepce, wskazując długi szereg T*34, stojących w gotowości między drzewami.

* Masz coś, co możemy użyć do Ostatniej Wieczerzy? * szepce Porta. * Chciałbym być lepszą imitacją Syna Marii Dziewicy.

* Nie był aż na tyle nieszczęśliwy, by się mieszać do Wojny Światowej * wzdycha zmęczony Mały. Wielkim łukiem omijamy T*34, przedzieramy się przez las, złożony głównie z młodnika i znów wychodzimy na szeroką, otwartą przestrzeń. Przed nami są jakieś pagórki, przez które musimy przejść.

Długa kolumna rosyjskich ciężarówek, ze światłami osłoniętymi na niebiesko, porusza się wolno na zachód. Wszędzie strzelają w górę flary. Klockdorf i Stary wspinają się na szczyt wyniosłości, podczas gdy reszta kompanii pozostaje w ukryciu.

* Będziemy musieli przejść przez pozycje rosyjskie u stóp tych wzgórz * wyjaśnia Stary, gdy powrócili.

* Ruszać się! * rozkazuje ostro Moser, wymieniając magazynek swego peemu. Kompania rozprasza się i wyrusza chyłkiem w stronę wzgórz. Nad okolicą wisi flara fosforowa, jak wielka lampa bez

drutu, rozświetlając teren widmową iluminacją. Wyraźnie widzimy linię okopów i bunkrów. Pociski smugowe rysują przerywane linie nad nierównym terenem. Przez chwilę leżymy nieruchomo w śniegu, by zebrać siły. Oberleutnant trąca Starego w bok. * Ostatni płot, Beier! Zobaczmy sobie słupek mety. Zachowujcie kontakt, na litość boską!

* Ranni? * pyta ostrożnie Stary.

* Każdy musi sam podejmować decyzję * odpowiada Moser, patrząc w inną stronę.

Przepychemy się w stronę pozycji. Jeśli nas zauważą, szansa przebicia się będzie zerowa.

* Gdzie, u diabła, są Ruscy? * pyta zdumiony Porta, gdy osiągamy pozycje rosyjskie i mamy wgląd wzdłuż całej długości okopów. Nigdzie niema ani śladu żywej duszy.

* Pozycja musi być obsadzona * szepce nerwowo Klockdorf, zaciskając w dłoni granat trzonkowy.

* Linie niemieckie są tam, na skraju lasu * wyjaśnia spokojnie Moser.

* Wobec tego Iwan nie może być daleko * szepce Mały. * On poluje na dupę każdej niemieckiej kreatury!

* Wszyscy obecni? * szepce przez ramię Moser.

* Wszyscy mają w rękach bilety, gotowe do wręczenia przy wejściu? * śmieje się szepcząc Porta. *

Każdy z was, który spróbuje wślizgnąć się po cichu, będzie ukarany wysoką grzywną!

Cicho podpełzamy bliżej okopów. Porta wskazuje lufą swego peemu.

* Tam jest nasz stary kumpel Iwan. Przez chwilę obawiałem się, że zmęczył się wojną i odjechał do domu pociągiem.

* To by nie wyglądało, jak ta sama wojna * szepce Mały. * Iwan nigdy by nam czegoś takiego nie zrobił.

Grupa żołnierzy radzieckich siedzi oparta o skraj okopu, na pół przykryta białymi brezentami ochronnymi. Są ich setki. Niewiarygodne, że nas nie zobaczyli.

* Granaty ręczne! * szepce Oberleutnant. * Wszyscy naraz!

Szybko odkręcamy nakrętki granatów,

* Rzucać! * rozkazuje cicho Moser.

Granaty wirują w powietrzu i ze skutecznością artylerii lądują wąskim okopie.

Zaskoczenie jest całkowite. Na pozycji wybucha panika. Sprawnie likwidujemy załogę okopu i przebijamy się na ziemię niczyją.

Wybucha kilka min, wyrzucają w powietrze ludzkie ciała. Ogień pożera oczy. Czaszki pryskają jak muszelki pod kołami ciągnika. Porta i Barcelona przecinają drut. Wbiegamy prosto na rosyjskiego obserwatora, który natychmiast otwiera do nas ogień. Gigantycznym skokiem Mały dosięga go i dusi drutem. Rusek zanim zginął, skosił pięćiu z nas.

Porta i ja ciągniemy za sobą, na brezencie, Stegego. Gdy go przeciągamy przez druty, wrzeszczy straszliwie. Należy do nielicznych rannych, których jeszcze mamy ze sobą. Cała reszta została porzucona.

Rosjanie otrząsnęli się z pierwszego szoku, wywołanego naszym atakiem. Słyszą wrzask rozkazów. W naszą stronę lecą granaty, a karabiny maszynowe śpiewają swą trajkoczącą pieśń. Nad nami wiszą setki flar.

Rękoma i nogami wkopujemy się w śnieg. Ruszyć się w tym morzu światła oznaczałoby pewną śmierć. Jak długo leżeliśmy tam? Lata? Miesiące? Dni? Godziny? Bylibyśmy zdumieni, gdyby ktoś powiedział nam, że to były tylko minuty. Pociski gwizdzą i warczą nad naszymi głowami. Pociski ekrazytowe wwiercają się w śnieg i wrywają wielkie dziury w zmarzniętym polu. Rozpaczliwie tulimy się do ziemi. Zwracam się do człowieka obok mnie i przekonuję się, że cała jego lewa strona jest wielką bryłą drżącego ciała. Właśnie rzucił jakiś żart, gdy ocalił mnie od pocisku. Słyszę, że do walki dołączyły moździerze 80 mm. Odpalają też katusze, które wybuchając usypują przed nami i za nami wały ziemi.

Moser rzuca się naprzód. Legionista za nim, ale zostaje odrzucony wybuchem płomienia.

Wrzeszczy,

przyciskając dłonie do twarzy. Krew wypływa mu spomiędzy palców. Łapię go za nogi i wciągam znów w ukrycie. Jedna strona jego twarzy znikła całkowicie. Bandażuję go tak, jak potrafię.

* Nic nie widzę * mamrocze. * Zostałem oślepiiony! Daj mi moją broń!

* Gówno prawda, twoim oczom nic się nie stało. Bandaż je zakrywa i to wszystko * odpowiadam. * Znikł ci lewy policzek i tyle. Dałbym ci przynajmniej trzy miesiące na tyłach. Co u diabła, Szczurze Pustynny, miałeś szczęście!

Nie wierzy mi.

Muszę ostrożnie unieść bandaż. Drze się z radości gdy się przekonuje, że może widzieć, ale i tak, na wszelki wypadek, odbieram mu pistolet. Ludzie ranni w głowę potrafią mieć najbardziej wariackie pomysły. Trzymam go za rękę, gdy dalej ruszamy.

Profesor biegnie obok mnie. Zgubił swój peem i jest śmiertelnie przerażony, że postawią go przed sądem wojennym.

Słyszę, jak nadchodzi. Długi, wyjący gwizd. Ledwie zdążyłem wepchnąć Legionistę do leja po pocisku i wskoczyć tam za nim. Profesor tak bardzo martwi się swym peemem, że nie słyszy pocisku, nim ten uderza przed nami. Jego ręka wylatuje wysoko w powietrze i pada obok niego. Podnosi ją zdumiony i nie może zrozumieć, w jaki sposób może być jego. Krew leje mu się z barku strumieniem. Próbuję ją zatamować. Paskiem jego maski gazowej zakładam opaskę uciskową. Mówi, że nic nie czuje. Posypuję jego ranę sulfamidem i próbuję zawołać innych. Nikt mnie nie słyszy. Teraz mam dwóch pod opieką. Miejmy nadzieję, że nie natknę się na rosyjski patrol. Peem muszę zawiesić na szyi. Zanim zdołam go wycelować, będę martwy dziesięć razy.

Nagle Profesor zaczyna wrzeszczeć. Efekt znieczulenia impaktowego znikł. Wkrótce ogarnie go piekielny ból. Mieć oderwaną rękę to okrutny ból, ale przynajmniej jego zmartwienia wojenne skończyły się. Jeśli go zapytają, gdzie jest jego peem, może odpowiedzieć, że odleciał wraz z ręką. Nawet najsroższy sąd wojenny nie może odrzucić tego argumentu, choć nie wątpię, że niektóre z nich mogłyby zażądać, aby zarówno kończyzna jak broń zostały zwrócone do magazynów Kwatermistrzostwa. Porta uważa, że już niedługo utrata ręki będzie traktowana w taki sam sposób, jak zgubienie części ekwipunku * jako forma sabotażu. Żołnierz, który stracił rękę, nie może zostać ponownie użyty. Utrata nogi nie jest dla Armii czymś równie poważnym. Po przeszkoleniu w użyciu sztucznej nogi, żołnierz może być ponownie użyty w służbach kwatermistrzowskich. Człowieka można nauczyć maszerować ze sztuczną nogą. Prusacy mają instruktorów musztry, Feldweblów, którzy całkowitych inwalidów potrafią zmienić w akrobatów.

Nad naszymi głowami ryczą pociski 105 mm. Brzmia jak setki setek pustych beczek po oleju toczonych w dół, i w dół, i w dół przez serie długich, pochyłych tuneli.

Cała sekcja, biegnąca nieco przede mną, leci w górę w płomiennym wybuchu. Fontanny śniegu i ziemi wytryskują w stronę polnej ścieżki.

Porta przepycha się przez drut kolczasty. Nadal ciągnie za sobą na brezencie Stegego. Nagle wrzeszczy i rzuca swój peem, jakby był rozpalony do czerwoności. Pada, przyciskając obie ręce do brzucha.

Rzucam się na niego, łkając histerycznie. Przez chwilę myślę, że jest martwy, bo leży w tak dziwacznie skróconej pozycji. Jedna z jego nóg jest skierowana w niewłaściwą stronę i leży wzdłuż jego pleców jak odwrócony karabin.

Stary wraz z Małym staczają się do nas.

Porta otwiera oczy.

* Wygląda, że zdobyłem główną wygraną! Ależ to był huk! Gdzie dostałem?

* W nogę * odpowiada spokojnie Stary.

* W nogę? * woła zdumiony Porta. * Boli mnie klatka piersiowa i wnętrzności. Muszę mieć w ciele przynajmniej sto odłamków!

Stary rozcina jego mundur. Nie ma ani śladu ran na piersi, ani na brzuchu.

* Przestań mnie łaskotać * mówi Porta, wybuchając śmiechem. * Nigdy nie mogłem wytrzymać łaskotek.

Stary przesuwając wyćwiczonymi palcami po jego ciele. Patrzy na mnie, a potem na biodro Porty.

Wygląda okropnie. Musieliśmy zużyć prawie wszystkie zestawy pierwszej pomocy.

Moser zeskakuje do nas.

* Co wy u diabła robicie? * Widzi Portę i milknie. Wargi mu drżą. Jest bliski załamania. Odkłada swój peem i gładzi ręką rozczochrane, rude włosy Porty. * Nie jest tak źle, towarzyszu. Teraz

pojedziesz do szpitala w domu i być może do końca wojny będziesz odbywał służbę garnizonową. Gdy tylko przedostaniemy się, przedstawię cię do Krzyża Żelaznego Pierwszej Klasy. Jeśli chcesz być Unteroffizierem, to nim będziesz.

* Nie, dziękuję panu, Herr Oberleutnant * uśmiecha się skromnie Porta. * Krzyż, to w porządku, ale garnizon nie jest dla pańskiego unizonego sługi. Co by zrobiła 2. Drużyna beze mnie? Zapewne zmarła z głodu!

Wyciągam z leja Legionistę i Profesora. * Ci chłopcy też? * stęka Moser. * Czy któryś z nas przejdzie przez to żywy?

Gdy ruszamy przed siebie, Mały niesie na ramieniu Portę, Stary ma Stegego, Moser opiekuje się Profesorem, a ja mam Legionistę.

Posunęliśmy się całkiem daleko gdy stwierdzam, że zostawiłem mój peem w leju. Muszę po niego wrócić. Jest zbyt ryzykowne pojawiać się bez swej broni. Utraty kończyn można nie zauważyć, ale jeśli utraci się swą broń, płaci się za to głową. Przekazuję Legionistę Barcelonie i wije się do tyłu dziurami, które zrobiliśmy w drutach. Nagle gubię się. Chwyta mnie histeria. Nerwy puszczaają. Jakbym był zielonym rekrutem! Znajduję się w samym środku pola minowego. Dwie połączone miny są tuż przede mną. Dotknij jednej z nich, a setki innych, które są z nią połączone, wybuchną. Zamieram spralizowany. Przez chwilę leżę cicho jak mysz. Jeśli dotknę którejś z nich, nie pozostanie ze mnie nawet guzik. W przerażeniu modlę się do Boga.

Ostrożnie odczołguję się do tyłu. Na słupku od drutu kolczastego zostawiam połowę mego płaszcza. Przetaczam się do leja po pocisku, by w ostatniej chwili zobaczyć, że został zmieniony w Pułapkę Stalina. W świetle flary widzę, jak w dole błyskają nastroszone klingibagnetów. Gdybym potoczył się w dół, moje ciało miałoby z pięćdziesiąt dziur.

W chwilę później chwyta mnie pułapka z drutu kolczastego. Wpełza się do niej, ale nie można wypełznąć. Dzięki Bogu mam nożyce do cięcia drutu. Mogę za to podziękować Porcie. Dotykam nimi drutu. Jest pod napięciem, a ja podskakuję w prysznicu niebieskich iskier. Zamykam oczy i naciskam nożyce. Drut odskakuje, bijąc mnie po twarzy. Kolce wbijają mi się głęboko w ciało. Prawie ich nie czuję. Chcę tylko wydostać się z pułapki. Tutaj jestem łatwym celem. Jeśli Iwan mnie zobaczy, zrobi ze mnie zszereżona.

Wylazłem. Pełznę przez dziurę, ale nadal nie wiem gdzie jestem. Często strzelające w niebo flary zmuszają mnie do ukrywania się. Pełzam w kółko. Zatrzymuję się nieruchomo i próbuję opanować ner*

•|||
|||

wy. Próbuję wziąć namiar na podstawie ognia artyleryjskiego, ale nie potrafię odróżnić wybuchu od odgłosu strzału.

Nagle Maxim posyła serię bardzo blisko mnie. Jestem prawie na rosyjskiej pozycji. To zdarza się tutaj dość często. Ktoś z nadzieją wpełza do okopu, by przekonać się, że wpadł nieprzyjacielowi prosto w ramiona.

Jestem bliski rezygnacji, gdy znajduję pistolet maszynowy. Nie mój, ale teraz mam broń taką samą, jak otrzymana od Kwatermistrzostwa. Szybko macam kaburę by sprawdzić, czy moje Parabellum nadal tam jest.

Oberleutnant Moser ruga mnie straszliwie, gdy znów jestem w kontakcie z drużyną, po prawie godzinnej nieobecności. * Gdzie się u diabła podziewa*łeś? Jeszcze minuta i skreśliłbym cię z listy! Pozwalam mu się wściekać. Przedostaniemy się za kilka minut. Całkiem wyraźnie widzimy nasze okopy. Tuż za skrajem lasu. Już niedaleko!

Porta jest nieprzytomny. Staw jego nogi został wyrwany z biodra, więc przywiązano mu do nogi karabin, jako podporę. Mały myśli, że dadzą mu srebrne biodro i w ten sposób zawsze będzie miał coś do zastawienia w skrajnej potrzebie.

Legionista prosi o coś do picia. Między wargi wkładamy mu śnieg.

* Chodźmy * mruczy Moser. * To ostatni płótek!

Klockdorf wstaje pierwszy. Biegnie przed siebie, wraz z Oberschiitzem kawalerii, który tak lubi oglądać wieszanie. Ich stopy zdają się ledwie dotykać ubitego śniegu i oczywiste jest, że chcą przebyć kilka ostatnich metrów jednym, długim skokiem. Nie udaje im się. Klockdorf wbiega

prosto na pole minowe. Wybuch wyrzuca jego ciało wysoko w powietrze, a gdy spada, uruchamia kolejne miny. Trup Klockdor*

fa miotany jest następującymi po sobie wybuchami. Oberschiitze ma urwane obie nogi. Gdy do niego docieramy, ostatnia kropla krwi wypłynęła już z jego ciała.

Teraz zaczynają strzelać nasi. Grzechoczą karabiny maszynowe, a moździerze 40 mm plużą na nas granatami. Tracimy jeszcze dziesięciu ludzi. Już mam wskoczyć do leja po pocisku, gdy uderzenie jakby potężnej pięści trafia mnie w brzuch. Okręcam się jak bąk, chwieję się na brzegu leja i spadam w dół. Początkowo nie zdaję sobie sprawy z tego, co się stało i jestem cholernie wściekły. Myślę, że ktoś inny zepchnął mnie tutaj. A potem ból, jak rozpalony do czerwoności nóż, przenika mnie w górę, do klatki piersiowej.

* Co się dzieje? * pyta Stary, pochylając się nade mną.

* Zostałem trafiony? * pytam zdziwiony.

* Miałeś szczyt znaleźć się na końcu trasy pocisku niemieckiej piechoty * odpowiada Stary. * Leż tu spokojnie. Przyjdziemy i zabierzemy cię, gdy tylko nawiążemy kontakt z naszymi kolegami. Pół tony ziemi i śniegu zasypuje nas, gdy seria pocisków wybucha w pobliżu.

* Gdzie ten skurwysyn trafił? * pytam. * O, do diabła, jestem trupem.

* Ciesz się, że była to niemiecka kulka, a nie jeden z tych rosyjskich, wybuchowych wynalazków * odpowiada Stary. * To po prostu zwykła rana od pocisku karabinowego, synu. Nic szczególnego.

* Tobie, to dobrze * mówię. * Boli mnie jak diabli! Jesteś pewien, że nie trafili gdzie indziej? Mam rozpalone całe plecy.

* Być może pocisk masz jeszcze w ciele i dotyka on jakiejś kości. Nie jedz śniegu. Ludzie z ranami brzucha nie mogą mieć w sobie płynów. W żadnej postaci * ostrzega Stary. Odbiera mi pistolet.

* Nie, zostaw mi go * błagam. * Nie popełnię żadnego głupstwa. Będę go potrzebował, jeśli Iwan się zjawi. Nie dam się wziąć do niewoli!

Stary myśli przez chwilę, patrząc na mnie badawczo, a potem zwraca mi pistolet. Podciąga mnie tak, bym siedział oparty plecami o ścianę leja. To dobra pozycja, by przywitać każdego, kto chciałby do mnie wskoczyć. Pociski smugowe lecą nad nami, jak ognista tarcza. Cały front ożywił się. Obie strony myślą, że szykuje się wielki atak. Zostałem sam. Zdany tylko na własne siły, na ziemi niczyjej. W pół drogi między liniami niemieckimi i rosyjskimi.

Gdzie jest Porta? Stege? Legionista? I wszyscy inni ranni? Stary powiedział, że zostawią nas tutaj i przyjdą po nas później. To rozsądne. Wtedy niemieckie karabiny maszynowe dadzą nam osłonę ogniową i przede wszystkim nie będziemy ryzykować zmasakrowania przez własnych ludzi.

Ostry, palący ból przenika mi cało. Strach podsuwa mi koszmary. W dłoni mocno ściskam pistolet.

* Job twoju mat'! * To nie było daleko od mego leja. Ktoś się śmieje. Próbuje zakopać się głębiej w śnieg.

Zbyt trudne. Boli mnie całe ciało. Przesuwam dłonią po brzuchu i patrzę na nią. Jest cała we krwi. Leżę nieruchomo i udaję martwego.

Nad brzegiem mego leja pojawia się futrzana czapka. Czarne, mongolskie oczy przyglądają mi się uważnie. Mongoł rzuca na mnie kawałek lodu. A potem znika. Gdyby lej nie był tak głęboki, pchnąłby mnie bagnetem. Po prostu dla pewności.

Nadal ich słyszę. Pełzają wokół, blisko mego leja.

* Niet Giermancew! *Job twoju mat'

* Bystrzej, bystrzej! * tym razem to ostry, rozkazujący głos. W chwilę później słychać wrzask.

Długi, żaloszny dźwięk. Brzmi to tak, jakby ktoś był ranny

w brzuchu. Niemiecki MG 36 wali jak szalony, a potem szczeka krótkimi seriami.

Przychodzi Stary. Ześlizguje się po zboczu mego leja, łapie mnie za kark i rzuca przed siebie jak worek mąki. Obok migają brązowe buty i kamasze. Rosyjskie! Wysokie, czarne buty biegną za nimi. Niemieckie!

Zapora artyleryjska ogarnia cały front. Wybuchy pocisków obsypują mnie śniegiem i lodem.

Rykoszet rozpruwa mi hełm.

Nagle znajduję się w niemieckich okopach. Mętными oczami spoglądam na piechura, który przykła*da mi manierkę do ust i już mam się napić, ale Stary odtrąca ją na bok.

* Rana brzucha * wyjaśnia Stabsfeldwebelowi.

* Rozumiem * mówi stary żołnierz, który już był na jednej Wojnie Światowej i zna smak klęski i tego, co następuje po klęsce.

Ranni zostają przeniesieni do głębokiej ziemianki. Dowódca piechoty ściska wszystkim dłonie i rozdaje papierosy „Juno”.

* Naprawdę myśleliśmy, że jesteście Ruscy * przeprasza Mosera stary Leutnant piechoty.

* W porządku * odpowiada zmęczonym głosem Moser, wciągając dym papierosa głęboko do płuc.

* Nie mogę zrozumieć, że naprawdę to się nam udało * mówi w chwilę później. * Przeszliśmy przez piekło!

Zostajemy przeniesieni na ciężarówkę. Na Polowym Punkcie Opatrunkowych żegnają się z nami Stary i Barcelona.

Oberleutnant Moser wygląda nad skrajem okopu i śledzi wzrokiem flarę. Za rosyjskimi pozycjami właśnie wstaje słońce. Jest cudowny, mroźny poranek. Moser ze skupieniem zapala papierosa i nawet nie czuje bólu, gdy odłamek pocisku odrywa mu twarz. Jego dłonie wypuszczają pistolet maszynowy, który stał się częścią jego ciała. Moser chyli się powoli na*

przód. Kolejny wybuch pocisku grzebie go pod ziemią i śniegiem.

* Widziałem, jak szef odchodzi, zanim odjechałem * mówi Mały. Leżymy w pociągu szpitalnym.

* W każdym razie jego życzenie spełniło się. Już nie jest z nami!

* Cest la guerre, mon ami * mówi spokojnie Legionista.

* Obiecał mi Czarnego Henryka (Krzyż Żelazny I Klasy * przyp. red.), ale jeśli zapomniał, to co to ma za znaczenie? * mówi powoli Porta. Leży na noszach i kiwa się za każdym ruchem pociągu.

* Doktor nie chciał odciąć mi kopyt * mówi rozczarowany Mały, wskazując ogromną parę stóp, owiniętą bandażami. * Będę musiał na nich maszerować przez całe, cholerne, życie, jak przypuszczam. Ludzie, którzy urodzili się z krzywymi stopami nie mają pojęcia, jakie szczęście ich spotkało!

* Wsadzili długą rurę prosto do mojego żołądka

* informuję ich, wskazując na dren, wystający mi z gardła.

Profesor znów płacze. Nie chce wracać do Norwegii z jedną tylko ręką. Oberarzt obiecał, że wyśle go do Ośrodka Szkolenia Rekrutów, lecz on w to nie wierzy.

Zabierają nas z pociągu szpitalnego na stacji towarowej we Lwowie. Mają nas połatać w Polsce, zanim pozwolą nam pojawić się w Niemczech.

* Skąd jesteście? * pyta antypatyczna siostra przełożona.

* Z Moskwy * śmieje się wesoło Porta. * Przysłano nas tutaj w nagrodę za dobre wykonywanie służby, abyśmy obejrzeliby najbrzydszą na świecie oszustkę od jodyny i aspiryny!

* Złóż meldunek na ciebie! * wyje obrażony smok.

* Możesz sobie pożyczyć moją ulubioną kuşkę, by nią napisać meldunek, jeśli sobie życzysz, kochanie. * Porta śmieje się głośno i pierdzi straszliwie, w ten sposób stawiającońcową kropkę na temat naszego udziału w kampanii moskiewskiej Hitlera.

KONIEC